

Anna Szczęsna

JUTRO PACHNIE  
CYNAMONEM



*Mojej Mamie, która nigdy do niczego mnie nie zmuszała*

### Rozdział 3

Listopad czał się za progiem, a ona nie miała swojego kąta, pracy ani chłopaka, którego miłość dotychczas wydawała się jedynym, stałym i pewnym uczuciem na tej ziemi. Mogło się palić i walić, wielki meteoryt mógł uderzyć w niebieską planetę, a oni mieli trwać w objęciach do końca. To przekonanie okazało się jednak mrzonką.

Do tej pory była jakby zamknięta w bańce mydlanej, chroniona przed wszelkimi zawirowaniami, pechem i zwykłym ludzkim nieszczęściem. Miała wszystko i wydawało się jej, że to naturalny stan rzeczy, a potem ta iluzja rozwiała się bez śladu. Nie było żadnej wielkiej miłości. Nastąpiła katastrofa.

Teraz bezcelowość jej egzystencji dawała się ostro we znaki. Nadal nie mogła poradzić sobie z tym, co się stało. Miała żal do siebie, do niego, do wszystkich, ale nie zmieniało to faktu, że życie niecierpliwie stało, tupąło nogą i wydawało się krzyknąć: „kiedy zajmiesz się mną wreszcie?”. Prozaiczne czynności i obowiązki nie miały tyle taktu, by poczekać, aż przestanie płakać. Nie. Czas pędził jak szalony, a ona nie młodziła. Była w punkcie wyjścia. Co robić, gdy poukładana dotąd codzienność zamienia się w chaos? Spakowała manatki i pobiegła schronić się w różowym pokoiku, w którym spędziła pierwszych dziewiętnaście lat swojego życia.

Ojciec próbował nieudolnie pomagać. Wspierał i współczująco głaskał po ramieniu, zaparzał niezliczone litry herbaty, jak kiedyś, podczas przygotowań do matury, ale po wyjściu z pokoju rozkładał bezradnie ręce i bez słowa pogrążał się w rozwiązywaniu krzyżówek. Gdyby tylko była z nimi mama, na pewno wszystko by się ułożyło. A tak...

Pewnego deszczowego dnia, gdy snuła się po mieszkaniu, wyglądając jak siedem nieszczęść, usłyszała dzwonek

do drzwi. Chcąc nie chcąc, zgarnęła włosy na karku poroz-ciąganą gumką, zrzuciła znoszone kapcie króliki i przetarła zaczerwienione oczy.

- Dzień dobry, mam polecony do pani Wiktorii Baltazar. Zaczerwieniła się. Tak bardzo przyzwyczała się do

myśli, że zmieni nazwisko, że zapomniała, jak brzmi i jak nienawidzi swojego prawdziwego. Kojarzyło jej się z bajką i przez to wydawało się jej, że nikt nie traktuje jej poważnie.

- To ja, a co ma pan dla mnie?

Podejrzliwie przyglądała się niewinnie wyglądającej, grubej kopercie z kolorowym logo markowego sklepu internetowego, którą trzymał w dłoniach młody listonosz. Gdyby nie była tak zajęta rozpaczaniem i rozpamiętywaniem przeszłości, być może zwróciłaby uwagę na to, jaki jest przystojny. Jednak zamiast tego maznęła podpis, zamknęła drzwi i powędrowała do swojego pokoju, pociągając stopami. List wylądował na stoliku z całą stertą przykurzonych reklam. Na co jej kolejna para kolczyków? W najbliższym czasie nie będzie miała się dla kogo stroić. Gdy usłyszała, że ojciec wrócił, schowała się pod kocem. Nic nie wywabi jej ze schronienia, nawet zapach świeżych bułek.

Z ociąganiem otworzyła jedno oko, gdy skrzypnęły drzwi. Coś miękkiego spadło na podłogę, ale nie zauważyła, co to było. Zmarszczyła czoło i odwróciła się w stronę ściany. Z ulgą zarejestrowała odwrót taty. Wycofał się niemal bezgłośnie. Nagle poczuła drobne tuptanie po łydkach. Niechętnie, z pewną obawą, uniosła głowę i spojrzała prosto w oczy kosmity. Tak jej się przez chwilę wydawało, zanim oprzytomniała na tyle, by stwierdzić, że kosmita wygląda nie jak zielony ufoludek z czułkami, ale jak najzwyczajniejszy pod słońcem, słodki jak kilogram cukru kotek.

Zwierzątko miauknęło i uderzyło chłodnym nosem w jej brodę. Mała czarna kupka zwichrowanego nieszczęścia najspokojniej w świecie nasikała jej na koldrę.

-Fuuuuuuj...

To było jak kopniak. Podniosła swoje szanowne, rozleniwione i zranione cztery litery, złapała kociaka pod pachę i ruszyła na poszukiwanie ojca. Chciała oddać nieproszony, miauczający podarek. Kiedy jednak pod palcami wyczuła niespokojne bicie serca, coś w niej drgnęło. Jakieś ciepło rozlało się wokół jej serca i obudziło chęć zaopiekowania się tym maleństwem, które było tak miękkie i delikatne.

Ciemny korytarz, kuchnia ze stertą brudnych naczyń, zgaszone światło w łazience i pusty pokój z kolekcją rozwiązanych krzyżówek w każdym kącie. Winowajca zniknął. Zamiast niego znalazła leżącą na ławie, wydartą z zeszytu kartkę z lakoniczną informacją:

*Pojechałem ze Zbyszkiem na ryby, będę jutro po południu.*

- No pięknie, i co ja mam z tobą zrobić? Ktoś zapomniał o instrukcji obsługi.

Maleństwo nie czuło się najlepiej w nieporadnym uścisku i pod ostrzałem spojrzenia pełnego niepewności. Wiło się, głośno protestując, i próbowało bronić pazurkami cienkimi jak igiełki.

Wypuściła zwierzaka i westchnęła. Umknął z wysoko postawionym ogonem pod szafkę na telewizor i stamtąd bezpiecznie obserwował rozwój wypadków. Ogromne błyszczące oczy śledziły każdy ruch Wiktorii. Nagle dotarło do niej, że ma mnóstwo rzeczy do zrobienia, i to rzeczy niecierpiących zwłoki, o czym przypominał jej coraz mniej przyjemny zapach dolatujący nawet do pokoju ojca.

Trybiki w głowie ruszyły do pracy, mieląc to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku tygodni. Okazało się, że od kiedy były ukochany uświadomił jej, jak bardzo się co do niego myliła, trwała w bagnie rozpacz, które uniemożliwiało wykonanie jakiegokolwiek ruchu. I to na własne życzenie. Jakie to było wygodne; załamać ręce, odrzucić wszelką odpo-

wiedzialność i oddać się bez reszty destrukcyjnemu i jałowemu uczuciu straty. Bezpowrotnie straciła tyle dni na żałobę po czymś, o czym nie warto było nawet wspominać!

Jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Zachciało jej się śmiać. Miała trzydzieści lat na karku i przeszłość pozbawioną smaku i kolorów. Kopnęła samą siebie w myślach i ruszyła na ratunek mieszkaniu.

Po pierwsze: znalazła płytkie plastikowe pudełko i postawiła je koło szafki na buty. Znakomicie nadawało się na kuwetę, o ile mały łobuz wpadnie na pomysł, jak je wykorzystać. Następnie szczerze pozamykała wszystkie drzwi do pomieszczeń, jednocześnie otwierając okna. Tym razem woda lała się szerokim strumieniem z rur, a nie z jej oczu. Pranie, prysznic, umycie kubków, których uzbierała niezłą kolekcję przy swoim łóżku. I wszystko stało się łatwiejsze. Skupienie się na kolejnych, prostych czynnościach stopniowo uwalniało ją od uczucia przygnębiającego marazmu. Dla odmiany wpadła w amok i zanim zapadł zmierzch, mieszkanie pachniało czystością i świeżością, a ona była gotowa do wyjścia ze skorupy.

Przyjemne fizyczne zmęczenie dało ukojenie. Usiadła w kuchni nad filiżanką kawy i wpatrywała się w szare bloki za oknem. Robiło się ciemno, ale pod skórą czuła napędzające mrowienie. Niesprecyzowane pragnienie zaczęło nabierać kształtów. Zmiana była jak brama do nowych możliwości.

A gdyby tak...

- Ale dlaczego tam? Możesz przecież mieszkać tutaj, tu jest twoje miejsce. - Maciej Baltazar, mężczyzna lat pięćdziesiąt kilka, wzór opanowania i spokoju, co chwila pocierał imponujące wąsy i nie potrafił ukryć wzburzenia.

-Nie mogę, tato, muszę się wyrwać, bo oszaleję. Rozumiesz? Chcę czegoś nowego.

- To może jakiś kurs, wycieczka, studia podyplomowe, zajęcia lepienia garnków z gliny? Jest tyle możliwości

w Warszawie. Możesz jechać ze mną i Zbyszkiem na ryby. Kto się mną zajmie? Nie jestem już młody.

- Przecież świetnie sobie radzisz!

- Ale dlaczego akurat tam?

- Muszę zacząć wszystko od nowa, zupełnie. Nie chcę, żeby miejsce, w którym zamieszkam, kojarzyło mi się z czymkolwiek.

- No właśnie. To miejsce nie kojarzy się z niczym.

- Nie przesadzaj. Na pewno ma kilka atutów. Zresztą to tylko dwie godziny drogi pociągiem. Mogę wpadać, kiedy tylko zechcesz.

- Nie wiem, dziewczyno, skąd ci się to wzięło. Nie rozumiem cię. No, ale skoro musisz... - Zrezygnowany zajął się wsypywaniem poskręcanych listków herbaty do kubków. Musiał przetrwać zaskakującą decyzję córki, a do tego potrzebował czasu i spokoju. - Pamiętaj, jakby co, dzwoń, a przybędę uratować moją małą księżniczkę.

Uśmiechnęła się z rozczeniem. Czy on nigdy nie dorośnie? Ona i ojciec byli tacy sami. Każde funkcjonowało w wyimaginowanym świecie. Nie oglądali telewizji, nie słuchali radia, nie czytali gazet i paśli rozbuchane potwory wyobraźni niezliczonymi ilościami książek. To nie mogło się dobrze skończyć. Owszem, ojciec z racji wieku miał przywilej niegodzenia się na rzeczywistość, wręcz ignorowania jej, ale ona, Wiktoria Baltazar, nie mogła sobie na to pozwolić. Dorosła. Otrzeźwiała. Podjęła decyzję. Nieważne, jak absurdalną i w jak bardzo nieracjonalny sposób. Właściwie to mogła pójść do wróżki. Przy najmniej miałyby na kogo zrzucić potencjalne niepowodzenie. Ale nie, dosyć tego. Powiedziała „a”, czas powiedzieć „b”.

Przygotowania były skromne. Skupiła się na tym, co najpotrzebniejsze, i na znalezieniu jakiegoś lokum. Internet okazał się bardzo pomocny. Trochę to było ryzykowne, szalone, ale i ekscytujące.

Ucałowała i uściskała ojca. Założyła plecak i wsunęła pod pachę różowy transporter dla kota. Musiała być ostrożna, bo maleństwu przydałyby się pasy bezpieczeństwa. Niestety nie miała doświadczenia w opiece nad zwierzętami, a lakoniczne wskazówki sąsiadki i prezent od niej w postaci kilku gadżetów po jej zmarłym Puszku, nie bardzo odpowiadały potrzebom tego nieszczęścia znalezionego przez ojca. Po prostu był za mały. Teraz turlał się po zbyt dużej dla niego przestrzeni, miaucząc przy tym rozpaczliwie.

- Cicho, kiciaku, pewnie też wolałbyś zostać. Przyzwyczyłeś się, prawda?

- Tato, przestań. Mieszka tu dopiero od trzech dni, nawet nie będzie pamiętał, a ja nie zmienię decyzji. Przyjadę, jak już sobie wszystko poukładam. Jakby co, dzwoń. Pa!!

Trzasnęła drzwiami, modląc się bezgłośnie, by w ostatniej chwili nie zmieniła zdania. Klekocząc bagażami, zbiegła po schodach i kilka minut później wsiadła do tramwaju. Jechała na dworzec, pełna jak najlepszych przeczuć.

To co robiła, nawet jej wydało się niedorzeczne. Całe życie, nie licząc krótkich wakacyjnych wypadów, spędziła w Warszawie. Najpierw z ojcem, potem w ostatnich latach liceum ze swoim chłopakiem Robertem. No cóż, cała jej egzystencja ograniczała się do Roberta. Był centrum malutkiego wszechświata, które razem zbudowali. Myślał o wszystkim, wynajął mieszkanie, postanowił, że zamieszkają razem, znalazł jej pracę w firmie kumpla, nawet wybierał jej sukienki i biżuterię, a ona cieszyła się, że oprócz snucia marzeń o ich wspólnej, sielskiej i anielskiej przyszłości, pozbawionej jakichkolwiek niedoskonałości, nie musi zajmować niczym swojej ślicznej główki.

Teraz miała ochotę udusić się za to, ukarać, zbić na kwaśne jabłko.



Właściwie to nie mogła znaleźć w pamięci tego punktu, w którym przestała mieć wolną wolę. Czy była lalką, potrafiącą tylko potakiwać? Odkąd się od niego wyprowadziła, jakby ktoś zdjął jej zasłonę z oczu.

Bez trudu znalazła wolne miejsce w pociągu, mając nadzieję, że niezmordowane PKP dowiezie ją na koniec tęczy, a tam będzie na nią czekał garniec pełen złota.

Potrząsnęła głową. Znowu te cholerne bajki. Jedyne, co spotka na końcu podróży, to wynajęty pokój, w którym ma nadzieję rozpocząć nowy, lepszy, bardziej świadomy etap. Liczyła, że znajdzie coś, co we wszelkiej maści poradnikach nazywają satysfakcją i samorealizacją.

Wagony ruszyły z głośnym jękiem. Wyjechali z ciemnego tunelu prosto w jaskrawe światło popołudniowego, jesiennego słońca.

## Rozdział 10

Zdawało się, że nikt nie jeździ o tej porze. Pociąg świecił pustkami. Miała cały przedział dla siebie i kota. Zadowolona podziwiała malowany w brązach, żółciach i czerwieniach krajobraz za oknem. Przy każdym postoju rejestrowała i odhaczała w myślach kolejną stację. Wraz z nadchodzącym zmrokiem zbliżała się do celu podróży.

Gdy za szybą mignęły światła budynku dworcowego w Kutnie, poderwała się, gotowa wysiąść.

-Jeszcze jakieś pół godziny, może pani poczekać w przedziale, potem pomogę z bagażami.

Konduktor był nad wyraz uprzejmy. Już miała się uśmiechnąć najbardziej lukrowanym uśmiechem, jaki potrafiła przywołać na swoją twarz, gdy sobie przypomniała, że od teraz postanowiła radzić sobie sama.

- Ależ to nie będzie potrzebne, bagażu nie jest wcale tak dużo.

Machnęła ręką lekceważąco, nadymając się przy tym, by wydać się bardziej stanowczą i silniejszą. Co to dla niej plecak, do którego władowała tonę książek i z którym nie mogła sobie poradzić, wsiadając już do tramwaju? Transporter ze zwierzakiem, torba sportowa pełna ubrań i torebka damska wypełniona po brzegi drobiazgami niezbędnymi podczas nagłej i niespodziewanej apokalipsy?

Zmieniła zdanie, gdy nagle okazało się, że nie może się wydostać z pociągu. Szarpiąc się z pakunkami, miauczającym rozpaczliwie kotem i drzwiami, które najwyraźniej ktoś po drodze zaspawał, zaczęła panikować. W jej gardle uwięzło wołanie o pomoc, ale wtedy, jak morze przed Mojżeszem, skrzypiące skrzydło rozstąpiło się i wypuściło ją na wolność.

Prawie przywitałaby się mokrym pocałunkiem z popękany wrocławskim cementem, gdyby nie jakaś litościwa

dłoń, która złapała ją w locie i uratowała przed kompromitującym upadkiem.

-I po co było się tak szarpać? Mówiłem, że pomogę. -Na twarzy konduktora widniał lekko drwiący uśmiech pod hasłem: „a nie mówiłem?”.

Podziękowała zimno i udała, że bardzo dobrze wie, dokąd idzie. Zniknęła w mlecznym świetle podziemnego przejścia i tam pozwoliła sobie na chwilę słabości.

Trasę sprawdziła w Internecie, wszystko zapisała, ale nie przypominała sobie, czy spakowała kartkę do torebki. Więc gdzie teraz? W którą stronę? Wybrała kierunek, w którym szła większość ludzi, czyli dokładnie trzy osoby. Wspięła się po schodach i stanęła na ulicy, rozglądając się bezradnie. Stacja benzynowa, kino, coś w jej pamięci drgnęło.

-No dalej, Wiktorio, skup się.

Ze wszystkich sił starała się obudzić intuicję, w końcu jednak zdecydowała się na chwilkę odejść od bycia niezależną i po prostu zapytać przechodzącą obok zakapturzoną postać.

No cóż, chłopak nie okazał się zbyt elokwentny, a jego tłumaczenie było dość mętne, ale podprowadził ją kawałek, niosąc nawet jej plecak bez słowa skargi. Był wysoki i chudy. Przypominał scyzoryk gotowy zamknąć się w każdej chwili. Miał pociągłą twarz i wąski, ostro zakończony nos. Mimo rozbujanego chodu wydał się sympatyczny. Co chwilę nerwowo podciągał opadające džinsy, a jego białe sportowe buty prawie świeciły w ciemnościach. Może to przez to szczere spojrzenie, którym ją obrzucał od czasu do czasu, zagadując, czuła się wyjątkowo, idąc obok niego. Pomyślała, że chłopak pewnie po raz pierwszy w życiu jest tak blisko z klasykami literatury rosyjskiej. Ciekawe, co czuła Anna Karenina, wbijając się bezwstydnie kantem w jego plecy?

- To ten blok, ulica Reja. Jakby ktoś panią zaczepiał, to pani powie, że zna Łysego.

- No, to mam pierwszego znajomego - podsumowała. I już było z górki. Właściwie to trochę pod górkę, kilka schodów, kilka pięter i stanęła przed drzwiami w kolorze ciemnego brązu. Nacisnęła dzwonek.

- Dobry wieczór, nazywam się Wiktoria Baltazar.

- Zapraszam, Małgorzata Kwiatkowska. Przywitała ją uśmiechnięta kobieta. Miała długie rude

włosy zaplecione w romantyczny warkocz. Ubrana była w sukienkę przypominającą koszulę nocną w rozmazane wiosenne motyle. Przywodziła na myśl uciekinierkę z lat sześćdziesiątych. Była boso. Bez słowa wzięła transporter i energicznie przystąpiła do prezentacji wszystkich pomieszczeń.

- To będzie pani pokój. Oprócz mnie mieszka tutaj jeszcze jedna dziewczyna. Jest bardzo, jakby to powiedzieć, wycofana, i rzadko wychodzi, ale ostrzegam, bywa szorstka, więc proszę się nie zrażać, jeśli zdarzy się jej powiedzieć coś niezbyt przyjemnego. Za to jako współlokatorka jest bezproblemowa.

Mieszkanie było umiejscowione na poddaszu. Miało spadzisty sufit, trzy pokoje, ogromną kuchnię i łazienkę, do której najchętniej człowiek by się przeprowadził. Wszędzie wisały obrazy i zdjęcia. Meble na pierwszy rzut oka nie pasowały do siebie, ale po przyjrzeniu się szczegółom, widać było, że stanowią przemyślaną całość. Wszystko prezentowało się ciepło i przytulnie.

- Jak już się pani rozpakuje, zapraszam do mnie na herbatę z malinami. Mam nadzieję, że się polubimy.

- Jestem tego pewna.

Wiktoria była wniebowzięta. Ten dzień był dla niej łaskawy, a ona po raz pierwszy czuła, że ma nad czymś kontrolę. Wszystko budziło jej zachwyty.

-Będziesz miał kolegów - powiedziała do kotka, pokazując mu kolekcję drewnianych figurek stojących na parapecie w jej nowym pokoju. Pomiędzy nimi, nie zwa-

zając na jesienną porę, kwitły kaktusy. Kolekcja książek znalazła schronienie na regale stojącym obok drzwi, a nędzna resztką ubrań, które zabrała ze sobą po rozstaniu, bez trudu zmieściła się w jednej szufladzie komody.

- Oj, konieczne będą zakupy, najważniejsze, że masz swoją kuwetę, co mały? Mam nadzieję, że będziesz umiał do niej trafić. No dalej, rozejrzyj się. Zapewniono mnie, że jesteś tu mile widziany.

Wypuściła zwierzątko do przedpokoju, a sama zapukała w futrynę pokoju Małgorzaty, nie mogąc się doczekać obiecaney herbaty.

Wiktoria wpadła w objęcia ogromnego fioletowego fotela. Z tej perspektywy świat wydawał się ogromny, a ona, ledwie utrzymując misternie zdobioną filiżankę, próbowała udawać zrelaksowaną i pewną siebie osobę.

-Po pierwsze, mam propozycję, proszę mi mówić Małgorzata, w końcu mamy ze sobą mieszkać.

- Bardzo mi miło, Wiktoria. Ma pani, znaczy, masz rację, to zbyt oficjalne.

- Właśnie. To, że wynajmuję pokoje, nie znaczy, że nie zależy mi na domowej atmosferze. Pewnie nawet gdybym nie potrzebowała pieniędzy, i tak nie mieszkałabym sama.

-To dlatego kupiłaś tak duże mieszkanie? Żeby zawsze mieć miejsce dla innych? - Wiktoria za późno zdała sobie sprawę, że nie powinna zadać tego pytania. Nie chciała być wścibska.

- A jak on się nazywa? - Ruda gospodyni zmieniła temat i wypielęgnowanym palcem wskazała w stronę kotka buszującego w kącie.

- Jeszcze nie wiem, mam go od kilku dni. Tak szczerze, to nie znam nawet jego płci.

- Znajda?

- Tak. Nigdy nie miałam zwierzaka, trochę brakuje mi wprawy w opiece.

- Myślę, że wystarczy zajrzeć w najbliższym czasie do weterynarza. Wygląda zdrowo, ale pewnie przyda się jakieś odrobaczenie, no i będziesz wiedziała, jakie imię mu nadać.

- Jak tylko powiesz mi, gdzie jest najbliższy gabinet weterynaryjny, pójdę z nim na pewno.

- Nie jesteś z Włocławka?

- Nie, z Warszawy.

- Przepraszam za ciekawość, ale co cię tu sprowadza?

- Ciężko to wytłumaczyć.

Małgorzata czekała z lekko przekrzywioną głową na ciąg dalszy. Była dojrzałą kobietą, ale miała duszę nastolatki. Usiadła z podwiniętymi nogami, które skryła pod sukienką. Naczynie z herbatą postawiła na kolanie i bawiła się końcówką warkocza, nie przerywając rozmowy. W tle sączyła się muzyka z radia, przerywana irytującymi reklamami. Było tak sympatycznie, że Wiktoria ze wszystkich sił chciała zrobić dobre wrażenie. Wahala się, co może zdradzić, a czego nie. Nie bardzo wiedziała, czy nie wyjdzie na idiotkę, gdy powie: „szłam za głosem mojego serca, a raczej palca wskazującego”. W końcu tak to wyglądało. Wzięła zniszczony atlas samochodowy i zamykając oczy, zdała się na ślepy los. Trafiło na Włocławek. No i jest.

-Może spróbujesz? No wiesz... ani tu ładnie, ani pracy nie ma.

-Nie lubisz swojego miasta? - Wiktoria zręcznie zmieniła temat. Teraz zrobiłaby wszystko, by nie trzeba było odpowiadać na krępujące pytania.

- Kocham je, ale widzę też jego wady. Jest stare, ma bogatą historię, ale to nie zmienia faktu, że ludzie stąd uciekają. Niech zgadnę, ty postanowiłaś tutaj zaleczyć swoje rany? Aha! Mam rację, widzę to po twojej minie.

Gdyby Wiktoria teraz mogła, weszłaby cała do filiżanki. Herbata była przepyszna, a na dnie pływało jeszcze kilka malin. Skupiła się na ich wyławianiu i wpychaniu

sobie do ust. W końcu nie mówi się z pełnymi ustami. Bezpieczna strategia.

- Wybrałaś całkiem nową drogę. Zwykle ludzie jadą w ustronne, piękne miejsca, kupują hacjendy, remontują dworki albo chociaż domki na wsi. Ty jesteś pionierką.

Nie była pewna, czy Małgorzata z niej drwi, czy też stara się ją zrozumieć. Ciekawe, bo ona sama siebie też nie rozumiała. Męczyło ją na przykład to, że poziom jej irytacji zaczął niebezpiecznie rosnać, grożąc jakimś wybuchem.

- W porządku, przepraszam, nie powinnam. Może nalewki? Sama robiłam.

- Naprawdę? - zdziwiła się Wiktoria, gdy zobaczyła butelkę z firmowym nadrukiem.

- No dobra, kupiłam w sklepie, ale to tak pięknie brzmi, że się coś samemu zrobiło. Pomysł herbaty z malinami też niestety podkraśćłam, jeśli mam być szczerą, ale to niczego nie zmienia. Wszystkim smakuje.

Mimo początkowego zgrzytu, przy trzecim kieliszku kobiety stwierdziły, że jednak znalazły wspólny język. Wiktorię w Małgorzacie zachwyciła żywiołowość, poczucie humoru i odrobina rozkosznego szaleństwa, na które w dzisiejszych czasach mało kto może sobie pozwolić. Wydawało się, że euforyczny ton rozmowy jest podszyty zdradliwą, cienką nutą hysterii. Na każdą informację o swojej nowej lokatorce reagowała entuzjastycznie, by po chwili znaleźć coś, co jednak psuło tę radość. Bez przerwy skakała z tematu na temat, starając się w kilku zdaniach streścić historię miasta, na punkcie którego miała najwyraźniej fioła, okrasić to historią kina, bo zdążyła

się już pochwalić kolekcją filmowych plakatów i płyt DVD, oraz powiedzieć o sobie, że może troszkę przeraża ludzi, ale w gruncie rzeczy jest całkiem nieszkodliwa. Bywała nadopiekuncza. Amatorsko zajmowała się historią sztuki. To by wyjaśniało przytłaczającą liczbę obrazów na ścianach.

Niektóre były naprawdę dziwne. Na przykład nad kanapą wisiała naga kobieta w wannie z rybą w ustach. Wiktoria nie mogła oderwać od niego oczu.

Obie położyły się spać, gdy na niebie pojawiły się pierwsze odcienie szarości.

- Podoba mi się w tobie ta naiwność, jest taka prawdziwa. Do tego masz takie wielkie oczy. Dziewczyno, gdzieś ty się uchowała? - Małgorzata rzuciła na zakończenie nocnej nasiadówki i te słowa huczały w głowie Wiktorii do czasu, gdy gdzieś obok pisnęły drzwi i jakiś chrapliwy głos, stłumiony przez ścianę, zaklął:

- Ja pierdolę, myślałam, że nigdy nie skończycie.

A może to już był sen. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł po plecach Wiktorii.



## Rozdział 17

Uporczywe szczekanie psa sprawiało ból nie do zniesienia. Gdzieś kilka pięter niżej, pod blokiem, radosne bydło ujadało na nadciągający listopad. Bo niby na co innego? Wiktoria schowała głowę pod poduszkę, ale wtedy coś zaczęło udeptywać jej ramiona.

- Sprawdzasz, czy żyję?

Kotek niecierpliwie przebierał łapkami, a jego pyszczyk zdawał się mówić: „nie, sprawdzam, czy będziesz w stanie mnie dzisiaj nakarmić”.

Chcąc nie chcąc, podniosła się. Ryzyko ochrzczenia pokoju wczorajszą nalewką okazało się zbyt duże. Ponownie padła na pościel i zasłoniła twarz rękoma. To było ponad jej siły. Niestety, gdzieś z odmetów nierozpakowanych do końca rzeczy odezwała się znajoma melodia. Nadludzkim wysiłkiem szczołgała się z łóżka i odnalazła telefon.

-Halo?

-Kochanie, dlaczego się nie odzywasz? Dojechałaś czy mam dzwonić na policję? Wszystko w porządku? Coś ci się stało? Masz głos jak zadżumiona.

- Dopiero się obudziłam.

- O czwartej po południu? Włocławek nie jest w innej strefie czasowej.

- Tato, wszystko w porządku, zadzwonię później, tylko się ogarnę.

-Ale...

- Pa, tato!

Już zamierzała znowu odlecieć w stan niebytu, gdy nieproszony gość wtargnął do jej pokoju. Bez pukania. Aż jęknęła na widok zmory, która wpatrywała się w nią z potępieniem.

- No to żeście się, kurwa, załatwiły...

Brakowało tylko łańcuchów, którymi mogłaby potrząsać. Okazało się jednak, że zamiast nich ma w ręce wielki kubek kawy, który był wybawieniem dla Wiktorii.

- Małgorzata jest w nie lepszym stanie, kazała mi to przynieść.

- Dzięki, stokrotne dzięki, jesteś moją wybawicielką. Zmora prychnęła i przedstawiła się:

- Jestem Lidka.

- Miło mi.

- Miłuj się, ale po umyciu zębów.

Dziewczyna bez pytania otworzyła okno i ostentacyjnie zatkała nos. Jej bezpośredniość i dar w postaci kubka spływały otrzeźwieniem na wymęczoną Wiktorię. Jasne myślenie wracało z oporami.

W końcu udało jej się zignorować tępy ból głowy i podwójne widzenie. Wreszcie mogła spokojnie przyjrzeć się dziewczynie, której wiek trudno było określić, bo cała schowała się pod demonicznym makijażem i kilkoma kilogramami żelastwa. Miała idealnie białą cerę, nastroszone czarne włosy z fioletowymi końcówkami, kolczyki w narysowanej cienką kreską brwi, nosie, brodzie i uszach. Ubrana była w bezkształtny worek i ciężkie buty z różowymi sznurówkami. Z rozmachem usiadła koło Wiktorii, o mało nie prowokując powrotu kawy, która niebezpiecznie uniosła się do góry w przełyku imprezowiczki.

-Masz fajne książki, ale wszystkie czytałam. Nie masz czegoś nowszego? To starocie.

- Niestety tylko to.

- Kiepsko wyglądasz, wiesz?

- To nic, zaraz do siebie dojdę.

- Powinnaś wziąć prysznic i wyjść na świeże powietrze.

Za oknem zrobiło się szaro i pierwsze krople zaczęły uderzać o szyby.

- Cudowna pogoda na spacer, jak chcesz, wyjdę z tobą i pokażę ci najbliższe sklepy. Weź prysznic, a ja zajmę się Kleksem.

- Kleksem?

-No sama spójrz. - Schyliła się i wyrwała kociaka z objęć jakiegoś znaleźnego kaptusia. - Jest tak czarny i ma tak zwichrowaną sierść, że wygląda jak Kleks, nie sądzisz?

- Masz rację. To idealne imię. Tylko nie jestem pewna, czy to Kleks czy Kleksowa.

- To na co czekasz, wstawaj! Już prawie piąta, a mamy dużo do zrobienia. No i jest taka piękna aura. - Zaśmiała się szatańsko, machając przy tym wymalowanymi na czarno paznokciami, i wyszła z protestującym kotem pod pachą.

Gdy stały już pod drzwiami, Lidka, ubrana w wojskowy płaszcz przeciwdeszczowy, krytycznie zmierzyła pantofelki i zgrabną, modną kurteczkę Wiktorii.

- Weź to, przyda ci się.

- Dzięki.

Parasolka wyglądała całkiem normalnie. Dopiero po zejściu na dół okazało się, że na materiale namalowana jest olbrzymia czaszka. Wiktoria zacisnęła zęby i zaczęła się modlić, żeby przestało padać. Na szczęście ulice były niemal puste.

Transporter z Kleksem Lidka umieściła pod swoim płaszczem, przez co protesty malca były nieco stłumione, a ona sama wyglądała jak bezkształtna bryła.

Minęły kilka kałuż i dwa zakręty. Stanęły przed klockowatym domkiem pomalowanym na dwa odcienie zielonego. Usytuowany przy samej ulicy i otoczony niskim ogrodzeniem, rzucał się w oczy dzięki ogromnej, charakterystycznej literze V i wspinającym się po niej węzom.

Na zapewnienie Lidki, że lekarz ją zna i na nie czeka, wpakowały się do środka bez pukania. W poczekalni nie

było nikogo, a do gabinetu zapraszały szeroko otwarte drzwi. Przywitał je mężczyzna o chłopięcej urodzie, z piegami na nosie i wielkimi okularami. Lekko rozczochrany, zdawał się być onieśmielony najściem. Cofnął się, widząc ogromne „coś”, okryte zieloną plandeką i miauczące jak dusza potępiona, oraz kobietę jakby żywcem wyjętą z gotyckiego horroru, z wielkimi sińcami pod oczami i zieloną twarzą, uzbrojoną w tarczę z ogromną czachą. Z jego ręki wychylił się rozkoszny pyszczek. Zwinne zwierzątko, zachwycone chwilowym brakiem uwagi, ześlizgnęło się po nodze oniemiałego mężczyzny i uciekło pod metalową szafkę.

-Ojej, zacięło się, nie mogę zamknąć parasolki -zaskomlała Wiktoria.

-Dzień dobry wieczór, dzwoniłam dzisiaj do pana, my z kotem. - Lidka, nie zwracając uwagi na szamoczącą się towarzyszkę, odrzuciła nieprzemakalną płachtę, ochlapując wszystko wokół, i nieco teatralnie przybliżyła transporter, niczym latarnię, do twarzy zaskoczonego weterynarza.

- Yyyy, tak, zgadza się, tylko że byliśmy chyba umówieni na dużo wcześniejszą porę.

- Oj tam, oj tam, pan tylko spojrzy, a ja poszukam szczura, bo chyba panu zwiął.

- Właściwie to nie szczur, tylko chomik dzungarski, mało popularny gatunek...

- Tak, tak... proszę zająć się pracą. Bo mi koleżanka padnie.

Lekarz niepewnie spojrział na Wiktorię, która ciężko oparła się o parapet i ze wszystkich sił starała się nie zwymiotować. Spacer wcale nie pomógł. Wręcz przeciwnie, czuła się słaba, bezbronna i w dodatku nudności nie chciały odpuścić. Dobijało ją to, że za nic nie mogła się doprowadzić do porządku, w rezultacie czego wyglądała jak uzależniona od heroiny matka Lidki, pokręconej dziewczyny,

która właśnie przeklinała na czym świat stoi, wpychając się w szczelinę pod szafką.

- Chuj, wsza, japoński dziki bez! Urąbał mnie.

- To niemożliwe! One są bardzo spokojne i nieagresywne.

- Tak? To proszę spojrzeć.

Dziewczyna wyszła spod biurka i wyciągnęła triumfalnie przed siebie palec z uczepionym do niego gryzoniem. Wiktoria na widok kropli krwi wybiegła z gabinetu. Lidka oddała zwierzątko właścicielowi, wsunęła palec do ust i sama zajęła się coraz bardziej miauczącym kotem.

- A ja myślałem, że to będzie spokojny dzień - powiedział lekarz, opatrując dłoń Lidki, której w jakiś dziwny sposób to zamieszanie sprawiało przyjemność. Usiadła na zabiegowym stole i machała ubłoconymi buciskami jak mała dziewczynka.

- Oj tam, oj tam... niech pan nie narzeka. To znajemy kot, nawet płci nie znamy, jakby pan mógł porobić te czary-mary, pozbyć się robaków, zaszczepić, i takie tam, to ja w tym czasie pójdę się zorientować, co z tą ofiarą losu.

- Bardzo dobry pomysł. Możemy zrobić jeszcze tak, że zostawicie tu kota, ja zajmę się nim kompleksowo, a ty z tą drugą - zająknął się - panią przyjdziecie po niego jutro.

- No to masz pan zaliczkę w takim razie. - Wcisnęła lekarzowi do kieszeni spodni banknot, poklepała go po rozpiętym fartuchu i wyszła z hukiem, zabierając po drodze zapomnianą parasolkę.

Wiktoria wyglądała żałośnie. Stała zgięta przy bramie, trzymała się za brzuch i nie zwracając uwagi na zacinający deszcz, walczyła z torsjami. Na widok Lidki próbowała się wyprostować. Odgarnęła mokre włosy z twarzy i otarła krople z nosa i brody, ale nie wyglądała przez to ani trochę lepiej.

- Po ciężkiej walce z naturą dotarły do domu.
- Ja pierdolę, co za dzień.
  - Proszę cię, Lidka, musisz to robić?
  - Ale o co ci chodzi?
  - Za każdym razem, gdy tak mówisz, mam wrażenie, jakby ktoś przeciągał paznokciami po tablicy. Wiesz, jakie to obrzydliwe uczucie?
  - Ale co robię?
  - Klniesz! Jak szewc! Jak banda odmóżdżonych dresiarzy, jak sama nie wiem kto. Nie rób tego więcej!
  - I nie mogę mówić: Dżizas, kurwa, ja pierdolę? -NIE!
  - Ale to cytat. Z filmu. Bardzo dobrego filmu.
  - Nie drażnij się ze mną, proszę cię.
  - Chyba tak nie potrafię. - Wzruszyła ramionami.
  - Skup się, wierzę, że dasz radę. Hmm, chyba mi lepiej.
  - A widzisz? Jednak spacer pomógł. Masz ochotę na omlet?

## Rozdział 23

O ile przyjemniej było wstać o normalnej porze. Wiktoria ucieszyła się z chwili spokoju. Najpierw dotarło do niej, że nic już jej nie boli, a żołądek jest na swoim miejscu. Dopiero wtedy wyplątała się z pościeli i wyszła na poszukiwanie startera w postaci mocnej kawy.

Była sama w domu. Towarzyszyło jej tylko tykanie zegara w przedpokoju, aromatyczny, czarny jak smoła napój i czysta kartka papieru na stole. Początek jej nowego życia był odrobinę burzliwy, ale teraz zapragnęła jakoś to wszystko uporządkować. Przez grubą warstwę chmur nieśmiało przebijało słońce.

Zanim wybiła jedenasta, miała plan na kilka najbliższych dni.

Tym razem starannie się przygotowała. Zależało jej, by zrobić dobre wrażenie i zatrzeć wspomnienie niefortunnego początku. Ogoliła nogi, wyszczotkowała włosy, zrobiła delikatny makijaż i zakładając kolczyki, nadała odrobinę eleganckiego sznytu skromnej sukience. Jedynej, jaką miała ze sobą. Westchnęła na wspomnienie pozostawionej w swoim poprzednim mieszkaniu garderoby. Ciekawe, co Robert z nią zrobi? Na wspomnienie byłego posmutniała.

- Było, minęło... - powiedziała do siebie.

Odegnęła natarczywe myśli i wyszła z domu. Bez trudu trafiła do kliniki weterynaryjnej. W przeciwieństwie do ostatniej wizyty, teraz w poczekalni kłębił się dziki tłum. Nieśmiało usiadła na brzegu plastikowego krzesła i czekała. Chłopak siedzący obok niej miał na ręku ogromną jaszczurkę, która łakomie spoglądała na Wiktorię, toteż dziewczyna przesunęła się na drugą stronę. Niestety, zaraz do jej nóg dopadł szalony jamnik, który z ogromną radością, raz za razem, próbował wskoczyć jej na kolana, bezlitośnie

obchodząc się z cienkimi rajstopami. Czowała, że za chwilę zacznie się dusić. Na szczęście przed nadchodzącym atakiem paniki uratował ją znajomy głos.

-To pani! Proszę, proszę wejść, pacjent czeka na odbiór.

Tym razem to weterynarz wyglądał jak zombie. Nie omieszkał się pożalić zaraz po tym, jak zamknął szczelnie drzwi.

-Urwanie głowy dzisiaj od rana, ale pani wygląda jakoś inaczej niż wczoraj. O mało bym pani nie poznał. A tu proszę, pani pupil. Cały i zdrowy. Gratuluję, ma pani chłopca - próbował zażartować.

-No to zostaje imię nadane przez Lidkę. Przedstawiam panu Kleksa. Dziękuję, ile się należy? - Sięgnęła do torebki i nagle jak błyskawica oślepiła ją myśl; pieniądze, czas się nimi zająć. Kiesa sama się nie napełni.

- Pani koleżanka już zapłaciła.

Odetchnęła, chociaż po chwili dotarło do niej, że przecież musi to uregulować z Lidką. Niestety, to temat, którego nie sposób ominąć. Owszem, miała oszczędności, ale znowu nie tak duże. No i, co ważniejsze, nie miała pracy, jedynie same zobowiązania. Trzeba zapłacić za pokój, kupić coś do ubrania, no i ma teraz pod opieką Kleksa.

- Bardzo panu dziękuję.

-Nie ma za co, proszę wpadać, gdy tylko zajdzie potrzeba.

Pomachał jej na pożegnanie i dał się połknąć tłumowi ledwie mieszczącemu się w miniaturowej poczekalni.

Popołudnie postanowiła spędzić na wędrowkach po mieście. Znała drogę na dworzec i do weterynarza, ale była ciekawa, gdzie właściwie zamieszkała. Pierwsze wrażenie nie było zbyt korzystne. Wręcz przeciwnie. Ulice wydały jej się szare i przygnębiające. Kwadratowy plac Wolności ze skromnym pomnikiem, ulica 3 Maja prowadząca



do starego kościoła, bulwary nad siną Wisłą, muzeum. Wszystko obeszła w godzinę. Mimo to zdążyła zmarznąć. To nie był dobry czas na zwiedzanie. Co chwila pociągała nosem i złapała się na tym, że coraz tęskniej wypatruje miejsca, gdzie mogłaby się napić czegoś ciepłego. W końcu zawiesiła wzrok na tabliczce z napisem „Cynamon”. Duże okna kusiły obrazem przytulnej kawiarni. Nie namyślając się długo, weszła do środka.

Po kilku łykach rozgrzewającej herbaty z imbirem Wiktoria mogła zdjąć kurtkę. Rzucając ją na oparcie krzesła, zaczęła zastanawiać się nad tym, że zima coraz bliżej, a ona nie ma odpowiednich ubrań. Nadal czekało na nią mnóstwo rzeczy do zrobienia i ciągle pojawiały się kolejne. Lista niczego nie zmieniła. Nie miała czasu dokładniej zastanowić się nad swoim położeniem. W końcu musi podjąć jakieś decyzje. Nie, to nie o czas chodziło. Odsuwała od siebie przykrą konieczność wzięcia na siebie odpowiedzialności. Mieszka w wynajętym pokoju, z dwiema odrobinę dziwnymi kobietami, które okazały jej mnóstwo serdeczności. W Warszawie zostawiła zaniepokojonego ojca i niezamkniętą przeszłość. Chciała zacząć wszystko od nowa, ale nie można budować czegoś stabilnego bez wcześniejszego uprzątnięcia gruzu. A może jednak można? Nie miała ochoty wracać, jeszcze nie teraz. Musiała opanować wicher szalejącą w jej głowie.

Oparła brodę na dłoni i bezmyślnie mieszała w pustej filiżance. W końcu przyznała się sama przed sobą: tęskniła za Robertem. Uczucie rozczarowania i gniewu stopniowo parowało, a zostawały tylko wspomnienia beztroskiego okresu, który z nim spędziła. Nie musiała się wtedy o nic martwić. Byli ładną parą, zgodną. Owszem, nie wyglądało to jak w książkach i filmach. Nie było trzęsienia ziemi ani uderzenia pioruna, a mimo to czuła się szczęśliwa, chociaż jakaś cząstka jej świadomości krzyczała, że to mrzonka. Może są różne wymiary szczęścia?

- Tak, czasami po prostu nas to spotyka. Nie spodziewamy się zmian, a one w nas uderzają. Są jak powiew świeżego powietrza, zmieniają nasze myślenie, zmuszają nas do rzeczy, których nigdy wcześniej nie bylibyśmy w stanie zrobić, i niosą to słodkie uczucie ekscytacji, oczekiwania. To jest właśnie szczęście, które ja preferuję. Ciepła stagnacja to jak leżakowanie w kompostowniku!

Zaskoczona Wiktoria uniosła głowę i wyszukała między ludźmi autora tych słów. Wieształ obraz na ścianie, jednocześnie zabawiając rozmową grupkę rozchichotanych dziewcząt, skupionych nad talerzykami z sernikiem. Stał tyłem do Wiktorii, więc mogła tylko podziwiać, jak sprawnie radzi sobie z młotkiem.

W kawiarni zrobiło się odrobinę tłoczno. Wraz z nadciągającym długim wieczorem w przytulnym schronieniu przybywało ludzi. Nad gwarem unosił się głos śpiewającej po francusku Zaz. Wtórował mu sapiący ekspres do kawy. To miejsce miało w sobie coś magicznego. Okienne szyby pokreślone były linią parapetów wypełnionych starymi walizkami, lalkami, maszynami do pisania. Na ścianach wisiały obrazy i zdjęcia. Przy drewnianych stolikach siedzieli uśmiechnięci ludzie i rozkoszowali się ciastem domowej roboty, kieliszkiem wina albo filiżanką aromatycznej kawy.

Zaczęło padać i do kawiarnianej melodii dołączył stłumiony szum wiatru i rytmiczne uderzenia ciężkich kropel o szyby.

Wiktoria podniosła się, chcąc zrobić miejsce dla nowych, zziębniętych gości, ale nagle podszedł do niej mężczyzna od obrazów. Miał rozczochrane, proste, lekko rudawe włosy, ciemną, ogorzałą twarz i sympatyczne zmarszczki wokół oczu. Mocno zarysowana szczęka i policzki ocienione dwudniowym zarostem nadawały mu odrobinę chropowatego wyglądu. Ubrany był w szary sweter, taki, w którym chciałoby się zatonać, i sztruksowe spodnie. Wzbudzał zaufanie i był jak żywa reklama

tego miejsca. Osoba, której się nie odmawia, gdy proponuje pogawędkę nad talerzykiem z ciastem.

- A pani jakie szczęście wyznaje?

- Jeszcze nie wiem. - Wzruszyła bezradnie ramionami, gotowa go wyminąć.

- Proszę jeszcze nie odchodzić. - Wyciągnął do niej rękę.

- Niestety, muszę. Jestem zmęczona.

-Hmmm... widzę, to przez niedobory szczęścia. Zalecam przyjmowanie w postaci wizyt w tym miejscu, co najmniej raz dziennie.

Nie mogła się nie roześmiać.

- Wezmę to pod uwagę przy planowaniu jutrzejszego dnia.

-Planowaniu? Toż to zbrodnia! Chce pani popełnić samobójstwo? Zdradzę pani sekret. Tylko chaos może nas uratować! Ale pani to wie, czyżby właśnie jakiś tajfun szalał w pani życiu?

Skąd wiedział? Była nim zauroczona, ale pomyślała, że jeśli teraz stąd nie wyjdzie, rozleniwi się tak bardzo, że nie będzie w stanie dojść do domu o własnych siłach.

- W takim razie do zobaczenia jutro, być może. -Podniosła kołnierzyk, ciasniej zawiązała chustkę na szyi i wyszła z wysoko uniesioną głową prosto w nadciągający Armagedon.

- Gdzie się podziewałaś w taką pogodę? - usłyszała po wejściu do domu.

- Stoczyłaś jakąś bitwę? Masz liście we włosach. Ja pierdziu, jak ty możesz chodzić w takich ubraniach. Nie zamarzałaś? Sorki, miałam nie przeklinać.

Małgorzata z Lidką otoczyły ją i zasypały pytaniami.

- Lepiej się nie włóczyć samej o tej porze. Już miałyśmy dzwonić na policję.

- Spokojnie, nic się nie stało, byłam w kawiarni. „Cynamon” czy jakoś tak.

- Nie myśl sobie, że chcę cię sprawdzać - tłumaczyła się Małgorzata. - To, że jestem tu najstarsza, nie znaczy, że chcę was niańczyć, tyle że nie znasz jeszcze Włocławka. Myślałyśmy, że może się zgubiłaś czy coś... w dodatku zostawiłaś komórkę. Cały czas ktoś próbował się do ciebie dodzwonić. Albo się poddał, albo bateria się rozładowała.

- Dzięki, zaraz sprawdzę.

Z ulgą zamknęła się w pokoju. Miała ochotę na wieczór tylko dla siebie. Skulić się pod kołdrą, z książką, i zapomnieć na chwilę o wszystkim. Wielkimi krokami nadciągała jesienna chandra. Brrr...

- Twoje towarzystwo mi nie przeszkadza - powiedziała szeptem do łąszącego się do jej stóp Kleksa. Po całodobowej wizycie u weterynarza był jakiś nieswój. Zamiast błagalnego spojrzenia torpedował ją niemymi wyrzutami. Poczowała się winna.

Z westchnieniem sięgnęła po telefon. Dziewięć nieodebranych połączeń od taty.

- Wiem, wiem, jestem wyrodną córką.

I jedno od Roberta. Serce zaczęło tłuc się w klatce piersiowej jak oszalałe. Uratowało ją pukanie do drzwi.

- Ugotowałam zupę, może spróbujesz? Trochę martwi mnie to, że w ogóle nie zauważyłam, czy jesz.

Wiktorია z trudem wylądowała na ziemi. Przełknęła ślinę i uśmiechnęła się.

-Bardzo ci dziękuję, zaraz przyjdę, muszę tylko zadzwonić. I wiesz co? Chyba jednak lubisz niańczyć.

Starła się, żeby zabrzmiało to beztrąsko, ale Małgorzata zauważyła, że coś jest nie tak. Zdradziły ją zmarszczone brwi. Zawahała się przez chwilę, ale w końcu nie padło żadne pytanie. Skinęła tylko głową i delikatnie zamknęła drzwi.

Tata odebrał po pierwszym sygnale.

- Kochanie, nigdy więcej mi tego nie rób. Moje stare serce może tego nie wytrzymać.

-Przepraszam, ale jest tyle spraw do załatwienia. Muszę się urządzić i takie tam. Nie martw się, u mnie wszystko w porządku. Wiesz co? Kot ma już imię.

- Jak go ochrzciłaś?

- Właściwie nie ja, tylko moja współlokatorka, Lidka. Wymyśliła, że będzie się nazywał Kleks. Co o tym myślisz?

-Idealne imię. Sam bym na to nie wpadł. Słuchaj, a właściwie, jak ci tam jest, jak miasto, jak nowe mieszkanie? Dbasz o siebie?

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Właśnie wróciłam do domu. Troszkę zmarzłam i jestem głodna.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Cały entuzjazm z niej uleciał. Może to ten paskudny wiatr wywiał wszystkie pozytywne myśli, napęniając jej głowę szeleszczącymi wątpliwościami i niepewnością.

- A ty dbasz o siebie? Niedługo przyjadę.

- Przyjedź koniecznie. Cały czas dostajesz jakieś listy i przesyłki. Przesłać ci?

Przypomniała sobie kopertę, którą zostawiła przed wyjazdem na stoliku. Kolejne zakupy. Była uzależniona. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dobrze, że ma ograniczenia finansowe. Upiorny demon konsumpcji będzie musiał obejść się smakiem.

- Nie, jak przyjadę, to sprawdzę. Nie spodziewam się niczego ważnego. - Nie dałaby rady wrócić, jeszcze nie teraz. - Muszę kończyć. Trzymaj się ciepło. Całuję. Kleks cię pozdrawia. - Rozłączyła się.

Wydawało się, że cały czas jest noc. Bura, wietrzna i mokra. Ospały kot godzinami przesiadywał na parapecie między drewnianymi figurkami i doniczkami z kaktusami. Rozkoszował się ciepłem bijącym od kaloryfera. Lidka °d kilku dni nie wychodziła z pokoju i Wiktoria zaczynała się martwić, ale jej obawy rozwiewała Małgorzata, która

jako jedyna trzymała wszystko w *ryzach* i nie zwalniała ani na chwilę.

- Skąd ty bierzesz tyle energii? - zapytała pewnego dnia Wiktoria.

- Po prostu tak mam. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Muszę lecieć. W lodówce jest ciasto marchewkowe, na kuchence zupa. Będę po dwudziestej.

I nie zwracając uwagi na aurę, naciągała kaptur, wsuwała buty i gnała do pracy albo na kolejne kółko zainteresowań. Czego ona nie robiła: malowanie na szkle, haftowanie, kolczyki, decoupage... Wpędzała tym Wiktorię w kompleksy, bo ta ledwie potrafiła przyszyć guzik bez wyklucia sobie oka.

Dwa tygodnie od przeprowadzki do Włocławka minęły nie wiadomo kiedy. Miasto dało się oswoić. Spacer z dziewczynami do parku przy katedrze pozwolił odkryć kolejne urocze miejsce. Przyniosły ze sobą ogromny bukiet liści i zapas kasztanów na najbliższe dziesięć lat. Każdy odbiornik telewizyjny i radiowy został zabezpieczony przed promieniowaniem.

Po wyjściu Małgorzaty w mieszkaniu zrobiło się cicho i chociaż łóżko przykryte wzorzystym kocem kusiło, Wiktoria postanowiła wziąć przykład ze starszej współlokatorki. Przeklinając pod nosem i upychając w torebce setkę CV, wyszła z domu.

Zbliżał się okres świąteczny, toteż była dobrej myśli. Chciała „coś” robić. To „coś” było bliżej niesprecyzowane, ale wierzyła, że w toku dość chaotycznych działań „coś” zyska ogólny chociaż zarys. Uświadomiła sobie, że najgorsze co może zrobić, to zakopać się pod kołdrą ze stertą wspomnień, marzeń i urojeń. Nie miała ochoty wysiedzieć w pościelowym gnieździe jakiejś depresji.

Jęcząc codziennie, zmuszała się do wyjścia. Na zakupy, do biblioteki albo chociażby na spacer do parku nad Zgłowiączkę albo nad Wisłę. Możliwości były, tyle że

towarzystwo nie zawsze przejawiało chęć albo nie dysponowało czasem, a Wiktoria jak najszybciej chciała poznać miasto na wylot.

Tym razem roznoszenie aplikacji nie przyniosło żadnych efektów. Sprzedawcy bezceremonialnie ją odprawiali albo z nic niemówiącą miną odkładali jej starannie skomponowany życiorys na stertę podobnych papierów. Starła się nie zrażać, chociaż bolały ją nogi i czuła narastającą irytację. Po wizycie złożonej w każdym sklepie w najbliższym centrum handlowym, postanowiła zrobić coś przyjemnego. Było jeszcze jasno, a wiatr jakby nabierał oddechu przed wieczornym koncertem i przycichł w skupieniu.

Zadowolona weszła po szerokich schodach do budynku biblioteki. Po krótkim powitaniu z panią bibliotekarką zanurkowała między regałami. Niczym myśliwy w dżungli polowała na co ciekawsze kąski. Zadowolona i obłowiona mogła wrócić do domu i zająć się tym, co lubiła robić najbardziej.

Schodziła ostrożnie po schodach ze stertą lektur, gdy jej uwagę przykuł tłum ludzi kłębiących się przy sali na parterze. Z trudem przecisnęła się przez ludzką masę do stojaka z barwnym plakatem.

- Jak miło panią tu zobaczyć. Chociaż jedna przyjazna twarz w towarzystwie hien.

Znajomy głos wprowadził ją w konsternację.

- Ach, pan od szczęścia. - Uśmiechnęła się szeroko na wspomnienie wieczoru w „Cynamonie”.

-Ależ ten Włocławek mały, czyż nie? Zapraszam. Będzie mi pani dzisiaj towarzyszyła. Zawsze się denerwuję przed publicznymi wystąpieniami. - Nie pytając jej o zdanie, ujął pod rękę i razem weszli przywitani oklaskami.

Zarumieniła się, gdy ostentacyjnie podał jej kieliszek "wypełniony czerwonym aromatycznym płynem i zaprowadził do pierwszego rzędu krzeseł.

- Proszę, wesprzyj mnie swoim zniewalającym spojrzeniem, a dzisiejszy wieczór będzie można uznać za udany - szepnął jej dyskretnie do ucha, cmoknął w dłoń i sięgnął po mikrofon.

Inicjatywę przejęła drobna blondynka, profesjonalnie prowadząca wernisaż. Wszyscy byli zachwyceni. I dopiero po krótkiej przemowie i wręczeniu kwiatów Wiktoria mogła razem z ludźmi wstać i niecierpliwie dopaść obrazy. Z kolorowych plam wyłuskała podpis - Hubert Siwiecki. Następnie, lawirując między grupkami rozmawiających, podeszła do tablicy z biogramem. Rocznik 1976, i tyle zdążyła przeczytać.

- Tu się pani schowała.

Rozbawienie tańczyło w jego źrenicach. Zauważyła, że się nie ogolił. Wyglądał inaczej niż w kawiarni. Dojrzałej, poważniej. Swoją postawą budził respekt. Miał zieloną sztruksową marynarkę z łatami na łokciach, wymiętą koszulę i idealnie wyprasowane džinsy. Aby ukryć zmieszanie, jednym haustem pochłonęła zawartość kieliszka. Uniósł brwi, ale nie skomentował tego.

- To dziwne, nie znam nawet pani imienia, ale coś mi mówi, że nie jest mi pani obca.

- Och...

To nie tak miało wyglądać, powinna odpowiedzieć coś zadziornego i błyskotliwego w stylu: „tanie zagranie, na mnie to nie działa”. Zamiast tego jednak wręczyła mu pusty kieliszek, podziękowała bełkotliwie za spotkanie, po czym dała susa prosto w otwarte drzwi i pomknęła w mrok, o mało nie gubiąc książek.



## Rozdział 33

W domu przywitała Wiktorię kopia Lidki z Kleksem w ramionach.

- Cześć, jestem Anka. Przyjaciółka Lidki.

- Bardzo mi miło.

Jak na zawołanie z mroków pokoju księżniczki ciemności wyłoniła się zakolczykowana Lidka.

- Anka będzie nocowała, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Jeśli Małgorzata nie ma, to ja też nie. Dziewczyny zamknęły się w pokoju i puściły głośno

muzykę, a Wiktoria zajęła się późnym obiadem. Zaczyta-na w nowościach z biblioteki, o mało nie przypaliła zupy, a potem... potem zapomniała ją zjeść. Zamarła porażona historią dzieci uwięzionych na strychu pewnego wiktoriańskiego domu.

- Bu! - Trąciła łyżkę zanurzoną w zupie i wymalowała na obrusie, podłodze, szafkach i kolanach artystyczny wzór.

- Nie musisz jeść, jeśli ci nie smakuje. - Małgorzata była z siebie bardzo zadowolona.

- Ależ nie, bardzo dobra, tylko że ja... właściwie to która godzina?

- Wpół do dziewiątej.

- O kurczę. - Wiktorii zaburczało w brzuchu, a oczy zaczęły łzawić z przemęczenia.

- Jak było w pracy? - zapytała, sprzątając bałagan.

- Dzisiaj całkiem przyjemnie.

- U Lidki jest koleżanka, mówiła ci?

-Tak, często nas odwiedza, to miła dziewczyna. Jesteś jakaś niewyraźna, dobrze się czujesz?

- Tak, tak... zaczytałam się po prostu. Słuchaj, znasz takiego malarza, Huberta Siwieckiego?

- Wydaje mi się, że widziałam kilka jego obrazów. To dość barwna postać, niedawno wrócił do Włocławka, wcześniej chyba robił karierę za granicą, a dlaczego pytasz?

-Byłam dzisiaj w bibliotece i trafiłam na wystawę jego prac.

- A tak, słyszałam o tym. I jak ci się podobało?

No właśnie, jak? Czy w ogóle się podobało? Zdała sobie sprawę, że nie pamięta ani jednego obrazu. Nie przeczytała nawet do końca jego biogramu. Irytujące. Zachowała się jak Kopciuszek. Dobrze, że nie walnęła go z pantofelka prosto między oczy. Wyszła na idiotkę. Odrobina kultury podana prosto pod nos przez samego artystę, a ona reaguje jak pensjonarka.

- Nie jestem pewna. Było za dużo ludzi - odpowiedziała wymijająco. - Małgorzato, mogę jutro skorzystać z twojego komputera?

- Jasne. A jakie masz plany na dzisiejszy wieczór? Może naleweczka albo jakiś film?

- Chyba jednak pójdę do siebie i poczytam. Zmarzłam i jestem zmęczona, ale dzięki za propozycję.

O wpół do dwunastej, gdy deszcz zacinał w okna, a wiatr hulał między blokami, wszystkie cztery, niczym wiedźmy z *Makbeta*, spotkały się w kuchni. Zwabił je zapach pieczonej szarlotki z cynamonem. Małgorzata udawała zaskoczoną, gdy jedna po drugiej, rozczochrane, z niedomytym makijażem i w piżamach prezentujących ciekawy przekrój stylów, wsuwały się niemal bezszelestnie do kuchni i prosząco wyciągały dłoń po talerzyk z ciastem.

Zauroczona smakiem Wiktoria milcząco spoglądała na Ankę. Koleżanki były do siebie bardzo podobne, ale widziała między nimi zasadniczą, uderzającą wręcz różnicę, której jeszcze nie umiała nazwać. Owszem, twarz

Anki również zdołał szereg kolczyków, a spod rozciągniętej i porozdzieranej w stylu lat osiemdziesiątych koszulki wycierał tatuaż. Ogromny smok położył głowę na jej ramieniu, a ogon owinął wokół uda. Wiktoria miała nieodparte wrażenie, że tam, gdzie zasłaniał kawałek materiału, smok łaskocze płomieniami pierś, nie zapytała o to jednak. Sama nigdy by sobie czegoś takiego nie zrobiła. Chyba. Chociaż kto wie?

- Czy to bolało? - wyrwało się jej pytanie. Lidka parsknęła drwiąco śmiechem, ale Anka uprzejmię skinęła głową.

- Tylko trochę.

- A jeśli kiedyś będziesz żałowała?

- Nie sędzę, ale jeśli tak się stanie, to będę się wtedy martwiła, chociaż teraz nie wyobrażam sobie życia bez mojego obrońcy. - Pieszczotliwie pogłaskała zielony łeb i podciągnęła opuszczone ramiączko. Usiadła na taborecie, przyciągnęła kolana do piersi i schowała je pod rozciągniętym T-shirtem. Na stopach miała lekko przybrudzone, różowe kapcie w króliki. W sumie wyglądała sympatycznie. Mimo barbarzyńskich atrybutów, była po prostu miłą i serdeczną dziewczyną, a Lidka... no cóż. Wiecznie zaciśnięte usta i oczy gorejące pragnieniem zemsty. No właśnie, ona nienawidziła świata. Mało tego, nienawidziła siebie. Wiktoria odniosła takie wrażenie, ale dopiero teraz, w towarzystwie Anki - pogodzonej ze sobą, normalnej i zadowolonej z życia - ta mała rysa na obrazie Lidki wyrzuciła się, dała się dokładnie obejrzeć i poznać. To o to chodziło.

- Było przepyszne, ale chyba się położę. Spijcie dobrze.

Wiktoria odstawiła talerz do zlewu. Zajęte nocnym pałaszowaniem tylko jej pomachały. Kiedy się położyła, rozpoczęła się gonitwa myśli. Starła się je okiełznać, a gdy w końcu się to udało i jakimś cudem zasnęła, obudził ją bezlitosny dźwięk telefonu.

Na wyświetlaczu pojawił się znajomy numer. O nie, przez cały dzień będzie bolała ją głowa. Robert nie dawał za wygraną. Wcisnęła „odrzuć”. Nie podziałało, po chwili znowu dzwonił. Nie wytrzymała, wyłączyła komórkę i schowała ją głęboko do torebki. Wsunęła Kleksa pod pachę i wyszła. Pokój Małgorzaty był już pusty, a koło komputera leżała kartka papieru z instrukcjami: *Zjedzcie śniadanie, obiad w lodówce, zrobiłam pranie, ale nie zdążyłam powiesić, jakbyście mogły, to kupcie...* I tak dalej. Wiktoria umyła zęby, rozczesała włosy, sprzątnęła kuwetę i wreszcie zasiadła do komputera, pogryzając znaleźne herbatniki. Za oknem leniwie budził się kolejny, szary, ciężki dzień.

Na początku, jak gdyby nigdy nic, przejrzała najbardziej popularne portale książkowe, następnie z pewną obawą zajrzała do skrzynki pocztowej. No tak, tego się spodziewała, siedemnaście nieodczytanych e-maili od Roberta i reszta spamu. Nie miała odwagi otworzyć żadnej wiadomości. Ani wyrzucić.

- Skup się, skup się, skup... S- z- u- k- a- m- p- ra- c- y- p-1 - klikała jednym palcem.

Nie minęło kilka minut, a ogarnęło ją zniechęcenie. Dzisiaj brakowało jej natchnienia do działania. Rozejrzała się po pokoju. Czy tu zawsze panował taki porządek?

Fioletowy fotel stał pod ścianą, obok drzwi. Od kanapy oddzielał go mały indyjski stolik z rzeźbionymi nogami. Tuż przy oknie ustawione było biurko z komputerem, za jej plecami regał wypełniony płytami, książkami i wszelkiej maści bibelotami. Z fascynacją oglądała zęby rekina ułożone w łuk, kolorowe kamienie i figurkę buddy. W kącie między zasłonką a regałem odkryła karton.

- Chyba nie powinnam - wyszeptała do znużonego Kleksa rozłożonego na kanapie. Jednym palcem rozchyliła jednak karton i trafiła na stertę zdjęć. Delikatnie wyjęła

dwie fotografie. Na każdej były dzieci. Dziewczynka i chłopiec. Na pierwszym wyglądały jak bliźniaki. Tuliły do siebie miśki, a za nimi stała kobieta. Twarz miała skrytą w cieniu. Na drugim widniała data: 2011. Nie byli już dziećmi, a nastolatkami. W tle widać było panoramę gór.

- Kurwa, weź się posuń. Gdzie moje fajki? - Zaspany i szorstki głos stłumiony przez ścianę przywołał ją do porządku. Dziewczyny się obudziły.

Wiktoria pospiesznie odłożyła fotografie i wróciła do komputera. Paliły ją policzki. Ze wstydu. Spojrzała na puste opakowanie po ciastkach, jakby to one były winne fali gorąca, a nie wyrzuty sumienia. Z niechęcią przejrzała jedną i drugą stronę ogłoszeń o pracę i otworzyła nowe okno. Powoli wpisała w wyszukiwarkę: Hubert Siwiecki.

## Rozdział 38

Jesień ogołociła drzewa z ostatnich liści. Nic już nie skrywało szarości budynków. W dodatku nad miastem przez cały krótki dzień nisko wisiało sine, przytłaczające niebo. Dopiero gdy zapadł zmrok, zrobiło się przytulniej. Gdzieś pojawiały się pierwsze świąteczne dekoracje. Wiktoria zaczęła się zastanawiać, jak będą wyglądać jej pierwsze święta bez faceta.

- Jestem singielką, i co teraz? - powtarzała sobie co rano. Nadal nie znalazła żadnej pracy. Owszem, zaproszono ją na dwie rozmowy, ale brakowało jej doświadczenia, a do przekładania papierków niestety nikogo nie szukano.

- Po Nowym Roku na pewno będzie lepiej, zobaczysz. Nie musisz się spieszyć, prawda? - pocieszała ją Lidka.

- A ty? Z czego tak właściwie żyjesz? Dziewczyna spojrzała na nią z ledwie ukrywanym ostrzeżeniem.

- Z dobrego serca Małgorzaty.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwała Wiktoria. Co tu jest grane? Lubiła swoją młodszą współlokatorkę. Była naprawdę wyjątkowa, barwna, ale przy tym nieprzyjemna, ciągle nastroszona. W tym momencie jednak jeszcze bardziej zaintrygowała ją Małgorzata. Jakim cudem dwie tak różne istoty były w stanie się dogadać?

- Chodź, pójdziemy po te zakupy. Za dwie godziny wraca z pracy, a obiad nadal w lesie - powiedziała Lidka, żeby załagodzić nieprzyjemne wrażenie.

Wiktoria złapała znoszoną skórzaną kurtkę rzuconą jej przez koleżankę. Jakoś tak się złożyło, że ostatnio jej styl ubierania mocno się zmienił. Od eleganckiej, modnej i subtelnej kolekcji, złożonej z sukienek i sweterków, przeszła do eklektycznego łączenia ze sobą ubrań należących do współlokatorek.

Wyszły na zimno i zaraz skuliły się i prawie przytuliły w poszukiwaniu resztek ciepła.

- Te, lesby!

Lidka gwałtownie się odwróciła.

- A dawno ci nikt nie przyjechał?

Poleciały epitety okraszone licznymi gestami. Wstrząśnięta Wiktoria stanęła jak wryta i z niedowierzaniem wpatrywała się w dziwnie znajomą twarz.

- O kurczę, to pani. Ja tylko tak. Przepraszam, nie wiedziałem, że ma pani córkę.

Córkę? Między Wiktorią a Lidką było tylko dziesięć lat różnicy. To zabolalo. Chociaż musiała przyznać, że ostatnio się zaniedbała.

- Znasz tego młota? - rzuciła oskarżycielskim tonem Lidka.

- Tak jakby. Pomógł mi znaleźć drogę, jak tu przyjechałam.

- Eeee, to ja tego, to narka, nie? I sorry. - Zgarbiony chłopak ruszył truchtem w stronę garaży.

- No, no, no, znajomi na każdym kroku, tylko dlaczego tego sortu?

- Nie lubisz go? Zdaje się, jesteście w podobnym wieku.

- Daj spokój, nienawidzę! Odkąd tu mieszkam, mamy starcia. To dres - dodała pogardliwie Lidka na znak, że to koniec rozmowy.

- W porządku, już nie męczę. Powiedz mi, jedziesz do domu na święta?

Lidka spojrzała na nią jak na nienormalną. Zacisnęła usta, a jej oczy skryte pod ogromną czarną czapą zaczęły ostrzegawczo rzucać błyskawice.

- Tu jest mój dom. Gdzie miałabym jechać?

- Tak tylko pytam, nie miałam niczego złego na myśli. Chodź, bo nie zdążymy z tym obiadem.

## Rozdział 40

To był najbardziej szalony dzień od dawna. Odkąd słońce zastrajkowało, zdawało się, że czas biegnie inaczej. Granice dnia i nocy przestały oddzielać się wyraźną kreską, nabrały za to elastyczności. Wiktoria snuła się odrealniona, próbując zachować pozory normalnego życia. Wstawiała, piła kawę, zajmowała się kotem, sprawdzała pocztę internetową, dzwoniła do ojca, sprzątała i gotowała, a poza tym leżała zakopana w książkach i coraz bardziej zanurzała się w wyimaginowanym świecie.

- Słuchajcie, jutro mam wolny dzień, może zrobimy coś razem? - Małgorzata jak zwykle epatowała entuzjazmem.

- Tylko co?

- Może pojedziemy na tamę?

- Hmm, jest tylko minus pięć stopni, a księżniczka nadal chodzi w naszych ubraniach, więc myślę, że pomysł jest genialny. - Lidka za to zachowywała się jak rasowy leniwiec. Nic nie było w stanie wyciągnąć jej z domu.

-Lidka, nie zrzedź, trzeba się dotlenić. Jesteś biała jak kartka papieru, a Wiktoria wygląda jak anemiczka. Trzeba coś z wami zrobić. Jesteście znudzone i rozleniwione, a wasze oczy nie mają blasku. Gnuśniejcie, kochane! A ja na to nie pozwolę.

Żadna nie miała tyle siły, by się sprzeciwić. Chcąc nie chcąc, w sobotę Małgorzata zerwała je z łóżek skoro świt, czyli przed ósmą, ubrała, nakarmiła, zawinęła w tysiąc szalików i wepchnęła do autobusu. Nim dzień rozpoczął się na dobre, Wiktoria stała na drodze przebiegającej przez tamę, przytulona do barierki, i wzdrygała się za każdym razem, gdy poczuła pod stopami drżenie ziemi. Ciężar przejeżdżających samochodów sprawiał, że tama tańczyła. A Wiktoria z szeroko otwartymi ustami łykała mroźne powietrze.



- To jest przerażające.

Wisła była w tym miejscu szersza, niż ją zapamiętała z Warszawy. W dodatku powoli skuwana lodem, wyglądała nieziemsko. Po jednej stronie straszyły nagie drzewa, po drugiej osiedle bloków, zza których wyglądały imponujące silosy. Na wprost miejsca, w którym stały, w białej mgle majaczyły dwie strzeliste wieże katedry i most.

- Poczekaj, aż zobaczysz śluzy. Chodźcie, zejdziemy na dół.

Na końcu cypla stał ogromny krzyż z zielonego szkła.

- Dlaczego tutaj przyjechałyśmy?

- Chciałam pokazać ci to miejsce. W lecie po drugiej stronie tamy pływają żaglówki. Tu jest naprawdę przyjemnie i za każdym razem zupełnie inaczej. Poziom Wisły nigdy nie jest taki sam. Jak zejdziemy, może zobaczymy otwarte śluzy. - Małgorzata z dumą opowiadała o swoim ulubionym miejscu.

- Wcale nie chcę tego oglądać.

- Nie przesadzaj. Lidka, weź ją pod ramię z drugiej strony.

- Przecież nie jest niepełnosprawna.

Nie czekając na nie, Młoda - jak ją nazwała Wiktoria, w ciężkich buciorach zbiegła niczym sarenka po oblodzonych schodach. One musiały stąpać ostrożniej. Gdy znalazły się na miejscu, Wiktoria odetchnęła. Bardziej podobał się jej widok na miasto niż na tamę. Betonowy potwór przerażał ją, ale faktycznie w tym miejscu było coś ekscytującego. Gdy stanęła przy kamiennym murku, poczuła, jakby płynęła. Gdyby tylko tak głośno nie szczekała zębami.

- Wiecie co, z chęcią wybiorę się z wami jeszcze raz w to miejsce, ale wiosną.

- Czekajcie, zrobimy sobie zdjęcia.

Ni stąd, ni zowąd Małgorzata wyjęła mały aparat. Ustaliła najpierw dziewczyny, potem podparła aparat toreb-

ką. Dobiegła w ostatniej chwili. Mignęła lampa błyskowa, a Wiktorii przypomniał się karton ukryty za zasłonką. Chciała o to zapytać, ale zabrakło jej odwagi. Wiatr zaczął się wzmagać.

- Chodźcie. Wracamy. Upiekę jakieś ciasto i resztę dnia będziemy się grzać w domu.

Poszły więc posłusznie za Małgorzatą, jak kurczaczki za kwoką.

## Rozdział 43

Stało się. Po spacerze dopadło je paskudne przeziębienie. Plątały się po domu w szlafrokach i warczały na siebie. Zmięte sterty chusteczek opanowały każdy, najmniejszy nawet kąt. Zewsząd dochodził zapach inhalacyjnych mieszanek, syropów i lekarstw naturalnych, czyli czosnku i cebuli. Każda próbowała ratować się na swój sposób, ale to nic nie dawało. Jednakowo narzekały na bolące mięśnie, głowę, na zapchane i poobcierane od ciągłego wycierania nosy, szarpiący kaszel i zwałającą z nóg gorączkę.

Resztki rozsądku, jak zwykle, zachowała Małgorzata i widząc, co się święci, jako jedyna zadbała o zaopatrzenie i lekarstwa po to, by teraz mogły siedzieć w cieple i bez wyrzutów sumienia oddawać się grypowej rozpuście.

Pewnego wieczoru, gdy przeklinanie i charczenie Lidki na chwilę przycichło, Małgorzata wpakowała się do pokoju Wiktorii z ogromną miską gorącej zupy.

- Dawno nic nie jadłaś, spróbuj.

- Nie mam apetytu.

- Wiem, ale to tylko rosół. Postanowi cię na nogi, zobaczysz.

Wiktorii bez przekonania oparła naczynie na kolanach i niechętnie wpatrywała się w wielkie pływające oka. Była gotowa przysiąc, że mrugają do niej. Zrobiło jej się niedobrze.

- Czujesz się odrobinę lepiej?

- Nic a nic. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała zostać tu na święta.

- Eeee, nie sądzę. Zobaczysz, za kilka dni będziesz jak nowa, a swoją drogą, czy to by było takie straszne, jakbyś musiała zostać tutaj jeszcze kilka dni?

- Oczywiście że nie, ale wtedy mój tata byłby zupełnie sam. Święta zawsze spędzaliśmy razem, we trójkę.

- Och... a twoja mama?

- Nie żyje, od dawna.

- Powiedziałaś we trójkę.

Wiktoria zawahała się. To, co było, teraz zdawało się nie mieć znaczenia. Okazało się, że ból minął. Tak po prostu. To, co wydawało się być końcem świata, było zaledwie niewielkim trzęsieniem ziemi. Ironia, jak bardzo rzeczy niemające znaczenia wydają nam się ważne. Jak łatwo stracić perspektywę i zmienić punkt widzenia. Wyszło na to, że Wiktoria nie miała pojęcia o tym, czym jest miłość.

- Miałam na myśli Roberta. Byliśmy ze sobą ponad dziesięć lat.

- I co się stało?

- Teraz wydaje mi się to śmieszne. Po prostu, rozstaliśmy się.

- Ale z jakiego powodu? - Smarkająca Małgorzata drażyła. Siedziała w nogach łóżka i nie było nawet najmniejszej szansy ucieczki. W dodatku Wiktoria była przygwożdżona ciężarem rosołu, który nie chciał wyparować.

- Uważałam, że najwyższy czas na ślub. Chciałam tego, nawet bardzo, a nie dawał mi powodów, bym uważała, że on chce inaczej. Byłam święcie przekonana, że to priorytet. Myślałam, że czekamy po prostu, aż jego sytuacja w pracy będzie na tyle stabilna, że będziemy mogli sami zapłacić za ślub. Chciałam ładnej, skromnej ceremonii.

- To w czym był problem?

- Że on chciał więcej i więcej, ale nie tego co ja. Pewnego dnia zaproponował kolację w restauracji. Mówił, że chce mi powiedzieć coś ważnego. Byłam taka podekscytowana, kupiłam specjalnie nową sukienkę i buty, a on, on tak po prostu... - nie wiadomo skąd pod powiekami zaczęły tryskać podskórne źródła, nad którymi nie mogła zapanować, przekłete przeziębienie - on poprosił mnie, i owszem, ale o to, bym wzięła kredyt. Trafiła się okazja, miał wyjechać do Hongkongu czy gdzieś. Sam! Miałam wziąć kre-

dyt na jego interes i czekać cierpliwie, aż wróci! ile czasu? Sam nie wiedział. Wszystko było takie mętne. Uczucie, które nazywałam miłością, po prostu wyparowało.

- Tak mi przykro, kochana.

-Niepotrzebnie. Mam nadzieję, że zrobił ten swój interes, że sobie mieszka w tym Hongkongu. To była jedna wielka pomyłka. W ogóle go nie znałam. Dobrze się stało. - Uniosła wysoko brodę, tylko nie wiadomo, czy dla potwierdzenia swoich słów, czy też żeby wilgoć ściekająca z nosa nie wpadła do wystygłej zupy.

- Po tak długim czasie musiało ci być ciężko. -Było. Najpierw się po prostu wyprowadziłam.

W naszym mieszkaniu ciągle są wszystkie moje rzeczy. Potem zaczęłam myśleć. Ale teraz, teraz to już nie ma znaczenia.

- Może to lepiej.

- Też tak myślę. I wiesz co? Dotarło wreszcie do mnie, że ślub wcale nie jest mi potrzebny, nie czuję też powołania do bycia matką ani do założenia rodziny.

Twarz Małgorzaty jakby pociemniała. Wyciągnęła rękę po miskę.

-No i przeze mnie nie zjadłaś. Podgrzeję raz jeszcze, a potem nakarmię i ciebie, i tego wrednego łobuza, który chyba się obudził.

Z pokoju obok dochodziło warczenie gitary elektrycznej rozsadzające bębny w uszach. Zamiłowania muzyczne Lidki były tak samo antypatyczne, jak ona sama być potrafiła.

## Rozdział 46

Trzasnęły drzwi. Do pokoju bez pukania wpadła Małgorzata. Nie zdjęła nawet płaszcza.

- Kochana, koniecznie musisz iść ze mną. - Zaczęła ciągnąć grzejącą się w ciepłe kaloryfera Wiktorię.

- Gdzie, po co?

- Ubieraj się!

Wiktorcia zbladła. Ktoś umarł, okradli kogoś, pożar jakiś? Nie uzyskała odpowiedzi, zamiast tego na głowie pojawiła się czapka, szalik uniemożliwiał jej oddychanie, a płaszcz zaczął połykać jej rękę.

- No dalej, nie mam tyle czasu, a koniecznie musisz to zobaczyć.

- Ale co?

Podeksycytowana, zarumieniona Małgorzata pociągnęła ją, nie zdradzając niczego, i zaraz potem obie zbiegły po schodach. Błyskawicznie przeszły przez plac Wolności i skręciły w Zduńską. Po chwili były w Galerii Sztuki Współczesnej.

- Idziemy na kawę? - Zaskoczona Wiktorcia wskazała na znajdujące się po drugiej stronie holu drzwi prowadzące do „Cynamonu”.

- Nie teraz.

Małgorzata kiwnęła pani sprzedającej bilety. Starsza kobieta tylko się uśmiechnęła i weszły na salę. Nie oglądały jednak wystawy, stanęły od razu przed obrazem wiszącym w centralnym punkcie. Oprócz nich w galerii nie było nikogo. Przeróżająca cisza dzwoniła w uszach. Wiktorcia poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Chwilę trwało, zanim zrozumiała, na co patrzy.

- Chyba nie myślisz, że to ja?

- Ależ oczywiście, że to ty. Wiesz, po czym poznałam? Po moim płaszczu. No i te kolczyki.

- To jakaś pomyłka.

- A tego pana znasz? - Wskazała na podpis w rogu. Oczywiście, jakżeby inaczej, Hubert Siwiecki. Nagle

zrobiło jej się gorąco. Całe powietrze wyparowało. To niewątpliwie była ona. Ale jakim cudem? Widzieli się dwa razy. Przypadkiem. Nawet mu się nie przedstawiła. Czy to możliwe, że zapamiętał jej twarz z taką dokładnością? No i co to miało znaczyć? Nie podobało jej się to. Trąciło obsesją, czymś intensywnym i niebezpiecznym. Brrr... Wyszły oszołomione z galerii.

- Proszę poczekać!

Tym razem poczuła, że miękną jej nogi. Za dużo tych zbiegów okoliczności.

- A więc jednak znalazła się moja muza!

Pan Hubert we własnej osobie podbiegł do niej w samym swetrze, potargany, z zarumienionymi policzkami, złapał ją za obie dłonie i cmoknął w policzek. Tego było za wiele. Jakim prawem przywłaszczył sobie jej twarz? Gotowało się w niej oburzenie. Małgorzata stała nieruchomo, patrząc na nich z niedowierzaniem.

- Pani pozwoli, Hubert Siwiecki - zwrócił się do Małgorzaty.

- Ach! To pan jest autorem tych prac. - W jej głosie można było wyczuć rezerwę.

- Zgadza się, zapraszam na coś ciepłego. Tym razem nie pozwolę się pani wymknąć.

Chociaż wszystko w Wiktorii krzychało ostrzegawczo, a czerwona lampka migła obłąkańczo, zgodziły się. Miejsce publiczne. Towarzyszyła jej Małgorzata, to dodawało otuchy.

W środku było ciepło i cudownie pachniało. W tle sączyła się muzyka. Pod ścianą siedziała jakaś para. Zajęli miejsca przy oknie. Artysta czuł się tutaj jak u siebie. Zanim zdążyły wyłuskać się z okryć, na stole, niczym za

pomocą czarodziejskiej różdżki, pojawiło się cynamonowe ciasto jogurtowe i aromatyczna herbata z imbirem. Małgorzata zamruczała rozkosznie.

- Błagam panią, niech w końcu pani mi zdradzi swoje imię.

Zdezorientowana natłokiem sprzecznych uczuć Wiktoria przyłożyła chłodną dłoń do policzka. Nigdy nikt obcy nie przejawiał w stosunku do niej takiego zainteresowania. To było przytłaczające, owszem, ale i dziwnie przyjemne, o czym świadczyło łaskotanie w dole brzucha. Była podekscytowana, a jednocześnie miała ochotę krzyknąć z bezradności. Zamiast tego przedstawiła się cichym głosem.

- A więc zwycięstwo moje! Otóż muszę pani powiedzieć, że od dawna malowanie nie sprawiało mi takiej przyjemności jak po tym, gdy spotkałem panią. Ta słodka udręka, niepewność, czy jeszcze kiedyś uda mi się panią znaleźć... A tu proszę, taki zbieg okoliczności. Nadmiar szczęścia. Błagam, niech pani tak nie znika. To dzięki pani odżyłem. Chciałem kulturalnie, miło zaprosić panią na kawę po wernisazu, ale pani po prostu rozwiąła się w tej bezdusznej masie ludzi!

Małgorzata wsłuchiwała się w ten słowotok, najwyraźniej dobrze się bawiąc. No cóż, Hubert wydał się jej mocno ekscentryczny, ale i niezwykle intrygujący. No i to, w jaki sposób patrzył na Wiktorię. Może czas, żeby dziewczyna wreszcie wyszła ze swojej skorupy? W pośpiechu dojadła przepyszne ciasto i podeszła do baru.

- Chciałabym zapłacić za siebie i parę tych gołąbków. A czy to pyszne ciasto można też kupić na wynos?

Atrakcyjna kobieta za barem sprawnie zapakowała kilka słodkich kawałków. Nikt nie zauważył wyjścia Małgorzaty, która przez chwilę stała na ulicy, wpatrując się w witrynę. Sama była niewidoczna. Skryta w cieniu mogła widzieć, jak oczy Wiktorii lśnią. To był inny wymiar szczęścia. Chciałoby się go zatopić w bursztynie, by pozo-



stał w niezmienionej formie na zawsze. I zawsze móc mieć przy sobie taki klejnot, by dzięki niemu przetrwać te gorsze chwile.

Odwróciła się i odeszła powoli, a jej przygarbiona sylwetka stopniowo rozmyła się w mroku.

## Rozdział 50

- Dziewczyny, jesteście kochane, ale nie trzeba było. - Wiktoria z zachwytem oglądała nową sukienkę. I nową torebkę. No i piękny szal.

- Jak to nie! Oczywiście, że tak, inaczej rozgrabisz nasze garderoby do cna! Teraz będziesz miała wreszcie coś, co będzie do ciebie pasowało. Sorry, ale w moich glanach i kwiecistościach Małgorzaty wyglądasz, jak by to ująć, żeby cię nie urazić... O! Mam, wyglądasz jak strach na wróble.

Siedziały razem przy stole w pokoju Małgorzaty. Był ostatni wieczór przed wyjazdem Wiktorii. Zrobiły uroczystą, przedświąteczną kolację. Wiktoria powtarzała sobie, że to tylko kilka dni i że jedzie, żeby ojciec nie był sam, ale i tak miała wyrzuty sumienia. Wiedziała, że Lidka zostanie tylko z Małgorzatą. Wciąż nie знаła historii ich obu, ale bała się zapytać. Każda zdawała się mieć mroczne sekrety. Musiał przyjść odpowiedni czas i zaufanie, by mogły je ujawnić. Nie chciała ich naciskać. Wiktoria nie mogła uwierzyć, że tak bardzo je polubiła, i to w tak krótkim czasie. W dodatku więcej je dzieliło, niż łączyło. No cóż, może wzajemnie się uzupełniały i razem stanowiły niepowtarzalną całość?

Pod oknem stała nieduża choinka w zielonej doniczce. Przyozdobiły ją, czym miały, dzięki czemu dumnie prezentowała styl i wdzięk godny kloszarda, ale i tak była piękna. Kleks nie mógł przejść obok niej obojętnie. Co rusz pobiegał i trącał łapką jakieś świcidelko.

-Dzięki za trylogię *Millennium*. Uwielbiam takie książki. W bibliotece jest kolejka do pierwszej części, a teraz będę mogła łyknąć od razu wszystkie trzy tomy. Nie mogę odżałować, że Larsson już nie żyje. - Chyba po raz pierwszy i Lidka zdawała się być zadowolona i autentycznie podekscytowana. Schwytała i posadziła na kola-

*nach* kota. Wyglądała jak dobrodusznna wiedźma z bajki. Brakowało jej tylko spiczastego kapelusza.

- Musiałam przejrzeć dokładnie twój księgozbiór. Nie chciałam sprezentować ci czegoś, co już posiadasz. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że pomyszkowałam w twoim pokoju?

- Oczywiście, że nie. Ja twoje rzeczy przejrzałam już dawno. - Lidka mrugnęła.

- Masz szczęście, że nie prowadzę pamiętnika, ale twoje wiersze są całkiem interesujące. Takie mroczne, uuuuu... - odgryzła się Wiktoria.

- A tego nie powinnaś robić...

- Dość przekomarzania! Zjedzmy coś. Komu herbaty? - Praktyczna Małgorzata, nigdy nie zapominała o roli gospodyni.

- Ja poproszę piwo.

- Piwo dla Lidki, herbata dla Wiktorii i kieliszek wina dla mnie. To teraz opowiadaj.

- Kto? Ja?

- Tak, tak, jak na spowiedzi, skąd się znasz z tym artystą?

- Właściwie to się nie znamy, tylko od czasu do czasu wpadamy na siebie w dziwnych okolicznościach - odpowiedziała wymijająco Wiktoria, zaczesując nerwowo grzywkę na oczy.

Zdezorientowana Lidka przyssała się do szklanki z piwem i nie odrywała oczu od współlokatorek. Jaki znowu Hubert? O czym ja nie wiem? - zdawała się mówić jej mina.

- Może obejrzymy jakiś film, pogramy w scrabble czy coś... - próbowała wymigać się Wiktoria.

- Kiepskie zagranie. Potem bardzo chętnie, ale dopiero jak wszystko nam opowiesz.

Wiktoria westchnęła, podwinęła nogi, siorbnęła łyk herbaty i zaczęła spowiedź.

- Podoba ci się? - zaatakowała Lidka na koniec wynurzeń koleżanki.
- Nie wiem. Jest miły.
- Kiedy znowu się umówicie?
- Jak wrócę.
- Wymieniliście się numerami telefonu?
- Tak jakby. Ponoć on nie ma komórki. Nie sądzicie, że to dziwne? W dzisiejszych czasach nie mieć telefonu?
- Dziwne jest to, że spędzasz wieczory w towarzystwie bohaterek tandetnych romansów i swojego kota. Ciągłe czytasz. Jesteś nudna jak kolekcja znaczków. To cud, że ktoś się tobą zainteresował.
- Oj, naprawdę, Lidka, twoja szczerłość jest porażająca. A tak na marginesie, jedna rzecz mnie zastanawia. Małgorzato, skąd wiedziałas o portrecie?
- To żadna tajemnica, od czasu do czasu chodzę do galerii. Wyobraź sobie, że niektóre z nas mają życie toczące się tam - wskazała palcem za okno - na zewnątrz. Mój świat nie ogranicza się do was i tych ścian. Chociaż nie ukrywam, że lubię z wami przebywać.
- Jasne, tylko tak mówisz. Niby jesteś taka dobra, a szukasz okazji, żeby od nas odpocząć.
- Dostyc tego, jedzcie ciasto.

## Rozdział 53

Z jednej strony była zdenerwowana, a z drugiej szczęśliwa. Zobaczy tatę. Sama nie wiedziała, kiedy minęły te dwa miesiące. I znowu dźwigała bagaże, tyle że w drugą stronę. No i nie było z nią Kleksa.

Wysiadła na Dworcu Zachodnim i z radością powitała znajomy krajobraz. Budynek PKS w kształcie klocka (brudnego klocka), a po drugiej stronie torów ceglane zbiorniki gazu. Może Wola nie była najpiękniejszym miejscem na ziemi, ale ona się tutaj wychowała i każdy znajomy zakamarek budził w niej tylko ciepłe uczucia.

Jak na życzenie, na pętli czekał autobus. Niemal pusty. Gdy tylko udało jej się zapakować razem ze wszystkim, ruszył. To było tylko kilka przystanków, ale nie odrywała oczu od szyby. Powoli się ściemniało. Tramwaje, ludzie, oświetlone okna wystawowe, wszystko wydawało się jej intensywniejsze, niż pamiętała. Głośniejsze. Dziwne uczucie, otoczenie było tak bliskie i dobrze znane, a jednocześnie czuła się obco.

Weszła do domu bez pukania. Drzwi były otwarte. Najpierw usłyszała skrzypnięcie wersalki, potem szuranie kapci, aż wreszcie z pokoju wyłonił się ojciec. W powietrzu unosił się zapach domu, który tak kochała.

-Nareszcie! Dlaczego nie zadzwoniłaś? Wyszędłbym po ciebie.

- Na to zimno? Daj spokój, drogę znam, jeszcze nie zapomniałam.

- Tyle bagaży. To dla ciebie za ciężkie, dziewczyno. Ale czy to znaczy, że się wprowadzasz z powrotem?

Z czułością patrzyła na potargane siwe włosy, krzywo zapięty sweter i okulary w niemodnych oprawkach. Z kieszeni spodni wystawała nieodłączna krzyżówka. Zrobiło

jej się przykro. Jak mogła zostawić ojca samego? Postarzał się.

- Nie, tato, to prezenty dla ciebie.

- Oj, chyba nie zasłużyłem - zaśmiał się. - No chodź, pomogę ci, zdejmij ten płaszcz. Wstawię wodę na herbatę.

Otworzyła drzwi do swojego pokoju i zaniemówiła. Wszędzie leżały czarne worki, których używano do wynoszenia śmieci.

-Tato! Co to jest?

- Aaaa, to. Tak, no wiesz, Robert przyjechał. - Biedny nie wiedział, co zrobić z rękoma, a ona o mało nie wybuchła.

- Mógł do mnie zadzwonić.

- Ponoć dzwonił, a ty nie odbierałaś, ja tam nie wiem. Nie rozmawiałem z nim. Powiedział, że to twoje rzeczy, no i tyle. Pomyślałem, że może będziesz czegoś potrzebować.

Napięcie zaczęło ustępować. Przedarla na chybił trafił jeden z worków. Na podłogę bez ładu i składu wysypały się jej ubrania, buty, biżuteria, jakieś książki. Westchnęła. Zajmie się tym później. Zrzuciła wszystko na jedną stertę i zaczęła wypakowywać to, co przywiozła. Przeszłość nie może kłaść się cieniem na tym, co jest teraz. Nie pozwoli na to.

Pchnięta jakąś nieznaną jej wcześniej pewnością siebie wyjęła komórkę i wystukała wiadomość:

*Dzięki za odwiezienie rzeczy. Wesółych świąt!* \ I wysłała. Nie minęło kilka minut, gdy tego pożałowała. Telefon zaczął wibrować. Spłoszona przydusiła go poduszką i udała, że nic się nie stało. Poszła do drugiego pokoju.

- Choinka ubrana?

- Oczywiście, że nie. Czekałem na ciebie. Tata wniósł tacę z herbatą i ciastkami. Apetyczny zapach pierników rozszedł się w powietrzu.

- Ale przygotowałaś wszystko. Dziękuję.

Mocno go uściskała i zaczęła oglądać jeszcze nagi mały świerk stojący skromnie przy zasłonce.

- Jest idealny.

- Opowiadaj, córciu. Jak ci tam?

- Wiesz, tato, to zadziwiające, ale bardzo dobrze. Nie spodziewałam się. Mam dwie wspaniałe, serdeczne współlokatorki. Miasto nie jest takie złe, jak mi opowiadałeś.

- A kiedy wracasz?

- Nie wiem. Wolałabym tam zostać jeszcze przez jakiś czas.

- Ale przecież tam nie ma pracy.

- Tak naprawdę nie wzięłam się jeszcze poważnie za jej szukanie. Sama nie wiem, co bym chciała robić. - Usiadła na dywanie jak dziecko i zaczęła się bawić puchatym, srebrnym łańcuchem choinkowym.

- A gdzie kotek?

- Został. Nie chciałam go stresować podróżą, ale tęskni za tobą.

- W to akurat nie uwierzę. Ten mały łobuz jest zainteresowany tylko wtedy, kiedy domaga się napełnienia miski. Taki mały był, jak go znalazłem, a już dopominał się głośno i wyraźnie o jedzenie. Nie wiem, skąd miał tyle sił.

Zanim zapadł wieczór, pokój ojca został przystrojony. Niewiele trzeba było zrobić, by poczuć w domu święta. Kilka bombek, stare lampki, które jeszcze pamiętały dzieciństwo Wiktorii, parę koślawych aniołków, które sama zrobiła w przedszkolu, a których ojciec nie pozwolił wyrzucić. Tyle wspomnień. Niektóre rzeczy się nie zmieniają i ta świadomość była kojąca.

Oboje położyli się dość późno. Wiktoria patrzyła na czarną stertę worków w kącie pokoju, które w ciemności wyglądały jak wielki potwór, gotowy ożyć i ją pożreć. Choć miasto wibrowało od szumu tramwajów, jej się wydawało, że wpadła w przejmującą ciszę. Przyzwyczała

się do rwetesu, jaki robiły Lidka i Małgorzata. Jak to jest należeć do dwóch miejsc jednocześnie? Dziwnie...

Gdzie też mogła go wsadzić? Bezskutecznie szukała telefonu. Była pewna, że schowała go pod poduszką. Niestety. Zapadł się chyba pod ziemię. Nie było go ani pod łóżkiem, ani pod szafką. Trudno, jakoś przeżyje. Kto miałby do niej dzwonić?

Machnęła ręką i bez wyrzutów sumienia oddała się radości ze świątecznej atmosfery. Boże Narodzenie zawsze było skromne. Nie pamiętała, jak wyglądało, gdy żyła mama, ale miała cudowne wspomnienia ze świąt z tatą. W dzieciństwie pachniały niespodzianką, oczekiwaniem, igliwem, świeżo upieczonymi piernikami i pierogami z kapustą i grzybami. Tak, tak, jej tata umiał gotować. Od rana urzędował w kuchni, skąd napływały smakowite aromaty, od których kręciło się w głowic i ślinka napływała do ust.

Wyjrzała przez okno i uśmiechnęła się na widok leniwych dużych płatków bezszelestnie spadających na parapet. Jak mała dziewczynka podskoczyła na łóżku, wciągnęła stary sweter i pognała do pokoju taty. Tak jak się spodziewała, na ławie stał olbrzymi czerwony kubek z reniferami. To był jej kubek na tę jedną okazję. Spoglądała na niedużą choinkę i rozkoszowała się aromatem kawy i jej pobudzającym smakiem.

Teraz czy potem? Chciała przedłużyć przyjemność w nieskończoność. Zza zamkniętych drzwi dochodziło skwierczenie i bulgotanie. Uznała, że to odpowiednia chwila. Wyciągnęła zapakowane późnym wieczorem prezenty. Nieważne, że są tylko we dwoje. Pod choinką zawsze musiała być sterta kolorowych i błyszczących paczek. Ułożyła je niczym piramidę Cheopsa i wpadła do łazienki.

- Może ci pomogę? Pozmywam?

- Nie, nie... idź odpocząć albo przejdź się na spacer.



- Ale tato, będziesz totalnie padnięty.

-Nie, poradzę sobie. Wiem, potrzebna mi sól. Pójdiesz po sól? Bardzo mi jest potrzebna.

Bez słowa otworzyła szufladę, w której była jeszcze nieotwarta torebka.

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo. Może chociaż pokroję? Ich przekomarzanie niespodziewanie przerwał dzwonek.

- Idź, otwórz, w moim kulinarnym królestwie nie ma miejsca dla nas dwojga. - Zamachnął się drewnianą łyżką.

Niechętnie opuściła zaparowaną kuchnię. Otworzyła drzwi.

- Cześć...

Otoczona futryną, niczym obraz w ramie, stała miłość jej życia. Przeterminowana miłość sprzed kilku miesięcy, gwoli ścisłości.

- Robert. Co ty tu robisz? - wysyczała.

- To samo co każdego roku. Wpuścisz mnie?

- Niby dlaczego?

-Może dlatego, że powinniśmy wreszcie porozmawiać jak dorośli. Daj spokój, Wiktoria.

Z naprzeciwka wyszła sąsiadka i zamiast grzecznie odpowiedzieć na dzień dobry i zniknąć, stanęła i bez skrępowania czekała na rozwój akcji.

- Proszę. - Wiktoria niechętnie się cofnęła i niedbałym gestem zaprosiła go do środka.

- Uhm, będzie karp. Cały rok na to czekałem. -Jak gdyby nigdy nic położył wyładowaną torbę na szafce i zaczął się rozbierać.

-Wesołych świąt! - Nieproszony wetknął nos do kuchni. Usłyszała tylko upadającą łyżkę. Ojciec był najwidoczniej tak samo zaskoczony, jak i ona.

-Pozwolisz tutaj. - Szarpnęła swojego byłego za ramię i wepchnęła do różowego pokoju. - Co ty tak wła-

ściwie wyprawiasz? Czego się spodziewałeś? Nie sądzisz, że twoja obecność tutaj nie jest wskazana?

Wyglądał na autentycznie zaskoczonego. Otworzył usta jak ryba, która miała być za chwilę podana na wigilijnym stole. Właściwie to wyglądał głupio. Nie zostało w nim nic z tego zadowolonego z siebie dupka, którym tak się kiedyś zachwyciła.

- Słuchaj, jeśli jestem tutaj niemile widziany, to powiedz.

- Mówię ci! Jesteś niemile widziany - odparła z pełnym przekonaniem.

Uniósł brwi i wciągnął powietrze. Przyglądała się zmianom na jego twarzy i zastanawiała się, na ile odpowiadają jego prawdziwym uczuciom.

- Proszę cię. - Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. - Kochanie, to nam niepotrzebne. Ja... przepraszam, po prostu nie zrozumieliśmy się, ale już czas, żebyś wróciła. Nie możesz całego życia spędzić z tatą.

A to nowość.

-Dlaczego niby nie? Poza tym, nie mieszkam tutaj, przyjechałam tylko na święta.

- Jak to? - Drwiący uśmiech niedowierzania błąkał się w kącikach jego ust.

- Normalnie. Wyprowadziłam się z Warszawy. A teraz proszę cię, idź już.

Szuranie pod drzwiami stawało się coraz bardziej natarczywe. Robert rozglądał się bezradnie po pokoju, jakby sens jej słów do niego nie docierał. Wyszła do przedpokoju, nie oglądając się za siebie. Najwidoczniej przez chwilę szukał sojusznika w jej ojcu, ale się zawiódł.

- Będiesz tego żałować - powiedział chłodno i urażony trzasnął drzwiami. Wyglądało na to, że nie takiego przyjęcia się spodziewał.

- To cud - powiedziała do siebie, spoglądając na telefon, który leżał jak gdyby nigdy nic na szafce przy wersal-

ce. Owszem, był ukryty za książką, ale jak mogła go wcześniej nie zauważyć? Jak to się mówi? Diabeł ogonem zakrył.

No ładnie, dziewczyny od wczoraj się do niej dobijały. Oddzwoniła i zaraz poprawił się jej humor. Po krótkiej pogawędce i złożeniu sobie życzeń poprawiła makijaż, założyła sukienkę i uściskała ojca.

- Ja się nie zdenerwowałam, a ty?

- Ja? Niby dlaczego, to on powinien się denerwować. Zastanawiałem się tylko, czy sam wyjdzie, czy też może chce dostać z patelni.

- Na szczęście obeszło się bez trupa.

- Może w następnym roku. - Ojciec udał zawiedzionego.

Potem było już tak, jak być powinno. Biały obrus został artystycznie pochlapany barszczem, a opłatek się rozkruszył i wpadł do kapusty z grzybami. Śmiali się, próbując skryć łyzy wzruszenia. Niby tak samo, a jednak inaczej.

Gdy już nic nie byli w stanie w siebie wcisnąć, zamilkli zadumani nad urokiem tej nocy. Potem, by pozbyć się nieznośnego ciężaru na piersi, nieokreślonej tęsknoty za tym, co już nie wróci, i lęku przed tym, co jeszcze na nich czeka, postanowili wybrać się na spacer.

Starówka była cicha i prawie opustoszała. Chodniki pokryły się cienką warstwą białego puchu. Świąteczne dekoracje na latarniach skrzyły się bajkowo. Kamienice spoglądały dobrotliwie rozświetlonymi oknami na nielicznych spacerujących.

Zatrzymali się pod Zamkiem Królewskim. Przy choince zebrała się grupka młodzieży śpiewająca kolędy.

- Jest pięknie. - Wiktoria westchnęła i oparła się o ramię taty. Było jej dobrze. Spokojnie. Bezpiecznie. Niepokojące myśli o przeszłości ustąpiły przed tym magicznym klimatem, chociaż na chwilę schowały się w cieniu i z zachwytem spoglądały na obrazek jak z widokówki.  
-Wesołych świąt.

Nie wiadomo skąd pojawił się Święty Mikołaj. Rubaszny staruszek na prawo i lewo rozdawał cukierki, budząc powszechną radość. Miał czerwony nos i trzęsący się brzuch. Zaprosił Wiktorię na kolano, ale ona tylko pogroziła mu palcem.

Gdy zmarzli, wrócili do domu na gorącą czekoladę i film, którego oboje nie znosili. *Kevin sam w domu* znowu irytował, a oni, otuleni kocami, we flanelowych piżamach, zaśmiewali się ze swojej słabej woli.

Przed północą zajrzała do żłóbka skrytego między gałązkami świerku. Obtłuczony Jezus pamiętał narodziny jej mamy. Musnęła go opuszkami palców, starając się ustawić prosto, ale bombki ostrzegawczo brzęknęły. Nie chciała go stłuc. Delikatnie cofnęła rękę. Odrobina brokatu obsypała jej skórę.

No cóż. Mieli tylko siebie. Tylko i aż. Ona i ojciec. Troszkę pusto było przy tym stole. Kiedyś liczyła, że wraz z Robertem stworzą rodzinę. Teraz zaś... jakie to miało znaczenie?

## Rozdział 61

Kombinowanie, by nie urazić uczuć innych, było wyczerpujące. Przypominało pole minowe.

- Naprawdę nie będziesz miał nic przeciwko?

- Naprawdę. Umówiłem się ze Zbyszkim. Wypijemy nalewkę, pooglądamy westerny, a co ty byś z nami robiła? Ja już na tańce się nie nadaję, ale ty baw się, póki jeszcze korzonki ci nie dokuczają.

Poczucie winy zaczęło w niej kiełkować, ale miała też ogromną ochotę spędzić sylwestra we Włocławku. Gdyby została w domu, znowu rozpamiętywałyby to, co się stało w ciągu ostatnich miesięcy, i zastanawiała się, czy decyzja, którą podjęła, była mądra. No i martwiła się o Kleksa. Nie wątpiła, że dziewczyny zajmują się nim najlepiej, jak potrafią, ale marzyła o chwili, gdy będzie mogła przytulić do siebie tego rozkosznego kudłacza.

- Jesteś pewien?

- Oczywiście, ale obiecaj mi jedno.

- Wszystko, co tylko chcesz.

- Że mnie do siebie zaprosisz. Jak robi się cieplej.

- Tato! Oczywiście, że jesteś zaproszony. Nie mogę się doczekać chwili, gdy przedstawię cię dziewczynom.

- Hmm, a może one będą miały ochotę odwiedzić stolicę?

- Zastanowimy się.

-Aha, weź i przejrzyj to, nie byłem pewien, czy wyrzucić, czy może będziesz chciała coś zamówić.

Wiktorcia przewróciła oczami, gdy ojciec podał jej stertę kopert. Same katalogi. Jak mogła tracić kiedyś tyle pieniędzy i czasu na przeglądanie tych kolorowych bzdur? Wcale nie była od tego szczęśliwsza. Wpakowała je do plecaka, na sam dół, i przykryła ubraniami. Mogła wreszcie wymienić swoją garderobę. Z radością witała

ulubione dzinsy, swetry i marynarki. Nie ma tego złego... Chociaż jedną rzecz Robert załatwił tak, jak należy.

Późnym popołudniem, ze ściśniętym sercem, pożegnała się z tatą.

Tym razem pociągiem jechała rozbawiona młodzież. Gdzieś między Sochaczewem a Łowiczem ktoś postanowił otworzyć szampana. Huknęło i bąbelki oblały korytarz. Zbliżała się noc obowiązkowego świętowania. Nie przepadała za sylwestrem, a że Robert był domatorem, nie bywali na imprezach. Niespecjalnie jej to przeszkadzało. Właściwie to lubiła spędzać ten wieczór w domowych pieleszach, przyglądając się fajerwerkom z okna. Po północy szli do łóżka. Spać. Ekscytacji mieli tyle, co kot napłakał (nie uwłaczając Kleksowi).

Tym razem zdała się na dziewczyny. Nie wiedziała, co kombinują, ale spodziewała się, że będzie się dobrze bawić.

Nie napisała, o której przyjedzie, i nie oczekiwała, że ktoś będzie na nią czekał, toteż ogromnie się zdziwiła, gdy prawie staranowała Huberta. Stał, zapatrzony gdzieś przed siebie, z rozwianymi przydługimi włosami, szczelnie owinięty wełnianym szalikiem i z wielkim bukietem jemioly w zaczerwienionych od zimna dłoniach. Zamrugał na jej widok jak wyrwany z głębokiego snu i powiedział:

- Wróciłaś, tak jak mi się śniło.

Początkowa radość przemieniła się w niemiłą podejrzliwość.

- Wszystko w porządku?

- Tak, oczywiście, że tak. Nawet bardziej niż w porządku.

Jego entuzjazm wydawał się sztuczny. Jakby chciał zamaskować przykre wrażenie, które na niej wywarł. A może był tylko zdenerwowany? Dlaczego jest taka nieufna? - strofowała się bezgłośnie.

-Piękna Wiktorio, dlaczego opuściłaś nas na tak długo?

- Nas? - Odruchowo cofnęła się.

- Nas! Mnie, miasto... Jesteś moją muzą. Proszę cię, chodź ze mną.

Tego było za wiele, czuła się coraz bardziej niezręcznie. Przechodzący ludzie przyglądali im się nachalnie. Było ciemno i zimno, a dziewczyny pewnie się niecierpliwiły.

- Nie mogę nigdzie z tobą iść.

-Ależ tak, naturalnie. - Jakby ktoś spuścił z niego powietrze. Zgarbił się, zamyślił. Odruchowo wcisnął wymęczony bukiet do najbliższego kosza na śmieci.

- Mogę cię chociaż odprowadzić?

Wzruszyła ramionami. Z jednej strony nie chciała, żeby wiedział, gdzie mieszka. Z drugiej, była ciekawa,

O co w tym wszystkim chodzi. Co kryło się za tymi nagłymi zmianami nastroju? A może wszyscy ekscentryczni artyści są tacy?

-Wiktorio! - Ujął jej dłoń. Wzdrygnęła się, miał palce niczym sople lodu. Teraz wyglądał jak zbity pies. Aż miała ochotę go pogłaskać. - Nie chciałem cię przestraszyć. Jestem dziwny, przyznaję, ale nie bardziej niż inni, i po prostu nie chcę, żeby to zabrzmiało pretensjonalnie - zatrzymał się przed nią - ale wyjechałaś, a ja bez ciebie nie mogę malować.

- Skąd wiesz, że wyjechałam?

- Od Małgorzaty.

A to zdrajczyni. Fragmenty układanki zaczęły do siebie pasować. To spotkanie nie wydawało się już takie niezwykłe. Pewnie ta ruda czarodziejka to ukartowała. Resztki ostrożności zostały zamiecione pod dywan, a bliżej niesprecyzowany impuls zmusił ją do zadania prostego pytania.

- Dziś sylwester, masz jakieś plany? - Starala się, żeby pytanie zabrzmiało niezobowiązująco.

- Ja? Nie. Nie znoszę tej nocy. Od lat spędzam ten czas samotnie. No i nigdy niczego nie planuję.

- A gdybyś dzisiaj zrobił wyjątek?

- To znaczy?

- Gdybyś wpadł do nas? Będę ja, Małgorzata i Lidka, której chyba jeszcze nie poznałeś.

Oczy mu zaśniły. Sine usta rozciągnęły się w nieco demonicznym uśmiechu. Czyżby już miała żałować swojej nieprzemyślanej decyzji? Chciała trochę dopiec Małgorzacie. Zemstą by tego nie nazwała, ale obojętne co wymyśliły, zechciała trochę pokrzyżować im szyki. O tak, marzyła, żeby wytrącić Małgorzatę z tego samozadowolenia, w jakie popadała po każdej owocnej próbie ratowania świata.

- Marzyłem o tym! Śniłem, kiedy tu stałem, i zastanawiałem się nad kapryсами szczęścia.

No tak... Hubert był egzaltowany niczym nastolatka.

Los lubi płatać figle. Po przekroczeniu progu od razu pożałowała swoich niecnych planów. Hubert stał z boku, unikając zmiżdżenia i czekając, aż huragan minie. Na jej widok Małgorzata z Lidką rzuciły się, piszcząc, śmiejąc się, przeklinając (to Lidka), ściskając, całując i torpedując wrażeniami ze świat. Ciężko było uwierzyć, że minęło zaledwie kilka dni od ich rozstania. Tylko Kleks nie wyszedł jej na powitanie. Najwyraźniej postanowił pokazać, jak bardzo zabolął go ten brak uwagi i zostawienie go na tyle dni.

Kiedy wreszcie mogła zdjąć płaszcz, dziewczyny skupiły się na Hubercie, który usilnie starał się schować w cieniu za wieszakami. Na nic się to zdało. Został brutalnie wyciągnięty na środek przedpokoju i przedstawiony Lidce. Nikt słowem nie skomentował decyzji Wiktorii. Małgorzata, mruczając pod nosem: „a nie mówiłam?”, zaszła się w kuchni, a Lidka zaczęła bawić się w świętą inkwizycję, nic sobie nie robiąc z tego, że ma przed sobą malarza z całkiem sporym dorobkiem artystycznym, starszego od niej mężczyznę, poważanego, któremu należy się



szacunek albo chociażby odrobina kurtuazji, dająca złudzenie komfortu przy nagłych i dziwnych spotkaniach. Nie miała nawet tyle wstydu, by oszczędzić mu najbardziej krępujących pytań, w rodzaju tych: ile ma lat, ile miał kobiet i czy brał kiedyś narkotyki...

Widać było, że świetnie się przy tym bawi. Hubert jakby mniej. Połknięty przez fioletowy fotel w pokoju Małgorzaty, z siedzącą u jego stóp Lidką przypominającą Gerbera, miał odciętą drogę ucieczki. Nawet jeśli zmienił zdanie i postanowił wrócić do swojej tradycji spędzania sylwestra w samotności, był bez szans. Klamka zapadła, a on musiał się z tym pogodzić i z cierpkim uśmiechem przyjmować nieco uciążliwe towarzystwo, na które skazała go Wiktoria i Małgorzata.

Ta pierwsza, zaśmiewając się w zaciszu łazienki, starała się zrobić na bóstwo w ciągu kilku minut. Obiecała sobie, że zachwyci nie tylko Huberta, ale i współlokatorki, które zwykle widziały ją w ubraniach należących do nich.

Druga zaś odstawiała dziwny spektakl pt.: „Tańcząca z garnkami”. Nie byłaby jednak sobą, gdyby ludzkie uczucia nie wzięły góry nad poświęceniem się swojej ulubionej czynności, czyli czarowaniu w kuchni. Zdjęta nagłą litością, wzięła kieliszek i naruszyła zapasy na noc. Otworzyła wino i wręczyła Hubertowi.

Jego wdzięczność nie miała granic, a wino zniknęło prędzej, niż się pojawiło. Zostawiła mu butelkę i wróciła do swoich zajęć, akurat wtedy, gdy wychodząc z łazienki, niczym Wenus z fal, narodziła się w pokoju Wiktoria.

Z rozpuszczonymi prostymi włosami, w dyskretnym eleganckim makijażu i czarnej obcisłej sukience wyglądała oszałamiająco. Wszyscy zamilkli. Zrobiło się nerwowo. Przesadziła?

- Kochana, wyglądasz bajecznie. - Małgorzata wyjrzała ze swojego królestwa.

- No i cholera, też będę musiała się przebrać. - Lidka z teatralnym stęknieniem podniosła się z dywanu i przeklinając, zaszyła się w swoim pokoju. Po chwili do ich uszu zaczęły dochodzić dźwięki świadczące o rychłym końcu świata. Trzaskanie drzwiami szaf, szufladami, rzucanie bliżej niesprecyzowanymi przedmiotami wprawilo wszystkich w stan podenerwowania.

- Pewnie trochę to potrwa. Małgorzato, pomoc ci?

Hubert nie odrywał wzroku od Wiktorii. Czowała się nieswojo, skanowana od góry do dołu i z powrotem. Zazdrośnie spojrzała na kieliszek w jego ręce. Przydałby jej się łyk albo dwa, na dodanie odwagi.

Nagle mężczyzna jakby się przebudził. Podniósł się, ujął ją za ramiona i przyciągnął tak blisko siebie, że poczuła jego oddech.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Proszę cię, poświęć mi trochę czasu, jesteś jak natchnienie. Chcę się tobą upajać...

- Jego słowa brzmiały absurdalnie, okraszone dźwiękami dochodzącymi z sąsiednich pomieszczeń i w banalnym otoczeniu mieszkania w bloku, ale o dziwo, choć zdawała sobie z tego sprawę, nagle doświadczyła tego mitycznego uczucia, o którym pisały autorki wiktoriańskich powieści. Drżenie kolan, przyspieszone bicie serca i ogólna słabość.

A teraz mnie pocałuje - pomyślała i już wdzięcznie pochylała ku niemu głowę, gdy do pokoju wparowała Lidka, odstawiona niczym szczur na otwarcie kanałów. Nic sobie nie robiąc z nastroju, złapała za butelkę i przyssała się do wina.

- Ach... wolę piwo. Dobrze, że mamy zapas na kilka tygodni. A wam co? Atmosfera się zwiesiła?

Po raz pierwszy Wiktoria miała ochotę zabić Lidkę.

## Rozdział 67

Poranek był słoneczny. Nowy Rok przywitał Wiktorię piękną i mroźną pogodą. Nie miała kaca, za to wspomnienia, od których robiło się jej gorąco.

Wybawiła się za wszystkie czasy. Przez większą część wieczoru imprezowali w domu, przy suto zastawionym stole i w przemiłym towarzystwie znajomych Małgorzaty. No i z Hubertem, który zachowywał się jak zadurzony szczeniak. Budził w niej irytację, ale i podekscytowanie. Wybuchowa mieszanka, nie ma co.

Przed północą wyszli na plac Wolności i dołączyli do tłumu rozbawionych mieszkańców. Po pięknym pokazie fajerwerków Hubert uklonił się, cmoknął ją w rękawiczkę i zniknął. Nie potrafiła ukryć rozczarowania, choć robiła wszystko, by nie było widoczne. Nie mogła pozwolić, by Lidka drwiła z niej bez litości przez resztę nocy. Wzruszyła ramionami, ale nie przestała próbować rozgryźć jego zachowania. Atencja, jaką ją obdarzał, i to zniknięcie były tak skrajne, że aż zastanawiające. Z uśmiechem na ustach udała, że nic się nie stało, i skupiła się na pozostałych gościach.

Marek, Tadeusz i Tekla pracowali z Małgorzată. Stanowili zgraną paczkę. Ich entuzjazm i niczym nieskrępowana umiejętność zabawy były zaraźliwe. Zanim szampańska noc dobiegła końca, Wiktoria zdążyła jeszcze policzyć straty. Podarte rajstopy i stłuczone biodro - wynik bliskiego spotkania z rogiem szafki. Tadeusz miał chęci do tańca, ale talentu i wyczucia rytmu mu brakowało. Do tego bolące od śmiechu brzuch i policzki, lekki szum w głowie i żal do Huberta, że odszedł, gdy ona akurat zaczęła czuć się jak filmowa femme fatale. Miała ochotę zgrzeszyć, ale widać jej anioł stróż nad nią czuwał i powstrzymał rosnący apetyt, usuwając sprzed jej oczu kuszący owoc.

Nucąc, wyskoczyła spod kołdry i powiesiła na ścianie nowy kalendarz. Kiedy wpadła do łazienki, reszta mieszkania była nadal pogrążona w głębokim śnie. Wykąpała się i wysuszyła włosy, wklepała balsam, wymalowała oczy, palcami poprawiła grzywkę i była gotowa. Gotowa na nowy dzień i początek reszty życia. Robiąc kawę, na kawałku papieru wypunktowała noworoczne postanowienia. Złożyła kartkę na pół i schowała w szufladzie z bielizną.

Euforia ją rozsadzała. Przygotowała dwie tace z obfitym śniadaniem i wpadła do pokoju jednej, a potem drugiej współlokatorki. W jednym przywitał ją ciepły uśmiech zaskoczenia i serdecznie podziękowanie, w drugim szereg przekleństw i dźwięk drapania się po tyłku.

-Zacznij zachowywać się jak dama! - krzyknęła Wiktoria, zanim zamknęła drzwi.

To nie był koniec. Nie zamierzała gnić w domu, kiedy za oknem było tak pięknie. Postanowiła zrobić coś szalonego. Wysysająca energię jesień odeszła w zapomnienie.

Hubert nie miał numeru telefonu, ale zostawił adres swojej pracowni. Nie spodziewała się, że go tam zastanie, była przekonana, że o tej porze, jak wszyscy, odsypia zarwaną noc, ale nie potrafiła się powstrzymać. Chciała chociaż zobaczyć budynek, żeby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Dotychczas znała tylko jego dokonania artystyczne, wiedziała, że lubi filozofować i że znalazł w niej swoją muzę, że jest nieobliczalny i cały czas gra, bo jego teksty przypominały dialogi z oper mydlanych. To było irytujące, ale i na swój sposób urocze i zabawne. Na tyle, by Wiktoria postanowiła dowiedzieć się, jaki naprawdę jest ten mężczyzna. Po części bycie muzą zaczynało się jej podobać. Za wszelką cenę chciała sprawdzić, jakie przywileje wiążą się z posiadaniem tego tytułu.

Dopóki jechała autobusem, dobry humor jej nie opuszczał, ale gdy wysiadła, zaczęła się zastanawiać, kiedy uda-

ło się jej przekroczyć granicę Włocławka. Znajdowała się sama w szczerym polu. Bezradnie rozejrzała się wokół. Owszem, było tu kilka domów, ale otoczone wysokimi płotami ostrzegały przed zakłócaniem spokoju mieszkańców. Ruszyła przed siebie asfaltową drogą. Para z ust dodawała jej otuchy, ale nawet przy energicznym tempie zaczęła marznąć.

- Dlaczego, do cholery, nie zapytałam się kierowcy? Może lepiej wrócić na przystanek? - zaczęła mówić do siebie. Chwilę później zwątpiła, czy kiedykolwiek dotrze do celu, a dobry humor diabli wzięli. Zdesperowana zdecydowała się zadzwonić po taksówkę, gdy dotarła do lasu. Tutaj droga zakreślała. Między drzewami zobaczyła jasny budynek. Tknięta przecuciem podeszła bliżej i spojrzała na ośnieżoną tabliczkę z numerami.

- Eureka!

Wszystko się zgadzało. Tylko co dalej?

Dom był dwupiętrowy, prosty, z płaskim dachem. Pozbawiony ozdób, firanek, kwiatów w oknach. Nie wyglądał na zamieszkały. Odkryła dzwonek przy furtce. Zadzwoniła. Żadnego ruchu. Jakby mało było emocji, odczuła nagłą potrzebę pójścia do łazienki. Nacisnęła skrzypiącą klamkę i już mogła stanąć na nieodśnieżonym chodniku. Jak przestępca obeszała dom. Co dalej, co dalej? - powtarzała gorączkowo w myśli, przecież nie wybiję szyby? Na balkon też się nie wdrapię. Drzwi, tak jak się spodziewała, były zamknięte.

Gdy tak krążyła, nagle poślizgnęła się, upadła i uderzyła nogami prosto w piwniczne okienko. Brzdęk szyby spłoszył czarne ptaki siedzące na pobliskiej sośnie.

- Chcę tylko skorzystać z cholerycznej łazienki! - rzuciła do otaczających ją drzew. Szare pnie milczały oskarżycielsko. Pomasowała obite pośladki, sięgnęła ostrożnie ręką między zdradliwe kawałki szkła. Otworzyła uszko-

dzione okno od środka i niczym James Bond bez trudu wsunęła się do piwnicy. Jak dobrze, że była taka szczupła. Na szczęście pod oknem stał stół. Miała dużo szczęścia, gdy usłyszała pod stopami chrzęst szkła. W piwnicy panował mrok. Rozglądała się niepewnie w poszukiwaniu wyjścia. Zastanawiała się też, czy nie przeszkodziła właśnie jakiejś miłej myszce w zimowej drzemce. Nie miała ochoty na spotkanie żadnej żywej istoty. To byłoby zbyt kompromitujące.

Była głodna, zła, obita, miała mokry tyłek i chciało się jej siusiu. Cieszyła się, że nie było Huberta, i miała nadzieję, że nie zjawi się nagle, by odkryć wtargnięcie na teren prywatny. Na wszelki wypadek przygotowała sobie wymówkę: „Oczywiście, że mnie zaprosiłeś. Tak, w nocy, ojej, to może się pomyliłam? Wiesz, chyba za dużo wypiałam”.

Zgrywanie słodkiej idiotki nie było najprzyjemniejszą rzeczą pod słońcem. I tak czasem wstydziła się swojej dziecięcej naiwności, ale w takim przypadku posłużenie się tą bronią było jak najbardziej uzasadnione.

Rozgrzeszyła się i odnalazła schody prowadzące na górę. Na palcach przebiegła przez przedpokój i z radością odkryła spartańską toaletę. Prawie pisnęła, gdy jej pośladki zetknęły się z lodowatą powierzchnią kłapy. Co za ulga. Wreszcie mogła zacząć działać racjonalnie, a skoro już tu była i właściwie wychodziła, postanowiła rzucić okiem, czy wszystko w porządku.

Pomieszczenia były niemal puste. Jakiś stary fotel i wersalka, najprawdopodobniej w salonie, stół w kuchni, kilka obtłuczonych kubków stojących na zszarzałym blacie, ogromny słoik kawy i pusta butelka po winie na parapecie.

Weszła na piętro. Na górze znajdował się tylko jeden duży pokój. Pod oknem stała szafka, na której stroszyły się pędzle w słoikach. Obok leżały w nieładzie butelki i tubki z farbami i innymi tajemniczymi specyfikami. Ciężki zapach w powietrzu przyprawiał ją o ból głowy. Wszędzie

stały obrazy. Oparte o ścianę, jedno o drugie, ogromne ilości portretów i pejzaży. Hubert szalał z barwami. Jego dzieła płonęły, tętniły życiem, ale miały w sobie coś niepokojącego. Nie pozostawiały widza obojętnym.

Coraz wyraźniej docierało do niej to, co zrobiła, ale jedna rzecz nie dawała jej spokoju. Na sztaludze, na samym środku, przykryte poplamionym materiałem stało ogromne płótno. Z ciekawości świerzbiły ją palce. Podeszła i delikatnie uniosła róg. Podpis. Więc obraz był skończony. Jednym zdecydowanym ruchem go odsłoniła.

Nie była pewna, co to jest. Kolorowe plamy zlewały się, tańczyły, obraz wręcz wybuchał. Cofnęła się o kilka kroków i stanęła tuż przy schodach. Świadomość, na co patrzy, uderzyła ją z całej siły prosto w klatkę piersiową. Aż się zachłysnęła.

To była ona; jej twarz, rozwiane włosy i nagie ramiona. Chyba nigdy nie okazywała radości w tak nieskrępowany sposób. Dlaczego była zażenowana, patrząc na siebie? Jakby po raz pierwszy zobaczyła, że jest atrakcyjną kobietą, że nie ma się czego wstydić, a świat należy do niej.

- Co ty tutaj robisz?

Pytanie brzmiące jak oskarżenie padło na jej biedną głowę, wprawiając w popłoch. Odwróciła się tak niefortunnie, że nie trafiła stopą w schody. Chwila nieuwagi i już była w jego ramionach. Ogrom wstydu przygniótł ją tak mocno, że nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Przygotowane na poczekaniu kłamstwo uleciało bezpowrotnie.

- Przepraszam?

Musiła wyglądać niewiarygodnie głupio, skoro Hubert, początkowo wściekły i zaskoczony, nagle się roześmiał. Jego wesołość odbijała się echem od nagich ścian i betonowej podłogi i miękko lądowała między płótnami.

Wiktoria w końcu się opanowała. Grzecznie przeczekwała atak Huberta.

- Słuchaj, ja naprawdę nie chciałam, ale wyszłam na spacer, postanowiłam wybrać się tam, gdzie nigdy nie byłam, no i zgubiłam się, a w kurtce miałam adres do ciebie, a dalej... tu chyba dopadła mnie amnezja, ale miało to coś wspólnego z nagłą i niepohamowaną potrzebą skorzystania z łazienki. Proszę cię, nie miej mi tego za złe i błagam, nie wzywaj policji. Niczego nie dotykałam i niczego nie zepsułam. Prawie. Za szybko zwróć!

- Naprawdę?

Udawał niedowierzenie i robił to w taki sposób, że nie była pewna, czego się po nim spodziewać. Czy zaraz wpadnie w szal? Artyści są zwykle przewrażliwieni i nieco szaleni. Może zamiast uciąć sobie ucho jak van Gogh, postanowi nagle zrobić materiał pod obraz z jej skóry?

- Nie rób takiej przerażonej miny. Nie jestem potworem i cię nie zjem. Skoro już zjawiałaś się dobrowolnie w jaskini smoka, to wykorzystam ten fakt.

Wiktor zapragnęła znaleźć się daleko stąd. Choćby na środku zaśnieżonego pola.

- Musiałaś bardzo zmarznąć, masz sine usta. I trzęsiesz się. Chodź na dół, włączę ogrzewanie i zrobię ci coś ciepłego do picia. Kto by pomyślał, że myszka sama przyjdzie do kota...

- Co masz na myśli?

Cholera, nikt nie wie, gdzie się teraz znajduje.

- Nie musisz się mnie bać. A może to siebie się boisz, co? Niech zgadnę, to najbardziej szalona rzecz, jaką zrobiłaś w życiu, mam rację?

Patrzyła, jak odkręca słoik z kawą, jak szuka czystych kubków, i układała sobie w głowie ciętą ripostę.

- Bardzo podoba mi się twój nowy obraz. - Nie było to zbyt błyskotliwe.

- Naprawdę? - Znieruchomiał, patrząc na nią z uwagą. Skuliła się na rozchybotanym taborecie.



- Jest taki... intensywny. - Znalezienie odpowiedniego słowa przyszło jej z trudem. - Ale chyba ja taka nie jestem.

- Namalowałem cię tak, jak cię odbieram, ale bardzo chciałbym się dowiedzieć, jaka jesteś naprawdę. Albo raczej, za jaką się uważasz.

Z wdzięcznością przyjęła od niego ogromny gorący kubek. Kawa parzyła w usta, ale rozlewała się w jej wnętrzu falami ciepła. To było takie przyjemne. Niepokój rozplynał się bez śladu. Rozluźniła się i wreszcie dotarło do niej, że cieszy się z tego spotkania. I to bardzo.

- Może pozwolisz zaprosić się na obiad?

- Chyba już kolację - rzuciła, patrząc na okno, za którym zdążyła rozgościć się noc.

## Rozdział 74

- Zwiedziłaś już pracownię, to zapraszam cię teraz do mojego mieszkania.

Z ciekawością przekroczyła próg. Pozwoliła, by pomógł jej zdjąć kurtkę. Poczęstował kieliszkiem wina i zaproponował skorzystanie z łazienki. To było złośliwe, ale tylko przewróciła oczami. Zostawił ją, by mogła bez skrępowania rozejrzeć się po jego królestwie, a sam zniknął w kuchni, w której najwyraźniej czuł się jak ryba w wodzie. Wiktoria miała wrażenie, jakby dotykała czegoś nierzeczywistego, jakby przekroczyła granicę i przeniosła się do alternatywnego świata, w którym tyle się dzieje. Nadmiar wrażeń, a może nieprzespana noc - tłumaczyła sobie.

By wrócić na ziemię, skorzystała z uszczypliwej propozycji i zniknęła w łazience. Usiadła na brzegu wanny i spojrzała w ogromne lustro. Palcem starła rozmazany tusz spod rzęs, ręką przeczesła długie do ramion włosy. Od zimna miała zarumienione policzki i usta. Wyglądały jak pomalowane szminką. Oczy skrzyły się niezdrowym blaskiem.

- Mój Boże, znowu będę chora.

Przyłożyła chłodne dłonie do rozpalonych policzków.

- Wszystko w porządku?

Delikatne stukanie do drzwi zmusiło ją do wyjścia z przytulnego odosobnienia.

-I jak ci się podoba łazienka? Inne pomieszczenia są równie interesujące, uwierz mi, nie musisz się ukrywać. Nie ma tu aż tylu miejsc, co w pracowni, więc się nie zgubisz, ale zaraz, pozwolenia to ty chyba nie potrzebujesz?

-Nie kpij, proszę. Czuję się okropnie. Nigdy bym tego nie zrobiła, ale wczoraj tak ładnie mnie zapraszałeś. -Delikatnie starała się rozłożyć winę na dwoje.

- Zapraszałem, ale miałem na myśli, że też tam będę. Spokojnie, proszę, nie denerwuj się. Nie będę już żartował na ten temat. Naprawdę nie mam ci tego za złe. I błagam, nie patrz na mnie w ten sposób, bo znowu będę musiał cię namalować. Ktoś ci mówił, że twoje spojrzenie ma magnetyczną moc? Wiktorio, pani mej duszy.

- Akurat w tym przypadku nie mam nic przeciwko. Bardzo mi się podobają twoje obrazy.

Pokoje były jasne i przestronne. W każdym znajdowało się mnóstwo różnego rodzaju pamiątek z podróży. Maski, rzeźby, kamienie. Wszystko to było szalenie interesujące, ale przypominało raczej ekspozycję w muzeum niż mieszkanie.

- Gdzie spędzasz większą część czasu?

- Przeważnie jestem w drodze. To jedyny naturalny dla mnie stan. Gdy za długo jestem w jednym miejscu, czuję, że usycham.

Nie zauważyła, kiedy za nią stanął. Gdy się odwróciła, o mało nie uderzyła nosem w jego klatkę piersiową. Odsunęła się o krok. Miał na sobie fartuszek w grzybki z kieszenią z przodu i trzymał w ręku drewnianą łyżkę. Zrobiło się jej dziwnie ciepło na sercu na ten widok.

- A teraz?

- Do Włocławka wpadam pracować. Maluję do upadłego i gdy czuję, że to już wszystko, co jestem w stanie z siebie wykrzesać, ruszam dalej. To trochę tak, jakbym chciał odpocząć od siebie. Ale zaraz, zwabiłem cię tutaj, by dowiedzieć się wreszcie czegoś o twoim życiu.

Wzruszyła ramionami i udała, że jest zainteresowana dziwnym instrumentem muzycznym.

- Jak się na tym gra? - Wzięła do ręki przedmiot wyglądający jak róg.

- Gra? Aha... yyyy, na tym się nie gra, to ma ochraniać.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc. W kuchni coś zaczęło kipieć.

- Ojej. - Cofnęła rękę jak oparzona. Cholera jasna, ile razy jeszcze zrobi z siebie idiotkę?

- Masz jakieś książki?

Tak, w tym temacie mogła się czuć bezpiecznie.

- Oczywiście, otwórz szafę, po lewej stronie - krzyknął z kuchni, brzękając garnkami. Gdzieś z odmetów pamięci wyłoniła się twarz Małgorzaty. Te wszystkie przedmioty, książki, zamięłowanie do pichcenia. W jakiś sposób Małgorzata i Hubert byli do siebie podobni.

Gigantyczne drzwi przesunęły się gładko, gdy tylko ich dotknęła. Po chwilowym zachwycie nad półkami szczelnie wypełnionymi książkami, przesunęła palcem po grzbietach i zaraz tego pożałowała. *1001 nocy rozkoszy, Barwy seksu, Kamasutra, Magia i czar seksu, Justyna, czyli nieszczęścia cnoty...*

Jeden dotyk i wszystko to, o czym chciałyby zapomnieć, wewnątrz szafy, zniknęło. Sprytny mechanizm bezszelestnie podporządkował się jej woli. Poczowała ogromną chęć powrotu do domu. Kilka książek, a jakby sięgnęła do jego szuflady z bielizną. Co z nią nie tak? Nie sądziła, że jest aż tak pruderyjna. Jak na jeden raz stanowczo za dużo wrażeń. Dziewczyny są już pewnie na nogach i się o nią martwią, a ona spędza przemiły wieczór z człowiekiem, który ją coraz bardziej zaskakuje. Nie była pewna, czy pozytywnie, za to na pewno wprowadził ją teraz w zażenowanie. Co prawda nieumyślnie, ale jednak.

-Droga Wiktorio... teraz proszę o historię twojego życia - usłyszała jego głos.

Usiedli przy ciemnym długim stole. Hubert najwyraźniej nie uznawał obrusów, firanek, narzut na sofę czy poduszek. Niczego, co by ociepliło to surowe wnętrze. Za to posiłek, który przygotował, hmmm, sam jego widok

sprawiał, że napłynęła jej ślinka do ust. Makaron w sosie pomidorowym, ale pachnący jakoś inaczej.

- Co to za aromat?

- Odrobina anyżu i imbiru, żebyś mogła się rozgrzać. Poza tym to afrodyzjaki - dodał głosem pełnym oczekiwania.

Apetyt zniknął. Z trudem przełknęła pierwszą porcję.

- Jesteś taką piękną kobietą, a z twoich oczu wciąż wзира na świat mała, przekorna i naiwna dziewczynka.

Tego było za wiele.

-Dziewczynka, którą zamierzam chronić, jeśli zajdzie taka potrzeba - odpowiedziała hardo, pilnując, by głos jej nie zdrzał, i wymierzając widelec w jego stronę. - Malujesz mnie, spotykamy się, ale nic o mnie nie wiesz, prawda?

- Zgadza się, wciąż czekam, aż uchylisz rąbka tajemnicy.

-Nie ma żadnej tajemnicy, po prostu wciąż chcesz grać pierwsze skrzypce i nie potrafisz słuchać. Ot, co. Muszę uciekać. Dziękuję za podwiezienie i pokazanie mieszkania. No i dziękuję, że nie zadzwoniłeś na policję.

- Poczekaj. - Poderwał się tak gwałtownie, że kolanami uderzył w stół, ale ona była już na klatce schodowej. Zbiegała po schodach, obwijając się szalikiem. Gdy wyszła z klatki na świeże powietrze, odetchnęła z ulgą. Bez problemu znalazła postój taksówek i dwadzieścia minut później była w domu, ciesząc się, że są kwita. Ona też potrafi zniknąć w najmniej spodziewanych momentach.

## Rozdział 78

- Zguba się znalazła! - Głos Lidki postawiłby na nogi umarlaka. - Co ci się stało? Dziwnie wyglądasz.
- Bo to był dziwny dzień, nawet nie wiesz jak bardzo.
- Wszystko w porządku?
- Tak, tak, nic się nie stało.
- Jak dobrze, że już jesteś. Martwiłyśmy się. - Z pokoju wyszła Małgorzata. W szlafroku, z rozpuszczonymi włosami i z malującą się ulgą na twarzy.
- Niepotrzebnie. O której wstałyście?
- Jakoś tak, w sumie niedawno. Po twoim pysznym śniadaniu obie postanowiłyśmy zafundować sobie dzień leniucha. Jesteś głodna? Co porabiałaś?
- Wezmę tylko kąpiel i zaraz z wami pogadam. Jestem padnięta i wszystko mnie boli.

Musiała poukładać sobie w głowie ostatnie wydarzenia. Jeśli pierwszy dzień roku był tak obfity w atrakcje, to bała się myśleć, co będzie później. Powoli wiązała włosy na karku i czekała, aż wanna się napełni. Leniwie zanurzyła palce w pianie. Rozdmuchała biały obłok na kafelkach. Była przemarznięta i rozbita, ale przy tym dziwnie podekscytowana. Właściwie to bardzo potrzebowała rozmowy. Z kimś mądrzejszym. Z kimś, komu ufała.

Małgorzata.

Tylko co z Lidką? Ta zawsze musiała dołożyć swoje trzy grosze. Owszem, Wiktoria lubiła ją, ale też czasem jej nie rozumiała. Młoda potrafiła być uciążliwa.

Wiktoria wyszła owinięta ręcznikiem i ubrana w pucha-ty szlafrok.

- Lidka, Lidzia kochana, mam prośbę. Co robisz? Młoda leżała na łóżku, pogrążona w lekturze jakiegoś komiksu. Oparta na łokciach, machała nogami w pasiastych podkolanówkach.

- Co tam? - Obróciła się i spojrzała spod nadmuchanej kołdry, którą owinęła się w pasie.

- Skoczyłabyś do sklepu? Mam mokre włosy, a tak mi się piwa zachciało, może wypijemy po jednym babskim? - Głośne prychnięcie wypłoszyło kota z rozgrzanego łóżka. - Żartowałam, kup takie, wiesz, mocne! Takie jak zawsze pijesz. Pieniądze kładę na stoliku.

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Znalezienie otwartego sklepu w Nowy Rok tak późno to dopiero wyzwanie, ale Lidka się nie przejęła. Trzasnęły drzwi. Wiktoria wskoczyła w dres i bez pukania wpakowała się do Małgorzaty.

- Śpisz?

- Nie. Czekałam na ciebie. Co jest grane?

Fotel był jak konfesjonał. Nie patrząc na koleżankę, skubiąc obrus na ławie, wyłuszczyła swój problem. Tak właściwie nie oczekiwała, że ktoś jej powie, co ma zrobić, jak się zachować. Chciała to tylko z siebie wyrzucić i poczuć, że nie jest sama.

- Wiesz, co jest najgorsze? Że on mi się po prostu podoba. Najpierw tylko mnie dziwił, fascynował. No kurczę, w końcu malarz, nigdy nie znałam malarza. I to taki, który uparł się, żeby mnie malować i który mówi mi takie rzeczy. Czym sobie na to zasłużyłam? Jestem przeciętna, nie mam niczego, żadnych osiągnięć.

- Może o to chodzi. Jesteś jak czysta karta. Masz wielkie oczy, w których można się przejrzeć, i nie bawisz się w gierki. Nie uwodzisz i nie oszukujesz. Pewnie jako jedyna nie zwróciłaś na niego uwagi i paradoksalnie on uparł się na ciebie. To gwiazda. Lubi wyzwania, a ty jesteś wyzwaniem. Wiesz co? Trochę popytałam znajomych i uwierz mi, nie jest żadnym wampirem ani mordercą. Wręcz przeciwnie, jak wpada do Włocławka, zawsze dzieje się coś dobrego. Słyszałam, że sporo pieniędzy pakuje w dofinansowanie różnych organizacji. To filantrop. I raczej nie robi tego,

żeby się rozreklamować. Może to nie Sasnal, ale w krajach skandynawskich lubią jego obrazy. Chyba dwa lata temu zrobił się o nim szum w Stanach. W zeszłym roku sporo czasu spędził w Australii.

- Gdzie ty zdobyłaś te informacje? - Wiktoria z podziwem patrzyła na Małgorzatę. - No właśnie to, o czym mówisz, jest dla mnie nie do przeskoczenia. Za dużo tego wszystkiego. On mnie onieśmiela i wprawia w konsternację. To takie frustrujące.

Małgorzata dotknęła pocieszająco ręki Wiktorii.

- Daj mu szansę! Poznajcie się lepiej i przestań wymyślać te niestworzone historie.

-Masz rację.

Trzasnęły drzwi. Lidka z rozmachem zrzuciła ciężkie buciory. Jeden odbił się o drzwi łazienki. Małgorzata przymknęła oczy i wymownym gestem dotknęła dłonią czoła. Wiktoria przewróciła oczami.

- Zimno jak w psiarni. Zrobię grzane. Dla wszystkich.



## Rozdział 81

Wiktoria postanowiła przez jakiś czas unikać Huberta. Musiała nabrać dystansu. Przyszedł dwa razy, ale natknął się na Lidkę, która w przekonujący sposób grała rolę prywatnego ochroniarza i bez problemu się go pozbyła.

Ciemny, zimny grudzień niezauważalnie zamienił się w połowę stycznia. Skrzącego się zmarzniętym śniegiem, skrzypiącego i pełnego bladego słońca. Było pięknie i mimo chłodu wszyscy odczuwali przyływ energii. Małgorzata miała dwa razy więcej pracy i przesiadywała całymi dniami w biurze. Lidka wychodziła tylko do sklepu. Przyrosła do komputera i nie ściągała słuchawek z uszu.

Wiktoria właśnie postanowiła wydrukować kolejną porcję CV, gdy komputer Małgorzaty zaczął się buntować. Korzystając z tego, że Młoda akurat wyszła po zapas żelków i batonów, wpadła do zagraconego pokoju Lidki i kliknęła.

Wygaszony ekran rozjaśnił się bladym światłem. Chciała zminimalizować niepozamykane okna, gdy słowa, których nie tolerowała, przykuły jej uwagę. Mechanicznie, niechęć przeczytała kilka linijek. Mail, otwarta strona, czat, zdjęcia, ogłoszenie z internetowej aukcji:

*Sprzedam używane majteczki. Koronka pełna mojego zapachu...*

Miała mdłości. Lidka? Dlaczego ona? Dlaczego robi takie rzeczy? To tak spędza całe dni? Wiktoria wyszła z pokoju roztrzęsiona, ze łzami w oczach. Nie zwracając uwagi, czy zostawia wszystko tak, jak było, ubrała się, złapała torebkę i całując Kleksa na pożegnanie, wybiegła z domu.

Małgorzata pracowała w małej agencji ubezpieczeniowej. Pozornie ta praca do niej nie pasowała. W praktyce

kobieta uwielbiała jednak swoich współpracowników i to, że na wszystko mogła mieć wpływ.

Na szczęście jej biuro znajdowało się blisko domu. Zduńska była krótką ulicą, więc Wiktoria bez problemu znalazła odpowiedni budynek. Chwilę plątała się po korytarzach, aż w końcu natrafiła na właściwe drzwi.

-Hej! Jak miło, że postanowiłaś nas odwiedzić. Pozbierałaś się po tańcach? - Za biurkiem siedział uśmiechnięty Tadeusz.

- Tak, już nic mnie nie boli, ale parę siniaków mam nadal.

-Koniecznie musimy umówić się na jakieś tango. Mamy do tego smykałkę - zażartował. - Postanowiłaś się ubezpieczyć od dobrej zabawy?

- Nie, przepraszam, że tak wpadam, ale jest Małgorzata?

Pozostałe dwa biurka były puste. Zza zamkniętych drzwi gabinetu dochodziły jakieś głosy. Tam pewnie urzędowała ich szefowa, Tekla.

- Jasne, już ją proszę, usiądź.

Właśnie w tym momencie wtarabaniła się Małgorzata z ogromną teczką z dokumentami. Wyglądała bardzo profesjonalnie i jakoś tak niedomowo. Miała na sobie czarne czółenka, szarą marynarkę z krótką spódnicą i delikatną biżuterię. Rude, zwykle roztrzepane włosy, ujarzmiła za pomocą kilku spinek. Brakowało powiewających spódnic i fantazyjnych kolorów.

Bez zbędnego tłumaczenia udało się ją wyrwać z biura. Poszły do pobliskiej pizzerii.

-Nie wiem, jak ci to powiedzieć. Małgorzato, weszłam dzisiaj do pokoju Lidki, chciałam coś wydrukować. Ona nie wyłączyła komputera i zobaczyłam, jak to nazwać... Kurczę, ona chyba strasznie siebie nienawidzi.

- Wiktoria. Ostatnio często zdarza ci się gdzieś włamywać, szperać, co ty wyprawiasz?

- Słuchaj, nie rozumiesz. Nie zrobiłam tego specjalnie. OK, nie powinnam, ale może dobrze się stało, może będziemy mogły jej jakoś pomóc.

Małgorzata tylko westchnęła. Po wysłuchaniu całej historii nie wyglądała na zdziwioną.

-Lidka wysyła im swoje zdjęcia! Bardzo, ale to bardzo intymne, przecież to pornografia! I po co ona im pisze takie rzeczy? To chore. A ogłoszenie?

- Oceniasz zbyt pochopnie.

- Bronisz jej?

-Nie. Po prostu staram się ją zrozumieć już od jakiegoś czasu. Nie jestem jej matką i nie mam prawa jej wychowywać. Ty też nie. Co ty tak naprawdę o niej wiesz? Jesteś szczęściarą, wiesz? Nie każdy miał takie życie jak ty.

- To znaczy jakie? Byłam przekonana, że zależy ci na Lidce - pytała, myśląc jednocześnie o tym, dlaczego Małgorzata ją atakuje.

- Zależy, i to bardzo, dlatego nie chcę niczego spieprzyć. Już raz to zrobiłam. - Głos Małgorzaty stał się twardy, przyjęła postawę pełną rezerwy, a usta zacisnęła w wąską kreskę.

- Czyli co, mamy to tak po prostu zostawić?

-Tak, uwierz mi, że tak będzie lepiej. Lidka nas potrzebuje, bardziej niż myślisz, ale wtrącanie się w jej sprawy nie przyniesie niczego dobrego. Posłuchaj mnie. Kilka lat temu spotkałam Lidkę na dworcu w Toruniu. Była wychudzona, zawszona i wściekła na cały świat. Miałam wrażenie, że zaraz mnie ugryzie, ale to ona mi pomogła. Sama nie dałabym rady się podnieść. Powiedzmy, że miałam wtedy gorszy okres w swoim życiu, a ona pojawiła się obok. Wprowadziła się do mnie i wyciągnęła z dołka. Teraz ja się nią opiekuję. Na tyle, na ile mi pozwala. - Małgorzata na chwilę zamilkła, jakby chciała ułożyć w logiczny ciąg to, co zamierzała powiedzieć. -

Nie miała łatwo. Lidka ma brata i siostrę. Kiedy zmarła ich mama, na raka, Daniel miał prawie osiemnaście lat. Podjął niezwykle heroiczną decyzję i zdecydował się zaopiekować młodszymi siostrami. Dużo go to kosztowało. Robił, co mógł, ale w końcu, gdy Marta, starsza siostra Lidki, stała się pełnoletnia, uznał, że we dwie sobie poradzą i po prostu zniknął. Niestety, Marta nie miała tyle cierpliwości co Daniel. Lidka nie potrafiła pogodzić się z tym, że nie może się dogadać z siostrą, więc po prostu uciekła i radziła sobie, jak mogła. Nawet nie chcę wiedzieć, co robiła, żeby przetrwać. No, ale to przeszłość, teraz Lidka jest z nami. Ma swój rozum, a ja nie czuję się na siłach mówić jej, co jest dobre, a co złe. Ona sama to wie, a jeśli podejmuje taką a nie inną decyzję, a ja tego nie pochwalam, mówię otwarcie, co myślę na ten temat. Jednak to ona sama musi uznać, czy dobrze robi. Inaczej zniknie i nikt już nie będzie w stanie jej ochronić.

Wiktoria po raz pierwszy nie wiedziała, co odpowiedzieć. Coś się w niej buntowało przeciwko pozostawieniu wszystkiego własnemu biegowi. Na Boga, Lidka siedziała na porno czatach i podkładała się starym obleśnym facetom. Ale nie pozostawało nic innego, jak tylko zaufać Małgorzacie. Bezradność była taka dobijająca.

Pizza zdążyła wystygnąć, leżała nietknięta.

- Weź na wynos, podgrzejecie sobie z Lidką. Muszę wracać. Nie martw się. Jest dobrze, naprawdę, a przynajmniej dużo lepiej niż było. W porządku?

-Ty też nic o mnie nie wiesz - powiedziała cicho Wiktoria do wychodzącej Małgorzaty.

- Wiem więcej, niż ci się wydaje.

Małgorzata nie była zła ani złośliwa. Przemawiało przez nią doświadczenie i serdeczność. Wiktoria nie mogła się na nią gniewać. Musiała stłumić w sobie wzburzenie, opanować się i zrobić to, o co ją poproszono. Nie będę już wścibska - obiecała sobie.

## Rozdział 85

Po powrocie do domu miała ochotę zaszyć się w swoim pokoju i nie wychodzić aż do wiosny. Niestety, od razu natknęła się na Lidkę. Nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Czuła się winna, no i nie mogła przestać myśleć o tym, co przeczytała. Wolałaby nigdy nie dotknąć jej laptopa i nie rozmawiać z Małgorzatą. Szlag by to trafił.

Uratował ją telefon od taty. Tak, to dobry pomysł. Wyjedzie na kilka dni. Nabierze dystansu. Po krótkiej pogawędce zrobiło się jej jakoś lepiej, ale nadal korciło ją, by zapytać Lidkę, dowiedzieć się dlaczego... Ale nie mogła tego zrobić. Obiecała to Małgorzacie.

- Wiktoria, z Kleksem chyba coś się dzieje.

- Jak to?

- Zobacz, chodzi taki osowiały.

Chcąc nie chcąc, zatroskane zapakowały kota do już nie tak dużego transportera i poszły do znajomego weterynarza.

- Lidka, skąd wy się znacie z Małgorzatą?

- Z Torunia.

I tyle. Nic więcej nie udało się wyciągnąć. Żadnej nitki, po której można by dotrzeć do kłębka. Nic.

-Jak miło panie widzieć. - Weterynarz zachowywał się nad wyraz wylewnie. Wiktoria była zaskoczona, ale i odetchnęła z ulgą, że jeszcze je pamięta. Pozwoliła dowodzić Lidce, która bez skrpułów wyjaśniła, z czym przychodzą. Świetnie się rozumiała z lekarzem.

Po badaniu, któremu Kleks poddał się bez protestów, weterynarz zrobił surową minę.

- Proszę przestać karmić zwierzaka ponad miarę. Zaniemówiły, obie.

- Wiem, że to na pewno z miłości, ale niejedyn raz byłem świadkiem zamęczenia zwierzaka właśnie w imię

tego uczucia. Przecież on musi się ruszać, polować, a nie siedzieć i jeść więcej, niż waży.

Skarcona Wiktoria spuściła głowę. No tak. Goni za Hubertem, śledzi Lidkę, a nie zwraca uwagi na własnego kota. Każda z nich pewnie go karmiła, bo nie wiedziały, czy już jadł.

- Jestem okropna. Dobrze, że nie mam dzieci, bo je też pewnie zapasłabym na śmierć.

-Eeee, stara, nie przeżywaj. To wina Małgorzaty. Dobrze, że ma kota, bo gdyby nie on, to my byśmy wyglądały jak słonice. Koniec tego dobrego, puszka na dzień i koniec. Może będziemy go wypuszczać do piwnicy? Co sobie upoluje, to zje.

No i stało się, weterynarz i Wiktoria roześmiali się.

- Żadne skrajności nie są dobre. I za tydzień proszę znowu mnie odwiedzić.

Gdy wracały, Wiktoria nie mogła przestać mówić. Banalne historie wypływały same, nie dało się ich powstrzymać. I jakoś lżej się jej zrobiło. Wszystko, byle nie myśleć. Za dużo tego wszystkiego. Nie chciała brać wszystkiego na swoje barki. Chciała uprościć życie, a nie jeszcze je komplikować. Po co jej facet z szafą pełną poradników seksualnych? I to tak kontrowersyjnych. Ech... Wolałaby mieć koło siebie zwykłych ludzi, ze zwykłymi problemami.

-Lidka, a co byś powiedziała, gdyby mój tata nas odwiedził?

Młoda wzruszyła ramionami.

-Mogę się wynieść na kilka dni. Będziecie mieli dodatkowy wolny pokój.

-Nie, nie o to mi chodzi. Chciałabym, żebyście go poznały.

Lidka przez chwilę patrzyła na nią jak na nienormalną. -Jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko, ale lepiej pogadaj na ten temat z Małgorzatą.

- Masz rację. Tak zrobię.

## Rozdział 87

Dni robiły się coraz dłuższe. Wiktoria stała na peronie i przytupywała. Eleganckie kozaczki może ładnie wyglądały, ale nie nadawały się na styczniowe mrozy. Ostre słońce odbijało się od śniegu i raziło w oczy. Wyjęła okulary przeciwsłoneczne. Gdy jej tata wysiadł, nie poznał własnej córki. Rozglądał się też z zaciekawieniem i starał się zrozumieć, co też sprawiło, że Wiktoria wybrała to miejsce do zamieszkania.

Ona sama postanowiła, że nie będzie starała się pokazać mu najpiękniejszych stron Włocławka. Wierzyła, że sam znajdzie coś, co go zauroczy. Obojętne, czy to będzie park Sienkiewicza, katedra czy może piękna, skuta lodem Wisła.

Pierwsze wrażenie nie było najlepsze, widziała to po niepewnej minie ojca. A może był po prostu zmęczony? - łudziła się. Wzięła od niego staromodną walizkę, poprawiła szalik w kratkę, pocałowała go na przywitanie i ruszyli do domu. Obawiała się spotkania ojca z Lidką. Prosiła, tłumaczyła, ale nie była pewna, jak zachowa się jej uroczą współlokatorka. Za to Małgorzata była zachwycona. Od kilku dni szalała ze sprzątaniem i gotowaniem, jakby miała gościć co najmniej pułk żołnierzy. Wszystkim chyba udzieliła się atmosfera oczekiwania. Podekscytowanie czuć było w powietrzu.

Kiedy weszli do domu, Wiktoria o mało nie zaczęła się śmiać, ale po chwili zapragnęła wyściskać swoją młodszą współlokatorkę.

Lidka, dzikie dziewczę, wiecznie potargane, w poszarpanych, bezkształtnych ubraniach, ukazała się im jako młoda, elegancka kobieta o nieco artystycznym zwichrowaniu.

Uczesała się i podcięła końcówki. Ujarzmiła niesforne fioletowe pasma kilkoma wsuwkami. Kiedy, u diaska, zdążyła to wszystko zrobić? Gruntownej metamorfozy nie przeprowadza się w ciągu kilku godzin. Wyjęła nawet większość ćwieków z twarzy, zmyła makijaż i założyła najzwy-

klejszą pod słońcem koszulę i dzinsy. Wyglądała zupełnie inaczej. Po prostu ładnie.

Po przywitaniu się i przedstawieniu, w przedpokoju pojawiła się Małgorzata. Patrząc przelotnie na Lidkę, zrobiła minę jak dumna matka.

Jak to dobrze, że są, jakie są - pomyślała Wiktoria. Była im wdzięczna.

Po rozpakowaniu i rozgoszczeniu się Małgorzata zaprosiła wszystkich do swojego pokoju. Jej urok działał. Jak zwykle stanęła na wysokości zadania. Obiad był przepyszny. Wiktoria zauważyła, że policzki jej ojca zarumieniły się, a oczy błyszczały. Był zachwycony. Kleks nie schodził z jego kolan. Ostatnio zrobił się drażliwy i nie pozwalał się nikomu głaskać. Chyba dieta mu nie służyła. Widocznie również Małgorzata czuła się zawiedziona tym, że nie może już karmić kota, i odbijała to sobie na każdym, kto przekroczył próg jej mieszkania.

Kiedy wszyscy byli już najedzeni do granic możliwości, nie udało jej się ukryć rozczarowania. Przecież dopiero zasiedli do stołu, a już krzyczeli dosyć! Wesoły gwar wypełniał mieszkanie.

Po południu Wiktoria z ojcem wybrali się do „Cynamonu”, tylko we dwoje. Cudownie było znowu spacerować z tatą pod ramię. Rozumieli się jak nikt inny na świecie.

- Wiesz co, córcia, masz ty jednak szczęście. Te twoje współlokatorki, takie niedzisiejsze, ze świecą takich szukać. Miłe, wychowane, ech... i ta pani Małgorzata.

- Co z nią?

- Nic, po prostu miło spędza się czas w jej towarzystwie. Obiecuję się już niczemu nie dziwić. Chyba jednak ten Włocławek nie jest taki zły.

- Oczywiście, że nie. Poczekaj do jutra. Zobaczysz, jest tutaj kilka całkiem urokliwych zakątków.

- A nie tęskno ci do Warszawy?

- Tylko za tobą, tato.



## Rozdział 89

Nie mogła w to uwierzyć. Po wysłaniu i dostarczeniu setek CV straciła nadzieję, że w najbliższym czasie coś się zmieni, ale wreszcie się udało. Pędziła jak na skrzydłach na rozmowę w sprawie pracy, jednocześnie umierając z nerwów, bo zostawiła ojca pod opieką Lidki. Nie była pewna, ile Młoda jeszcze wytrzyma. Póki co szło jej świetnie. Nie przeklinała, wyglądała normalnie i ogólnie robiła dobre wrażenie. Czy ta przemiana nie mogłaby być już na stałe?

Strój do załatwiania spraw zawodowych nie nadawał się na tę porę roku. Stojąc w autobusie, ze wszystkich sił zaciskała usta, by nie szczekać zębami. Gdy zaś napotkała oceniające i wnikliwe spojrzenie potencjalnej szefowej, załała ją fala gorąca.

-Proszę usiąść. Nie będę ukrywała, potrzebujemy kogoś od zaraz, a pani ma najlepsze referencje. To znaczy, prawdę powiedziawszy, jest pani jedyną osobą, która nie zrobiła żadnego błędu ortograficznego w liście motywacyjnym.

Siedząca naprzeciwko niej kobieta mogła mieć zarówno czterdzieści, jak i sześćdziesiąt lat. Miała pomarszczoną twarz, ale idealną figurę. Nastroszone włosy i niemodne okulary nadawały jej wyglądu surowej pani profesor. Gabinet był przesiąknięty zapachem kawy i papierosów.

-Umowa-zlecenie, praca pięć dni w tygodniu, za marne grosze, ale obowiązki nie należą do najbardziej wyczerpujących. Zaparzanie kawy, zamówienia, zaparzanie kawy, korespondencja elektroniczna i tradycyjna z klientami, zaparzanie kawy, pilnowanie mojego terminarza, no i co najważniejsze, zaparzanie kawy!

- Biorę to!

- Świetnie. A wie pani, czym się zajmujemy?

- Szczerze powiedziawszy to nie mam pojęcia.
- No właśnie, i co się pani tak szczerzy?
- Bo ratuje mi pani życie. Nie mogę już wysiedzieć w domu.
- Podobnie jak jakieś trzysta osób, które wraz z panią złożyły aplikację na to stanowisko. Proszę pamiętać, praca jest nudna, bez perspektyw, a ja jestem jak szatan i biorę w posiadanie pani duszę. Nie znoszę sprzeciwiania się!

Nadmierna szczerłość nie zawsze popłaca, ale w tym przypadku wyznanie Wiktorii było jak postawienie kropki nad „i”. Jedno z najdziwniejszych doświadczeń w jej życiu w postaci tej rozmowy zaowocowało. Miała pracę! Właściwie to powinna płakać; warunki były katastrofalne, ale zrobiła coś zupełnie sama. Będzie pracowała w firmie zajmującej się dystrybucją garnków. Była wniebowzięta.

Oprócz niej w firmie pracowały jeszcze trzy osoby. Szefowa, jej syn Krzysztof, który zajmował się pakowaniem towaru, i jakaś dziewczyna wyglądająca jak z żurnala. Szefowa mówiła, że to ich gwiazda i tylko na jej umiejętnościach sprzedaży wszystko się kręci mimo kryzysu. Ponoć potrafiła wmówić każdemu, że garnek jest w stanie zmienić jego życie na lepsze. Wiktoria tego nie pochwałała, ale jednocześnie zdała sobie sprawę, że w jej przypadku tak właśnie się stało. Garnki ze stali nierdzewnej uratowały jej życie! Nawet jeśli zarobi tylko na wynajęcie pokoju, to zarobi! Nie weźmie z oszczędności, od ojca czy Roberta. Nie. Zarobi sama, w pracy, do której dostała się bez koneksji.

Wszelkie wątpliwości przeganiała, tłumacząc sobie, że to tylko na chwilę. Do momentu, gdy stanie na nogach, gdy zrozumie, czego chce od życia. Wszystko, co robiła teraz, nosiło znamiona tymczasowości, ale nie mogła inaczej. Wcale siebie nie znała. Dotychczas to Robert o wszystkim decydował, a ona mu przytakiwała, zachwycona, że ma takiego obrotnego faceta.

- Ale byłam głupia. Na czytaniu książek w wynajętym pokoju daleko nie zajadę. I romansując z podejrzanym artystą też raczej niczego nie osiągnę. Od dzisiaj koniec. Koniec rozwiązywania problemów za innych. Muszę skupić się na sobie.

Wyglądała jak wariatka w cienkich rajstopach, wiosennych bucikach, z czerwonym nosem, gadająca do siebie. Marzyła, by znaleźć się w domu. Ale kiedy weszła do ciepłego przedpokoju i rozentuzjasmowana zajrzała do pokoju Małgorzaty, zaraz tego pożałowała.

- To się nie dzieje, to się nie dzieje naprawdę - mówiła do siebie. Wycofała się niezauważona. Zamknęła drzwi najciszej, jak potrafiła. Na palcach przeszła do kuchni i odkręciła wodę. Z trudem się powstrzymała, by nie starać się zmyć tego obrazu spod powiek płynem do naczyń. - Jak oni mogli? Dlaczego Małgorzata nie miała na sobie bluzki, a ojciec zachowywał się jak jakiś Alvaros z meksykańskiej telenoweli? Nie, to nie było rozczulające ani romantyczne. To było obślizgłe, wilgotne i perwersyjne!

Czy oni ją widzieli? Czy słyszeli, że wróciła? Gdzie, do diabła, była Lidka? Obiecała, że dotrzyma towarzystwa ojcu! Nie Małgorzata, która okazała się wampirzycą dybiącą na podstarzałych niewinnych wdowców. Przecież ojciec nigdy nie oglądał się za kobietami. Była tylko mama!

Jakaś część podświadomości starała się gorączkowo ogarnąć tę absurdalną sytuację. Mama zmarła dawno, dawno temu - krzyczała cienkim głosem. Bezskutecznie i na darmo. Wiktoria założyła spodnie, sweter, związała włosy i wyszła.

No i stało się. Spektakularny sukces odszedł w niepamięć i ustąpił miejsca bolesnemu rozczarowaniu. Czy ojciec ją wykorzystał? Może wcale nie chciał jej odwiedzić, tylko się zabawić. Nie, to niemożliwe, jak może o nim tak myśleć? Po tym wszystkim, co dla niej zrobił? Całe swoje życie poświę-

cił na jej wychowanie i świetnie sobie poradził, jak może w niego wątpić?

Szła ulicą 3 Maja szybkim krokiem, starając się zignorować dzwoniący telefon. Było zimno i ludzie pouciekali do ciepłych mieszkań. Miasto wydawało się wymarłe. Z palcem na ustach, w ciszy, przyglądało się szalejącej Wiktorii. Zachowywała się irracjonalnie i nie wiedziała dlaczego.

Chodziło o to, że to była Małgorzata? Tak, na pewno o to. Zdrada zawsze boli. A to była zdrada. Za jej plecami, kiedy wyszła. Zaledwie w drugim dniu znajomości rzucili się na siebie. Przecież on był sporo od niej starszy!

Doszła do kościoła św. Jana. Wieża odbijała światło odchodzącego dnia. Wiktorii spojrzała na most i na spokojną, majestatyczną Wisłę. Wciągnęła głęboko mroźne powietrze i na chwilę uciekła na bok od bałaganu w swojej głowie. Dlaczego, jeśli chodzi o bliskich, człowiek nie jest w stanie być rozsądny?

Spacerowała po bulwarach, spoglądając na drugi brzeg, który wyglądał dość posępnie. Podobno, gdzieś tu blisko, są ruiny zamku. Planowały wybrać się tam na wiosnę. Dlaczego nie miałyby tego zrobić właśnie z tatą? Dlaczego jego życie ma ograniczać się tylko i wyłącznie do krzyżówek i chodzenia na ryby lub na grzyby z sąsiadem? Czy jemu od życia nic się już nie należy?

Otarła łzy z policzków, nim zamarzły. Zachciało jej się śmiać. Dlaczego tak się zachowuje? Jak rozpieszczone dziecko. Tak. Po prostu boi się, że przestanie być najważniejsza, że ojciec i jej koleżanka będą mieli coś swojego, do czego ona nie będzie miała dostępu.

Z trudem zagospodarowała własną przestrzeń, cieszyła się, że po latach izolacji i bycia tylko z Robertem ma koleżanki, znajomych, no i Huberta. Dlaczego tak trudno jej przyjąć, że jej ojciec i Małgorzata też mają do tego prawo?

Czas dorosnąć - odpowiedziały jej obcasy, cicho stukając o zamarznięty odśnieżony chodnik.

Zanim to do niej dotarło, zaczęła iść w kierunku mieszkania Huberta. Właściwie dlaczego by nie? Małgorzata miała rację, to nie morderca tylko mężczyzna. Bardzo atrakcyjny i zainteresowany właśnie nią. Z własnymi pasjami, może odrobinę egzotyczny, ale czy to nie będzie miła odmiana po przewidywalnym Robercie?

Poza tym nie chciała wracać do domu. Komórka nie wiadomo kiedy rozładowała się. Była dorosła i nie musiała się nikomu tłumaczyć, a przecież jeszcze jakiś czas temu chciała świętować. Miała pracę!

Zastanawiała się, czy go zastanie. Może jest za Wisłą, może w szale tworzenia wymachuje zapamiętałe pędzlami i tworzy jej kolejny portret?

Stojąc na półpiętrze, starała się doprowadzić do porządku. Poprawiła potargane włosy i zapukała.

## Rozdział 94

- Ależ oczywiście, że jesteś mile widziana. Naprawdę, nie przeszkadzasz mi. - Hubert pomógł zdjąć Wiktorii płaszczyk. Słowem nie skomentował eleganckiego, ale całkowicie niepasującego do mroźnej aury stroju.

- Nie pracujesz dzisiaj? - zapytała niepewnie.

- To banalne, ale zepsuło się ogrzewanie w pracowni. Jestem uziemiony na jakiś czas. Słuchaj, miałem cię zapytać, dlaczego mnie ostatnio unikasz?

- Nie unikam cię. Byłam zajęta. Uniósł brew w geście niedowierzania.

- Tak bardzo, żeby przez tyle dni nie zamienić ze mną ani słowa?

- To nie moja wina, że nie masz komórki. Nie wiedziałam, gdzie cię szukać.

- Marne wytłumaczenie, ale niech będzie. Dzisiaj brak komórki ci nie przeszkodził. - Nachylił się w jej kierunku, by nalać wina, i omiótł oddechem jej szyję. Odruchowo, by stłumić łaskotanie, zacisnęła dłoń w pięść.

- Wiktorio, czy ty się mnie boisz? - Że co?

- Dlaczego jesteś taka spięta?

No tak, faktycznie, siedziała jak na szpilkach. Przytłumione światło w pokoju, rozgrzewające wino, cicha muzyka dobiegająca z kolumn ukrytych w rogach pokoju, to wszystko usypiało jej czujność i działało na zmysły. Szarpane obrazy w jej głowie układały się w kolorowy patchwork otulający głowę ciepłym kokonem znieczulenia.

- Co się wydarzyło? Opowiedz mi, proszę.

No i nie wytrzymała. Gdy zamieniła obrazy w słowa, wydawało jej się to śmieszne. Tak bardzo, że po chwili oboje niemal pokładali się ze śmiechu.

- Po prostu za dużo się wydarzyło. Nie jestem w stanie tego ogarnąć. Marzę o chwili spokoju. Żeby zaszyć się pod kołdrą, z Kleksem i książką, i nie musieć myśleć, podejmować decyzji i tak dalej. Jestem zmęczona.

-Kołdra. Mnie też marzy się leżenie pod kołdrą. -Dotknął opuszkami palców jej policzka.

- Przestań, nie to miałam na myśli.

- Dlaczego nie? Uwierz mi, wtedy nie ma czasu na myślenie o tych wszystkich rzeczach, przed którymi chcesz uciec. - Odgarnął jej grzywkę z czoła. Przechyliła lekko głowę, ale on wstał. - Pójdę po jeszcze jedną butelkę, a może jesteś głodna?

Powrót na ziemię był łagodny. Zatrzepotała rzęsami jak wyrwana z głębokiego snu. Spojrzała na zegarek. Było jeszcze wcześniej, a ona nie chciała wracać. Kiwnęła tylko głową.

-Z chęcią raz jeszcze przetestuję twoje zdolności kulinarne.

- W takim razie zapraszam do kuchni, żebyś mogła na własne oczy zobaczyć mistrza w akcji.

Frittata a'la Hubert okazała się przepyszna. Jajko było puszyste, poznaczone zielonymi i czerwonymi przecinkami papryki, a całość została posypana natką pietruszki i fetą. Każdy kęs rozpląwał się w ustach.

Po kolacji, przy czwartym kieliszku wina, Wiktoria poczuła się swobodnie. Siedziała na fotelu, kładąc skrzyżowane łydki na oparciu i machając butem, który zahaczył się na dużym palcu. Skupiony Hubert usiadł w znacznej odległości ze szkicownikiem w ręku.

- Pokażesz mi?

- Jak skończę.

- A co to będzie?

- Tajemnica.

-Znowu ja?

- Masz manię wielkości. Zauważ, że po twojej lewej stronie jest stolik z przepięknym kwiatem.

- Ten drapak?

- To orchidea. W stanie uśpienia.

- Raczej w martwym stanie. Ktoś tu zapomniał o podlewaniu.

- Podobasz mi się taka.

- To znaczy?

- Spontaniczna, radosna, pozbawiona zahamowań, zrelaksowana, ale i uszczypliwa.

- Masz chyba na myśli - nietrzeźwa.

-To też. Może kiedyś będziesz mogła zachowywać się tak w moim towarzystwie bez wina.

- Ja się tak nie zachowuję bez wina, w ogóle. To nie w moim stylu. Pokaż wreszcie, dłużej nie wytrzymam.

- Podeszła chwiejnym krokiem i oparła się o jego ramię.

- Hm, ładnie. Ten twój drapak bardzo mnie przypomina, tobie też wino uderzyło do głowy? A te skrzydła? To skrzyżowanie z twoim wyobrażeniem orchidei?

-Nie. Kojarzysz mi się z egzotycznym motylem. Łatwo cię spłoszyć.

- Wyobraź sobie, że teraz czuję nagły przypływ odwagi.

- Doprawdy?

- Czyja słyszę kpinę w twym głosie?

Nie czekała na odpowiedź. Pocałowała go tak, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata.

Po omacku szukała ciepłego ciała Kleksa. Zdziwiona, że nie ma go z nią w łóżku, otworzyła oczy.

- Aua!

Światło poranka okazało się bezlitosne. Zabolało. Jeszcze bardziej, gdy zaczęła sobie przypominać poprzedni dzień. Usiadła, ignorując mdłości. Musiała zakryć usta dłonią, by nie krzyknąć z oburzenia. Znajdowała się w obcej sypialni, w obcym łóżku, w obcej pościeli. Na szczęście



bez obcego faceta u boku. Zajrzała pod kołdrę. Była ubrana. Odetchnęła. Na palcach wyszła z pokoju.

- Dzień dobry, motylu.

Hubert, jak gdyby nigdy nic, krzątał się w kuchni. Uważnie mu się przyjrzała. Nie spodobało się jej, że jest boso, ubrany tylko w dżinsy. To znaczy spodobało. To był całkiem interesujący widok, ale czy takie swobodne zachowanie o czymś nie świadczy? Ty idiotko, jedynie o tym, że jest rano, a on jest w swoim własnym domu.

- Dlaczego, Wiktorio, patrzysz na mnie w taki sposób, jakbym kogoś zabił?

- Przepraszam, chyba wczoraj za dużo wypiałam. Prychnął.

- Co to miało znaczyć? -Co?

- To twoje prychnięcie? -Nic!

- Jeśli masz mi coś do powiedzenia, bardzo cię proszę. -Nie.

-Nie?

-Nie. To będzie moja słodka tajemnica. A teraz, zapraszam do łazienki. Masz tam czysty ręcznik na szafce i moją koszulkę, jakbyś chciała przebrać się na czas śniadania w coś świeżego. Możesz też skorzystać z mojej szczoteczki do zębów.

Przeginał, i to bardzo. Poirytowana weszła pod prysznic i puściła silny strumień gorącej wody. Nie minęła minuta, a złość wyparowała. Z kabiny wyszła jak nowo narodzona i skorzystała ze wszystkiego, co dla niej przygotował. Nie zawahała się nawet użyć jego szczoteczki do zębów. Dlaczego by nie? Coraz bardziej jej się podobało, że jest karmiona na wszystkich frontach. Nie była tylko pewna, kto lepiej gotuje, Hubert czy Małgorzata?

Małgorzata! Cholera jasna, musi szybko wracać do domu. Pewnie jej teraz szukają.

- Co się stało? Nie smakuje ci?

- Nie, nie, wszystko jest przepyszne, tylko chyba muszę biec do domu.

- Po co? Z tego co wiem, dzieci ci nie płaczą, mąż nie czeka - zatoczył w powietrzu krąg widelcem - więc o co chodzi?

- Tata przyjechał. Nie powiedziałam nikomu, gdzie jestem.

- Spokojnie, możesz dokończyć śniadanie, to już załatwione.

Nagle zrobiła się bardzo podejrzliwa. -Jak to?

- Normalnie, zadzwoniłem.

- Przecież nie masz telefonu.

- Mam.

- Mówiłeś, że nie masz.

- Mówiłem, że nie mam komórki. Mam stacjonarny, o tutaj.

Wskazał niedbale w stronę przedpokoju. -Wiktorio, możesz odetchnąć spokojnie i zająć się czymś przyjemniejszym. Lubisz się martwić, prawda?

## Rozdział 99

Z każdym krokiem poruszała się coraz wolniej. Chciała odwlec ten moment, gdy będzie musiała stanąć twarzą w twarz z ojcem. I Małgorzatą. Nie wiedziała, co powiedzieć. Zachowała się dziecinnie. Chociaż niby dlaczego miała się tłumaczyć? No właśnie, oni też nie musieli się tłumaczyć. Cholera, ale to wszystko skomplikowane.

Zacisnęła zęby i weszła do domu. Przywitała ją cisza i rozczarowane spojrzenie Kleksa. Tylko Lidka siedziała u siebie, z nogami na biurku i laptopem na kolanach. Odburknęła coś na przywitanie, nie odrywając wzroku od monitora. W mieszkaniu panował idealny porządek, a na jej łóżku leżała karteczka. Przeczytała:

*Pojechaliśmy na wycieczkę do Torunia. Będziemy wieczorem.*

Wiktorcia była skonsternowana. Ale jak to, bez niej? Nie czekali na nią? Do kogo w końcu przyjechał ojciec? Co tu się w ogóle dzieje? Ciśnienie zaczęło się niebezpiecznie podnosić. Nikt się z nią nie liczy. Kilka głębokich wdechów pozwoliło jej opanować rosnące poirytowanie. Jaki dzisiaj jest dzień? Spojrzała na kalendarz wiszący w przedpokoju. Niedziela, no tak, jutro do pracy. Jej pierwszy dzień. „Nowy” początek. Będzie musiała o tym powiedzieć tacie. Dobrze, że nie musi się martwić, że zostanie sam. Pewnie towarzystwa dotrzyma mu Małgorzata.

- Wiktorio, opanuj się. Jeszcze trochę i zamienisz się w zgorzkniałą wiedźmę - strofowała się szeptem. Nigdy nie była złośliwa, ale ostatnio zauważyła u siebie wiele niepokojących objawów. Jeszcze trochę i wyrosną jej brodawki na twarzy. Niedobrze. Nie wiedziała nawet, ile czasu tata zamierza tu zostać. Nie przypominała sobie, żeby

to ustalili. I dlaczego w kuchni nie ma nic do zjedzenia? Lepiej by zrobiła, gdyby spędziła ten dzień z Hubertem.

Złapała za telefon i zamówiła pizzę. Owszem, była po śniadaniu, ale nie zjadła zbyt wiele. Przy tak niewesołych rozmyślaniach traciła apetyt, chociaż skacowany organizm domagał się czegoś tłustego i niezdrowego. Paradoks. Umęczony, chciał się jeszcze dobić. Zrobiła dwa wielkie kubki kawy i bez pukania weszła do Lidki.

- Co porabiasz?

- A o co ci chodzi?

- O nic, tak chciałam pogadać. Nie wiesz, o której wrócą?

- Panna doskonała jest zazdrosna? Nie bój się, wrócą pewnie po południu, bo pogoda nie zachęca do zbyt długiego spacerowania w pięknych i romantycznych okolicznościach nadwiślańskich. Jak było u Huberta?

- Dobrze. A ty jak spędziłaś sobotę?

Lidka wzruszyła ramionami. Ich rozmowa zaczęła przypominać grę w ping-ponga.

- Normalnie. Troszkę z twoim staruszkiem i Małgorzatą, potem jak zwykle. Pracowałam.

- Pracowałaś? Jaką masz pracę? Nigdy mi nie mówiłaś, - Wiktoria bardzo się starała, by nie zachowywać się zbyt napastliwie.

- Siedzę na porno czatach. Całkiem niezła kasa, jak się ma wprawę.

Lidka wyrzuciła z siebie te słowa, jakby była to najzwyklejsza rzecz pod słońcem. Wiktoria przełknęła ślinę i za wszelką cenę chciała wyglądać tak, jakby to wyznanie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Spodziewała się, że zaraz Lidka powie jej, że ma AIDS, męża w innym mieście, że handlowała narkotykami i sprzedawała swoje ciało jako kilkunastoletnia dziewczynka na dworcu. Nie była pewna, ile takiej surowej szczerości zniesie.

- Zjemy razem pizzę? Zamówiłam.

- Tylko jeśli zamówiłaś bez mięsa.

- Margherita, może być?

- Super! Wiesz co, Wiktoria? Naprawdę cię lubię, ale czasami zachowujesz się, jakbyś miała klapki na oczach. Jakbyś nic nie wiedziała o życiu. Jakby wszyscy ludzie byli tacy sami.

To stwierdzenie zabolęło.

-Według ciebie jestem ograniczona i tak bardzo prosta, że już wszystko o mnie wiesz?

- Nie złość się, ale naprawdę łatwo cię rozszyfrować. Na przykład teraz, przyznaj się. Szalejesz, bo twój ojciec dogadał się z Małgorzatą, prawda? Masz już wizję macochy i tego, że twoje uporządkowane życie legnie w gruzach. Nie rób takiej miny.

Wiktoria miała napięte wszystkie mięśnie. Zaraz mógł nastąpić wybuch zmiatający Młodą z powierzchni ziemi. Co ona wie?

- W porządku, już nic nie powiem. Po prostu nie osądzaj mnie, dobrze? Przynajmniej się postaraj.

Wiktoria miała silne wrażenie, że to Małgorzata wtrącała się za ich plecami. Co powiedziała Lidce?

Zaczęła boleć ją głowa. Upragniona pizza dotarła. Usiadły, wrogo popatrując na siebie, wciąż gotowe na atak. Ponieważ mogły wyżyć się na kawałkach ciasta z pomidorem i serem, w końcu odpuściły. Zanim wyczyściły kartonowe pudełko, wrócił ojciec z Małgorzatą. Oboje zadowoleni, zrelaksowani i pełni wrażeń.

Wiktoria przełknęła wszystkie wątpliwości i ugryzła się w język. Dawno nie widziała ojca tak szczęśliwego. Powiedziała im o pracy. Gratulowali, choć sukces miał gorzki posmak. Tata postanowił zostać, aż ona nie przyzwyczai się do nowej sytuacji. Wiktoria miała podejrzenia, że jej praca stała się pretekstem, by ojciec mógł dłużej cieszyć się obecnością Małgorzaty. Nie chciała tego, wolałaby, żeby wrócił do Warszawy.

Pierwszego dnia w pracy była podenerwowana, ale udawała, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Szefowej chciała pokazać, że jest idealna na to stanowisko, więc starała się być profesjonalna i opanowana. Jak na złość jednak psuła wszystko, za co się zabrała. Pierwszego dnia ochlapał ją ekspres do kawy, stłukła ulubiony kubek szefowej i zalała jakieś papiery. To nie był udany start. Na szczęście nikt nic nie powiedział. Cała trójka nowych współpracowników patrzyła na nią z pobłażaniem. Zachowywali się tak, jakby spodziewali się, że będzie nieudolna i żałosna w swoich zabiegach zrobienia dobrego wrażenia.

W tym tygodniu to tata przejął kontrolę nad prowadzeniem domu. W poniedziałek Wiktoria wróciła skonana i załamana. Była przekonana, że polegnie, nie da rady i ją zwolnią. Jakim cudem tyle lat przepracowała w dobrze prosperującej firmie w Warszawie i zawsze robiła wszystko jak należy? Była jedna zasadnicza różnica - tam nie musiała się starać. Praca sama do niej przyszła i wokół byli sami znajomi. Tutaj miała nad sobą sceptycznie nastawioną, cyniczną i wybuchową kobietę, która wzbudzała w niej lęk.

- Kochanie, początki zawsze są trudne - pocieszał ją tata.

- Wiem, nie chcę o tym rozmawiać.

- Jutro będzie lepiej, a już w piątek, zobaczysz, będziesz żałowała, że tydzień się kończy.

- W to nie uwierzę, ale dziękuję za wsparcie.

- Widzisz, dobrze że tu przyjechałem.

- Też się cieszę.

Chciała go wreszcie zapytać, ale szukała odpowiedniego momentu. W końcu jednak wypaliła:

- Tato, co jest między tobą a Małgorzatą?

Zaraz tego pożałowała. Zrobił minę jak przed wielu, wielu laty, gdy przymierzał się, by jej tłumaczyć o kwiat-

kach i pszczołkach. Wzdrygnęła się, gdy usiadł i spojrzał na swoje dłonie, szukając odpowiednich słów.

- No więc, Wiktorio, ja i pani Małgorzata bardzo się polubiliśmy. I ponieważ oboje sporo doświadczyliśmy i wiemy, co robimy, uważamy, że mamy prawo nie tłumaczyć się nikomu. Powiem ci tylko, że czekamy, aż Małgorzata dostanie wolne i razem pojedziemy na parę dni do Warszawy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, bo to już postanowione. Chcemy spędzić ze sobą trochę czasu i lepiej się poznać. Kochanie, pamiętaj, dla mnie zawsze będziesz najważniejsza.

To zabolalo. Nawet bardzo. Wszystkie serdeczne uczucia, jakie żywiła do swojej współlokatorki, zamieniły się w jedną piekącą nienawiść. Wstydziła się tego. To było takie płytkie. Obrzydliwe wręcz. Zamiast wspierać najbliższą osobę, miała ochotę paść na ziemię jak małe dziecko i krzykiem nie pozwolić na to szaleństwo.

-Wiktorio, przestań, jeszcze nie umarłem. Ty też masz swoje życie i tego Huberta, o którym mi nie powiedziałaś, nie wiem nawet dlaczego.

- Tato, nie mam nic przeciwko. Cieszę się, naprawdę. Małgorzata jest cudowną kobietą.

Mówiła jak maszyna zaprogramowana na bycie dobrą córką. Wcale tak nie myślała. Uświadomiła sobie, że to jej wina, że gdyby została w Warszawie i tam próbowała wszystko sobie poukładać, nic takiego nie miałoby miejsca, ale z drugiej strony, dlaczego chciała odrzec ojca z potencjalnego szczęścia? Kim ona była?

Znowu zamarzyła jej się ucieczka. Tylko gdzie... Pomorze? Śląsk? Byle dalej i bez żadnych znajomych twarzy. Najlepiej schować się w mysiej norze. Nie rozumiała samej siebie. Musiała to przeanalizować. Nie, analizowanie nigdy nie przynosiło niczego dobrego. Musi się czymś zająć. Proste czynności, przy których nie trzeba myśleć. Musi przestać się przejmować innymi. Musi...

- To kiedy jedziecie do Warszawy?

- W przyszły poniedziałek.

Powstrzymała jęk. Jeszcze tyle czasu będzie musiała kontrolować się nadludzkim wysiłkiem.

- Powodzenia, tato. Trzymam kciuki, by to wypaliło.

- Naprawdę? Nie masz żalu?

- Skąd, no coś ty. Przecież chcę jak najlepiej dla ciebie. Była najgorszą aktorką pod słońcem. Nawet ktoś,

kto widziałby ją pierwszy raz na oczy, nie uwierzyłby w czystość jej intencji.



## Rozdział 105

Małgorzata i ojciec wyjechali. Spokój. Cisza. Wolny weekend. Wiktoria ważyła kota. Wracał do normy. W poniedziałek Lidka obiecała, że pójdzie z nim na kontrolę, ale wydawało się to już niepotrzebne. Szalał jak wcześniej, sierść mu błyszczała, dieta przynosiła efekty.

Podsumowanie tygodnia było zadowalające. Co najmniej. Tak jak przewidywał tata, w pracy już wszystko ogarnęła. Można nawet powiedzieć, że zaprzyjaźniła się z szefową.

-I jak? - Do łazienki wcisnęła się Lidka. Znowu wyglądała jak przed przyjazdem ojca. Miała czarną, poszarpaną spódnicę składającą się z kilku warstw i ledwie się mieściła między zlewem a wagą, na której stała Wiktoria z kotem.

- Coraz lepiej.

- Może to uczymy? Mam trochę czasu.

- A co proponujesz?

-Nie wiem, musimy razem pomyśleć. Choć tu, łobuzie. Gdybyś się tak nie zapasł, to byś tak nie cierpiał. - Zaczęła miętosić kota, który przyjmował te pieszczoty z zadziwiającym spokojem. Mało tego, wydawało się, że mu to sprawia przyjemność.

-Może kino? Nie byłam jeszcze we Włocławku w kinie.

- He, he, nie byłaś jeszcze w naszym jedynym kinie? Niemożliwe. Zaraz sprawdzę, czy leci coś ciekawego. Może być horror?

- Eeeee... Pójdźmy na kompromis. Jak będzie gotycki, taki klasyczny, to w porządku.

- No dobra, niech będzie jakiś dramat. Poświęcę się.

- Wiesz co, może skorzystamy z kolekcji Małgorzaty? Chyba nie widziałam większości jej filmów.

- Dobry pomysł. Wieczór w domu, pod kocem... To ja załatwię coś do picia, a ty wybierzesz film. Błagam tylko, niech nie będzie to nic ckiego.

Wiktoria czuła, że odpoczywa. Obejrzały nie jeden, a trzy filmy. Cudownie było nie myśleć, tylko siedzieć wygodnie z kotem na kolanach, opychać się ciastkami i pić gorącą czekoladę.

Gdy Lidka zmieniała płyty w odtwarzaczu, Wiktoria zapytała:

- Słuchaj, a jak wy właściwie poznałyście się z Małgorzatą?

Przez chwilę panowało milczenie. Przerwało je ziewanie Kleksa i bulgotanie w rurach, słyszalne nawet w pokoju.

- Małgorzata ci nie powiedziała? Kiedyś przypadkiem spotkałyśmy się na dworcu w Toruniu. To ładne miasto, byłaś tam kiedyś? Nie? Musisz koniecznie pojechać. No i ja wtedy szukałam taniego lokum. A ona współlokatorki. I tak zostało. Ile to już lat?

- Lat? To ty dzieciak wtedy byłaś...

Spojrzenie Lidki stwardniało. Palce mimowolnie zacisnęły się na plastikowym pudełku.

- Pójdę po jeszcze jedno piwo, chcesz? Czy wolisz zostać przy swojej czekoladzie?

- Wolę to, co mam.

Wiktoria pożałowała swojego wypytywania, ale miała dość tych wszystkich tajemnic. Historia Małgorzaty zahaczała o coś, do czego Wiktoria nie miała dostępu. Teraz, gdy ojciec, hmmm..., zadurzył się?, nie pasowało żadne znane jej słowo do tego, co ich połączyło, ale gdy wyjechał z Małgorzatą, Wiktoria cały czas myślała, kim tak naprawdę była ta kobieta i jaką miała przeszłość. Zastanawiające, że pracuje, a mimo to wynajmuje dwa pokoje. Dlatego że nie lubi być sama? Rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy? A co z tymi zdjęciami w kartonie? Kim są

te dzieci? Tyle pytań. Wiktoria była przygnębiona, dobry nastrój prysnął jak bańka mydlana. Czuła się samotna. Nie rozumiała tego wszystkiego. Desperacko starała się ogarnąć fragmenty informacji, złożyć je w całość, ale to się nie udawało.

Wróciła Lidka i złapała za pilota do telewizora.

- Chyba pójdę już spać. Za dużo na dzisiaj. - Wiktoria zaczęła składać koc.

- Słuchaj, ja... Małgorzata jest dla mnie jak matka, rozumiesz? O pewnych rzeczach... Nie to, że nie chcę ci powiedzieć, po prostu nie umiem. Cieszę się, że to właśnie ty z nami mieszkasz, naprawdę. Nie ukrywamy niczego przed tobą.

- W porządku. Nie musisz nic mówić.

Znowu te kłamstwa. Jakby wszystko było w jak najlepszym porządku. Ale nie było. A co ze zdjęciami z pudełka? Co z twoim stylem życia? - chciała to wszystko wyrzyczyć. Musiała wiedzieć, w czyje ręce oddaje swojego ojca, jedyną bliską osobę. I nie mogła nic zrobić. Żeby nie pogorszyć sytuacji, powinna stać wyprostowana, z wysoko uniesioną głową, i głupio się uśmiechać.

- Naprawdę? Nie masz mi tego za złe?

- Naprawdę. Śpij dobrze.

W powietrzu czuć było wiosnę. Resztki brudnego śniegu leżały na brzegach chodników i topniały przy akompaniamencie milczącej zgody na taki los. Wiktoria skupiła się na codzienności. Praca absorbowowała ją całkowicie. Minał już pierwszy miesiąc i zdawało się, że szefowa jest zadowolona. Surowa twarz czasem miękła, gdy Wiktoria zrobiła coś głupiego, ale nigdy się na nią nie złościła. Dopasowały się i stworzyły zgraną ekipę. Wiktoria dogadała się nawet z żurnalową gwiazdą sprzedaży, Olą. Nie musiała być Sherlockiem Holmesem, by zorientować się, że między prezydentką garnków a synem

szefowej coś jest. Tylko jego mama zdawała się tego nie widzieć i nadal traktowała go jak nieporadnego małego chłopca, a nie dorosłego mężczyznę. Ciągle go strofowała, jednocześnie kipiąc sztuczną serdecznością przy Oli. Dotychczas udawało się Wiktorii trzymać język za zębami i nie komentować tego, co widzi. Dobrze na tym wychodziła. W domu też przywykła do nowej sytuacji. Małgorzata regularnie jeździła do Warszawy. Lidka stała się odrobinę miłsza, jakby była wdzięczna za uszanowanie jej prawa do tajemnic.

Tylko Hubert się nie pojawiał. Od czasu do czasu, gdy Wiktoria wspominała ich noc, kiedy to nic się nie wydarzyło, robiło jej się ciepłej na sercu, ale i jednocześnie smutno. Myślała, że zawiązała się między nimi jakaś intymna nić porozumienia, ale niestety. No cóż, taki artysta jak on miał pewnie cały zastęp wielbicielek i muz. Może w nich przebierać, nie wysilając się zbytnio. A ona? Ona jest... nudna, jak to określiła Lidka. Z tymi swoimi książkami, kotem i karierą w firmie z garnkami. Po raz pierwszy od dawna, analizując swoje życie, doszła do wniosku, że jest żałosne. Bez perspektyw.

- Co się z tobą dzieje? Ostatnio zachowujesz się jak Kleks przed dietą.  
- Małgorzata pierwsza to zauważyła.

- Chyba przesilenie wiosenne - powiedziała na odczepnego, siedząc w zamyśleniu przy stole w kuchni. Rozczochrana, wymiętolona, z podkrążonymi oczami, próbowała doprowadzić się do porządku i iść do pracy. Odliczała dni do weekendu. Niestety był dopiero środek tygodnia, a ona wydawała się całkiem pozbawiona energii. Jakby ktoś z niej wyssał cały zapas.

- Jak się ruszę, to wszystko się zmieni. Muszę tylko iść do łazienki.

Ale wejście do łazienki znajdowało się w przedpokoju, całe osiem kroków od niej. Za daleko. Nadludzkiem wysiłkiem podniosła swoje szanowne cztery litery

i zaczęła działać na autopilocie. Jak maszyna. Nalała wody do wanny, weszła do niej i usiadła, czekając, aż jakieś krasnoludki wyszykują ją do wyjścia. Wszyscy romansowali, kwitli, realizowali się. A ona?

Zanurkowała, powtarzając jak mantrę: „to tylko na chwilę, tylko na chwilę”.

W powietrzu wyczuwało się zmiany. Coś nadchodziło wielkimi krokami. Podniesiona na duchu zawinęła się w ręcznik, rozciągnęła usta w nienaturalnym uśmiechu i zaczęła się pozytywnie nastrajać na spotkanie nowego dnia.

## Rozdział 110

Piątek wieczór. Ulubiona pora Wiktorii. Mrozy odpuściły na dobre i mogła wybrać się na spacer bez czapki. Miasto tętniło życiem. Zapełniły się wszystkie ławki. Na placu Wolności roiło się od grupiek rozbawionej młodzieży. Zastanawiała się, dlaczego nie ma między nimi Lidki? Dziewczyna nie była zbyt towarzyska.

Wybrała się w okolice centrum handlowego „Wzorcownia”. Znowu dopadły ją niewesołe myśli. Dlaczego ten czas spędza sama? By zagłuszyć smutek, spacerowała po galerii. Tuż przed zamknięciem zajrzała do losowo wybranego sklepu i uraczyła się dwiema sukienkami, których nie będzie miała okazji założyć w najbliższym czasie, a które znacznie uszczupliły jej zasoby finansowe. No cóż, odkąd zdecydowała się na życie singla i pracę przypominającą wolontariat, jej budżet był dość ograniczony.

Wróciła do domu i wpadła na pewien pomysł. Było wcześniej, a ktoś kiedyś nazwał ją muzą. Muzy nie są przewidywalne, prawda? A co, jeśli postanowi odwiedzić pewnego artystę? Szkoda by było marnować zakupy.

Wybrała dość wyzywającą kreację. Związała włosy, odsłaniając kark, założyła kolczyki i zrobiła staranny makijaż. Właśnie przepakowywała się do małej torebki, gdy z pokoju wynurzyła się Lidka. Ostatnio wyglądała gorzej. Jakby i ją dopadło dziwne schorzenie. Zmiana pór roku służyła chyba tylko Małgorzacie.

- O kurczę, zakochałam się w tobie. - Autentyczny podziw odmalował się na jej twarzy. - Chyba cię jeszcze takiej nie widziałam. Niech zgadnę, idziesz do Huberta?

- Jeszcze nie wiem.

- Jak to?

Nagle wszystko wydało się nierzeczywiste. Stado wątpliwości dopadło ją jak wściekłe psy. Zaczęła obgryzać świeżo pomalowany paznokieć.

- Ej, no co ty, piękna jesteś, przestań się zastanawiać. Działaj. Wyglądasz jak milion dolarów. Koleś padnie, jak cię zobaczy. Idź i baw się dobrze.

- A ty? - Co ja?

- Znowu jesteś na tych porno czatach?

Lidka powstrzymała się, by nie odburknąć: „nie twoja sprawa”.

- Muszę zarabiać, no nie?

- A nie mogłabyś jakoś tak normalniej?

- Masz na myśli przy garnkach, jak ty?

Zrobiło się nieprzyjemnie i to zadecydowało, że Wiktoria zebrała się w sobie. Najlepsza pora na wyjście, byle tylko uniknąć kłótni. Spojrzała ostatni raz w lustro, przeciągnęła dłonią po biodrach i udach, wygładzając materiał. Narzuciła płaszcz i na odchodne powiedziała:

- Nie bądź taka drażliwa, tak tylko pytam. I masz rację, myślę, że handel garnkami jest lepszy niż sprzedawanie własnego ciała. Nawet wirtualnie.

Uciekła, zanim dostała jakimś ciężkim przedmiotem.

Z każdym krokiem jej nadwyrężona pewność siebie ulatywała bezpowrotnie. Jak Hubert zareaguje na nieproszonego gościa w piątkowy wieczór? A może go nie ma? Może powinna przejechać się za Wisłę? Może dlatego tak dawno go nie widziała, bo pracuje namiętnie nad nowymi obrazami? A może jest zajęty... kimś innym? Czego tak właściwie ona od niego chce?

Zapukała, skupiając się na opanowaniu drżenia kolan.

Zaskoczyła go. I to tak bardzo, że żaden cud nie pomógłby mu tego ukryć. Nie spodziewał się gości, a już

najmniej Wiktorii, o czym świadczył jego stan i wygląd mieszkania. Był zarośnięty, miał opuchnięte oczy, dłonie brudne od farby i poplamione, stare, sztruksowe spodnie. Gdzieś zapodział się jego nieodłączny sweter.

- Proszę wejść, o ile starczy ci odwagi. Niepewnie przekroczyła próg. Uderzyła ją duchota

i zapach przetrawionego alkoholu.

- Co się stało?

- Jak by ci to powiedzieć - bezradnie przeczesał włosy palcami i podrapał się w szyję - coś na kształt kryzysu twórczego. Usiądź, rozgość się.

Zaczął biegać po pokoju i zbierać porozrzucone rzeczy. Szeroko otworzył okno. Nagle zatrzymał się, klęknął u jej stóp, złapał za dłonie i pocałował nadgarstki. Nie mogła uwierzyć w to, co widzi, ale miał łzy w oczach.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę. Twój blask chroni mnie przed demonami. Mój Boże, tak bardzo cię potrzebowałem, ale nie miałem dość siły, by cię poprosić o spotkanie.

- Możesz przestać? To odrobinę...

- Żenujące. Wiem...

Gdzie się podział ten pewny siebie, ironiczny facet, z którym spotkała się, gdy sama miała kryzys? To ona była wtedy zagubiona, a on prowadził ją za rękę. Teraz role się odwróciły. Miała ochotę wstać i wyjść, ale nie mogła. Było jej żal, gdy patrzyła na tego sponiewieranego mężczyznę.

- Nie, to nie jest żenujące, po prostu dawno cię nie widziałam. - Starła się jakoś wybrnąć z tej sytuacji. Dość niekomfortowej. Szła jak na randkę, a zastała, no cóż, nie umiała nawet tego nazwać.

- Dasz mi chwilkę?

- Jasne.

Wpadł do łazienki. Siedziała na brzegu kanapy, przyglądając się swoim paznokciom i zastanawiając się, co powinna zrobić?



Gdy wyszedł, był już jak dawniej. Zmęczenie zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Założył świeże dżinsy i koszulę, której nie zapiął. Z mokrych włosów spadały krople, mocząc kołnierzyk.

Odetchnęła.

- Nigdy wcześniej nie widziałam cię z brodą.

- Okropnie nie? Jak stary rozbójnik.

- Po prostu inaczej. Bardziej tajemniczo.

- Skoro tak mówisz, może ją zostawię? Chociaż nienawidzę jej, bo towarzyszy mi zawsze w chwilach słabości.

- Hubert, co się stało?

- Czasem tak mam. Malowałem i chyba przeholowałem. Wiesz, nie można pracować bez przerwy. Organizm się zbuntował i nagle jakbym stanął przed ścianą. To takie frustrujące.

- Chyba cię rozumiem. Ta pora wykańcza ludzi. Chcielibyśmy więcej, a ciało domaga się odpoczynku po zimie.

- Tak myślisz? Pewnie masz rację, potrzebne są wakacje. A co u ciebie?

Rozłożyła ręce.

- Po staremu. Wszystko dobrze. Tylko praca, praca, praca. - Oboje się roześmiali. - Mam pomysł. Niech mieszkanie się wietrzy, a my się przejdźmy, co ty na to?

Nocny spacer pomógł nabrać dystansu i spojrzeć na wszystko w jaśniejszych barwach. Ich rozmowa nabrała lekkości, a po jakimś czasie nawet zaczęli żartować. Nie pytała go, nad czym teraz pracuje. Nie drażyła. Po północy, głodni, zdecydowali się wrócić do niego.

Jedzenie o tej porze miało swój urok. Wyrzuty sumienia i zdrowy rozsądek zostały za drzwiami. Na całe dwa dni.

- Jak mnie nie zostawisz do niedzieli, obiecuję, że zadbam o wszystko.

- Co masz na myśli?

- Biorę na siebie karmienie, zabawianie, wszystko co chcesz, mogę ci nawet myć stopy.

-Przestań żartować. Wystarczy, że udostępniłeś mi swoje królewskie łoże i szczoteczkę do zębów, jak ostatnim razem. Nie wiem, dlaczego nie noszę w torebce własnej.

-W tej? Raczej by się nie zmieściła. - Sięgnął po zapomnianą kopertówkę leżącą na krześle obok wymiętej sukienki. Swoje eleganckie ubranie Wiktoria zamieniła na koszulkę z szafy Huberta. Sięgała do połowy uda i wyglądała w niej jednocześnie ponętnie i wygodnie. Włosy rozpuściła, a makijaż zmyła i nie zawracała sobie nim głowy. Przy Hubercie czuła się swobodnie. Nie musiała go kokietować ani uwodzić. Nie po tym, co zobaczyła.

Coś między nimi było. Kiełkowało powoli, cierpliwie. Nie było sensu tego poganiać. Ekscytujące oczekiwanie umilali sobie wzajemnym poznawaniem się. Podskórnie wyczuwalne napięcie nie przejmowało kontroli nad przebiegiem ich znajomości. Nie wiedziała, kto bardziej się pilnował, ona czy on?

- Co byś powiedziała na to, żebyśmy poszli do lasu? - zapytał Hubert.

- Świetny pomysł, nie byłam w lesie od... od dzieciństwa.

-Nie żartuj.

- Mówię poważnie.

- Ale to niemożliwe.

- Owszem. Jak się mieszka w Warszawie, nie jest to takie trudne. A ty? Często chodzisz na takie spacerzy?

- Mam drewnianą chatkę na Pomorzu, w samym środku lasu. Koniecznie muszę cię tam kiedyś zabrać. W lesie ładuję akumulatory. A teraz jest wyjątkowy czas, jeszcze wszystko jest brązowe, rdzawe, zszarzałe, zamglone, ale jak się dobrze wsłuchasz, być może uda ci się wyłapać szum budzących się soków pod korą drzew. Kilka tygodni, dni i wszystko wybuchnie zielenią.

- Pięknie o tym opowiadasz, ale musimy podjechać do mnie po ubrania, potrzebne mi są jakieś trampki czy coś.

- Pomyślałem o tym zawczasu. - Podszedł do szafy w przedpokoju i wyjął zestaw małego harcerza. Bluzę, spodnie bojówki, adidas... Wszystko w jej rozmiarze. Oparła się o futrynę z założonymi rękoma.

- Odrobinę to niepokojące. Nie założę żadnego z tych ubrań, dopóki nie wytłumaczysz swojej zapobiegliwości. Od jak dawna to planowałeś?

- Ech... kobiety, nie możesz po prostu przyjąć, że tak jest i koniec?

Nie odpowiedziała, tylko ponagliła go gestem.

- Po tym, jak włamałaś się do mojej pracowni, wiedziałem, że nie pozwolę ci tak po prostu zniknąć. Niestety, nie byłem pewny, jak zareagujesz, dlatego postanowiłem się przygotować i w razie twojego oporu po prostu cię porwać.

- Rozumiem, ale muszę wracać. Wiesz, że ja zawsze informuję mnóstwo ludzi, gdzie przebywam podczas nieobecności w domu? O tym, że teraz jestem tutaj, wie nawet moja szefowa, a że jest ze mnie zadowolona, to gdyby coś mi się stało... Uwierz mi, potrafi być wredna i okrutna.

- Żartowałem! - Uniósł obie dłonie, odsłaniając ich wewnętrzną stronę. - No, tak nie do końca. Ale moje intencje są czyste. Jakiś czas temu pomyślałem, że zabiorę cię do lasu i zrobię trochę zdjęć. Proszę. Potrzebne mi do najnowszego projektu. Dotychczas malowałem cię z pamięci, ale zdjęcia bardzo by mi pomogły.

- I chodzi tylko i wyłącznie o to?

- Tylko i wyłącznie. Zgódź się. Jedyne kilka zdjęć. Jesteś moją żoną, pamiętasz? I wiążą się z tym pewne obowiązki.

- Z tego co pamiętam, nie aplikowałam na to stanowisko.

- Tak, wiem, ale to twoje przeznaczenie, nie masz wyjścia.

Rzuciła w niego papierową serwetką.

- Co mam robić? - zapytała, kiedy tańczył w pobliżu, przybierając najdziwniejsze pozycje i mierząc z obiektywu prosto w jej twarz.

- Zachowuj się naturalnie i nie zwracaj na mnie uwagi. -To będzie trudne, jesteś jak nawiedzony paparazzi.

Jeśli zaraz nie zejdziesz z tej gałęzi, to zrobisz sobie krzywdę.

Słońce nagrzało ziemię. Wiktoria wypatrzyła pierwsze pączki na gałęziach. Powietrze pachniało cudownie. Napięcie stopniowo opuszczało jej ciało. Usiadła na ciepłym kamieniu i rozprostowała nogi. Ogarnęło ją przyjemne rozleniwienie.

- Jest idealnie, możesz na mnie spojrzeć?

- Nie, jestem zajęta patrzeniem prosto w słońce.

- Oślepniesz.

Przekomarzali się beztrąsko. W końcu i Hubert poddał się nastrojowi. Usiadł koło niej. Czują przez materiał bluzy jego ciepłe ramię. Odwróciła się i oparła o jego plecy. Było tak dobrze. Nitki wspomnień zaczęły się przeplatać pod powiekami. Chciała je odegnąć, ale w końcu się poddała i oglądała je jak stary zniszczony film.

- O czym myślisz, Wiktorio?

- O niczym istotnym.

- Chciałbym wiedzieć, co jest tak nieistotne, że absorbuje cię bez reszty. Nic ciebie dla mnie nie zostało.

- W porządku, powiem ci. Zastanawiam się, kiedy się zestarzałam.

Roześmiała się.

- Nie widzisz tego? Chodzimy wokół siebie niemal na palcach, ostrożnie. Boimy się wykonać jeden fałszywy krok.

- Być może wiemy, jak bardzo cenne jest to, co nas spotkało. Wiktorio, wiesz, że jesteś wyjątkowa, prawda?

Nie wiedziała, nie czuła tego. Oprócz ojca nikt jej o tym nie mówił. Teraz było tak, jakby przeniosła się do magicznego świata, w którym może odkrywać cuda,

o których do tej pory tylko czytała. To było piękne i ekscytujące.

Nagle bezpieczne oparcie jej pleców zniknęło, a na jej twarz padł cień. Pocałunek był jak muśnięcie motyli skrzydeł. Gdy otworzyła oczy, natknęła się na pełne oczekiwania spojrzenie Huberta. Kryła się w nich wątpliwość, czy mógł sobie na to pozwolić, obawa, że jednak nie, ale także nadzieja. Objęła go za szyję i oddała pocałunek. Wracali do domu przytuleni, uciekając przed zmrokiem i chłodem.

-Gdy zjrzałam do twojej biblioteczki w szafie, myślałam, że jesteś maniakiem seksualnym. -Ależ jestem.

- To skąd u ciebie ta kurtuazja i delikatność?

- Potrafię ujarzmić bestię w sobie.

- W jaki sposób?

- Nie wspominałem ci, że w piwnicy mojej pracowni mam cały harem? Dzięki temu mogę na co dzień normalnie funkcjonować.

Wiktoria nie wytrzymała i zgięła się wpół ze śmiechu.

-Zapomniałeś, że akurat tamtą piwnicę zwiedziłam jako pierwszą i nie kryło się w niej nic, co mogłoby potwierdzić prawdziwość twoich słów.

-I tu mnie masz.

Uwielbiała jego poczucie humoru i to, że był pełen tajemnic i sprzeczności. Zatrzymał się po raz ostatni na skraju lasu i przez chwilę cieszył oczy widokiem zachodzącego słońca tworzącego aureolę nad głową Wiktorii.

- Proszę, to już ostatnie. - Uniósł aparat i zrobił zdjęcie. Przewróciła oczami zniecierpliwiona.

- Chyba jednak buty mnie uwierają. Za karę, że dałam ci się dzisiaj tak wykorzystać, zanieś mnie do domu.

- Naprawdę? Nie są wygodne?

- Uwierają tylko troszkę. Może dlatego, że dawno tyle nie chodziłam. Możemy potem zajrzeć do mnie? Zobaczę,

co z Kleksem, i wezmę coś na przebranie. Twoich majtek wolałabym nie nosić.

Ten dzień był pełen niespodzianek. Pod blokiem Wiktoria zobaczyła Lidkę. Siedziała na krawężniku z komórką w ręku i paliła papierosa.

- Zobacz, tam chyba jest twoja współlokatorka?

- Faktycznie.

Wiktoria automatycznie odsunęła się od Huberta. Chciała uniknąć złośliwych komentarzy Młodej, chociaż i tak pewnie sprowokuje ją samym pojawieniem się z Hubertem po nocnej nieobecności. Już miała zawołać, gdy nagle, jak spod ziemi, pojawił się chłopak w kapturze i usiadł obok.

- O nie, to Łysy, zaraz będzie rozróżba - wyszeptała Wiktoria i przyspieszyła odruchowo, zostawiając daleko w tyle zaskoczonego Huberta. Nagle stanęła jak wryta.

Łysy ni stąd, ni zowąd cmoknął Lidkę w policzek, na co ona zareagowała uśmiechem.

- Hmm, jeśli tak wygląda rozróżba w ich wykonaniu, to chyba nie masz się co martwić.

Było już ciemno, a uliczna latarnia dawała jedynie mdłe światło. Stali dość daleko, może się pomylili?

- Może to jednak nie Lidka? - zwątpiła Wiktoria. - No coś ty, to ona. Najwidoczniej im też wiosna

uderzyła do głowy. Nie mamy monopolu na szczęście.

- Niemożliwe, ostatnio jak ich widziałam razem, skakali sobie do gardeł.

- Kto się lubi... nie znasz tego powiedzenia? Para wstała i odeszła, trzymając się za ręce.

- Małgorzata! Jesteś?

- Tutaj, piekę ciasto.

W mieszkaniu rozchodził się apetyczny zapach. - O! Cześć wam. Przyszliście w samą porę. Macie ochotę na coś ciepłego do picia?

- Nie jesteś w Warszawie?
  - Musiałam wrócić, w pracy było małe zamieszanie.
  - Przecież dzisiaj sobota.
  - Wiem, co zrobić? Byłam zła, ale musiałam przyjechać. System się posypał, informatyk nie mógł tego zrobić wczoraj, a ani Tekla, ani chłopcy nie mogli dzisiaj wpaść. Miałam pecha i trafiło na mnie.
  - A tata? Nie przyjechał z tobą?
  - Nie. Jadę do Warszawy jutro, na dłużej. Za tę sobotę postanowiłam sobie odbić i wzięłam kilka dni wolnego. A co u was?
  - W porządku, byliśmy w lesie. - Do kuchni wszedł Hubert i z wdzięcznością przyjął kubek pełen gorącego napoju. Łakomie wpatrywał się w wyjmowaną z piekarnika formę.
  - Widzę, że robiliście zdjęcia.
  - To wy sobie pogadajcie, a ja się spakuję. - Wiktoria skorzystała z okazji i poszła do swojego pokoju, by bez świadków zrobić przegląd co ładniejszej bielizny.
  - Wyjeżdżacie gdzieś? - Pytanie Małgorzaty dogoniło ją w przedpokoju.
  - Nie, ale mamy zamiar trochę popracować. Noszę się z pomysłem na pewien cykl obrazów. Trochę popstrykałem - przejął inicjatywę Hubert. - A tak na marginesie, widzieliśmy przed chwilą Lidkę, zdaje się z chłopakiem.
- Głosy dochodzące z kuchni były stłumione, ale nie przeszkadzało to Wiktorii w słuchaniu. Była wdzięczna, że to nie ona się pytała, a musiałyby zapytać, bo ciekawość ją zżerała.
- Chłopaka? Nic o tym nie wiem? Jakiego chłopaka? - Małgorzata sama była zaintrygowana.
  - Wiktoria mówi, że to jakiś Łysy.
  - To niemożliwe, oni się nienawidzą, a ten chłopak to same kłopoty. Musiało się wam przewidzieć.

- Ale Lidki nie ma w domu, prawda? - Niezrażony Hubert drążył niby obojętnie. Ot, miła pogawędka w celach towarzyskich.

- Nie ma. Mówiła, że idzie do kina.

- To może jednak z nim. Zresztą nieważne.

- Jestem gotowa. - Wiktoria weszła do kuchni z niewielką torbą na ramieniu.

- Masz nowe buty i bluzę. Nigdy nie widziałam cię w takim stroju. - Małgorzacie nic nie umknęło, ale Wiktoria to zignorowała. - Zostańcie i zjedzcie ciasto, na pewno jesteście głodni.



## Rozdział 121

- Tylko parę szkiców, obiecuję.
- Nie jestem pewna, czy mam tyle cierpliwości, by być dobrą modelką. Stanowczo wolę być muzą szepczącą ci do ucha pomysły...
- Jesteś urodzoną modelką, tylko jeszcze o tym nie wiesz. Jedno drugiemu nie przeszkadza. Możesz mnie natchnąć i pozować. No wiesz, jednocześnie.

Dziwnie było wchodzić do tego domu normalnie, po schodach i przez drzwi, a nie przez okienko piwniczne. Hubert zszedł włączyć piec, a ona zaczęła oglądać obrazy. Na spokojnie, uważnie. Najciekawsze były portrety. Naprawdę był w nich dobry. Tylko że w większości były to portrety kobiet. Niektóre przedstawił w postaci duszków, leśnych bogiń, elfów. Czy z niej nadal miał ochotę zrobić motyla? Dotarło do Wiktorii, że jednak nie jest wyjątkowa. Czy z tym haremem naprawdę żartował? Im więcej obrazów przeglądała, tym większe miała wątpliwości.

Chude i grube, niskie i wysokie, rude, z kręconymi włosami i krótko obcięte, męskie blondynki. Subtelne i wyrafinowane, młode, niemal lolitki, i dojrzałe, a przy tym wszystkie piękne, o hipnotyzującym spojrzeniu. Nie ma co, prawdziwy koneser, zauważyła z przekąsem.

- I co o nich myślisz?
- Interesujące - odpowiedziała, ale zabrzmiało nieszczerze.
- Ale tak naprawdę.
- Wolę twoje krajobrazy. Dobrze znałeś te wszystkie kobiety? - Starła się, by jej głos był obojętny.
- Zależy. Tę tak. I tę. Imienia tej już nawet nie pamiętam. Tę widywałem tylko w przelocie.

Hubert był szczery do bólu. W domu panowała cisza przerywana szuraniem płócien o podłogę, na której rozla-

ło się światło słoneczne. Nad jego plamami wirowały drobinki kurzu.  
- Gdzie teraz jesteś? - Podszedł, dotknął jej twarzy i zmusił, by na niego spojrzała. - Czego się obawiasz?

- Zaczynamy?

Unik. To ostatnio wychodziło jej najlepiej, kluczenie i uciekanie. Jakby nie schodziła z ringu, ale nie mogła się bronić. Jakby ktoś odebrał jej umiejętność zadawania ciosów. Nie to, że miała ochotę kogoś uderzyć, choć to mogłoby być oczyszczające. Pozostało jej więc uchylanie się od szczerości, byle tylko nikogo nie zranić. Jedyne sposoby na kłopoty. Nie umiała ich rozwiązywać, a chciała pomagać innym. Nie umiała dojść ze sobą do ładu. Dlaczego tak bardzo zbliżyła się do Huberta, skoro w głowie wciąż rozbrzmiewały echa związku z Robertem? Czy nie powinna przejść jakiejś kwarantanny?

Wskazał jej krzesło. Sam usiadł w niewielkiej odległości. Kilkoma szybkimi, pewnymi ruchami tworzył szkic i przewrócił stronę. Wbrew obawom nie trwało to długo, nie musiała też siedzieć nieruchomo jak posąg.

- Muszę wracać, jutro pracuję.

-Odwiozę cię. To był cudowny weekend, wiesz? Bardzo mi pomogłaś.

- Naprawdę?

Zmarszczył brwi, ale nie odpowiedział. Pomógł jej się ubrać. Gdy miała już złapać za klamkę, przyciągnął ją do siebie, położył jedną dłoń na plecach, a drugą na policzku. Pocałował. Nie wrywała się. Starła się zachować zdrowy rozsądek, ale gdy oderwał swoje usta od jej ust, zobaczył samotną łzę spływającą z kącika oka.

- Wiktorio, twoje nastroje zmieniają się tak szybko, że nie nadążam. Co się stało?

W tonie głosu zawarł mnóstwo cierpliwości i troski. Jak mogła mu powiedzieć, że chodzi o zazdrość? Zwykłą, upokarzającą, irracjonalną zazdrość? O coś, co być może

kiedyś miało miejsce, a może nie? Jakże to wszystko ma znaczenie? Powiedziałałby pewnie: „żyjmy tą chwilą, bo kiedy się nie znaliśmy, byliśmy innymi ludźmi, a teraz tamtych nas już nie ma”. Zawile, ale takie w jego stylu.

- Przepraszam. To wspomnienia. - Znowu się cofała i omijała prawdę.

- Opowiesz mi?

- Może innym razem. Wszystko w porządku, proszę, jedźmy już.

Kolejny unik. Rozczarowany tłum szaleje. Chce krwi, a ona tylko lekko przebiera nogami i skacze z miejsca na miejsce, z pięściami przy twarzy.

- Jesteś najbardziej tajemniczą kobietą, jaką znam.

- Na pewno nie, wiesz o mnie wszystko. Niczego nie ukrywam.

Szli objęci, jakby nic się nie stało.

## Rozdział 124

- Hej, jest ktoś w domu? - zawołała po przekroczeniu progu.

- Cześć. - Z kuchni wychyliła się obca, ale i dziwnie znajoma twarz. - Ty pewnie jesteś Wiktoria?

- Zgadza się, a ty?

Z wahaniem ściągała buty, nie spuszczać wzroku z młodego chłopaka. Mógł być w wieku Lidki. Miał jasne włosy, niebieskie oczy i uśmiech, który ostatnimi czasy widywała bardzo często.

- Jestem Mateusz, syn Małgorzaty.

Zamrugła oczami, tłumiąc pytanie: „ale jak to?”. Zajrzała do pokoju Małgorzaty, potem do Lidki, ale nikogo nie było. Nikt nie potwierdził jego słów, musiała mu wierzyć na słowo.

- Chcieliśmy zrobić jej niespodziankę.

- Chcieliśmy?

- Tak, jest tu też moja siostra Klara, tylko wyszła na chwilę.

- Jest pewien problem. Z tego, co wiem, Małgorzata wyjechała.

„Ma romans z moim ojcem” - chciała dodać, ale się powstrzymała. Zaskoczenie było ogromne. Dzieci Małgorzaty, o których jej współlokatorka nigdy nie wspomniała ani jednym słowem, jak to możliwe? Wiktoria nie miała powodów, by nie wierzyć temu sympatycznemu chłopakowi. Owszem, miał inne włosy i oczy niż matka, ale identyczny uśmiech. Szczery, uroczy i pełen ciepła.

- Ale dokąd? I na jak długo?

- Spędzi tam co najmniej kilka dni. Jest w Warszawie. Może do niej zadzwonisz?

- Nie wiem, czy to dobry pomysł.

- Jak to?

Przewrócił oczami.

- Mieszkasz z nią, to wiesz, jaka jest.

- Nie bardzo, co masz na myśli?

- Jak to powiedzieć... Ostatnimi czasy nie możemy się dogadać. To wszystko jest dość skomplikowane.

- Rozumiem.

Tak naprawdę nie rozumiała ani trochę. Chciała schować się w swoim pokoju. Kusiło ją, żeby wysłać wiadomość do Małgorzaty.

- Mateusz, nie wiesz, gdzie jest Lidka?

- Wyszła i nie mówiła dokąd. Nie przepadamy za sobą. Hm, być może się pomyliła co do niego. Wydał jej się

sympatyczny, ale wspomniał już o drugiej osobie, którą ona знаła i lubiła (na ile dało się lubić Lidkę), a z którą nie mógł się dogadać.

- Zaczekacie do powrotu Małgorzaty? - zapytała.

Chyba będzie musiała schować swoje wątpliwości głęboko do kieszeni i zamieszkać u Huberta. Wciąż bolały ją plecy od spania na podłodze, gdy jej ojciec odwiedził Włocławek. Jeśli dzieci Małgorzaty chcą tu zostać, zrobi im miejsce. Ciekawe, co powie na to Hubert? Wyobraziła sobie jego minę, gdy mówi mu, że wprowadza się do niego na całe siedem dni. Będzie bardziej przerażony czy zadowolony? Mogłaby to potraktować jako test, przynajmniej wiedziałyby, na czym stoi.

- Spokojnie, trochę tu macie ciasno, zatrzymaliśmy w Bursztynowym Pałacu.

Odetchnęła, nie będzie musiała się wyprowadzać. Chociaż zastanawiające było to, że wybrali jedno z droższych miejsc we Włocławku.

- A do kiedy zostajecie?

- Jeszcze nie wiemy. Chcielibyśmy porozmawiać z mamą, jest kilka spraw do wyjaśnienia.

- A kto was wpuścił?

Czuła się głupio, tak wypytując, ale korciło ją, by wyciągnąć jak najwięcej informacji. Oczywiście Małgorzata i Lidka wykpią się zaledwie półsłówkami.

-Może usiądźmy, pogadamy normalnie, dziwnie się czuję, krzycząc do ciebie z kuchni - zaproponował, jakby to on był gospodarzem w tym domu. - Wiedzieliśmy, że mama wynajmuje pokoje, ale nie wiedzieliśmy, ilu osobom. - Wszedł bez pytania do jej pokoju i usiadł na wersalce.

- Tylko mi i Lidce. Więcej osób na takim metrażu to byłby tłok.

- To prawda, nie wyobrażam sobie, jak radzicie sobie z jedną łazienką.

Czerwona ostrzegawcza lampka zaczęła migać. Co tu jest grane?

- Całkiem normalnie. Każda z nas ma dużo zajęć i tak naprawdę przez większą część czasu się mijamy.

-Ach tak. Bo widzisz, Wiktorio, tak właściwie to przyjechaliśmy zabrać mamę. Chcielibyśmy, żeby zamieszkała z nami w Krakowie. Tylko ciężko ją przekonać. Żyje w tej dziupli, ma beznadziejną pracę i bezsensowny żal do nas, że wybraliśmy inną drogę. To się musi zmienić. Czas najwyższy.

Wiktorcia słuchała z szeroko otwartymi ustami. Zabrać stąd Małgorzatę? Przecież Włocławek to jej ukochane miasto. No a co z ojcem? Mateusz chyba nie ma pojęcia, o czym mówi.

Nagle trzasnęły drzwi i do kuchni weszła dziewczyna. Żeńska kopia Mateusza.

- To jest Klara, a to Wiktorcia - Mateusz dokonał prezentacji.

Uścisnęły sobie dłonie.

- Miło było was poznać, ale muszę uciekać.

- Nami się nie przejmuj, mamy klucze.

Nie podobało się jej to, ale nic nie powiedziała. Pożegnała się chłodno i czmychnęła do jedyne miejsce, które wydało się jej bezpieczne.

- Lidka, jestem w „Cynamonie”. Jak szybko możesz tu przyjść? W porządku, czekam.

Zniecierpliwiona Wiktoria siedziała nad filiżanką kawy i obgryzała paznokcie. Musiała ustalić z Lidką, co zrobić. Młoda na pewno wiedziała więcej na temat tajemniczych, dorosłych już dzieci Małgorzaty. W kawiarni robiło się tłoczno i głośno. Nie mogła się skupić.

- Cześć, mogłaś mnie ostrzec, że mamy gości - przywitała Lidkę wyrzutami.

- Słuchaj, sama jestem zaskoczona. Japierdzielę. Skąd oni się urwali? Małgorzata od lat nie ma z nimi kontaktu. Myślałam, że gębę, jak ich zobaczyłam w drzwiach. Oboje tacy „ą” i „ę”. Mają tu piwo?

- Nie mam pojęcia. A powiedz mi, dzwoniłaś do Małgorzaty?

-Nie.

- To gdzie się podziewałaś?

- No wiesz, ja też mam swoje życie. Nie muszę ci się spowiadać.

- Oj, przestań, raz w życiu bądź normalna.

- Co robimy?

- Nie wiem.

- To chociaż powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- No dobra, powiem tyle, ile wiem. Małgorzata miała kiedyś faceta, ale to było bardzo dawno temu. I on ją zostawił, gdy była w ciąży. Radziła sobie, jak mogła. Urodziła, i tak dalej. Nie miała żadnego wsparcia oprócz kilku znajomych. Między innymi Tekla nieraz ratowała jej życie, Teklę już poznałaś. No i jakoś, z małą pomocą, ogarnęła

to wszystko. Miała pracę, mieszkanie, dzieci zdrowo się chowały. A jej facet, ten skurczybyk, robił w tym czasie karierę. Dorobił się sporego majątku i żony, jakiejś nawiedzonej suchotnicy, która nie mogła mieć dzieci. No i wrócił po bliźniaki. Na początku Małgorzata była w szoku, kumas, ale chciała być w porządku, pozwalała mu spotykać się z dziećmi, brał je na wakacje, no i dalej możesz się domyślić.

- Być może, ale powiedz.

-No i dzieciom bardzo spodobało się życie w luksusie. Nie wiem, co im naobiecował, ale wyprowadziły się. Prywatne szkoły, treningi, zagraniczne wycieczki. Wszystko z najwyższej półki.

- Jak ona to zniosła?

- No jak, cholernie ciężko. Kilka lat tak się męczyła. Jak się poznałyśmy, wyglądała jak siedem nieszczęść i zachowywała się tak, jakby sama prosiła się o kłopoty, a to już było kilka lat po tym, jak Mateusz i Klara się przeprowadzili. To było okropne.

-Biedna Małgorzata. Ma w sobie tyle miłości, że mogłaby obdarować pół świata, a spotkało ją coś takiego.

- Mówi, że jej wtedy pomogłam, ale tak naprawdę to ona mnie wyciągnęła z niezłego gówna.

Wiktoria siedziała cicho, licząc, że Lidka powie coś jeszcze, ale ta zamilkła. Jakby pożałowała ostatniego zdania. Napila się piwa. Spojrzała przez okno. Pokręciła się na krześle. Podjęcie decyzji było dla niej trudne, ale w końcu się otworzyła i zaczęła opowiadać:

- Nie rozumiem bliźniaków. Jak ja bym miała taką matkę, zrobiłabym wszystko, by ją uszczęśliwić. Pewnie byłabym już na studiach czy coś. No wiesz, miałabym na koncie jakieś osiągnięcia, normalne życie. A tak... wciąż narzekasz, a naprawdę nie masz na co. Matki nie pamiętam, ojca też nie, pewnie urwał się na długo przed jej śmiercią. Nawet nie wiem do końca, na co umarła. Brat mówił, że miała raka,



a siostra, że to było samobójstwo. Nie wierzyłam jej. Może mam gdzieś jakąś ciotkę, nie wiem. Opiekował się nami brat. Nawet nieźle mu to szło, ale wciąż brakowało pieniędzy. Do domu zaczęli przychodzić dziwni ludzie, a Damian coraz częściej znikał. Mijały dni, tygodnie... Dom zarastał, nie było komu zrobić zakupów, nie było za co. Siostra znalazła na to sposób. Co chwila inny chłopak, dzięki czemu miała nowe ubrania i jedzenie. O mnie już nikt się nie troszczył. Kiedy siostra skończyła osiemnaście lat, brat powiedział, że teraz ona ma się mną zająć. Tylko że ja już wtedy nie potrzebowałam opieki. Kiedy tylko mogłam, uciekałam. To już nie był dom. Do tej pory pamiętam zapach tej speluny. Pewnego dnia postanowiłam, że już nie wrócę, że zamieszkać z Damianem. Pojechałam go szukać. Okazało się, że siedzi w pierdlu. Odwiedziłam go, ale on na mnie nawrzeszczał. Zmienił się. Nie chce mnie znać. Siostra też nie, nawet nie wiem, czy żyje, i nie chcę wiedzieć. Jeśli kiedyś przyjdzie mi do głowy szukać z nimi kontaktu, mam nadzieję, że jakaś cegła spadnie mi na głowę i wybije mi ten chory pomysł. Mam nadzieję, że nasze drogi nigdy się nie skrzyżują. Przez jakiś czas tułałam się po znajomych, jedna koleżanka pokazała mi łatwy sposób na zarabianie. No wiesz, nie mam żadnej szkoły, nic. Ty się wkurzasz, mnie też to nie odpowiada, ale co innego mogłabym robić? Mam teraz Małgorzatę, ale nie chcę jej wykorzystywać. Jest jak drogowskaz. To mi wystarcza. Ona mnie rozumie. Nie wiem, jak to robi, ale to jedyna osoba na świecie, która mnie nie wkurza. Uwierzysz? Dzięki niej mam nadzieję, że jednak w końcu wyjdę na prostą. - W oczach Młodej pojawiły się łzy. Zażenowana chwilową szczerością i tym, że się rozkleiła, wstała gwałtownie i przewróciła pusty kufel po piwie.

Wiktoria wystraszyła się, że Lidka ucieknie.

- Wiesz, co mi powiedział ten chłopak? Że chcą ją zabrać. Nie rozumiem. I będzie mieszkała z ich ojcem czy co? - zmieniła temat Wiktoria.

- Licho wie. Dzwonimy? - Młoda szybko się pozbierała.
  - Trzeba ją ostrzec. Boże, ciekawe jak mój ojciec zniesie to wszystko.
  - Wyluzuj. Da radę. Tragedia się nie dzieje.
  - Łatwo ci mówić. Wspomniałaś, że Małgorzacie nikt nie pomagał.
- Nie miała żadnej rodziny?
- Nie. Jest sierotą, jak ja. Nieźle się dobrałyśmy, nie? Z nas trzech masz najwięcej szczęścia. Masz ojca, i to naprawdę fajnego ojca.
  - Wiem, teraz ma go też troszkę Małgorzata. Lidka przewróciła oczami.
  - A ciebie dalej to męczy. Przyznaj się, jesteś zazdrosna? Całe życie ty byłaś najważniejsza, a teraz, proszę, konkurencja.
  - Przestań, gadasz jak pijana. Chodźmy już lepiej.
  - Masz rację, trzeba odzyskać mieszkanie.
  - Tylko spokojne, bez żadnych szaleństw, nie chcemy rozróby, najważniejsze to zadzwonić do Małgorzaty.

## Rozdział 131

Bezlitosny dźwięk budzika wyrwał Wiktorię z głębokiego snu. Miała ochotę rzucić nim o podłogę. Schowała głowę pod poduszkę, ale przypomniały jej się wydarzenia z poprzedniego dnia. To ją otrzeźwiło.

Poniedziałek. Praca. Biedna Małgorzata. Brrrr... Nie czuła się na siłach, by mierzyć się z tym wszystkim. No i Hubert. Hubert, który nie dawał o sobie zapomnieć. Przystojny, zniewalający, zagadkowy Hubert i jego tajemniczy harem. Pragnęła, by to ostatnie okazało się tylko wytworem jej wyobraźni, ale życie ostatnio nie było łaskawe. Piętrzyło przeszkody i najwyraźniej czerpało niezłą satysfakcję, patrząc, jak Wiktoria szarpie się bez ładu i składu.

Gdy tak siłowała się sama ze sobą, pod kołdrę wślizgnął się Kleks. Dotknął zimnym nosem jej policzka. To wystarczyło, by zacisnęła zęby i wyskoczyła z bezpiecznego łóżka prosto w objęcia kolejnego dnia.

Przezesłała palcami włosy, wyprostowała się i ruszyła do boju. To znaczy do łazienki, która okazała się zajęta.

Po wyjściu z domu, odetchnęła głęboko. Wreszcie mogła skupić się na czymś innym, na czymś prozaicznym. Mimo wszelkich minusów, które były tak oczywiste, że nie musiała o nich wspominać, lubiła swoją pracę. Sama się dziwiła, jakim cudem, ale sprawiało jej przyjemność układanie, analizowanie, wysyłanie maili, rozmawianie, składanie zamówień, pakowanie, no i ta cholerna kawa. To było proste, jasne. Wiedziała, czego się od niej oczekuje.

- Hej, droga panno, dziś poniedziałek i nie spodziewamy się sanepidu.  
- Szefowa stała na szeroko rozstawionych nogach nad klęczącą Wiktorią, podparta pod boki. Ależ była chuda. Kraciasta spódnica w kolorze rdzy napięła się do granic możliwości, ciasno opinając łydki

cienkie jak zapalki. Paznokcie wymalowane na ciemny brąz wbijały się w biodra, a z ust wystawał zgięty, przygaszony papieros. - Zostaw tę szafkę, już jest wypucowana, bardziej się nie da, chodź, napijemy się kawy.

Klepnęła Wiktorię w pośladek i weszła do gabinetu. Czy to już molestowanie? A może mobbing? - Wiktoria pytała samą siebie, wchodząc i siadając przy szerokim biurku.

- Słuchaj, księżniczko, wiem, że nie jest to praca twoich marzeń, traktuję cię podle i naprawdę jestem ci wdzięczna, że jeszcze stąd nie uciekłaś, więc nie musisz się tak starać. Wyluzuj, jak to się mówi w młodzieżowym slangu. - Głos miała chropowaty i drażniący uszy, ale to, co mówiła, było tak szczere i sensowne, że Wiktoria zaczęła węszyć podstęp.

Na blacie pojawiły się dwa kubki parującego mocnego napoju. Wiktoria automatycznie uniosła naczynie i przetarła powierzchnię, na której odcisnął się mokry krąg.

Szefowa uniosła brew i usiadła na biurku.

- Przestań. Naprawdę nie musisz tego robić. Jak cię przyjmowałam, nie wiedziałam, że będziesz taka obowiązkowa.

- Przepraszam - odbąknęła.

- Słuchaj no - szefowa zapaliła papierosa i jej twarz utonęła w chmurze dymu - śrubujesz nam normy. A tego nie lubimy. Tylko to, co konieczne, to moja dewiza. Mam alergię na porządek. Odrobina popiołu w doniczce czy naczynia w zlewie jeszcze nikogo nie zabiły.

- Ciekawa koncepcja.

- Masz jakiś problem? Bo zachowujesz się jak mróweczka. W zeszłym tygodniu też bawiłaś się w doskonałą panią domu, ale bez tego podminowania. Coś się stało? Kłopoty w domu?

- Coś w tym rodzaju. - Wiktoria zaczęła więc się jak węgorz. Nie miała ochoty się zwierzać.

- Masz chłopaka? Męża? Kochanka? Może dziewczynę?
- Yyyy, to skomplikowane.
- Zawsze takie jest. Zapytam inaczej, sypiasz z kimś czy nie?
- Odmawiam odpowiedzi na to pytanie. - Wiktoria zareagowała zdecydowanie.
- Oj, nie bądź taka wstydliva, a mój syn, Krzysiu, jak ci się podoba? Fajny jest, nie?

A więc o to chodzi. Tylko jak miała delikatnie uświadomić szefowej, że Krzysiu lubi sobie poużywać bez limitu w składziku na miotły, w magazynie pełnym garnków albo w samochodzie dostawczym razem z panią prezentującą towar.

- Nie w moim typie, to znaczy fajny, ale nie dla mnie - wystękała, kuląc ramiona. Jak się z tego wykaraskać? - Niedawno rozstałam się z moim chłopakiem, bo wie pani, miał jakieś ciemne interesy. Teraz poznałam pewnego mężczyznę, z którym coś bliżej nieokreślonego mnie łączy, no ale poprzedni obiecał, że jak mnie z nim nakryje, to nas zabije. I wie pani, my tak jakby się ukrywamy. Sprawy sercowe dla dobra wszystkich muszę więc odstawić na dalszy plan.

Olśnienie. Pomysł tak absurdalny, że aż prawdopodobny. Tylko czy to kłamstwo pohamuje wścibstwo szefowej, czy wręcz odwrotnie?

- Och! Naprawdę? Masz rację, właściwie Krzysiu to taka dupa wołowa, a ty, jak widzę, jesteś silną kobietą o innych preferencjach.

Bingo!

Szefowa siorbnęła łyk kawy z wielce zafrasowaną miną. Wiktoria odetchnęła. Była przekonana, że to koniec upokarzającej pogawędki i będzie mogła wrócić do układania czegokolwiek, dzięki czemu podda się iluzji, że panuje nad własnym życiem.

-Jak to jest być dziewczyną gangstera? - Pytanie złapało ją, gdy już szykowała się do wyjścia. Zadane konspiracyjnym szeptem sprawiło, że Wiktoria dostała gęsiej skórki. Ale się wkopała.

Gdy wracała z pracy, było już ciemno. Bała się tego, co zastanie w domu, ale i zżerała ją ciekawość. Potrzebowała chwili, by zebrać myśli. Weszła na opustoszały plac zabaw, postawiła reklamówki z zakupami przy huśtawce, a sama na niej usiadła. Jakaś pani z pieskiem spacerowała w pobliżu. Oprócz nich nie było nikogo. W blokach zapalały się światła. Wiktoria wbiła stopę w piasek i odepchnęła się.

Zatęskniła za Warszawą. Za Wolą. Wystarczyła jednak chwila, by po tęsknocie nie został ani jeden ślad. To tutaj były miejsca, w których czuła się dobrze. Spokojne, ciche. Miasto prawie z każdej strony otaczał las albo rzeka. Tu było jej miejsce na ziemi. Już to wiedziała. Tylko że nic nie będzie jak dawniej. Zrobiło jej się żal tego, co już odeszło na zawsze. Pewności i bezpieczeństwa. Co będzie, jak tu zostanie? A może los pchnie ją jeszcze gdzie indziej?

- Dzień dobry, a właściwie dobry wieczór. - Z mroku wyłonił się Łysy. Pamiętał ją. Uśmiechnęła się na jego widok. Usiadł na drabince. Miał na sobie dresy, a ręce schował w kieszeniach. Spojrzała na świeżo wygoloną głowę. Na swój szorstki sposób był nawet przystojny. Może Lidka wcale nie trafiła tak źle?

- Co słychać?

- W porzo. A u pani?

- Też. Dziękuję, że pytasz.

- Ja mam taką sprawę, ale nie wiem jak...

- Śmiało.

-Bo mi się podoba Lidka - wyrzucił z siebie na jednym wydechu - i myślałem, że ona, że my, no wie pani, spotykamy się. Czasami.

- Tak? - Męczył się nieborak straszliwie, ale nie wiedziała, jak mu pomóc, by go nie spłoszyć. Poza tym to było zabawne.
- Ale ona jest teraz chyba z takim gejem, blondynem.
- O czym ty mówisz? - Nagle zrobiło się poważnie.
- No bo wprowadził się do was.
- Nie, odwiedziły nas dzieci Małgorzaty, wiesz której? Nikt się nie wprowadził. Chyba że coś się zmieniło od wczoraj?
- Dzieci Małgorzaty? Pani Małgorzaty? Ale ten koleś miał ze dwadzieścia lat, pani Małgorzata jest taka stara? -Jego bezpośredniość była rozbijająca. - Ja tego... - spojrzał z obawą na Wiktorię, nie wiedząc, czy może zakłócić - muszę powiedzieć chłopakom na dzielni, bo będzie chryja. - Podrapał się po łysej głowie, poprawił język adidasa i nagle się podniósł.
- To ja pani pomogę z tymi zakupami. Zimno się robi, może już pójdziemy?
- Dziękuję ci. Jesteś bardzo miły.
- He, he, proszę to powiedzieć mojej matce.
- Łysy, masz jakieś imię?
- Mam, ale dziwne i nikt już nie pamięta.
- Jakie?
- Mieszko. - Zażenowanie było prawie namacalne.
- Całkiem ładne imię. Ja jestem Wiktorio. Możesz tak do mnie mówić.
- He, he, może być.
- A czym tak właściwie się zajmujesz, chodzisz do jakiejś szkoły?
- Chodziłem, ale nie nadaję się. Wie pani, wiesz, Wiktorio, nie moja działka. Ale zrobiłem kurs na spawacza. Lidka jeszcze nie wie. Chciałem, żeby miała niespodziankę, bo to ona mnie namówiła i pożyczyła kasę, ale pojawił się ten blond gnojek i musiałem zorganizować obławę.

- Co zorganizować? - Stała przerażona wizją gnijącej końskiej głowy na wycieracze i trupa w wersalce.

- Pani się nie martwi, znaczy, się nie martw, to się da załatwić. Zaraz wszystko odwołam.

Pożegnali się przed wejściem do klatki schodowej. Łysy pognął z komórką przy uchu w stronę garaży, pewnie spotkać się z resztą młodych gniewnych etatowych pilnowaczy podwórka.

Dopiero poniedziałek, a już tyle się wydarzyło. Wiktoria bała się nadchodzącej reszty tygodnia. Marzyła o spokoju. W mieszkaniu zrobiło się gwarno jak na Dworcu Centralnym. Siedziała w kuchni w samym oku cyklonu. Nad nią stał ojciec, który przyjechał wesprzeć Małgorzatę i wymachiwał rękoma w wielkim przejęciu. Na taborecie przycupnął, jak kupka nieszczęścia, Mateusz, którego opatrywała siostra. Omdlała Małgorzata opierała się o szafkę kuchenną i przykładła rękę do czoła. Jakby tego było mało, w przedpokoju Lidka kłóciła się z Łysym, który za wszelką cenę chciał się wytłumaczyć. Był późny wieczór, a Wiktoria marzyła tylko o tym, żeby się położyć do łóżka.

Stało się, Łysy nie zdążył przekazać kolegom, że to pomyłka. No cóż, Mateusz został odrobinę sponiewierany, chociaż z tego, co mówiła Klara, paru chłopaków dostało mocniej. Mordercze treningi kick-boxingu na coś się przydały.

Jakby tego było mało, rozległ się dzwonek do drzwi. Towarzystwo na chwilę przycichło. Wiktoria miała nadzieję, że to policja. Wtedy musiałyby zapanować cisza i koniec.

Niestety, albo raczej na szczęście, to był Hubert. Wszedł zaskoczony. Nie wiedział, czy się przedstawić, czy raczej wycofać niezauważalnie, ale ona chciała tylko rzucić mu się na szyję. Nastroje nie były najlepsze. Łysy spojrzał na niego gniewnie. Najwyraźniej nadal miał ochotę się na kimś wyła-



dować. Lidka również rzucała gromy na prawo i lewo. Nie pozostawało nic innego, jak uciec stąd jak najdalej. Wiktoria złapała kurtkę, wciągnęła buty i wyprowadziła Huberta.

- W sobotę chcę jechać do Warszawy. Proszę, jedź ze mną - wypaliła Wiktoria.

- Co to było? - Hubert, jakby nie usłyszał pytania.

- Ciężko wytłumaczyć. Sama ledwie nadążam. Muszę odetchnąć. Dzisiaj był szalony dzień.

- Mam lepszy pomysł. O której kończysz pracę w piątek?

- Tak jak zwykle, o szesnastej, choć może udałoby mi się wyrwać wcześniej, a co proponujesz?

- Niespodziankę, o ile opowiesz mi o wszystkim.

- Rozumiem, że jednak nie masz ochoty na wycieczkę do Warszawy - starała się ukryć rozczarowanie. - To co, „Cynamon”?

- Jasne, z chęcią napiję się wina.

- A tobie jak minął dzień?

- Szykowałem obrazy na sprzedaż. Nienawidzę tego, przywiązuję się do swoich dzieł, ale chyba trafił się jakiś kolekcjoner.

- Gratuluję. To znaczy że mamy dzisiaj powód do świętowania.

- Powód zawsze się znajdzie.

Usiedli przy oknie i cieszyli się spokojem. W dni powszednie w kawiarni było mniej ludzi. Wiktoria przyglądała się fotografiom na ścianach. Obrazy Huberta zostały już zastąpione inną wystawą. Nie musiała więc patrzeć na twarze obcych kobiet, które męczyły ją w snach ostatniej nocy. Brrr... zazdrość to okropne i wstydlive uczucie.

- Jabłecznik i herbata dla ciebie, wino dla mnie. Może jednak skusisz się na kieliszek? - namawiał Hubert.

- Potem. Mam ochotę na coś słodkiego. Pachnie tak smakowicie.

- To opowiadaj.
- Nie wiem, od czego zacząć.
- Proponuję od początku.
- Dobrze, zaczęłam dzień od bliskiego spotkania z Kleksem, który władował mi się pod kołdrę...

Napięcie zaczęło opuszczać Wiktorię. Wszystkie troski przestawały mieć znaczenie od razu, gdy o nich powiedziała. W dodatku Hubert tak potrafił komentować, że już po chwili oboje byli rozbawieni. Patrzył na nią ciepło, jakby naprawdę była jedyną kobietą na świecie. W jego oczach widziała tylko życzliwe zainteresowanie i coś, czego nazwać nie umiała, a co sprawiało, że rumieniła się i czuła delikatne i przyjemne łaskotanie w dole brzucha. Gdyby jeszcze tylko znalazła w sobie odwagę, by raz na zawsze rozwiązać sprawę jego byłych modelek.

- Proszę, powiedz mi, jaką niespodziankę planujesz na weekend?
- Nie mogę. -Dlaczego?
- Bo wtedy nie byłaby to niespodzianka.
- 1 - Nie jestem pewna, czy lubię być zaskakiwana.
- To się przekonamy.
- Chociaż jakąś wskazówkę. Jedną - poprosiła błagalnie. - Cokolwiek, czego będę mogła się chwycić jak liny i co pomoże mi przetrwać ten tydzień.
- No nie wiem. Muszę się zastanowić.
- Jesteś okrutny, wiesz?
- Ty też, Wiktorio, nawet jeśli nie zdajesz sobie z tego sprawy.

## Rozdział 139

O dziwo, reszta tygodnia była spokojna, wręcz nudna. Wiktoria mogła cieszyć się obecnością taty i perspektywą miłego weekendu z Hubertem. Przynajmniej miała nadzieję, że będą tylko we dwoje. Taka ilość ludzi, jaka przewinęła się ostatnio przez mieszkanie, zniechęcałyby do towarzystwa każdego.

Żadne sprawy nie zostały wyjaśnione. Nawet Małgorzata dała się ponieść emocjom, co było do niej niepodobne. Tata chciał wszystkim dogodzić. Chodził na paluszkach i na okrągło proponował gorącą herbatę, w końcu jednak i on dał za wygraną. Zaszył się w fioletowym fotelu Małgorzaty i wrócił do nawyku rozwiązywania krzyżówek.

Lidka siedziała cały czas w swoim pokoju, a Łysy popołudniami trwał na posterunku pod klatką schodową. Smętnie witał się z Wiktoria, gdy ta wracała z pracy, i z nadzieją w głosie dopytywał się, czy Lidce przeszło. Niestety, nie przeszło. Nazwała go bezmózgim dresem z nadmiarem testosteronu. To go zabolalo. I jak na prawdziwego mężczyznę przystało, nie ukrywał tego.

Mateusz i Klara uznali, że do swojego planu będą przekonywać matkę w bardziej sprzyjających okolicznościach, toteż codziennie zapraszali ją do Bursztynowego Pałacu na kolację, ale wciąż nie mogli dojść do porozumienia. Żale z przeszłości odżyły.

Nie mogąc się doczekać ucieczki z mieszkania, które ostatnimi czasy stało się bardzo przygnębiające, Wiktoria wpadła w szal wiosennych porządków. Ignorując wisielczy nastrój Lidki, umyła okna nawet w jej pokoju. Uzbrojona w odkurzacz rzuciła się na wszystkie dywany. Czyściła, prała, polerowała, otwierała szeroko okna i wpuszczała wiosnę do środka, jakby chciała, żeby wiatr wymiółł wszystkie niesnaski.

Pewnego wieczoru zjawiała się w pokoju Małgorzaty i zastała ojca i ją, siedzących w ciszy na kanapie i przytulonych do siebie.

- Proszę was, zachowujecie się, jakby ktoś umarł. To jest nie do zniesienia.

- Kiedy nie wiem, co zrobić.

- A co byś chciała?

- Chciałabym, żeby dzieci były przy mnie jak dawniej, ale nie mogę zgodzić się na to, co mi proponują.

- A co tak właściwie ci zaproponowały?

Wiktoria usiadła na oparciu fotela, a jej tata poklepał Małgorzatę po dłoni i poszedł wstawić wodę, zostawiając je, żeby mogły porozmawiać.

- Coś okropnego. Chcą, żebym pojechała z nimi do Krakowa. Podobno ich ojciec kupił kawalerkę, specjalnie dla mnie. Nie rozumiem, jak mógł to zrobić? Bez rozmowy, ustalenia, po prostu zdecydował, że tak będzie i koniec.

Stało się coś dziwnego. Małgorzata się rozpląkała. Wiktoria z niedowierzaniem patrzyła na drżącą brodę, na zmarszczki, które pojawiły się nie wiadomo skąd, i na piękne zielone oczy, które były teraz pełne smutku i bezradności.

- Ale przecież to chyba nie jest takie straszne...

- Jest. Zmarnowałam prawie całe życie, żeby zapomnieć o tym człowieku, a on pojawia się niczym pan i władca i rozdaje swoje dobra na prawo i lewo. Teraz to ja jestem ta zła, bo dzieci mnie o coś proszą, a ja nie mogę im tego dać.

- Może chodzi mu tylko o to, by ci w jakiś sposób wynagrodzić te lata.

- Wynagrodzić? Nie sądzę. Raczej o to, żeby wyglądać w porządku w oczach Mateusza i Klary. Żeby wyszło, że on się stara, a ja? Stwarzam problemy. - Małgorzata nie przestawała płakać.

- To niesprawiedliwe - powiedziała cicho Wiktoria.

-1 to właśnie teraz, kiedy poznałam Macieja. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam się dobrze. Maciej, twój ojciec, potrafi sprawić, że jestem szczęśliwa, a uwierz mi, do tej pory nie wiedziałam, jak to smakuje. I nagle wszystko się sypie.

- Jakoś się to poukłada, na pewno.

Wiktoria nie wierzyła, że jeszcze niedawno czuła złość na Małgorzatę i na ojca. To było takie odległe i do niej niepodobne. Sama siebie nie rozumiała, a teraz dałaby wiele, byle tylko zobaczyć, że bliskie jej osoby są szczęśliwe. Łącznie z Lidką, która właśnie teatralnie przedfilowała przez przedpokój, pociągając nosem i popatrując na świat zapuchniętymi oczami. Wyglądała jeszcze bardziej zmorowato niż zwykle. Założyła upiorne puchate kapcie z czaszkami i czarny szlafrok, pod którym skrywała podartą starą koszulkę. Nie ma co, lepszego stroju dla podkreślenia swojego cierpienia nie mogła znaleźć.

- Może po prostu odpuść. Nie wiem, powiedz Mateuszowi i Klarze, że są zawsze mile widziani tutaj, że będziesz ich odwiedzać, ale nie możesz zostawić swojego domu. Bo przecież tutaj jest twój dom. Kochają cię, rozumieją.

-Nie byłabym tego taka pewna. On namieszał im w głowie. Nie poznaję swoich dzieci. Zawsze byli tacy wyrozumiali, wrażliwi, a teraz? Powtarzają w kółko te same słowa, że nie mogę winić ich ojca za przeszłość, że chcą mieć nas oboje obok siebie.

- Ale dlaczego właśnie teraz? O co w tym wszystkim chodzi?

- Nie wiem.

- Kiedy ostatnio się z nimi widziałaś?

- Dawno. Ale mieliśmy kontakt przez Internet. Rzadko, bo bliźniaki miały zajętą każdą wolną chwilę.

- Sama przyznasz, że to bezduszne.

- Wiem. Spieprzyłam wszystko.

- Nie, to nie twoja wina. Robiłaś, co mogłaś. Jesteś wspaniałą matką. Im nie dzieje się krzywda, a ty musisz myśleć o sobie.

Małgorzata zakryła twarz dłońmi. Wiktoria bezradnie patrzyła na drżące ramiona kobiety. Tak bardzo chciała jej pomóc, ale jedyne, co przyszło jej do głowy, to coś, co pamiętała z dzieciństwa. Ledwie cień wspomnienia kojącego dotyku mamy. Tylko tyle i aż.

Poszła do łazienki po szczotkę. Delikatnie rozplotła długie, rude włosy Małgorzaty i zaczęła je rozczesywać. Kolejne pasma padały na plecy, idealnie gładkie i lśniące. Szlochanie stopniowo ustawało. Tata tylko zajrzał, ale gdy zobaczył dwie drogie mu kobiety w tak intymnej chwili, wycofał się po cichu i przymknął drzwi.

## Rozdział 143

Wiktoria przywitała piątek z uczuciem szczęścia rozsadzającym jej pierś. Rano dostała wiadomość z obcego numeru, z listą rzeczy, które powinna zabrać. W pracy, tak jak się spodziewała, nie robiono jej problemów. Wyszła wcześniej i była gotowa. Czekwała niecierpliwie.

Hubert podjechał samochodem. Pierwsze, co zrobił, to ją pocałował, a potem z triumfującą miną pokazał nowy nabytek. Telefon komórkowy.

- Niewiarygodne. Jakim cudem się przekonałeś?

- Ty mnie przekonałeś i perspektywa wielu wypraw takich jak ta. Dzięki temu niepozornemu urządzeniu będę miał nad tobą władzę.

- Ach! Taki jesteś sprytny? Wiesz, że to urządzenie ma taki przycisk, który go wyłącza? Do twojej informacji, moja komórka też ma tę właściwość. Jeden ruch i nikt nie ma nade mną żadnej władzy. Koniec z rozkazującymi ese-mesami, w co mam się ubrać albo co spakować.

- Czyli kupiłem tego śmiecia na darmo.

-Ależ nie... to ja będę mogła dzwonić do ciebie i sprawdzać, gdzie się aktualnie podziewasz i co porabiasz. Żebyś mogła cię ratować, jak znowu wpadniesz w jakiś dołek.

Wsiedli do samochodu w doskonałych humorach. Hubert ostrzegł ją, że mają przed sobą długą podróż.

Wiktoria, znudzona jednostajnym krajobrazem i niemożliwością wyciągnięcia czegokolwiek z Huberta, zasnęła. Potem zatrzymali się w przydrożnym zajeździe na późną kolację. Rustykalne wnętrze przypadło Wiktorii do gustu, jedzenie również. Dopiero na widok leśnej drogi, w którą nagle skręcili, zwątpiła, a dobry nastrój został zastąpiony narastającymi obawami.

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

- Oczywiście.

- Jest już ciemno, czy nie możemy znaleźć jakiegoś miłego motelu na nocleg?

-Po co?

- No, żebyśmy nie utknęli w leśnej głuszy.

Im większe były lęki Wiktorii, tym Hubert lepiej się bawił. Jechał pewnie. Drogę znał na pamięć, chociaż na pierwszy rzut oka wyglądała jak niebezpieczny labirynt. Suche gałęzie ocierały się o karoserię. Sceneria jak z horroru działała na wyobraźnię Wiktorii.

W końcu się zatrzymali. Trzasnęły drzwi, rozdierając leśną ciszę. Wiktoria zamarła. Chłodne wilgotne powietrze przykleiło jej się do twarzy. Patrzyła na gładkie jak aksamit jezioro, nad którym w centralnym miejscu wisiał sierp księżyca. Dookoła jeziora las tworzył ciasną obrączkę przerwana w miejscu małej polany, na której się znaleźli. Za plecami miała chatkę. A właściwie drewniany domek z oszkloną werandą, spadzistym dachem i okiennicami. Cały okryty igliwem, jakby dawno nikt tu nie zaglądał. Na schodach leżały szyszki, a powietrze pachniało żywicą.

- Wybacz, nie zdążyłem sprzątać po zimie.

- Ależ po co sprzątać, tu jest pięknie. Idealnie!

Tej nocy się kochali. Woń lasu, jeziora i jego ciała była oszalamiająca. Po wszystkim Wiktoria nie mogła zasnąć z ekscytacji. Zaszuchana w równy oddech Huberta, przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie i to, co wtedy mówił o szczęściu, że jest wynikiem zmian, ciągłego ruchu. Chyba miał rację. Leżała obok jego ciepłego ramienia, naga, okryta tylko kocem. Z szeroko otwartymi oczami, jak sowa, wpatrywała się w sufit z belek, na którym jej pamięć puszczała slajdy z przeszłości.

Nie wiadomo kiedy wątpliwości dotyczące obcych kobiet, które z takim pietyzmem malował, przestały mieć



znaczenie. To właśnie z nią kochał się tej nocy, na krańcu świata. Nie wspominał o nich, nie były ważne.

Wiktoria miała w sobie tyle energii. Jej organizm nie zauważył, że zapadła noc. Policzyła - to już pół roku. Sześć miesięcy temu przebudziła się i wszystko się zmieniło. Ona też.

Wstała delikatnie, ignorując skrzypienie desek. Korzystając z blednącego światła księżyca wpadającego przez okno, ubrała się w to, co znalazła. Na koniec triumfalnie wciągnęła ogromne kalosze, które wymacała w kącie pomieszczenia, i wyszła.

Zbliżał się dzień. Widziała, jak nadchodzi, jak rozrzedza granat nieba na horyzoncie. Połykał noc. Kiedy ognista kula słońca majestatycznie zaczęła wspinać się na szczyt, rozlewając złocistą czerwień po czubkach drzew, usłyszała kroki.

- Długo tu stoisz? - Hubert przyniósł kubki z gorącą kawą i objął ją. - Zmarzłaś.

- Nie czułam, że jest chłodno.

- Masz lodowaty nos. Chodź na śniadanie. Co powiesz na jajecznicę?

- Brzmi smakowicie. Jestem głodna jak wilk. A potem co będziemy robić?

- Będziemy się kochać do upadłego.

-Wiesz, żeby zaciągnąć mnie do łóżka, wcale nie musiałeś mnie przywozić do lasu.

- Naprawdę? O, ja głupi, wydałem tyle kasy na wynajem tej chatki.

- Tak bardzo chciałeś mi zaimponować?

- Bardziej niż myślisz.

-To zdradzę ci tajemnicę. Największe wrażenie zrobiłeś na mnie tym, co powiedziałeś w „Cynamonie” o szczęściu.

- Tak? Pewnie byłem pijany, bo kompletnie nie pamiętam, co wtedy mówiłem.

- Oj, naprawdę? W takim razie chyba bardzo się pomyliłam co do ciebie. Gdzie jest najbliższy przystanek PKS?

- Niestety, w pobliżu takiego nie ma. Tu nic nie ma. Zapomnij o cywilizacji. Dopiero jak poczuję się nasycony, odwiozę cię do twoich koleżanek.

- Nie wiem, czy będą mnie chciały, taką zużytą.

- Myślisz? Jedz, bo stygnie.

- Uwielbiam, gdy rządysz w kuchni. Robisz to z taką wprawą.

- A ty, jak sobie radzisz w królestwie garnków? -Wcale sobie nie radzę. Miałam to szczęście, że

zawsze otaczali mnie ludzie, którzy robili to lepiej ode mnie, wskutek czego - przełknęła kawałek bułki - jestem dyletantką kulinarną jakich mało.

-Nie wierzę. Udowodnij. Zrób obiad.

Zastygła przerażona.

- Żartowałem.

- Co za ulga. Naprawdę, nie chciałabym cię mieć na sumieniu.

- Co powiesz na łowienie ryb po śniadaniu?

- A będę musiała nadziewać robaka na haczyk? -Skrzywiła się, a to, co przed chwilą zjadła, niebezpiecznie zaczęło rosnąć w żołądku.

-Jasne, mało tego, najpierw będziesz musiała tego robaka wykopać.

Nie rozstawała się z kaloszami, w których co prawda czuła się jak w siedmiomilowych butach, ale chroniły przed ukąszeniami węży. Wyobrażała sobie, że te podstępne gady wszędzie kłębią się i czyhają na jej bezbronne kostki. Hubert zapewniał, że w tej okolicy mieszkają tylko zaskrońce i padalce, a one są niegroźne. Próbował nawet jednego znaleźć, na szczęście mu się nie udało.

Łowienie ryb okazało się mniej straszne, niż myślała. Siedzieli sobie na rozebranych do połowy pomoście,

moczyli stare bambusowe wędki i podziwiali krajobraz. Z pobliskich szuwar wychyliły się nawet kaczki zaintrygowane nowymi niemrawymi przybyszami. Była piękna pogoda. O dziesiątej musieli zdjąć pierwszą warstwę ubrań. Nim minęło południe, wystawiali do słońca białe ramiona.

Po obiedzie, którego przyrządzenia cudem uniknęła Wiktoria, Hubert usiadł na schodach i wyjął szkicownik.

-Nadal nie pamiętasz, jak wyglądam, i musisz utrwalać każdy mój grymas?

- Tym razem nie ciebie rysuję. -Jak to?

- Rozczarowana?

- Tylko odrobinę. Jeśli przegrałam konkurs na twoje zainteresowanie z tym miejscem, to myślę, że przeżyję.

- Gdzie idziesz? - Hubert czujnie obserwował każdy jej krok.

- Pospacerować - zbyła go Wiktoria.

Człapiąc w niewygodnych kaloszach, weszła do lasu. Droga, która w nocy wyglądała na ciasny tunel, okazała się całkiem wygodna dla pieszego turysty. Nie odeszła jednak daleko. Odwracając się, wciąż widziała taflę jeziora. Nagle... obok niej pojawił się Hubert. Cmoknął ją w czoło.

- Jeszcze byś się zgubiła.

No tak, nie mogli wytrzymać bez siebie nawet kilku minut.

## Rozdział 148

Wyjechali wcześniej. Mieli przed sobą długą drogę. Wiktoria z zalem wyglądała przez okno i żegnała się z tym pięknym miejscem.

- A może mógłbyś mnie zatrudnić? - zaczęła nieśmiało.

- Jako kogo?

- No wiesz, stróża. Pilnowałabym tego domku i jeziora, żeby nikt niczego nie ukradł.

- Wiktorio, nie wytrzymałabyś z dala od miasta.

- Skąd wiesz?

Naburmuszyła się jak mała dziewczynka. Nie chciała wracać. Ten weekend był wyjątkowo krótki. Zostawiła przecież straszny chaos, a teraz miała wracać w sam środek cyklonu. Właściwie to miała wyrzuty sumienia, że przeżywała najpiękniejsze chwile swojego życia w momencie, gdy jej najbliżsi walczyli z kryzysem. Postanowiła, że w tym tygodniu poświęci im więcej uwagi. Będzie ich wspierać, a nie uciekać. Zresztą, może nie jest tak źle? Może uporali się chociaż z częścią problemów?

- Jeśli nie zmażesz tego uśmiechu z twarzy, Lidka cię zamęczy.

- Wiem, będzie ciężko, ale nic na to nie poradzę.

- Jeśli to moja zasługa, to chciałbym widzieć cię taką zawsze.

- Raczej zasługa lasu, jeziora, wiosny. Nie umniejszając twojej w tym roli. W końcu to ty mnie tu zaprosiłeś. Jestem zrelaksowana jak chyba nigdy. Tylko ramiona odrobinę mnie pieką.

- Masz delikatną skórę, to pewnie dlatego. Przydałyby się okłady na oparzenia. Może wpadniemy do mnie?

- Wiem, o co ci chodzi, ale nie mogę.

- W takim razie... przyszły weekend?

- Jak najbardziej, ale tym razem to ja coś zaplanuję. Dobrze?

Odwiózł ją pod sam blok, ale nie chciała, żeby wchodził na górę. Nie była pewna, co zastanie. Pomachała mu i rozejrzała się w poszukiwaniu Łysego. Koło garaży nikogo nie widziała, podobnie koło śmietnika ani przy trzepaku, a przecież była niedziela wieczór. Gdzie się wszyscy pochowali? Miasto wyglądało jak wymarłe.

Weszła na górę i otworzyła drzwi.

Cisza.

Pusto.

Tylko Kleks drzemał na stole w kuchni. Na jej widok zeskoczył z protestującym miauknięciem. Wiedział, że mu nie wolno. Ciekawe, co jeszcze robił, gdy nikogo nie było w mieszkaniu. Podlała kaktusy, rozpakowała się, wzięła prysznic i nadal nic. Po dwudziestej pierwszej wyjęła komórkę i zadzwoniła do taty.

Nie odbierał. Zaczęła się denerwować. Włączyła komputer i sprawdziła pocztę. Zrobiła sobie kanapkę, na którą nie miała apetytu. Wybrała numer Małgorzaty. Przy drugiej próbie połączenia zaczęła obgryzać paznokcie.

-Cześć, Wiktoria, jesteś już w domu? - usłyszała stłumiony głos Małgorzaty.

- Tak, wróciłam kilka godzin temu, gdzie są wszyscy? Gdzie tata?

- Wrócił do Warszawy.

- Dlaczego?

- Postanowiliśmy dać sobie trochę czasu. Wiem, głupio to brzmi. Słuchaj, pogadamy w domu, dobrze? Lidka chyba pojechała gdzieś ze swoim chłopakiem.

- Pogodzili się?

-Najwidoczniej. Nie martw się, wszystko jest w porządku. Niedługo wrócę.

- A Mateusz i Klara?

- Właśnie z nimi jestem. Naprawdę muszę kończyć. Zadzwoń do ojca, bo powinien właśnie dojeżdżać do Warszawy. Całuję, pa.

Małgorzata rozłączyła się, a Wiktoria odetchnęła. Faktycznie, nie było tak źle. Raczej dziwnie. Nie wiedziała tylko, co Małgorzata miała na myśli, mówiąc, że dadzą sobie trochę czasu. Postanowiła wykonać jeszcze jeden telefon. Inaczej nie mogłaby się spokojnie rozpakować.

Tym razem tata odebrał.

- Jak spędziłaś weekend? - zapytał.

- Cudownie. Byliśmy w jego domku nad jeziorem. W samym środku lasu. Żadnych ludzi, cisza, spokój. Wyobraź sobie, tato, że twoja córka łowiła ryby.

- Naprawdę?

- Ale bez efektów. Żadnej nie złowiliśmy, chyba będziesz musiał mi dać jakieś wskazówki. - Słyszała, że tata jest zmęczony. Nie chciała go martwić, ale musiała zapytać. - A u ciebie? Jak minęła droga?

- Dojechałem szczęśliwie. Wszystko jest w porządku, córciu.

- A co z Małgorzatą?

- Jutro musi iść do pracy.

- A między wami?

- Nie dzieje się nic złego, tylko wiesz, z tym problemem nie umiem jej pomóc, musi sama zdecydować, co zrobić. Musi to sobie spokojnie przemyśleć, no i spędzić trochę czasu z dziećmi.

- Tato, ale gdyby coś... zadzwonisz, prawda?

- Oczywiście, kochanie.

- Dobranoc, tato.

Położyła się na łóżku i przytuliła do Kleksa. Zapomniane książki pokryły się cienką warstwą kurzu. Znowu coś zaniedbuje. Z trudem podniosła się, włączyła radio i ziewnęła. Sięgnęła po pierwszą z brzegu powieść. Musi iść

jutro do biblioteki. Musi zrobić tyle rzeczy, rzeczy niecierpiących zwłoki. Musi... ale jutro.

Następnego dnia Wiktoria wracała z pracy, rozkoszując się ciepłym popołudniem. Rozleniwiona, łudziła się, że ktoś pomyślał o zakupach. Dla niej był to zbyt duży wysiłek. Przynajmniej tego dnia.

Usiadła na ławce pod blokiem, licząc na to, że chociaż Łysy się pojawi. Dawno go nie widziała. Pewnie coś kombinowali z Lidką, a może znalazł pracę? Życzyła mu tego z całego serca, Lidka zasługiwała na kogoś, kto będzie potrafił się nią zaopiekować. On też był przecież miłym chłopcem i, co najważniejsze, chciał coś zmienić na lepsze.

Jednak nikt nie nadchodził. Postanowiła wejść do domu, zjeść obiad, a wieczorem przejść się do Wzorcowni. Może upoluje jakąś fajną sukienkę do pracy? Środa jest idealnym dniem na przyjemności. Tym bardziej że w piątek planowała zabrać Huberta do Warszawy. Chciała wyglądać inaczej. Bardziej elegancko.

Ciekawe, co robi? - rozmyślała. Ostatnio prowadzili bardzo uregulowany tryb życia. W tygodniu praca, a potem szalony weekend. Podobało jej się to. Miała na co czekać. No i pensja wpłynęła na jej konto. Środa jest naprawdę bardzo dobrym dniem. Przymknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Gdy je otworzyła, chwilę potrwało zanim bez łzawienia mogła spojrzeć na świat. I wtedy zobaczyła Lidkę. Zgarbioną, z zaciśniętymi ustami, kapturem na głowie, rękoma w kieszeniach i w przybrudzonych dżinsach.

Pomachała jej, ale ta weszła do klatki schodowej. Może jej nie zauważyła? Wiktoria z trudem wstała. Chyba powinna się zapisać na jakiś aerobik - pomyślała niechętnie, gdy dostała zadyszki po pokonaniu kilku schodów.

-Cześć, Lidka, nie widziałaś mnie? - Zasapana Wiktoria weszła do mieszkania. Młoda nieudolnie chowała brudne dłonie. Na twarzy miała czarne smugi.

- Co się stało? Wyglądasz, jakbyś grzebała trupa. -He, he, fajne porównanie, adekwatne do mojego upiornego trybu życia.

Nadal bawiło ją wyznanie Wiktorii, jakie wrażenie wywarła na niej przy pierwszym spotkaniu. Nadmiar szczerości lubi się mścić. Latami.

- Przestań, co porabiałaś?

Młoda odwróciła się bez słowa i sięgnęła do lodówki.

- Dawno nie widziałam Łysego. Co u niego słyhać? - próbowała dalej Wiktoria.

- Ja też go dawno nie widziałam. Jak go spotkasz, pozdrów go ode mnie. Od jego byłej dziewczyny. - Ugryzła plaster żółtego serca i zamknęła się w łazience.

Oszołomiona Wiktoria usiadła na taborecie. Nic z tego nie rozumiała. Postanowiła raz w życiu zachować się jak prawdziwa przyjaciółka. Nie będzie wypytywała. Bo co, jeśli dowie się, że Lidka po rozstaniu wróciła do starych nawyków? Ale nie, ostatnio rzadko bywała w domu, to nie porno czaty. A jeśli z Internetu przeszła do rzeczywistości? Co, jeśli wróciła z jakiejś schadzki z perwersyjnym obrzydliwcem, który jej zapłacił? Jak ten paskudny Łysy mógł odpuścić tak łatwo? Faceci, przez nich całe zło tego świata.

Lidka wyszła okutana w swój ogromny upiorny szlafrok. Wiktoria przyglądała się jej podejrzliwie, szukając jakichś znaków świadczących o tym, że Młoda została prostytutką, ale ta wyglądała ciągle tak samo, była może tylko bardziej przygnębiona niż ostatnimi czasy.

- Chodź, podgrzałam obiad.

- Nie mam apetytu.

- Małgorzata będzie zawiedziona, no chodź.

- Błagam, tylko o nic nie pytaj, bo cię pogryzę.

- Ależ nie miałam takiego zamiaru.



Zamiast tego jakiś samobójczy impuls kazał jej podejść do Lidki. Sama była zaskoczona, gdy zagarnęła jej kudłatą głowę i przytuliła do piersi.

- OK, chyba jednak musimy porozmawiać. - Stłumiony głos dochodzący z okolic biustu sprowadził ją na ziemię. - Wiktorio, czy masz jakiś problem?

- Ja? U mnie wszystko jest w jak najlepszym porządku, a u ciebie? - rzuciła podejrzliwie.

- No nie, znowu. - Dłoń z polakierowanymi na czarno paznokciami płaśnęła o czoło.

- Młoda, pamiętaj, jakby co, proszę, powiedz, pomogę ci. Nie będę oceniać, pouczać ani osądzać.

- Wielkie dzięki, ale sama sobie świetnie radzę. Mam wprawę, o ile się orientuję, większą niż ty.

- No nie. Tak, wiem, nie mam o niczym pojęcia, miałam wszystko, wszelkie problemy omijały mnie szerokim łukiem, a moje życie to bajka.

- Nie denerwuj się. Jeśli chcesz, możemy coś porobić razem. Film?

- Może spacer? Cały dzień siedziałam w pracy.

- Niech będzie. Bulwary?

## Rozdział 154

Piątek, cudowny piątek. Piątkowe popołudnie. Wiktoria nie potrafiła ukryć podekscytowania. Hubert jak zwykle nie dawał niczego po sobie poznać. Nie oszczędzał się ostatnio. Ciężka praca pozostawiła na jego twarzy ślad w postaci sinych podkówek pod oczami i przerażającej błości. Tylko włosy, nieujarzmione jak zawsze, sterczały każdy w inną stronę.

Wiktorii z trudem udało się przeforsować jazdę pociągiem. Był zmęczony, a oni mieli wykupione miejscówki. Nie chciała, żeby prowadził. Tym bardziej że w piątek po południu na polskich drogach nie było trudno o korki.

- Czy ty w ogóle spałeś w tym tygodniu?
- Nie bardzo. Skąd wiesz?
- No cóż, te zmarszczki wokół oczu, zaczerwienienie spojówek, nie trzeba być lekarzem. Fatalnie wyglądasz.
- A ty jesteś kwitnąca jak zawsze. Nie przepracowujesz się, co?
- Wręcz przeciwnie, tylko że ja nie cierpię za miliony jak ty. A tak na marginesie, kiedy będę mogła zobaczyć owoce twojej pracy?
- Myślę, że za jakieś trzy tygodnie.
- O rany, to będzie coś wielkiego.
- Znowu zgadłaś. Ale koniec o pracy. Co będziemy robić w stolicy?
- To, co się nam zamarzy. Zgaduję, że po tygodniu z własnymi dziełami nie masz ochoty na galerię sztuki?
- Mam ochotę na niezbyt wyszukane rozrywki.
- McDonald, zoo i kino?
- Teraz to przesadziłaś.

Na peron wjechał pociąg, z którego jak groszki wysypali się różnokolorowi studenci. Mieli szczęście, ich przedział był pusty. Prawie nie mieli bagaży. Hubert wrzucił

ich jedyną torbę na półkę nad siedzeniami. Mogli wygodnie rozsiaść się i wrócić do rozmowy.

- Po pierwsze, zobaczysz mój różowy pokój. Muszę cię na to przygotować, wiem, że to może być traumatyczne przeżycie.

- Różowy? Jesteś odważna. Nigdy w życiu nie pokazałbym czegoś tak kompromitującego.

- To, że nie lubisz tego koloru, nie znaczy, że należy się go wstydzić.

- Skąd wiesz, że nie lubię?

- Po twoich pracach. Kochasz czerń, czerwień, brązy. Ignorujesz fiolety, amaranty, wszelkie odcienie różu. Nie przepadasz też za tonami niebieskiego. Chyba tylko odrobinę granatu widziałam na jednym portrecie.

- Ciekawe, co by powiedział na ten temat psycholog, ale nie zmieniaj tematu. To co będziemy robić? Nie wierzę, że jedziemy bez planu, to nie w twoim stylu.

- Zrzucę cię z Pałacu Kultury, bo jesteś taki ciekawski, że nie sposób z tobą wytrzymać.

- Pokazujesz pazurki, lubię cię taką.

- Wolę rozmawiać o kolorach. Moje ulubione to wszelkie odcienie szarości. Kocham kamienie.

- Zdziwiałeś, patrząc na ciebie, nigdy bym się nie domyślił.

Roześmiała się, poprawiając nową sukienkę o barwie, hm, betonu.

Wysiedli na Dworcu Zachodnim. Hubert zawiesił wzrok na zbiornikach gazu. Okrągłe budynki z czerwonej cegły rozsypywały się nie niepokojone przez nikogo, budząc zainteresowanie jedynie wśród wszelkiej maści fascynatów i hobbystów.

Wsiedli do autobusu i po kwadransie byli w domu. Wiktoria wpadła do mieszkania jak bomba, wołając od progu:

- Tato, już jesteśmy! Uściskom nie było końca.

- No proszę, jak się nam rodzina powiększa.

- Ale, tato...

- Nie w takim sensie. Chodzi mi o to, że jak nie Małgorzata, to Hubert. Strasznie się cieszę, że już jesteście. No dalej, myjcie ręce. Czas na kolację.

Hubert był zaskoczony takim przyjęciem. Spodziewał się co najmniej pytań w stylu hiszpańskiej inkwizycji, a nie ugoszczenia przy stole. Zaskoczenie wróciło koło północy, gdy szykowali się do spania. Ojciec otworzył szeroko drzwi do swojego pokoju i tonem nieznoszącym sprzeciwu zaprosił gościa na wygodne posłanie. Na podłodze.

Nie było dyskusji. Pod jego dachem córka śpi sama w swoim pokoju, w którym po kątach wciąż poukrywane są maskotki, a na ścianie króluje zniechęcony przez wielu róż. Wiktorii najpierw chciało się śmiać, ale potem niejasne uczucie niepokoju zaczęło rosnąć w jej piersi. Nad ranem nie wytrzymała. Skopała kołdrę i na palcach wyszła do kuchni. Zaskoczona zobaczyła, że ktoś siedzi przy stole i pali papierosa.

- Co ty tu robisz? - wyszeptała, a mały ognek, niczym spadająca gwiazda, poszybował za okno prosto na mizerny trawnik.

- Przepraszam, ale twój tata chrapie. - Hubert rozłożył bezradnie ręce. Zachichotali jak para nastolatków.

- Co powiesz na to, żebyśmy poszli do mnie do pokoju i tam spędzili resztę nocy?

- Cudowna propozycja i bardzo kusząca, ale wiesz, nie będę ryzykował.

- Jak to? Moje wdzięki nie są tego warte? - Utraty życia i niemożności cieszenia się nimi

w dalszej perspektywie? Nie.

- Nie wierzę.

- Ja też nie. Przepraszam, kochanie, ale twój ojciec jasno dał mi do zrozumienia, kto tu rządzi. Do zobacze-

nia rano. - Cmoknął ją w czoło i zostawił w papierosowym dymie samą. Otworzyła szerzej okno i odetchnęła. Nieznośne napięcie na pewno nie pozwoli jej zasnąć.

Przy śniadaniu chyba tylko ojciec miał dobry humor. Podśpiewywał, obierając jajka i słodząc herbatę.

- I co, Hubercie, chyba tak źle się nie spało, prawda? Wiktoria wspominała, że dużo podróżowałaś i na pewno nieraz musiałeś zadowolić się gorszymi warunkami.

- Zgadza się.

- Jakie macie plany na dzisiaj?

- Idziemy na żywioł. Pojedziemy na Starówkę, posnujemy się. Wygląda na to, że będzie piękna pogoda. Masz ochotę wybrać się z nami?

- Dzięki, córuś, za zaproszenie, ale nie. Przygotuję wam dobry obiad, więc nie przesadzajcie z jedzeniem na mieście. Ja muszę wpaść do sąsiada. Nogę złamał. Widzisz, nie miałem czasu ostatnio z nim jechać na ryby, a jak się starego nie dopilnuje, to tak kończy. Bawcie się dobrze, ja pozmywam.

Tramwaj pojawił się jak na zawołanie. Wysiedli na placu Bankowym i przeszli rozbrzmiewającym wiosennymi dźwiękami Ogrodem Saskim aż do Grobu Nieznanego Żołnierza. Widząc biel Zachęty, Hubert zmarkotniał. W zamyśleniu spoglądał na schody.

- Może jednak chcesz wejść? Mamy dużo czasu.

- Nie, chodźmy dalej.

- To o co chodzi?

- To ta irytująca chwila, gdy człowiek zdaje sobie sprawę, że wciąż nie osiągnął tego, o czym marzył. Ma tylko żalostną namiastkę.

- Co masz na myśli?

- Ludzie lubią moje obrazy, krytycy nie.

- Spokojnie, Zachęta jeszcze przez kilka dobrych lat będzie tu stała, na pewno w końcu cię tu wystawią.

- Nie rozumiesz.

Rosnące poirytowanie w jego głosie zdziwiło Wiktorię. Wyciągnęła go z cienia budynku prosto w ostre słońce. To było jak oblanie kubłem zimnej wody. Na Nowym Świecie jego zły nastrój rozwiązał się jak poranne mgły.

Snuli się po Starym Mieście, zadzierając głowy do góry i skupiając na otwartych oknach i dachach kamienic. Wszędzie towarzyszyły im kroki, rozmowy i szum turystów z całego świata. By na chwilę uciec, zeszli schodami na Mariensztat. Tam minęli rzeźbę dziewczyny z kurą na rękę i znaleźli przemiłą kawiarnię. Z ulgą usiedli i zamówili kawę.

- Proponuję skończyć nasz spacer przy palmie na rondzie de Gaulle'a. Chyba czas na obiad.

- Późny obiad. Twój ojciec nie będzie zły?

- Nie, gdyby coś nie grało, już by dzwonił. Spokojnie. Mój tata to naprawdę miły człowiek.

Pogłaskała Huberta uspokajająco po dłoni. Rozbawienie czaiło się w kącikach jego oczu. Był bardziej potargany niż zwykle. Miała ochotę przygłodzić niesforną grzywkę i zetrzeć ledwie zauważalną smugę kawy z boku ust.

Ktoś obok zaszurał krzesłem. Do lokalu weszła grupka rozbawionej młodzieży.

- Hubert, a co ty tu robisz? - Nieprzyjemny, ostry jak żyleta głos rozdarł tę magiczną chwilę. Wiktoria się wzdrygnęła. Obudziła w sobie czujność.

Obok nich stanęła młoda wysoka dziewczyna. Miała na sobie jasny płaszczyk i kozaczki, mimo wiosennej aury. Krzykliwy makijaż i ogromne okulary przeciwsłoneczne nasunięte na czubek głowy sprawiały, że przy każdym ruchu zaciekawione spojrzenia ludzi obsiadały ją jak muchy. Nie wzbudzała sympatii, ale Hubert był rozbawiony jej nagłym pojawieniem się.

- No proszę, Natalia, a co ty tu robisz?

- Przyleciałam wczoraj, na kilka dni. A tu proszę, taka niespodzianka. Nie mów mi tylko, że nie masz dla mnie

czasu, musisz mi poświęcić choćby kilka minut. Mam ci tyle do powiedzenia.

Dopiero wtedy jakby przypomniał sobie, że nie jest sam.

- Niestety, to nie będzie możliwe. - Jego głos zabarwiony był nutką żalu.

Wiktorია notowała sobie wszystko. Cicho, uważnie śledziła rozwój wypadków, powstrzymując się, by dłoń nie zawędrowała do szalejącego serca. Z jednej strony zastanawiała się, czy już widziała tę twarz. Czy to kobieta jedna z wielu? Bohaterka któregoś portretu? A z drugiej miała nadzieję, że może dowie się czegoś o przeszłości Huberta. Czegoś, czego sam by jej nie powiedział.

-O, przepraszam, jestem taka niewychowana, i ty łobuzie też, dlaczego nas nie przedstawisz?

-Bo jesteś cholernie wścibska. Wiktorio, przepraszam, to jest Natalia, moja siostra, której unikam jak ognia.

-Przyrodnia siostra. Mamy innych ojców. Mój to chodzący ideał. Jego to okropny typ.

- No i dlatego cię unikam. Proszę, nie wyciągaj tego. Nieproszona dosiadła się, ignorując wołania ludzi, z którymi przyszła.

-Nie zrobisz tego, proszę cię, nie mów o tym znowu. Jęknął, gdy go nie posłuchała.

- Takie rzeczy to tylko w naszej rodzinie, a jego ojciec to okropny babiarczyk. No i jako młoda dziewczyna zakochałam się w nim. Starszy mężczyzna, dla mnie obcy, czarujący, itd. Na początku było jak w bajce, to znaczy wydawało mi się, że tak jest, dopóki nie zauważyłam, że to tylko fasada, za którą kryje się stary podrywacz, mający jednocześnie kilka romansów. Aha, powinnam dodać, że miałam wtedy dwanaście lat i zbyt wybujałą wyobraźnię. Jemu najwyraźniej moje szczeniackie zaloty nie przeszkadzały, wręcz przeciwnie, bawiły go, a ja tak cierpiałam. Podobnie jak moja matka - zaśmiała się nieprzyjemnie,

przyciągając uwagę wszystkich wokół. - To takie banalne, ale musisz o tym wiedzieć. Ta sama krew. Hubert ma to w genach. Uważaj więc, kimkolwiek jesteś. Wyglądasz na miłą osobę, tylko te twoje wielkie oczy... pewnie nadal wierzysz w miłość od pierwszego spojrzenia i takie tam farmazony?

- Dość tego - zaprotestował Hubert. Wstał i poszedł zapłacić. Zrobił to błyskawicznie, a potem niemal wyszarpał skamieniałą Wiktorię z fotela i, nie żegnając się, wypchnął za drzwi.

- To wariacka, proszę cię, uwierz mi. Nie mam nic wspólnego z tym, co mówiła.

- Kłamała?

- Nie w przypadku mojego ojca, ale proszę, to takie upokarzające. No cóż, nie wychowywałem się w tradycyjnej rodzinie, ale rodziny się nie wybiera.

Tyle tajemnic, sekretów. Wiktorii wydawało się, że nigdy się nie dowie, jaki jest naprawdę, chyba że się sparzy. Musiała mu ufać, jeśli chciała dalej w to brnąć, ale nie mogła, mając w pamięci te wszystkie małe rzeczy, od których zaczynają się piekące i niedające spokoju wątpliwości.

Jeszcze niedawno wszystko było takie proste. Dlaczego spotkali Natalię? Warszawa jest ogromna, a ona musiała wpaść jak bomba i wszystko roztrzaskać na drobne kawałki. Akurat do tej kawiarni. Jakby wokół nie było stu tysięcy innych.

Podczas obiadu słychać było tylko brzdęk sztućców. Wiktoria wzdychała teatralnie, ojciec spoglądał na nich zaniepokojony, a Hubert gniewnie rzucił się na kawałek mięsa, dźgając go bez litości i rozszarpując na coraz drobniejsze strzępy. Atmosfera stawała się nie do zniesienia.

Po obiedzie błyskawicznie poskładała naczynia. Hubert wyszedł przed blok. Jak się denerwował, musiał



zapalić. Tak właściwie to nic się nie wydarzyło, ale w powietrzu wisiała burza. Kiedy Wiktoria została sama z tatą, ten zaczął drażnić.

-Nic się nie stało, naprawdę. Bardzo dużo chodziliśmy i jesteśmy po prostu zmęczeni, a jeszcze chciałam go zabrać w kilka miejsc. Małgorzata dzwoniła?

Ostatnimi czasy do perfekcji opanowała sztukę odwracania uwagi od swojej osoby.

Poprawiła makijaż przed lustrem w przedpokoju. Dotknęła czubkiem palca swojego długiego nosa, którego nie znosiła, jakby chciała go odrobinę zmniejszyć. Poprawiła idealnie równą grzywkę i przeczesła palcami proste pasma jasnych włosów. Czas do boju. Cmoknęła ojca w policzek i pełna sztucznego entuzjazmu zeszła na dół.

-1 jak poobiedni papieros?

- Smaczny, nie powiem. Masz ochotę? -Nie prowokuj.

- Niech zgadnę, nigdy nie próbowałaś?

- Nie, i nie zamierzam.

- Mądra dziewczynka.

-Nie mów tak do mnie. Zaczyna mnie drażnić, że wszyscy traktują mnie jak jakąś plastikową lalkę, która nic nie wie o życiu.

- Nie miałem takiego zamiaru, przepraszam. Słuchaj, Wiktoria, ty mi nie wierzysz, prawda?

- Wierzę.

- Doprawdy? I nie jesteś zazdrosna?

- Jestem, i to bardzo, ale...

- Właśnie, to cholerne „ale”. Musisz być pewna, rozumiesz? To, co jest między nami, jest bardzo poważne. Owszem, mam przeszłość, której się wstydzę. I będzie o sobie przypominała na każdym kroku, rozumiesz? Ale liczy się to, co jest teraz.

-Mam nie pytać, prawda? O to ci chodzi? Mam przyjąć ciebie z twoją przeszłością, pogodzić się z nią i nie zwracać na nią uwagi? Ja nawet nie wiem, co się za tym kryje. Mam tylko strzępy, fragmenty, żadnych faktów. Moja wyobraźnia szaleje - mówiła cicho, spokojnie, przeżona tym, na jakie tory zjechała ich rozmowa.

- W takim razie wyjaśnijmy sobie to wszystko raz na zawsze - Hubert za to wyrzucał z siebie słowa jak pociski.

- Kim są w takim razie te wszystkie kobiety z twoich obrazów?

Sam tego chciał. Wiktoria postanowiła, że dowie się wszystkiego, choćby nie wiadomo, jak bolało.

- Jestem od ciebie starszy i... - zaczął w wymijający sposób.

- Po prostu odpowiedz i błagam, nie mów mi znowu, jak to mało wiem. Nie chcę tej wstrętnej wyrozumiałości.

-Dobrze. Kobiety, które nie dają ci spokoju, to są wszystkie te, które spotkałem na swojej drodze. Jest i Natalia, ale także wytwory wyobraźni. No i moje były kochanki, te na jeden raz i na dłużej. Nie pamiętam wszystkich.

- Ile. - Nie zabrzmiało to jak pytanie. Raczej żądanie: „chcę liczb, tu i teraz”.

- O rany, nie mam pojęcia. Dużo. Przyznaję. Ale... Wiktorio, kochanie, poznaliśmy się pod koniec października, pamiętasz? Byłem wtedy sam. Zupełnie. Jak palec. I teraz jestem tylko z tobą. Tak już będzie. Zawsze.

Staął do niej przodem, chwycił jej dłonie i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. To było jak skok na głęboką wodę. Obaw się nie pozbędzie, ale decyduje się na to, bo pragnie tego uczucia przyjemności, gdy zanurza się głęboko, tego podekscytowania podszytego niebezpieczeństwem. Chciała tego. Bez względu na konsekwencje. Nawet jeśli kryje się za tym wszystkim cierpienie, trudno. Jest silna. Da radę. Życie niesie ze sobą różne odcienie szczęścia, ale i bólu. Nie ma jednego bez drugiego.

Pocałowała go. Rozpaczliwie.

Chciała mu pokazać coś innego. Zabrała go do Mauzoleum Żołnierzy Armii Czerwonej. Niech się domyśla, kombinuje. Robiła tylko tajemniczą minę. Nie chciała się tłumaczyć.

Było cicho. Majestatyczna przestrzeń zawsze budziła w niej lęk. Tak naprawdę nie lubiła tego miejsca.

- Masz osobliwy gust, zadziwiasz mnie coraz bardziej - skwitował Hubert, chcąc od niej wyciągnąć, co tutaj robią.

Nie miała żadnego uzasadnienia. Chciała się przejść po Polach Mokotowskich, ale pomyślała, że dawno nie była w tym miejscu. Może potrzebowała sprawdzić, czy nadal robi na niej takie wrażenie, jak wtedy, gdy była dużo młodsza? A może chciała, żeby Hubert pomyślał, że też ma swoje tajemnice, że też jest skomplikowana.

Stanęli pod granitowym obeliskiem i zadarli głowy. Słońce utknęło na jego czubku i oślepiało. Nagle Wiktorię opanował histeryczny śmiech. Nie było to ani miejsce, ani czas na takie zachowanie, toteż umknęła w pobliskie krzaki, dopadła ławki i skryła twarz w dłoniach.

Emocje przekroczyły granicę bezpieczeństwa. Bała się, że zaraz wybuchnie.

- Hej, co się stało.-Delikatnie ją przytulił. Nie umiała tego nazwać, coś się w niej gotowało, nabrzmiewało.

-Nie wiem, dlaczego cię tu przyprowadziłam. Po prostu, tu jest trochę inaczej. Chyba tylko o to mi chodziło.

- Spokojnie. - Głaskał ją po plecach. Napięcie zaczęło ustępować. Jakiś pudel nieufnie obwąchał jej trampek.

- Chodźmy. Już w porządku.

- Cokolwiek powiesz, i tak jesteś krucha i niewinna. Chciałoby się ciebie chronić.

-Nie mów tak, bo wreszcie spotkasz się z moją mroczną naturą.

- Powiem ci, że to miejsce jest zastanawiające. Jestem pewien, że jednak wiesz, co tu robimy.

Jak na zawołanie nad ich głowami przeleciało ogromne stado gawronów. Wyglądało to dość niepokojąco.

Koło gmachu Biblioteki Narodowej Wiktoria zatrzymała się. Zagryzła wargę, jakby wciąż ze sobą walczyła.

- Chciałabym, żebyś odwiedził ze mną jeszcze jedno miejsce. Bardzo ważne dla mnie.

Kiedy wysiedli na Woli, jęknął. -Cmentarz? Naprawdę, za dużo czasu spędzasz z Lidką.

- Nie marudź, chodź. - Zdecydowanie pociągnęła go za rękę.

Zmierzchało. Nie mieli wiele czasu. Zdążyła jeszcze kupić kwiat. Biała lilia wydała się jej odpowiednia. Przez chwilę kluczyła po wąskich alejkach, nie odpowiadając na pytania drepczącego za nią Huberta. W końcu z cichym westchnieniem stanęła przed skromną płytą i wyszeptala:

- Witaj, mamó.

Hubert nachylił się i zgarnął zeszłoroczne liście, pod którymi skrył się napis:

*Zawsze bliska naszym sercom, Maria Baltazar*

- Nie znałam jej. Mam tylko kilka wspomnień. Bardzo niewyraźnych. Jak mnie czesze. Podobno uwielbiała tak ze mną spędzać czas. Ledwo nauczyłam się chodzić, ale gdy mnie czesała, siedziałam spokojnie. Tak opowiadał mi tata.

Czuła obecność Huberta, który stał tuż za nią. Była mu wdzięczna, że słucha. Powinien wiedzieć także o tym, że jako dziecko cały czas odczuwała tęsknotę. Od dzieciństwa łątała dziurę w sercu, ale ona wciąż tam była. Czarna, ziejąca otchłań smutku i samotności, skryta przed oczami innych ludzi. Ale czy on to zrozumie?

## Rozdział 165

Powrót do Włocławka przebiegł wręcz niezauważalnie. Rozstali się na dworcu. Każde z bagażem nowych doświadczeń i rzeczy do przetrwania. Niby wszystko zostało wyjaśnione, ale jakaś zadra wciąż tkwiła. Coś nienazwanego, co wprawiało Wiktorię w konsternację.

Wślizgnęła się w dobrze znaną rzeczywistość. Problemy znowu ją otoczyły, domagając się rychłego rozwiązania. Zaczęła się do nich przyzwyczajać. Potem nastąpiły po sobie, tradycyjnie, poniedziałek, wtorek... Praca, dom, Kleks. Aż do momentu, gdy jakiś nieznany element zaburzył oswojony już bałagan. Pojawiło się coś nowego.

Stało się. Wszystkie złe przeczucia Wiktorii się ziściły. No, prawie wszystkie. Lidka zniknęła. Nie było jej komputera, ulubionych rzeczy. Nie było jej. Małgorzata, ostatnio zaganiana, wciąż zajęta sprawą Mateusza i Klary, którzy nie dawali za wygraną, niczego nawet nie zauważyła. Wiktoria nie miała sumienia jej o tym mówić.

Hubert był zajęty malowaniem. Utknął za Wisłą i wysyłał tylko lakoniczne esemesy. Wiktoria podejrzewała, że wciąż nie do końca opanował obsługę komórki. Przyszły jej do głowy tylko dwie osoby. Łysy i Anka, jedyna przyjaciółka Młodej. O ile znalezienie Łysego nie wydawało się takie trudne, to zupełnie nie wiedziała, gdzie szukać Anki. Zaczęła od najprostszego rozwiązania. Wciągnęła brzuch, uniosła brodę i odważnie weszła do jaskini lwa, to znaczy poszła pod garaże. Grupka umięśnionych, zakapturzonych postaci wpatrywała się z szeroko otwartymi ustami, gdy stanęła między nimi i zagadała pełnym przekonania głosem:

- Cześć, co słyhać? Szukam Łysego.

- A po co ci Łysy? - zapytał jeden z klonów w szarym dresie głosem jak ze studni i wypił łyk piwa z puszki.

- Znamy cię, to ty mieszkasz z tą czarną, co to Łysy się z nią ostatnio prowadzał. Suka jedna, zostawiła go.

- Zamknij się - dodał siedzący na krawężniku. - Łysy pracuje. Jak pani chce z nim porozmawiać, to trzeba jechać na Kazika. W warsztacie robi, na Zielnej.

- Wielkie dzięki. A wiecie coś na temat tej „czarnej”? -Tylko to, że wychujała Łysego. - Znowu głos z poziomu krawężnika.

Wiktoria postanowiła grać w otwarte karty.

-Wychujała czy nie, zniknęła. Szukam jej i będę wdzięczna za każdą wskazówkę.

Jak jeden mąż cała czwórka zdjęła kaptury. Wyglądali jak swoje kopie, mogła ich odróżnić tylko po kolorze dresów.

- To nie my.

- Ja nie mówię, że wy. Tylko się pytam. Może Mieszko...?

- Kto? - Już nie wiedziała, który zadał pytanie. Ups, chyba zdradziła pilnie strzeżoną tajemnicę. - Może Łysy coś wspominał?

Salwa śmiechu zatrzęsa okolicą, rozbiła się o ściany budynków i wróciła do niej, wprawiając jej drobne ciało w drzenie.

- Nie, nic. Pani jedzie do niego, do Mieszka. - Ten z krawężnika aż się położył.

Przewróciła oczami, zniecierpliwiona.

- My popytamy, jak coś, to damy znać. Wiemy, gdzie pani mieszka.

- Naprawdę? - Nie mogła powiedzieć, że dzięki temu poczuła się bezpieczniej. - A na Kazika jak dojadę?

- Dziesiątką, pani wsiądzie na placu. Chyba że Martwy panią zawiezie swoją beemwicą.

Nooo, a więc strategiczne miejsce na krawężniku zajmował Martwy, który teraz uśmiechał się bezceremonialnie, z dumą prezentując szeroką dziurę w miejscu przedniej lewej jedyńki.

- Nie, dzięki, mam bilet. Uciekam, gdybyście coś wiedzieli albo zauważyli, dajcie znać.

- Nooo. Sie wie.

Całe popołudnie zajęło jej znalezienie Łysego. Nic nie wiedział, ale przynajmniej wróciła razem z nim z powrotem. Czowała się pewniej. Włocławek, choć dużo mniejszy od Warszawy, miał przed nią jeszcze wiele tajemnic. Teraz na przykład skrywał przed nią Lidkę. O ile Lidka była we Włocławku. Ile to już czasu? Ostatni raz widziała ją w środę. Teraz był wtorek. Prawie tydzień. Naprawdę zaczęła się martwić. Ta dziewczyna wyglądała jak wabik na kłopoty.

Anka, przyjaciółka Lidki. Może po prostu jest u niej? W końcu do niedawna dziewczyny często nocowały u siebie.

Zadzwoiła do Małgorzaty. Lawirując, próbowała dowiedzieć się, gdzie Lidka bywa, czy ma jakieś ulubione miejsce, o którym ona sama nie wie. Za wszelką cenę nie chciała mówić, co się stało. Małgorzata tylko by się zdenerwowała, a w obecnej sytuacji i tak miała na głowie dosyć problemów z własnymi dziećmi. Powie jej wtedy, gdy wyczerpie wszystkie możliwości.

Chcąc nie chcąc, wybrała się na dworzec. Na piętrze, w wynajętym pomieszczeniu, obok księgarni z tanimi książkami, znajdował się salon tatuażu. Wiktoria nigdy nie była w takim miejscu. Zamiast Anki przywitał ją duży, obwieszony kolczykami mężczyzna. Wiktorii zadrżały kolana. Trzymał w dłoni igłę dość pokaźnych rozmiarów. Był łysy, a na czaszce miał wizerunek orła dobierającego się do jego mózgu. Ogromna broda zasłaniała rysunek śmierci na jego koszulce. Skórzane spodnie wydawały nieprzyjemny dźwięk przy każdym ruchu.

- Witam. Pani na szesnastą? Co to miało być, róża czy delfin?

- Ja nie byłam umówiona.

-A, to zaraz to nadrobimy. Na co mamy ochotę, kolczyk w sutku, skaryfikacja na biodrze czy najzwyczajniejsza dziara na ramieniu?

- Ale ja do Anki. Mam sprawę - rzuciła rozpaczliwie, modląc się, by jej nie zaatakował swoim arsenałem do ozdabiania ciała.

- Anka będzie dopiero za jakiś czas, a o co chodzi?

- To sprawa prywatna.

Wskazał jej krzesło, po czym zniknął w pomieszczeniu obok i zajął się własnymi sprawami. Siedziała cierpliwie. Klientów jak na razie nie było, a ona zdążyła obejrzeć wszystkie zdjęcia na ścianach. Zastanawiała się, co robić, gdy mężczyzna wyszedł do niej z potężnym segregatorem. Uciekać czy może udawać, że nic nie robi na niej wrażenia?

- Może do niej zadzwonię, jeśli to takie ważne. -Bardzo ważne, byłabym dozgonnie wdzięczna.

Proszę powiedzieć, że chodzi o Lidkę, ona będzie wiedziała, o którą.

- O Lidkę? Tę małą, pokręconą?

- Zgadza się, dokładnie o nią.

- Tutaj są moje najlepsze wzory, przejrzyj sobie, zaraz wracam.

Gdy tak sobie skromnie siedziała, zastanawiając się, kiedy przeszli na „ty” i nie mając najmniejszego zamiaru niczego sobie tatuować, jakaś przekorna część jej podświadomości zaczęła stukać ją w ramię. A gdyby tak...

- Słuchaj - wrócił po chwili - Anka będzie dopiero za jakieś dwie, trzy godziny, jest w Toruniu. Jeśli chcesz, możesz tu poczekać.

Była zdenerwowana, zmęczona i głodna. Miała głupie pomysły i chciała szybko znaleźć Lidkę. Jeszcze nie dopuszczała do siebie myśli, że przyjaciółce mogło się coś stać. Musiała się czymś zająć, żeby nie zacząć panikować.



Z niedowierzaniem podziwiała małą jaszczurkę siedzącą na jej plecach. Zrobiła to! Rzecz, o której nigdy wcześniej nie myślała. Tatuaż był śliczny, a ona dumna z siebie. Nie pisnęła. Nie była pewna reakcji Huberta, ale w końcu zrobiła to dla siebie, nie dla niego.

Tatuażysta, do którego zapalała dozgonną wdzięcznością, uśmiechał się pobłaźliwie, widząc jej wygibasy przed lustrem. Zdążyła mu opowiedzieć, o co chodzi z Lidką, i obiecał, w miarę możliwości, pomóc. Odetchnęła, bo nie została z tym problemem sama. Był nawet tak miły, że zamówił pizzę. Wiktoria wszystkie pieniądze, jakie posiadała w portfelu, wydała na to szaleństwo, na które nigdy by się nie zdecydowała, gdyby tu nie trafiła. No i gdyby to był ktoś inny, a nie chłopak Anki - Krystian. Porozmawiali, poznali się lepiej, więc mu zaufała. Mimo przerażającego rysunku na głowie, okazał się całkiem do rzeczy. No i jednak sporo wiedział o Lidce.

- Cześć! - Do salonu wpadła Anka. Była jak torpeda. Z biurka z furkotem zleciały wszystkie kartki, zatrzęsły się zdjęcia w antyramach. Utonęła w objęciach wielkoluda w skórzanych spodniach i wygięła się tak, że jej dredy zamiotły podłogę. Wyglądali na szczęśliwych. Wiktorię znów uderzyło to, jak bardzo Anka różniła się do Lidki.

- Macie jeszcze trochę pizzy? Przepraszam, że jestem tak późno, ale musiałam skończyć robotę. Co się stało z Lidką?

- No właśnie, coś się stało, a nie wiem co. Zniknęła. Jesteś jedyną osobą, która przyszła mi na myśl. Może ty coś o tym wiesz. Nie widziałam jej od mniej więcej tygodnia. Wolałam najpierw spytać ciebie i Łysego, nie chcę denerwować Małgorzaty. Słuchaj, Anka, ona ma jeszcze jakichś znajomych? Kogoś z podstawówki? Jakies miejsce, w którym mogłaby się schronić?

- Niewiele ci pomogę. Znamy się dopiero od momentu, kiedy wprowadziła się do Włocławka. Jak ją pytałam

o cokolwiek, zawsze miała jedną odpowiedź, że jej życie zaczęło się od poznania Małgorzaty. Nigdy słowem nie wspomniała, jak radziła sobie wcześniej.

- A przychodzi ci na myśl, co się mogło stać? Gdzie ona jest?

- Dzwoniłaś do niej?

- Tak, telefon zostawiła w pokoju.

- Mam pewien pomysł. My tu na dworcu wszystkich znamy. Masz jakieś jej zdjęcie? - Anka naturalnie przeszła na „ty”, podobnie jak jej chłopak, ale Wiktorii to nie drażniło.

- Przy sobie nie, ale mam sprzed kilku miesięcy, zaraz przyniosę, skoczę tylko do domu. - Podniosła się i zarzuciła torebkę na ramię. Skrzywiła się z bólu.

- Zawiało? - z lekką drwiną zapytała Anka.

- Nie, świeży tatuaż - odpowiedziała z dumą Wiktoria. Facet w skórzanych spodniach zrobił niewinną minę i z wielkim skupieniem zaczął przeglądać notes z umówionymi wizytami.

- No tak, moje słońce to i papieżowi by zrobiło dziarę, gdyby go dorwało. Wiesz co, Wiktoria, pójdę z tobą.

-Nie, odpocznij, jesteś po pracy. Zaraz wrócę.

Wiktoria chciała uniknąć spotkania Anki z Małgorzatą. Była pewna, że zaczęłyby się pytania. Cała ta sprawa robiła się coraz bardziej niepokojąca.

Obeszły we dwie wszystkie kioski, kasy, budki zjedzeniem. Wypytywały też kierowców taksówek. Dopiero przy postoju prywatnej linii autobusowej trafiły na jakiś ślad.

- Pamiętam. Takich dziewczyn się nie zapomina, aż przeszły mnie ciarki. Poprosiła, żebym zatrzymał się między przystankami. W Pikutkowie, na zakręcie. To moja codzienna trasa. Mam jutro kurs o 7:15, jeśli to was interesuje.

- Jest pan pewien, że to ona? - zapytała Anka.

- Dam sobie rękę uciąć. Taką twarz trudno zapomnieć.
- Bardzo panu dziękujemy. Odeszły na bok i usiadły na ławce. -Ico?
- Nic, wezmę jutro wolne. To nie jest daleko, prawda? - zaczęła planować Wiktoria.
- Przed Brześciem Kujawskim. Dosłownie kilka minut.
- Anka, wiesz może, co ona mogłaby tam robić?
- Nie mam pojęcia. Tam nic nie ma. Dosłownie nic. Sama zaczynam się martwić. Odkąd zaczęła się spotykać z Łysym, mało rozmawialiśmy. Nie przepadam za tym koleśkiem.
- Nie jest taki zły. Wiesz, że pracuje?
- Pierwsze słyszę.
- Może potrzebował czasu, żeby dojrzeć. Zrobił kurs spawacza i pracuje. Znalazł pracę dla niej.
- Godne podziwu - skwitowała kwaśno Anka. -Wymienimy się numerami telefonów? Popytam jutro wśród znajomych. Może po prostu Lidka miała dosyć nudnego bycia czyjąś dziewczyną i zabalowała gdzieś. To do niej podobne.
- Dobrze, a jak dowiem się czegoś w tym Pikutkowie, to też zadzwonię.
- Dzięki. Uciekam do domu.
- To ja dziękuję za pomoc. Słuchaj, Anka, może będzie trzeba zawiadomić policję?
- Jeszcze nie. Nie byłaby zadowolona, gdyby jakiś mundurowy wyciągnął ją z ramion przystojnego punka, którego poznała przypadkiem. Trzeba pamiętać, że to Lidka.
- Jasne. To się zdzwonimy, pa!

## Rozdział 172

Rzeźkie powietrze przepędziło czające się pod powiekami resztki snu. Ziewająca Wiktoria, w dżinsach, swetrze, z plecakiem, który bezlitośnie uwierał świeżo wytatuowane miejsce, czekała na autobus. Kiedy podjechał, zaczęła się zastanawiać, czy to bezpieczne wybierać się w podróż takim wehikułem.

Kierowca ją poznał. Uśmiechnął się szeroko i już nie było wyjścia. Zresztą miała misję do wykonania. W plecaku czekał na użycie zestaw apokaliptyczny. Spakowała apteczkę, dodatkową bluzę, kilka energetycznych batonów i wodę. Do tego mapę, stary kompas, który znalazła w pokoju Małgorzaty, i świeżo naładowany telefon.

Autobus trząsał się delirycznie i przy każdym zakręcie miała wrażenie, że zaraz ześlizgnie się z siedzenia. Wjechali w las, a ona zatonęła w niewesołych myślach.

Przez zniknięcie Lidki jej problemy z Hubertem odeszły na bok. Może dzięki temu jakoś się to wszystko poukłada? A ona nabierze dystansu. Bo tak właściwie, to czy trochę nie przesadza?

Koło kierowcy szaleńczo bujała się maskotka. To działało hipnotyzujące. Zanim Wiktoria doszła do jakichś wniosków, autobus się zatrzymał.

- To tutaj, tu wysadziłem tę dziewczynę ze zdjęcia. Za godzinę będę wracał. Jak mnie pani zobaczy i będzie gotowa, proszę machnąć.

- Bardzo panu dziękuję. Do zobaczenia. Wysiadła koło figury Matki Boskiej. Na zakręcie. Nie

zwróciła uwagi, kiedy minęli napis „Pikutkowo”, i nie była pewna, jak długa jest miejscowość. Ostrożnie przeszła poboczem. Natknęła się na pogiętą bramę. Weszła na obce podwórko, przygotowana, że zaraz pogoni ją jakiś pies, ale

nic takiego nie nastąpiło. Za jej plecami raz za razem przemykał samochód. Żaden nie zwalniał.

- Dzień dobry! - krzyknęła, modląc się, by mieszkał tu ktoś normalny, kto będzie mógł jej pomóc. Niestety. Dom wydawał się opuszczony. Duży, dwupiętrowy, z czerwonej cegły, straszyl ślepyimi oknami. Obeszła go. Na pozbawionym balustrady i podpieranym przez kolumny balkonie stało białe ogrodowe plastikowe krzesło. Ktoś musiał je tam postawić.

Drzewa zdążyły się zazielenić, co przypomniało Wiktorii, że wielkimi krokami zbliża się Wielkanoc. Musi znaleźć do tego czasu Lidkę, ale tutaj na pewno jej nie ma.

Chciała wyjść i poszukać kogoś, kogo mogłaby podpytać, gdy pewien szczegół przykuł jej uwagę. Przeszła koło na wpół rozsypanego budynku gospodarczego. W tle leniwie obracały się wielkie smukłe wiatraki. Zaskoczona zobaczyła regularne, świeżo obsadzone grządki. Na ich skraju leżały uporządkowane narzędzia ogrodnicze. Odwróciła się i cofnęła do domu. Weszła po nadgryzionych przez ząb czasu betonowych schodach i ostrożnie otworzyła zdezelowane drzwi.

W środku panował mrok. Każdy jej krok wzniecał kłęb kurzu. Przeszła przez kolejne pomieszczenia na dole, zostawiając sobie przyjemność obejrzenia piętra na później. Uzbroiła się w szklaną butelkę stojącą na parapecie. Była gotowa bronić się, gdy zajdzie taka potrzeba.

Nagle znieruchomiała.

Na podłodze, pod zamurowanym oknem ktoś leżał na karimacie, zawinięty w śpiwór. Dziwnie znajoma włochata głowa poruszyła się.

- Lidka?

Dziewczyna zerwała się przerażona. Jeszcze przed chwilą pogrążona w głębokim śnie, teraz wyglądała jak małe zwierzątko złapane w pułapkę.

- Spokojnie, to tylko ja, Wiktoria. - Podbiegła do Młodej i uściskała ją.

- O kurczę, nie pachniesz najlepiej.

- Co ty tu robisz? Jak mnie znalazłaś?

- A ty co wyprawiasz? Co to za znikanie?

Lidka nie odpowiedziała. Z trudem wyłuskała się z zaimprovizowanego legowiska.

- Od jak dawna tu mieszkasz?

- Proszę cię... daj mi chwilę. - Drżącymi rękoma próbowała nastawić wodę na turystycznej kuchence. Gdy jej się udało, oparła się o parapet i oblizwała zeschnięte usta. Po chwili namysłu podeszła do Wiktorii.

- Mam do ciebie prośbę. Proszę, błagam, nie mów nikomu, gdzie jestem. A już na pewno nie mów Łyseму.

- Dlaczego, powiedz mi, co się stało? Wiesz, że nie musisz się sama z tym mierzyć. Obojętne, co to jest.

- Nie mogę, jeszcze nie teraz. Chcę tu zostać, aż będę wiedziała, co robić. Jestem w kropce i żadna z was nie może mi pomóc.

Wiktoria westchnęła bezradnie. To było jakieś szaleństwo.

- Łysy i Anka wiedzą, że zniknęłaś, i cała ta dresiarska mafia sprzed bloku, no i chłopak Anki.

- Nie mogłaś odpuścić, co? Zawsze musisz uzdrawiać cały świat?

- Jesteś niesprawiedliwa. Martwiłam się o ciebie. - Ale niepotrzebnie. Zrozum, świetnie radzę sobie sama, od zawsze.

- Wiem, wiem, ale nie mogłam i tyle. A jakby coś ci się stało?

W tym temacie chyba nigdy nie dojdą do porozumienia.

Lidka wsypała herbatę do dwóch wątpliwej czystości obtłuczonych kubków i zalała wodą z garnka. Poczęstowała Wiktorię, uparcie milcząc.

- Powiedz mi chociaż, co zamierzasz?

- Nic konkretnego. Chciałabym tu zostać. Sama. I żeby nikt nie wiedział, gdzie jestem. Jeszcze przez jakiś czas.

Wiktoria podjęła decyzję, chociaż nabierała przekonania, że nie była ona zbyt rozsądna.

- W porządku. Skoro tego chcesz, nikomu nic nie powiem, ale mam pewne warunki.

- Nie obiecuję, że na to przystanę.

- Ja też nie obiecuję, że nie użyję siły, by cię doprowadzić do domu.

-Mów.

- Po pierwsze, pojedziesz teraz ze mną do Włocławka i się wykąpiesz. Zabierzesz to, co ci spakuję. Potem dam ci spokój. Względny spokój, o ile raz dziennie będziesz mi się meldować.

- Nie mam komórki.

- W porządku, zostawię ci swoją albo po kąpielach w domu weźmiesz własną. I tyle.

- Tutaj nie ma prądu.

- Będziesz ją włączać na chwilę, raz dziennie. Dasz znać, co z tobą, i wyłączysz. Za parę dni przyjadę i przywiozę ci to, czego będziesz potrzebowała. Ale muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje.

To niewiarygodne, ale doszły do porozumienia. Mimo że Lidka na każdym kroku podkreślała, że jedyne, czego chce, to żeby wszyscy ją zostawili, na jej twarzy malowała się ulga. Jakby to, że Wiktoria wiedziała chociaż o części prawdy, odciążało ją. Pożegnały się na podwórku, ustalając, że Lidka przyjedzie następnego dnia rano. Razem wymyśliły kłamstwo dla Anki i Łysego. Akurat to nie bardzo spodobało się Wiktorii. Nie czuła się w porządku, przecież martwili się tak samo jak ona. No, ale obiecała.

Lidka nie chciała, by ktokolwiek ją widział, więc została w domu. Wiktoria o umówionej porze stanęła pod świętą figurą i zaczęła wyglądać autobusu.

- Proszę, opiekuj się nią-wyszeptała do stojącej wysoko Matki Boskiej, otoczonej świeżą wiosenną zielenią. Ażurowy baldachim przepuszczał promienie słoneczne, które głąskały rzeźbę, powodując, że wyglądała, jakby żyła i oddychała.

Podjechał autobus. Kierowca był wścibski. Próbowala go zbyć wymijającymi odpowiedziami, ale na nic się to zdało. W końcu powiedziała, że sprawa już nieaktualna, że dostała wiadomość telefoniczną, i tak dalej. Udało się. Podekscytowany mężczyzna zaczął opowiadać o swojej rodzinie, za co była mu wdzięczna.

Zapowiadał się piękny ciepły dzień. Tatuaz lekko ją swędział. Jak tylko dojedzie do domu, posmaruje go maścią, którą dostała od chłopaka Anki. To było jak pamiątka akcji poszukiwawczej, która na szczęście dość szybko się skończyła. Prawie, bo nic nie zostało wyjaśnione. Irytująca sytuacja, gdy już nic więcej nie można zrobić, a niewiele się zmieniło. Dobrze, że chociaż Młodej nic się nie stało. Pominąwszy dziwne zachowanie, była cała i zdrowa.

Wiktoria zastanawiała się, jak to się stało, że wszyscy bliscy jej ludzie jakby utknęli w jakimś martwym punkcie, nie mogąc znaleźć wyjścia. Małgorzata nadal walczyła ze sobą i nie mogła podjąć żadnej decyzji, a tata siedział nieszczęśliwy sam w stolicy. Hubert, zawalony robotą, najwyraźniej był zły za tę sprawę z Natalią. Wiktoria też nie zostawała bez winy. Zapałała się. Niby wszystko było w porządku, ale jednak nie do końca. Rozmawiali, wyjaśnili sobie, ale zamiast zachować się jak dorośli, każde zamiotło urazy pod dywan i uciekło do swoich spraw. No a Wiktoria zrobiła sobie tatuaz. I proszę, też ma swoją tajemnicę. A przy tym nie rozwiązała żadnego swojego problemu i nikomu nie pomogła. Dlaczego to wszystko było tak skomplikowane?

Z Anką i Łysym porozmawia osobiście - postanowiła. Powie tyle, ile będzie mogła. Wysiadła koło stacji benzynowej i skorzystała z podziemnego przejścia. Na dwor-



cu jak zwykle panował harmider. Wspięła się po schodach na galerię i zastukała do drzwi salonu. Było jeszcze wcześniej, ale przywitał ją znajomy tatuażysta. Rozpromienił się na jej widok. Wyglądał jak księżyc w pełni, dopóki się nie odwrócił i nie spojrział na nią złym okiem ptaszor, wściekle rozszarpujący jego mózg.

-Anka jeszcze śpi, będzie później, ja akurat kończę tatuaż, wejdz, opowiadaj jak poszukiwania?

Na leżance wygodnie rozłożyła się dziewczyna. Głowę oparła na ramionach, a na jej plecach powstawał gigantyczny rysunek. Najwyraźniej igła jej nie stresowała, bo wyglądała na bardzo zrelaksowaną. Wiktoria wzdrygnęła się, gdy chłopak Anki wrócił do pracy. Olbrzymi smok otrzymał kolejną łuskę.

- Nie chciałabym przeszkadzać.

- Nie ma problemu, siadaj, to moja siostra, jest moją najwierniejszą klientką, więc nie ma co się spinać. A to jest koleżanka Lidki i Anki - dodał do leżącej, która mruknęła coś niezrozumiałego.

- No więc, wskazówka kierowcy niewiele nam dała, ale Lidka odezwała się do mnie. Dzwoniła. Jest cała i zdrowa, tylko ma wiosenną depresję czy coś i nie chce się z nikim widzieć. Jest na jakimś totalnym odludziu.

Kłamstwo! Kłamstwo! Kłamstwo!

No cóż, szło jej nieźle. Była mistrzynią w kreowaniu nowej prawdy, będzie się smażyła w piekle po wieczne czasy. Ale skoro on uwierzył, to reszta też to zrobi. Jak dobrze, że Małgorzata o niczym nie wie.

- To do niej podobne. Sorry, ale wasza koleżanka to niezła wariatka. Potrafi pić na umór, ładować się do łóżka przygodnych facetów, a na drugi dzień domagać się uwolnienia więźniów politycznych na Białorusi. I wszystko robi tak, jakby to był ostatni dzień jej życia.

Takiej Lidki Wiktoria nie знаła. Przyjaciółka kojarzyła jej się z komputerowym maniakiem wychodzącym na

świeże powietrze tylko od święta. To znaczy do dzisiaj tak ją postrzegała.

Szum silniczka zaczął ją uspokajać. Zachciało się jej spać.

- A jak twoja jaszczurka?

- Swędzi.

- Smarujesz maścią? -Tak jakby.

- To idź za parawan. Tam leży tubka.

Posłusznie odsłoniła ramię i delikatnie rozprowadziła maść, przeglądając się w wielkim lustrze. Coraz bardziej podobał jej się tatuaż. Co prawda musiała się wyginać, żeby na niego spojrzeć, ale i tak była szczęśliwa.

- Lecę, mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia. -Nie poczekaś na Ankę? Zjedlibyśmy razem śniadanie.

Jak na tak groźnego wielkoluda był zaskakująco miły. Razem z Anką tworzyli zgrany duet.

-Jesteś kochany, ale ty masz pracę, więc nie chcę przeszkadzać. Dziękuję za pomoc i za wszystko.

- Wpadnij, jak będziesz chciała towarzystwa dla jaszczurki albo jakieś żelastwo w pępku. - Puścił do niej oko.

Pożegnała się i wyszła. Po drodze kupiła bułkę i wsiadła do autobusu. Miała jeszcze jedną rzecz do zrobienia.

Łysy opierał się o samochód i palił papierosa. W roboczym kombinezonie wyglądał jak mężczyzna, nie chłopiec. A może po prostu zmężniał? Wysłuchiwał w milczeniu to, co miała mu do powiedzenia o Lidce.

- Ale co ja mam zrobić? Mam czekać? Było dobrze! No przyznaję, ten Mateusz, czy jak mu tam, trochę oberwał, ale nikomu nie stała się krzywda. Przeprosiłem za to. Było w porzo, a potem tak zniknęła.

- Wiem, jest ci ciężko, ale Lidka jest warta tego, żeby to przełknąć i przeczekać. Ma trudny orzech do zgryzie-

nia. Zmienia się. Oboje się zmieniacie. Macie na siebie dobry wpływ, tyle ci powiem. Dajcie sobie szansę, proszę.

- He, he, wiesz co, teraz powiem coś od czapy, ale czy ty bawisz się w dobrą wróżkę?

Zdezorientowana zamrugła oczami.

- Co masz na myśli?

-No, że tak chcesz, żeby wszystko było dobrze i w ogóle. Śmieszne to jest.

- Jak dla kogo. Po prostu martwiłam się o Lidkę.

- No, chłopacy mi mówili, że nawet o nich zahaczyłaś. Masz szacun na dzielni. Jakby co, nikt cię nie ruszy.

- To co będzie z tobą i Lidką?

- Nic, poczekam. Spoko, żadnej innej sobie nie znajdę. No i jest jeszcze coś. - Zaczął wycierać dłonie w szmatę. -Zapisałem się do wieczorówki. Myślałem, że ona mi pomoże, ale teraz chyba to przełożę na następny rok. Tylko że szef powiedział, że jak zrobię maturę, to mnie wyśle na jeszcze jeden kurs, będę miał więcej uprawnień i takie tam.

- Gratuluję, zadziwiasz mnie. Nie rezygnuj z powodu Lidki. Może ona wróci szybciej, niż myślimy. Na pewno dasz radę.

- Tylko że to trzeba i do biblioteki.

- Dasz radę! Ja ci to mówię. Nie jesteś głupi.

- No nie wiem.

-Jestem tego pewna. Jak będziesz miał problem z biblioteką, z jakimiś podręcznikami, a Lidki nie będzie, zawsze możesz zapytać mnie. Z książkami rozumiem się lepiej niż z ludźmi.

- Eeee tam, czytanie jest takie nudne.

- Może na początku. Nie wiem, dla mnie nigdy nie było nudne.

- Wiesz, przy Lidce czuję się czasem jak idiota. Nie wiem, ona jest taka mądra, ze wszystkim; z komputerem, z czytaniem radzi sobie elegancko, nie tak jak ja. Czemu ona siedzi w domu i nie studiuje?

„Bo dotychczas wolała zarabiać łatwe pieniądze, pisząc facetom jakieś pornograficzne farmazony" - chciała powiedzieć Wiktoria, ale ugryzła się w język.

- Może też musi do tego dojrzeć. Może musi od kogoś usłyszeć, że się nadaje. Masz rację. Byłaby świetnym informatykiem albo grafiką komputerową.

- Dużo by zarabiała.

- Ty jako spawacz też pewnie całkiem dobrze zarabiasz?

- Ja dopiero zaczynam, ale podoba mi się to. I szef to super kolo.

- To dobrze. Cieszę się.

-Wiesz co, do mnie Lidka nie dzwoni, ale jakby odezwała się do ciebie, to powiedz jej, że czekam, okej?

Kiwnęła głową. Coś ścisnęło ją w gardle. Ten chłopak naprawdę się zmienił. Jeśli Lidka to spieprzy, to osobiście obedrze ją ze skóry.

## Rozdział 181

Nadszedł czas, gdy musiała zmierzyć się z własnymi problemami. Piątek wieczór. Niechętnie umówiła się z Hubertem. Tęskniła za nim tak bardzo, że aż bolało, ale bała się. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Przez telefon wydawało się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, ale nadal była niepewna swoich uczuć. Po setnym przeanalizowaniu sprawy doszła do wniosku, że nie chce łądować się w coś, co nie ma przyszłości. Nie nadaje się na bycie chwilową kochanką. Mużę, która odchodzi bezpowrotnie w zapomnienie, gdy artysta straci nią zainteresowanie. Ale jednocześnie nie wyobrażała sobie, że idzie do niego, patrzy w jego ciepłe jasne oczy i mówi, że to koniec. Na samą myśl pojawiał się lęk tak silny, że aż brakowało jej tchu. Zdecydowanie nie. Nie zrobi tego. Rozum ją ostrzegał, ale serce...

Czy to nie sercem powinniśmy się kierować w życiu?

Umówili się we Wzorcowni. Centrum handlowe tętniło życiem, tam na pewno nie porozmawiają spokojnie. Będzie bezpiecznie i zyska na czasie.

Na powitanie pocałował ją w policzek. Usiedli na ławce i przez chwilę patrzyli w milczeniu na fontannę, która miała swoją inaugurację. Wiosna w pełni.

Hubert trzymał jej dłoń. Mocno, jakby bał się, że ucieknie, a ona z każdym oddechem topniała i wysyłała zdrowy rozsądek do diabła. W końcu, by się nie rozpłakać, oparła czoło o jego ramię. Pachniał tak cudownie. Lasem, ciepłem, słońcem, farbami i nadzieją. Poczula jego rękę na szyi. Opuszkami palców przeciągnął po skórze. Przeszły ją ciarki. Zza zasłony rzęs spojrziała na jego podbródek i wszystkie wątpliwości przestały mieć znaczenie. Kochała go. Świadomość tego wystrzeliła w jej głowie tysiącem kolorowych fajerwerków.

- Z czego się śmiejesz?

- Z siebie. Z nas.

Objął ją mocno. Mogła wtulić się w tak dobrze znany sweter. Zaskoczona stwierdziła, że płacze. Niezdarnie chciała zetrzeć łzy z wełny.

- Hej, słońce, co się dzieje?

Nie przeszkadzali jej ludzie wokół, muzyka z dopiero co rozstawianych ogródków ani szum wody. Miała wrażenie, że są ostatnimi ludźmi na ziemi.

- To nic, nie wiem. Coś sobie uświadomiłam.

- Czy to jest aż tak bolesne, że płaczesz?

- Nie, właściwie to cudowne. Wiedział, o co chodzi. Pomógł jej wstać.

-Na co masz ochotę? Na płkanie w samotności? Myślałem o kinie, ale to chyba nie jest najlepszy pomysł.

-Mam dla ciebie niespodziankę, chciałabym ci coś pokazać, ale potrzebne do tego będzie jakieś ustronne miejsce.

Pojechali nad Wisłę. Nad jej dziki brzeg. Nawet z tej odległości śluzy tamy wyglądały imponująco. Gniewnie wypływały wodę, która najpierw wzburzona, spieniona, po chwili płynęła spokojnie i delikatnie. Przypominało to Wiktorii ostatnie wydarzenia. Wszystko tak samo kotłowało się i gotowało, by po chwili mógł przyjść kojący spokój. Pewne rzeczy dzieją się, byśmy nie popadli w marazm, byśmy się rozwijali i nie stali w miejscu. Nikt nie chce kłopotów, ale one się nam przytrafiają. Nie dlatego, że ktoś tam na górze jest złośliwy, ale dlatego, że czasami spotyka nas nie to, czego chcemy, ale to, czego akurat potrzebujemy. Po to, by się ruszyć, działać, by się rozwijać.

Wiktorcia spojrzała na most i katedrę. Z tej perspektywy widziała je pierwszy raz. Imponujące, strzeliste, neogotyckie wieże budziły respekt. Pokochała je tak samo jak to miasto. Odkąd tu zamieszkała, przytrafiło się jej więcej

niż w całym dotychczasowym życiu. Była za to wdzięczna. Za to, że wreszcie może odetchnąć pełną piersią.

Po lewej stronie majaczył krzyż z zielonego szkła. To tam była z Małgorzatą i Lidką. Obiecały, że przyjadą tu wiosną. Razem. Tylko że Małgorzata nie mogła dojść do porozumienia ze swoimi dziećmi, a Lidka zakopała się na końcu świata i walczyła z własnymi demonami. Jak im pomóc?

- Pewnie masz już całe buty mokre. - Głos Huberta sprowadził ją na ziemię.

-Niestety, ale dopóki nie kicham, nie jest źle.

- Co chciałaś mi pokazać?

- Zobaczysz, bądź cierpliwy.

- To nie jest moja najmocniejsza cecha. Uważaj.

Szli wąską ścieżką. Momentami świeżo zazielenione gałęzie otaczały ich tak ciasno, że nie widzieli rzeki, by po chwili odsłonić całkowicie widok na miasto. Nagle Wiktoria poślizgnęła na mokrej gałęzi. Błoto ochlapało jej twarz, a tyłkiem upadła w sam środek kałuży.

- O nie! - jęknęła, ocierając ręką twarz i jeszcze bardziej rozmazując tłustą ziemię.

- Nic ci się nie stało?

-Nie, tylko moja duma bardzo teraz cierpi. I może trochę stłukłam sobie kość ogonową, aua!

Hubert próbował pomóc jej wstać, ale ona nie chciała sama być poszkodowana. Nie wiadomo skąd pojawiła się czysta i jasna jak srebro złośliwość. Pociągnęła go. Niestabilne podłoże uniemożliwiło mu złapanie równowagi i już leżał obok niej, przeklinając.

- Chyba najwyższy czas skończyć nasz romantyczny spacer. Wiesz, że wyglądasz jak jakaś dzika wojowniczką?

- Szkoda tylko, że nie czuję się teraz zbyt wojowniczo. Marzę o gorącej kąpieli.

- Jak się wysuszy, to się wykruszy, i nie będzie źle. Musimy tylko wspiąć się na tę górę, za dziesięć minut będziemy w pracowni.

- Co za ulga. Mam nadzieję, że nikogo nie spotkamy po drodze. Przyroda nas chyba nie lubi.

Z przyjemnością weszła pod prysznic. Mimo ciepła na dworze Hubert włączył ogrzewanie. Jaszczurka pięknie się zagoiła. Po wyjściu z kabiny lśniła w zaparowanym lustrzanym odbiciu. Wiktoria opłukała rzeczy i zawinęła się w największy ręcznik, jaki znalazła. Poplamione farbami sznurki w kuchni najwyraźniej służyły do czegoś innego, ale rozwiesiła na nich ubrania i udała się na poszukiwania mężczyzny swojego życia.

Siedział na krześle w niemal pustej pracowni. Jedyne obrazy, które zostały, były te przedstawiające Wiktorię. Zaskoczona stanęła przy schodach i wpatrywała się w jego plecy; pochylony, ze szkicownikiem na kolanach, skupiony na swojej pracy. Była jednocześnie zachwycona, ale i miała wyrzuty sumienia.

- Gdzie one są?

- Wyrzuciłem je ze swojej pamięci.

- Wszystkie obrazy?

- Nie obrazy, kobiety. Zatyka mi dech, gdy cię widzę tak roznegliżowaną.

- Och, pan wybaczy, to ja wyjdę. - Z premedytacją odwróciła się i złapała za poręcz, jakby chciała zejść na dół.

- Stop! Chyba moja piękna się nie domyła, coś jej się przykleiło. - Podszedł bliżej i dotknął tatuażu. - Panno Wiktorio, to do panny niepodobne. Ile czasu się nie widzieliśmy, tydzień? A nie, przepraszam, w Warszawie nie miałem możliwości podziwiania twoich pleców. Kiedy zdążyłaś to sobie zrobić?

- Niech to będzie moją tajemnicą.



- Ale kto, gdzie? Nie chciałbym, żebyś zachorowała, to ryzykowne.  
- Nie musisz się martwić, to profesjonalny salon i mam pełne zaufanie do tatuażysty.  
- A więc to był facet.  
- To podoba ci się czy nie? - Udała zniecierpliwienie. - Podoba, nawet bardzo, o dziwo pasuje do ciebie i przypomina mi Castanedę.  
- Kogo?  
- Pewnego antropologa eksperymentującego z odmiennymi stanami świadomości. Właściwie to próbował zgłębić szamanizm. Napisał książki na ten temat. Jego bohater miał dziwne widzenie z dwiema jaszczurkami; najpierw musiał je złapać, potem jednej zaszył pyszczek, drugiej oczy...  
- Okropne.  
- Następnie gdy wszedł w trans, czy jak to nazwać, ta z zaszytymi oczami go prowadziła, a ta z zaszytym pyszczkiem siedziała mu na ramieniu i przekazywała, co widzi pierwsza jaszczurka i gdzie mają iść. A ty swoją duchową przewodniczkę przygwoździłaś na zawsze.  
- Coś w tym jest. - Wiktoria wygięła się, próbując zerknąć na swoją nową przyjaciółkę, jakby chciała usłyszeć od niej potwierdzenie, że będzie ją wspierać, pomagać i prowadzić.  
- No to co z tym tatuażystą?  
Niemożliwe, Hubert jest zazdrosny czy tylko się zgrywa?  
- Lepiej mi powiedz, co się stało z tymi wszystkimi obrazami.  
Przeczesał włosy i wstał z krzesła.  
- Chodźmy, napijemy się czegoś ciepłego. Masz gęsią skórkę.  
- To z podekscytowania. Uwielbiam, gdy jesteś tak blisko.  
Cmoknął ją w czoło i odruchowo dotknął tatuażu. Był zaintrygowany, a ją roznosiła duma.

Usiedli w kuchni między wiszącymi bluzkami i spodniami. Przez okno wpadało światło zachodzącego słońca, barwiąc szafki na czerwono. Podał jej kubek z gorącą, słodzoną miodem herbatą.

- Wszystkie moje obrazy oddałem do galerii i na aukcję. Zostawiłem portrety Natalii i kilku bliskich mi osób, ale nie będziesz musiała na nie patrzeć. Jesteś dla mnie bardzo ważna. Ważniejsza niż wszystko do tej pory. Chcę dać ci to, co najlepsze, a przede wszystkim spokój. Masz takie jasne czyste oczy. - Podeszedł i potarł kciukiem jej skroń. - Nie jestem święty, ale odkąd cię poznałem, sporo się zmieniło. Uwierz mi, zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa.

Zachciało jej się płakać. Czy ona zrezygnowała z czegokolwiek dla niego? Nie. Czy opowiedziała mu o Robercie? Nie. Też nie jest święta. Może nie wie, kto to Castañeda, nie próbowała zakazanych używek w egzotycznych zakątkach, nie zjeździła pół świata i nie miała żadnych romansów, ale do niedawna była z facetem, którego kochała nad życie, a przynajmniej tak się jej wtedy wydawało, i który wciąż jest obecny w jej myślach. Nie pozbędzie się go tak łatwo. To nie obraz, który można po prostu schować.

- Kochanie, takich sytuacji jak ta z Natalią będzie więcej.

- Domyślam się.

- Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Tego nie mogę obiecać. Pewnie będę się złościć, ale ufam ci. O tym mogę cię zapewnić.

- Łatwo nie będzie.

- Jak jeszcze raz wspomnisz coś o mojej niewinności, to cię rozszarpie. - Łzy same cisnęły się do oczu, nie mogła opanować drżenia podbródka. Nie zasłużyła na niego. - Proszę cię, nie chowaj ich przede mną. To część ciebie. Bolała mnie nie twoja przeszłość, tylko to, że tak mało o tobie wiem.

Jak miała się czuć, skoro do tej pory o swojej drugiej, byłej połówce wiedziała więcej niż jej lekarz? Jej relacja z Hubertem była czymś zupełnie innym.

- Wiktorio, musimy się nauczyć siebie, ale mamy na to czas. Jesteś fascynująca i pełna niespodzianek.

- A nie nudna?

-Nudna? O nie, to ostatnia rzecz, jaką można by o tobie powiedzieć.

- Ale nie pozwolę ci namalować się nagiej.

- A czy ja o to prosiłem? Zresztą już to zrobiłem. Masz piękny cykl aktów.

-Hmmm, i będę w kolekcji jakiegoś prywatnego miłośnika sztuki?

- Nie ma takiej możliwości. Są moje. Tak jak ty.

## Rozdział 188

Ekspres do kawy odmówił posłuszeństwa. Szefowa stała na taborecie i szukała na szafie dawno nieużywanego czajnika elektrycznego, udając, że nie słyszy dziwnego rumoru dochodzącego ze składziku na miotły. Była coraz bardziej rozdrażniona. Papieros przyklejony do jej zwiędłych warg gasł raz za razem. Wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć.

Wiktoria schowała się w magazynie i szykowała nową partię garnków na kolejną prezentację. Marzyła, by tym razem pojechać z „Panną Doskonałą” i uciec z tego pola minowego. Gdy walczyła z taśmą klejącą i fakturą, która się do niej przykleiła, rozległ się dzwonek jej komórki.

Lidka karnie się meldowała. Raz dziennie. Zbliżała się Wielkanoc i mózg Wiktorii pracował na najwyższych obrotach. Nie może być tak, że kogoś zabraknie. Była gotowa usadzić przy pisankach nawet Ankę z jej chłopakiem, ale to pewnie nie wchodziło w grę. Mieli swoje życie, chociaż od ostatniej akcji poszukiwawczej Anka regularnie kontaktowała się z Wiktoria. Może jednak warto spróbować i chociaż zapytać? Już robiła listę gości i menu, gdy szefowa wpadła do magazynu jak burza.

- Musimy porozmawiać. To ważne.

Była jeszcze bardziej zdenerwowana. Wiktoria z narastającym lękiem patrzyła, jak kobieta zamyka drzwi, zagradzając jej tym samym drogę ucieczki. Kątem oka zobaczyła, że najbliżej leży patelnia. W razie czego nada się. Nie ma to jak mieć szefową wariatkę, uzależnioną od kofeiny.

- Coś zobaczyłam. Chyba oszalałam, ale wydaje mi się, że Krzysiu ma romans z tą zdziwą, Olką. Nooo, powiedz coś. - Potrząsała żyłastymi dłońmi tuż przed twarzą Wiktorii.

- Co? Niemożliwe!

Strategia bycia głupią czasami przynosiła efekty, choć była dość upokarzająca.

- Widziałam ich. Nawet nie zamknęli drzwi! - mówiła przez zaciśnięte usta. Okulary zjechały jej na czubek nosa i przez to wyglądała jeszcze straszniej niż normalnie.

- Może porozmawia pani z nimi?

- Oj, porozmawiam, porozmawiam z tą podłą kreaturą. Albo nie, mam lepszy pomysł. Ty mi pomożesz.

-Ja?

-Tak, ty. Masz dużo znajomych. Niebezpiecznych znajomych.

- Kiedy ja właśnie...

- Zapłacę. Dużo. Najlepiej ją nastraszyć. Trochę potrząsnąć. Nie, nie chcę wyładować w więzieniu, więc zabijać jej nie trzeba.

- Zabijać?

Wiktorija zaczęła się wycofywać. W oczach szefowej kryło się szaleństwo. W kącikach jej ust zebrała się piana. Cała trzęsła się i podrygiwała, wypluwając z siebie kolejne, coraz bardziej zwariowane pomysły na pozbycie się swojego najlepszego pracownika.

- Albo ją zwolnię. Najpierw ją zwolnię. Żeby nie było podejrzeń, a potem ty napuścisz tych swoich znajomych. Nikt się nie dowie.

- Ale dlaczego? Dlaczego pani chce to zrobić? Zapadła cisza. Przerażająca. Oczy szefowej zwęziły

się w dwie szparki, nozdrza się rozděły, z policzków całkowicie odpłynął kolor.

I wtedy, niczym rycerz na białym koniu, do pomieszczenia wpadł Krzysztof, prowadząc za sobą Łysego, zza którego ciekawie wyglądała para idealnie wygolonych głów znajomych spod bloku.

Szefowała zamrugła, jakby ktoś wyrwał ją z głębokiego snu.

- Dzień dobry, my do Wiktorii. Jeszcze nie kończysz? Już szesnasta. Wiktorii była tak samo zaskoczona jak szefowa, ale opanowała wszelkie reakcje i tylko kiwnęła z ulgą.

- Czy to wszystko na dzisiaj? - zapytała.

- Tak, tak... i tak, resztę można zapakować jutro - odpowiedziała niechętnie zrozpaczona mamusia. Coś dziwnego malowało się na jej twarzy. Nie mogła oderwać oczu od trzech napompowanych osiłków, zachowujących się jak słonie w składzie porcelany.

W drodze powrotnej Wiktorii odetchnęła i dopiero wtedy z obawą przyjrzała się swojej obstawie.

- No dobra, co się stało?

- Chcę jechać do Lidki. Muszę. Powiedz, gdzie ona jest.

- Ale co się stało? Mówiłam ci, jaka jest sytuacja. I dlaczego masz zamiar jechać z kumplami? Wystraszylibyście ją.

- Lidka niczego się nie boi.

Poznała Martwego. Szedł najbliżej niej. Pobrzękiwał dumnie kluczykami. No tak, przygotowali się. Raczej nie odpuszczą. Pewnie byli gotowi zabrać ją ze sobą w bagażniku beemwicy, gdyby się opierała. Ale obiecała...

- Słuchaj, Łysy. Z tego, co wiem, Lidka postanowiła trochę pojeździć, zdaje się, że jest w okolicach Krakowa.

- Gdzie? A co ona tam robi?

- Nie jestem pewna. Mówię ci, co wiem, a i tak będzie wściekła. Obiecała, że niedługo wróci. Będzie na Wielkanoc.

- Serio? To w przyszłym tygodniu. Pokiwała głową, samej sobie nie wierząc.

- A wam co tak nagle zachciało się jej szukać?

- Bo wynająłem mieszkanie. Ona musi to zobaczyć. I, jeśli będzie chciała, może zamieszkać ze mną.

- Małgorzata się załamie.

- Eeeee, nie, ona teraz ma swoje sprawy.

- Teeee, Łysy, ty się zakochałeś czy co? - Martwy ryknął śmiechem, a jego klony zareagowały jak echo. Nie był to najprzyjemniejszy dźwięk pod słońcem.

Z bólem napisała do Huberta, że nie może się z nim spotkać. Był tak samo rozczarowany jak ona. Wstała skoro świt i spakowała niedużą torbę. Był piątek, ale udało jej się wziąć wolne. Miała cichą nadzieję, że do poniedziałku szefowa się uspokoi, a sprawa romansu Krzysia przebrzmi. Trzymała za niego kciuki. Mieć taką matkę to nie przyjemnego.

Niecierpliwie tupiała nogą na przystanku i modliła się, by nie spotkać Anki. Autobus podjechał punktualnie. Poznała kierowcę i przywitała się z nim wylewnie. Obiecał wysadzić ją w tym samym miejscu, co ostatnio.

Widok świętej figury podziałał na nią kojąco. Co by się nie działo, będzie dobrze. Skoro Matka Boska stoi nieprzerwanie w tak niebezpiecznym miejscu na zakręcie, gdzie nawet ciężarówki niechętnie zwalniają, i nie jest drażnięta, znaczy, że to miejsce jest pod specjalnym nadzorem.

Było wcześniej. Wiktoria weszła na podwórze. Wyglądało porządniej niż ostatnio, a otoczony zielenią dom udawał stabilny budynek, a nie ruinę zapomnianą przez Boga i ludzi. Na skraju pola, w cieniu wiatraków, kilka grządek zamieniło się w bujny ogródek. Miejsce było urokliwe, choć lokalizację miało nieciekawą. Na balkonie nie było już plastikowego fotela. Wyszczerbione schody zostały starannie zamiecione. W oknach z niepomalowanymi ramami pojawiły się firanki. Każda z innej bajki, ale jednak. Przy studni stało czyste wiadro. Wiktoria zastanawiała się, jak bardzo przebywanie w tym miejscu było niebezpieczne. Przecież ta ziemia do kogoś należy. A może Lidka zawarła jakiś układ? Może pracuje tu jako stróż? No i po co zabrała komputer, skoro tu nie ma prądu. Z czego

żyje? Zaimprovizowany ogródek wskazuje na to, że chce tu zostać na dłużej. Wiktoria rozumiała ją. W obliczu swoich demonów zrobiła to, co i jej wychodziło najlepiej, uciekła i zaczęła od nowa. Dosłownie. Tylko przed czym ucieka? Co takiego się stało? Czego przestraszyła się tak bardzo, że wybrała pustelnicze życie w zamian za wygodny pokój?

Wiktoria usiadła na betonowym stopniu. Nie chciała wystraszyć Młodej jak ostatnio. Wyjęła butelkę wody mineralnej i wpatrywała się w przejeżdżające samochody, migające za zasłoną liści. Robiło się coraz cieplej. Przyroda wręcz pulsowała życiem. Ptaki, które nie bały się wiatraków, darły się wniebogłosy, skryte w gęstych gałęziach. Przy studni grzały się dwa dzikie koty. Jeden miał naderwane ucho, drugi wyglądał jak jednooki bandyta. Mimo kalectwa miały miny panów na włościach i nie spuszczały Wiktorii z oczu.

Nagle skrzypnęły drzwi.

- Co ty tu robisz? - Lidka o dziwo nie była zła, ale w jej głosie słychać było zmęczenie.

-Dzień dobry, ciebie też miło widzieć. - Wiktoria podejrzliwie lustrowała dziewczynę. Urosły jej włosy i miała pełniejsze policzki. Czyżby życie na dobrowolnym wygnaniu jej służyło?

- Przyjechałam się zapytać, czy czegoś ci nie brakuje.

- Jasne, i tylko dlatego tu jesteś?

- Nie. Łysy się uparł, by cię sprowadzić do Włocławka, ale na serio się pytam, co tutaj robisz i czy masz chociaż jakieś pieniądze?

- Sprzedałam laptopa, mam jeszcze trochę zaskórniaków. Swoją drogą, komórka mi się rozładowuje, w sumie dobrze, że przyjechałaś. Wejdiesz na śniadanie?

- Z przyjemnością.

Nie wiedziała, jak powiedzieć Lidce, że zamierza zostać z nią do niedzieli.



Zjadły posiłek, siedząc na drewnianych skrzynkach. Kromki chleba z twarogiem ze szczypiorkiem smakowały wyśmienicie. Wnętrze, choć zrujnowane i z zerwanym stropem w dalszej części, wyglądało przyjaźniej w miejscu, gdzie jadły. Nadal jednak było niebezpieczne. Lidka się napracowała, by budynek zaczął przypominać dom, ale udało jej się to tylko w pewnym stopniu. W słoiku na parapecie stały kwiaty, na zaimprovizowanym stole leżał najprawdziwszy obrus. Legowisko zamieniła na materac. Była nawet pościel.

- Przyjemnie tu u ciebie.

- Dzięki, tylko nie wchodź na górę. Tam nic nie zrobiłam. No i jest ryzyko, że spadniesz mi na głowę razem z sufitem.

Wiktoria z obawą spojrzała do góry i natknęła się wzrokiem na piękny żyrandol. Kryształowe łożki lśniły czystością, chociaż nie było żarówek.

-Ładnie wyglądasz. Nie widziałam cię nigdy z rumieńcami. Oczy ci lśnią, służy ci życie tutaj. Ale powiedz, co dalej?

-Jak to?

- No przecież to nie należy do ciebie.

- Od lat nikt tu nie zagląda. Jak ktoś się zainteresuje, podam się za daleką rodzinę. I powiem, że przyjechałam, żeby pilnować tego miejsca.

- Sprytne. A jeśli coś ci się stanie? Dach może się zawalić w każdej chwili.

- To tylko tak wygląda. Sprawdziłam. Tynk się sypie, brakuje kilku dachówek, ale ogólnie dom jest stabilny.

- Jasne, wystarczy pierwsza lepsza wichura i będziemy cię wygrzebywać spod sterty cegieł. Skąd ta pewność? Nie jesteś fachowcem.

- Wiktoria, nie zrzędź. - Lidka podniosła się z trudem.

- Boli cię brzuch?

- Zjadłam za dużo. Chodź, pokażę ci, co udało mi się zrobić.

Odwlekała moment, w którym miała powiedzieć, po co tak naprawdę przyjechała. Oparła się o kolumny na schodach i spoglądała na zapuszczony sad. Między drzewami pojawił się zaimprovizowany hamak, w którym teraz wylegiwała się Lidka. Ucieszyła się, gdy Wiktoria powiedziała, że zostaje na jakiś czas. Nie wiadomo skąd pojawił się materac. Rzuciły na niego śpiwór i mogły się relaksować.

Mimo bliskości ulicy było w tym miejscu coś, co nie pozwalało się martwić. W końcu wiekowy dom skrywał wiele tajemnic i wciąż trwał. Pomijając zaniedbanie, trzymał się całkiem nieźle. Obecność Lidki przywróciła mu duszę.

-Chciałabym, żeby to miejsce było moje. Wiesz, dlaczego jestem taka spokojna, że nikt mnie nie pozwie za wtargnięcie?

Wiktoria przecząco pokręciła głową.

- Bo za jakiś rok nie będzie tego miejsca. Jak wyjdiesz przed bramę i się przyjrzyysz, to zobaczysz, że kawałek dalej trwają roboty budowlane. Budują autostradę. Nie będzie Pikutkowa.

- Naprawdę? Szkoda tego miejsca. - Igiełka żalu zakłuła Wiktorię w sercu. Przeszłość znowu przegrywała z banalnymi potrzebami teraźniejszości. Siłą woli wróciła do tego, co miała zrobić. - Chciałabym, żebyś przyjechała na święta do Włocławka. Tylko na kilka dni. Łysy nie daje mi spokoju. Martwi się o ciebie. Wiem, że nie mogę ci mówić, co powinnaś, a czego nie, ale mogę cię o to poprosić.

- A ja mogę się nie zgodzić.

-Oczywiście, ale wtedy spodziewaj się wizyty co najmniej kilku osób, które się o ciebie martwią.

- To szantaż.

- Nie, ostrzeżenie.

- Jesteś okropna. -Nie tak jak ty.

- Więc co proponujesz?
- Pojedziesz ze mną na tydzień. Pomalujemy jajka, pójdziemy ze święconką, spotkamy się przy stole ze wszystkimi. Czy to takie straszne?
- Jak to sobie wyobrażasz? Ile osób chcesz do tego namówić?
- Kogo się da.
- Ciekawe, co na to Małgorzata?
- Jeszcze nie wiem.
- No pięknie, biedna. Co tak właściwie u niej?
- Bez zmian, przez tę sytuację z Mateuszem i Klarą jest jakby w separacji z moim ojcem. On ciężko to znosi, ona się z tym gryzie, zaklęty krąg. Nikt nie jest szczęśliwy.
- Może twoja pomoc bardziej przydałaby się tam?
- Nie sądzę. Oni są dorośli. -A ja nie?
- Nie jestem tego taka pewna. Widzę, że wciąż miotasz się jak nastolatka. Bunt wyziera ci z oczu.
- Jesteś zabawna. A u ciebie jak?
- W porządku. Zobacz, co zrobił mi chłopak Anki. Lidka prawie spadła z hamaka. Przez dłuższą chwilę z jej ust wychodziły tylko: La!, O w mordę jeża!, i kilka innych dziwnych wyrażen i przekleństw.
- Co na to Hubert? No i jak to się stało?
- Normalnie, gdy szukałam ciebie, wpadłam do studia Anki, no i przy okazji... Ten jej chłopak to prawdziwy artysta.
- Krystian jest niezły, a jak ci się układa z Hubertem?
- Co ci mam mówić, miesiąc miodowy. Lidka usiadła obok.
- Cieszę się. - Oparła głowę na ramieniu Wiktorii. Coś ścisnęło ją za serce. Jaki ciężar musi dźwigać ta dziewczyna? Wiktorii chciała ją przytulić, porwać i zamienić jej życie w bajkę.
- Muszę ci jeszcze coś powiedzieć. Łysy się zmienił, wiesz? Na lepsze. Dużo lepsze. Ma pracę, wynajął miesz-

kanie. Jesteś mu potrzebna. Namawiają go w pracy, żeby zrobił maturę.

- Naprawdę? Lepiej mu będzie beze mnie.

- Co ty opowiadasz? On tęskni, gdybyś go zobaczyła.

- To pewnie zrobiłabym coś głupiego. Już zrobiłam. Nawet nie wiesz, jak bardzo to wszystko pogmatwane.

-To mi powiedz. - Chwyciła Lidkę za rękę, ale ta wycofała się. Odwróciła głowę.

- Zasiałam kosmosy. -A co to?

- Kwiaty, kojarzą mi się z tobą. Może dlatego, że są , takie delikatne. Mają listki jak koperek. Są po prostu urocze.

- Nie zmieniaj tematu. Powiedz, co jest grane?

Ale Lidka już wstała i weszła do domu, a pytanie porwał wiatr.

## Rozdział 197

Udało się. Wróciły razem. Kierowca nie omieszkał tego skomentować. Na szczęście w sympatyczny sposób. Za to Lidka odpowiedziała mu z wrodzoną subtelnością, dlatego zamilkł i nie odzywał się aż do Włocławka. Gdy wysiadały, ze współczuciem życzył Wiktorii powodzenia.

Im bliżej domu były, tym Lidka szła wolniej i coraz niżej spuszczała głowę. Wiktoria próbowała dodać jej otuchy, ale na nic się to zdało. Młoda spoglądała na nią wzrokiem zbitego psa. Dopiero gdy na jej przywitanie wyszedł Kleks, uśmiechnęła się. Zaraz za kotem pojawiła się Małgorzata.

Wydarzenia ostatnich tygodni pozostawiły ślad na jej twarzy. Włosy straciły kolor, oczy wyblakły, kąciki ust opadły. Obraz nędzy i rozpacz. Wszystkie trzy stanęły blisko i nie wiadomo dlaczego chwyciły się za ręce, jakby tonęły. Była w tym geście nuta rozpacz i bezradności, ale i odrobina nadziei. Mają siebie, są razem, dadzą radę. Wiktoria obiecała sobie, że zrobi, co się da, by im pomóc. Była szczęściarą. Teraz odczuła to bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Gdy była z Robertem, uważała, że jej stan jest oczywisty, a limity nieszczęśliwych zbiegów okoliczności wyczerpała. Myślała, że tylko jej przydarzyło się coś strasznego. Straciła przecież matkę, i to zanim zdążyła ją poznać. Ale miała ojca, najlepszego z możliwych.

Przy śniadaniu Wiktoria powiedziała im o swoim pomysle. Delikatnie mówiąc, były sceptycznie nastawione.

-Przygotowania biorę na siebie. Wszystko ugotuję, posprzątam, zaproszę gości. Jakies obiekcje?

- Tak! - odpowiedziały jednocześnie.

- Jak sobie wyobrażasz spotkanie Łysego i Mateusza? Zamierzasz też zaprosić dresiarzką mafię spod bloku?

- Nie, no coś ty. Jeśli mam być szczerą, to nie przepadam za nimi.

Lidka przewróciła oczami, a Małgorzata z trudem powstrzymała śmiech.

- Mateusza i Klary na pewno nie będzie, święta spędzają z ojcem. We Włoszech. - W głosie Małgorzaty wyczuwało się żal. Więc tak to miało wyglądać? Chcieli ją zabrać do siebie, po czym zająć się swoim życiem?

-Co postanowiłaś? - Młoda siedziała z kotem na kolanach, tuż obok Małgorzaty. Stęskniona, nie mogła się nią nacieszyć.

- To bez sensu. Nie mogę się na to zgodzić. Przecież nie będziemy jedną wielką szczęśliwą rodziną. Może i bliźniaki chcą dobrze, ale ich ojciec jest problemem. Nie sądziłam, że po tak długim czasie wciąż jeszcze będzie mnie to bolało. A z tobą, Lidka, co się ostatnio działo? Dawno cię nie widziałam.

Dziewczyny porozumiewawczo spojrzały na siebie ponad Małgorzatą, zajętą smarowaniem chleba. Siedziały przy suto zastawionym stole i cieszyły się swoją obecnością.

- Troszkę pojeździłam tu i tam.

- Zmieniłaś się i nie wiem, kiedy to się stało.

- Co masz na myśli?

- Ładnie wyglądasz i nie klniesz tyle. Chyba Wiktoria ma na ciebie dobry wpływ. Pamiętam, jak się denerwowała na początku za każdym razem, gdy się piekliłaś.

- Oj tak, też to pamiętam, ale i Wiktoria się zmieniła.

- Jak to? -Pokaż jej.

- Daj spokój, Lidka.

- No weź. Dawaj, pokaż to cudeńko.

Chcąc nie chcąc, Wiktoria odsłoniła kawałek pleców. O tak, jaszczurka, jej duchowa przewodniczka, nadal tam była.

- Chyba żartujesz, co cię podkusiło? - Nóż z brzdękiem uderzył o brzeg talerza.

- Chłopak Anki.
- Jakim cudem? - Małgorzata nie mogła przestać się dziwić.
- Sama nie wiem, przypadkiem trafiłam do ich salonu. Ten facet robi naprawdę fajne rzeczy. Może też masz ochotę?
- O nie! Jestem na to za stara. Zresztą, co by na to twój ojciec powiedział. No właśnie, czy on już wie?

Wiktoria znieruchomiała.

- Nie i nie zamierzam mu powiedzieć, przynajmniej w najbliższym czasie.

- Hm, wiesz co, słońce, masz trzydzieści lat i boisz się powiedzieć swojemu ojcu o tym, że zrobiłaś sobie tatuaż. - Lidka tarzała się ze śmiechu.

- Nie boję się, ale też nie mam się czym chwalić. Atmosfera przy stole stała się taka, jak na początku

ich znajomości. Było radośnie, lekko i, co najważniejsze, bezpiecznie. Nie powinny dopuścić do tego, by oddzielnie mierzyć się ze swoimi problemami. Razem były silniejsze. Poczuły to. Wszystkie trzy.

- To co z tą listą? Dawaj, Wiktoria, po kolei. Kto ma być?

Naczynia zostały zsunięte na bok, a na obrusie pojawiła się kartka papieru. Trzy głowy, ruda, czarna i blond, pochyliły się nad nią w skupieniu. Dyskusje trwały do południa.

Były jak dzieci. Na stole brakowało już miejsca. Podobnie jak w lodówce. Za to wszędzie leżały jajka pomalowane na różne sposoby. Jedno uprowadził Kleks i bawił się nim, dopóki nie utknęło pod szafką kuchenną.

Lidka, zwykle negatywnie nastawiona do wszystkiego, tym razem odpuściła. Wiktoria i Małgorzata jej nie poznawały. Z entuzjazmem przygotowywała się do świąt. Wazony z brzozowymi gałązkami i stroiki z kurczakami poustawiała niemal w każdym pomieszczeniu. Dekorowała świę-

conkę i mazurki pieczone przez Małgorzatę, nieważne że głównie na czarno i w jakieś wzory przypominające okultystyczne zaklęcia w mitycznym, dawno zapomnianym języku. Jedzenia miały co najmniej na tydzień. Same pyszności, ale co najważniejsze, cieszyły się, że ich plan był coraz bliższy realizacji.

W sobotę wieczorem to Małgorzata wyszła po Macieja Baltazara na dworzec. Wiktoria została w domu, dopinając wszystko na ostatni guzik.

- Wiesz, że przeginamy? - zaczęła Lidka zmywająca naczynia.

- Wiem, ale przyznaj się, masz frajdę?

- Jak nigdy.

W niedzielę świątecznie ubrana Lidka z ochotą otwierała drzwi. Dziwne, ale każdy intuicyjnie cofał się, widząc szeroki uśmiech na jej twarzy. Dopiero gdy goście ochłonęli, pozwalali, by zarażała ich świąteczną atmosferą.

Pierwsza pojawiła się Tekla, szefowa i przyjaciółka Małgorzaty. Drobna kobieta o rozbijającym szczerym uśmiechu i złotym sercu. Aż chciało się przebywać w jej towarzystwie. Niczym Czerwony Kapturek przydźwigała koszyk pełen swoich specjałów.

Małgorzata w towarzystwie ojca Wiktorii na nowo rozkwitła. Niewiele było trzeba, by jej przykurzone przez troski naturalne piękno rozbłysło. Weszli objęci, jakby żadne przymusowe rozstanie nie miało miejsca.

Hubert w otoczeniu szczęśliwych ludzi sprawiał wrażenie, jakby czuł się niepewnie. Nikt nie traktował go jak sławnego artystę, był po prostu chłopakiem Wiktorii i to go chyba zabolowało. Boczył się i szeptem dopytywał o alkohol. Tego przy śniadaniu nie przewidziano, więc pozostało mu zaszyć się w fioletowym fotelu i udawanie niewidzialnego do momentu, gdy będzie można zająć miejsce przy stole.

Pojawiła się również Anka z Krystianem. Anka wyciągnęła Lidkę do pokoju obok i tam wymusiła jakieś zwierze-



nia, bo przez resztę śniadania o nic już nie pytała. W tym samym czasie tajemnica Wiktorii została zdradzona, bo pozbawiony opieki tatuażysta gromkim głosem zapytał, jak jaszczurka. Chcąc nie chcąc, musiała się pochwalić ojcu. Ten, wbrew jej obawom, nie zareagował szokiem. Pokiwał tylko głową, podrapał się po brodzie i powiedział:

- Misterny rysunek. I te wszystkie szczegóły, wygląda jak żywa. Tylko proszę, poprzestań na niej. Słyszałem, że to uzależnia.

- Bo to prawda - wtrącił się Krystian. - My z Anką przy szczególnych wydarzeniach fundujemy sobie nową dziarę. Ona mi, a ja jej.

Jako ostatni wpadł Łysy z reklamówką pełną czekoladowych zajączków. Przekazał je Małgorzacie, tłumacząc się nieporadnie, że nie wiedział, co przynieść.

W końcu rwetes na chwilę ustał. Pokój, rozświetlony przez wiosenne słońce, choć pełen ludzi, wydawał się większy niż normalnie. Biały obrus został zastawiony przez niezliczoną liczbę półmisek, talerzy i pater. Podzielili się jajkiem, myśląc o tym, że to cud, że wszyscy spotkali się w jednym miejscu, choć każde z nich było z zupełnie innego świata. Tylko Kleks nie był najszczęśliwszy. Przerażony taką liczbą stóp, wdrapał się na szafę i stamtąd uważnie obserwował rozwój wypadków. Z uwagą śledził wędrówkę naczyń pełnych jedzenia i czekał na odpowiedni moment, by coś nabroić.

Wiktorcia siedziała dumnie naprzeciwko Małgorzaty i napawała się satysfakcją, że udało się jej zrealizować tak szalony pomysł.

Po śniadaniu wybrali się na długi spacer. Przeszli ulicą 3 Maja aż do kościoła św. Jana, potem bulwarami do mostu i koło katedry aż do parku. Skąpany w wiosennym słońcu Włocławek wyglądał pięknie, wszędzie spacerowali ludzie w świątecznym nastroju.

Poniedziałek postanowiły spędzić tylko we trzy. Szczęśliwe, ale zmęczone zapragnęły uciec na chwilę w spokojniejsze miejsce. Hubert się przełamał i obiecał spędzić trochę czasu z ojcem Wiktorii, a dziewczynom pożyczył samochód. Oficjalnie chciały odwiedzić ruiny zamku w Bobrownikach. Tak naprawdę, gdy już siedziały w samochodzie, Lidka poprosiła, by pojechały do Pikutkowa. Podczas drogi opowiedziała Małgorzacie, co tak naprawdę robiła przez ostatnich kilka tygodni.

-No ładnie, człowiek na chwilę zajmie się sobą, a wszystko inne się sypie.

- Proszę cię, nie mów tak, to nie ma z tobą nic wspólnego. Chciałam pobyć trochę sama, zresztą Wiktoria nie pozwoliła mi zgnić w samotności. No i tylko dzięki niej jesteśmy teraz wszystkie.

Tym razem nie przegapiły tablicy z napisem „Pikutkowo”. Z trudem uchylily bramę na tyle, by wjechać na podwórze samochodem.

Lidka obeszła dom i sprawdziła, czy wszystko było tak, jak przed jej wyjazdem.

-I byłaś tutaj sama przez tyle czasu? Proszę cię, Lidka, nie rób tego więcej. - Na twarzy Małgorzaty malowało się przerażenie. - Ten dom to ruina. Pomyślałaś o tym, że ktoś mógł cię tu skrzywdzić? Że to do kogoś należy? Na Boga, przecież to włamanie.

- Teraz jesteśmy współniczkami, zresztą nie wyzywaj się na mnie. Miałam powód.

- Jaki? Co się takiego wydarzyło, że nie mogłaś mi o tym powiedzieć?

-Przestań, nie poradziłaś sobie z bliźniakami, a teraz chcesz mnie wychowywać? - Zanim postawiła znak zapytania, zdała sobie sprawę, jak wielki błąd popełniła. - Przepraszam, wcale tak nie myślę, ostatnio nie panuję nad sobą.

Było jednak za późno. Małgorzata zamarła w połowie słowa. Wiktoria przyglądała się z boku. Równie dobrze

mogły rzucać w siebie nożami. Efekt byłby ten sam. Obie krwawiły.

- Słuchajcie. Ostatnio dużo się wydarzyło, czy możemy na chwilę o tym zapomnieć? Jest pięknie, spędźmy trochę czasu razem. - Nieporadnie próbowała zapanować nad sytuacją Wiktoria, ale Lidka już poszła do sadu, a Małgorzata ciężko usiadła na najniższym stopniu schodów. Wokół ust pojawiły się zmarszczki, a w kącikach oczu łzy. Otarła je wierzchem dłoni, nie martwiąc się o rozmazany makijaż.

-Ona nie chciała. Kocha cię, naprawdę. Jesteście sobie potrzebne. - Słowa odbijały się od ściany milczenia. - Pójdę jej poszukać.

Wiktoria ciężko stapała po dopiero rozwijających się liściach łopianu. Obeszła dom, który teraz wydał się jej posępny. Przeszły ją ciarki na wspomnienie spędzonego tu przez Lidkę czasu. Jak mogła się na to zgodzić?

Rozejrzała się po zdziczałym sadzie. Lidka siedziała na pniu drzewa. Kiedy poczuła dotyk na ramieniu, podniosła się z trudem. Słońce na chwilę musnęło kontur jej figury, uwypuklając to, co jeszcze nie powinno być widoczne.

Wiktoria cofnęła się, jakby szukała potwierdzenia tego, co już włamywało się do jej świadomości, a w co jeszcze nie chciała uwierzyć.

- Jesteś w ciąży - powiedziała ze zdziwieniem. Lidka w obronnym geście otoczyła brzuch ramionami. Zmarszczyła czoło, jakby czekała na cios.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś?

- Bo to by niczego nie zmieniło.

- Łysy wie?

Młoda odwróciła się i nerwowo przeczesowała włosy. -Lidka?

- To nie jest dziecko Łysego! - krzyknęła i zacisnęła pięści. - Co wam miałam powiedzieć? Że jestem taką

idiotką, że nie mając niczego, zaszłam? Nie planowałam tego. Nie chciałam.

- Lidka, kochanie.

Wiktoria podeszła i ze wszystkich sił przytuliła do siebie dziewczynę. Podskórnice czuła jej walkę. Wszystko w niej było napięte do granic możliwości. Uciekła, bo czuła się zagrożona, a jedynym sposobem, jaki знаła na poradzenie sobie z takimi sytuacjami, była agresja. Nie chciała nikogo zranić. Wszystko stało się jasne.

Szum wiatru w liściach, mozaika światła i cieni na trawie, biedronka wspinająca się po korze drzewa, poszczerbiony balkon, na którym kiedyś stało plastikowe krzesło. Wiktoria bezwiednie rejestrowała te szczegóły, jakby to były najważniejsze rzeczy na świecie.

- Musimy wrócić do Małgorzaty. Weź się w garść i ją przeproś, trzeba to ogarnąć.

Usiadły na kocu przy studni i wypakowały jedzenie. Nikt nie spieszył się do szczerzej rozmowy. We trzy ze śmiertelną powagą rozpatrywały dalsze losy kilku grządek za stodołą, które rozrosły się, mimo że nikt się nimi nie zajmował przez kilka dni.

Wiktoria niecierpliwie czekała na to, aż Lidka się odezwie. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Po raz pierwszy poczuła niemal namacalny strach. Na świecie miało się pojawić dziecko. Mała istotka w samym środku tego bałaganu.

- Proszę cię, Lidka. Nie możesz tego trzymać w tajemnicy. I tak niedługo wszyscy się dowiedzą.

- Nikt się nie dowie. Wracam do Pikutkowa. -Na jak długo?

- Ile się da.

- A jak coś ci się stanie?

- Nie martw się, potrafię o siebie zadbać.

-Chyba o czymś zapominasz. Tu nie chodzi tylko o ciebie. Sama mówiłaś, że tego miejsca niedługo nie będzie, to raz. Dwa, nie należy do ciebie.

- Nie musisz mi tego przypominać.

- Nadal uważam, że powinnaś powiedzieć Małgorzacie. -Daj spokój, przecież wtedy jej tak dosrałam, że do dzisiaj żałuję.

Siedziały w pokoju Lidki na jej łóżku, przykryte jednym kocem. Szukały rozwiązania sytuacji bez wyjścia. Wiktoria czuła się potwornie, zbywając Huberta i nie mówiąc prawdy Małgorzacie, ale czuła też ogromny ciężar odpowiedzialności za Lidkę. Nie mogła zostawić przyjaciółki w takim momencie samej.

- Czego ty tak właściwie chcesz?

Ich stopy stykały się pod przykryciem. Lidki były lodowato zimne.

- Chciałabym je urodzić i dać mu dom. Taki, jakiego nigdy nie miałam, ale to nierealne.

- Nie mów tak. Zrozum, nie jesteś sama. Coś wykombinujemy, zobaczysz. Raz w życiu mi zaufaj.

-Wiesz co, chyba źle cię oceniałam. Uważałam, że jesteś zakichaną księżniczką, która zawsze wszystko miała i nic nie wie o życiu. Naprawdę, dziękuję ci za wszystko. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bezradna jak teraz. Wiele dla mnie znaczy, że mogę z tobą porozmawiać na ten temat i dziękuję ci za to, że do niczego mnie nie zmuszasz.

- To chyba błąd. Jeśli nie powiesz Małgorzacie, sama to zrobię.

- Nie możesz.

- Masz rację, ale gdzie pójdziesz z dzieckiem? Musisz zostać tutaj, a Małgorzata musi wiedzieć, co się szykuje.

- Ech... ona ma tyle swoich problemów. Potrzebuję czasu.

- Wiem, chcesz pobyć sama, poukładać sobie wszystko i tak dalej, ale nawet nie myśl o samotnym przebywaniu w Pikutkowie.

- W porządku - zgodziła się niechętnie.

- Mam pewien pomysł, ale musimy wtajemniczyć jeszcze jedną osobę. - Wiktoria zaczęła obgryzać skórki przy paznokciach i intensywnie szukać słów mających przekonać Lidkę. - Chcesz herbaty?

- Nie, dopóki mi nie powiesz, co knujesz.

- Coś chodzi mi po głowie, ale nie jestem pewna, czy to by ci odpowiadało.

- No dalej, mów.

- Co ty na to, żebyś się przeprowadziła na kilka miesięcy do Warszawy?

Zza okna dochodziły pokrzykiwania bawiących się dzieci. Jakiś pies ujadł zajadle pod blokiem. Spragniony pieszczoł Kleks plątał się po ich kolanach, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

- No, co nic nie mówisz?

- Czy to nie będzie... dziwne?

- Bardziej niż wszystko, co się teraz dzieje? Nie sądzę. Nadal mi nie powiedziałaś, czyje to dziecko.

Lidka westchnęła, następnie podkuliła nogi pod siebie i usiadła naprzeciwko Wiktorii.

- Pamiętasz weterynarza, u którego byliśmy z Kleksem? To on.

## Rozdział 207

- Słońce moje. Ja jestem tutaj, a ty gdzie błądzisz? -Umazany farbą Hubert opowiadał jej o swoim najnowszym dziele. Niewiele z tego docierało do Wiktorii. - Ostatnio jesteś taka nieobecna. Co się dzieje?

- Nic. To przez pracę, doprowadzają mnie do szału.

- Potrzebujesz wakacji. A tak na marginesie, myślałaś już o urlopie?

- Urlopie? Szefowa też coś wspominała, że powinnam się wybrać, ale to było przed jej rodzinną tragedią, teraz się do mnie nie odzywa, więc nie liczę na nic w tym temacie.

Hubert podszedł bliżej. Był bosy, miał na sobie tylko dzinsy. Na jego szyi wisiał rzemyk z jakimś tajemniczym amuletem. Nie mogła się skupić. Zamiast cieszyć się jego hipnotyzującą obecnością, myślami błądziła wokół wyekspediowania Lidki do Warszawy. Musiała porozmawiać z ojcem. Przekonać go do tego karkołomnego pomysłu. Niańczenie ciężarnej z problemami nie było zbyt kuszącą propozycją. Postanowiła, że jeśli się nie zgodzi, sama wyjedzie gdzieś z Lidką. Na kilka miesięcy. Dziewczyna nie miała nikogo, a właśnie teraz potrzebowała wsparcia jak nigdy dotąd. Nie była już nastolatką na gigancie. Miała zostać matką. Wszystkie rozwiązania, które rozważała, były tylko tymczasowe. Potrzebowały czegoś więcej niż prowizorki, ale każdy pomysł Wiktorii był z miejsca odrzucany.

Lidka nie chciała rozmawiać z ojcem dziecka, nie chciała rozmawiać z Łysym, no i chcąc chronić Małgorzatę, odsunęła ją od siebie.

- Słuchaj, może ja cię dzisiaj nudzę? - Jak przez mgłę słyszała, jak Hubert mówił coś o wyprawie do Tunezji.

-Przepraszam. - Podeszła i przytuliła się do jego nagranych pleców. Było ciepło. Wiosna stopniowo zamieniała się w lato. Pachnące, tętniące życiem lato.

- Piękny.

Miała przed sobą zaczęty obraz pełen światła i tańczących cieni, skrywających ledwie zarysowane trzy kobiece sylwetki.

- Nie jestem co do niego pewien.

- Mnie się bardzo podoba. Wiesz, tak naprawdę jesteś tradycjonalistą.

- Czy ty mnie obrażasz?

- Bynajmniej. - Wplotła palce w jego włosy i przeciągnęła. Obrócił się, wstał i objął ją w talii. Przyłożyła dłoń do jego piersi. Czuła bicie serca. Spokojne i pewne. Oparła skroń, jakby chciała przejąć tę pewność i opanowanie.

- Co się dzieje, powiesz mi wreszcie?

Nie - pomyślała, ale zdradliwe usta same wypowiedziały słowa:

- Nie mogę.

- W takim razie porywam cię. Musisz się rozerwać.

- Już skończyłeś?

- Moja muza dzisiaj się nie sprawdza, więc chyba czas na przerwę.

Po kilku minutach siedzieli w samochodzie. Hubert naciągnął tylko koszulkę, włożył trampki i już był gotowy. Wiktoria prawie zapomniała o torebce.

- Zdradzisz, dokąd się wybieramy?

- Sam jeszcze nie wiem, bądźmy spontaniczni.

- Chyba w tym temacie nie jestem wzorową uczennicą.

- Mam ci przypomnieć, że w Nowy Rok, kiedy każdy porządny obywatel leczył kaca, postanowiłaś mnie odwiedzić przez okienko piwniczne? Nie mów mi, że to było zaplanowane.

- Oczywiście, że nie, to był wynik szumiącego jeszcze w moich żyłach szampana.



Wyjechali z Włocławka. Minęli Azoty, które przeraziły Wiktorię.

-Te wszystkie instalacje wyglądają jak stacja kosmiczna.

- Ciekawe porównanie. Mów dalej, muzo, może urodzi się z tego obraz?

- Nie sędzę, żeby to było ciekawe.

-A ja uważam, że wręcz przeciwnie. Ile można malować sielankowe pejzaże i portrety?

- Jesteś najlepszy akurat w nich, pogódź się z tym.

- Chyba z tym, że jestem autorem lanszaftów najwyższej klasy. Żenujące.

-Masz jakiś kryzys twórczy, o którym chciałbyś porozmawiać?

Podróż wypełniona przekomarzaniem się szybko zleciała. Było późne popołudnie, gdy Hubert zaparkował przy kwietnym dywanie, w samym środku sennego miasteczka.

- Gdzie jesteście?

- W Ciechocinku.

- Chyba żartujesz?

- Dlaczego?

- Nigdy tu nie byłam.

-A ja wręcz przeciwnie. To najbardziej relaksujące miejsce na ziemi, a teraz proszę się udać do pierwszej wolnej ławki, najlepiej przy jakiejś fontannie, i napawać się atmosferą.

Wiktorcia zachichotała.

Miasteczko okazało się niezwykle urokliwe i wbrew temu, co wcześniej wiedziała na jego temat Wiktorcia, było co zwiedzać. Podobało się jej wszystko; tętnie, park zdrojowy, drewniana muszla koncertowa, fontanna „Jaś i Małgosia” i cerkiew. Jak dziecko cieszyła się każdą spędzoną z Huber-

tem chwilą i zapomniała o wszystkich troskach. Spróbowała wody spływającej z drewnianej konstrukcji, bo nie wierzyła, że solanka jest słona. O piątej po południu zatańczyła z przemiłym panem na dancingu, a potem jadła z Hubertem lody w cukierni i obserwowała eleganckie kokieteryjne starsze panie i panów o manierach dżentelmenów. Po ulicy jeździły konne tramwaje i dorożki, a liczne budynki sanatoryjne kusiły bogatą i różnorodną architekturą.

-Nie sądziłam, że takie miejsca jeszcze istnieją. Zaczynam wierzyć, że czas można zatrzymać.

- A ja nie sądziłem, że aż tak ci się tu spodoba. Mam pomysł, co ty na to, byśmy zostali tu na noc?

- To szaleństwo, nie mam nawet majtek na zmianę. -Myślę, że można coś temu zaradzić, straganów ci tutaj dostatek.

- Nie chcę nikogo obrażać, ale majtki, które widziałam u tutejszych ulicznych sprzedawców, przypominają spadochrony.

-No tak, to nie najlepszy pomysł, nie chciałbym, żebyś w nich utonęła, ale chyba są tu też jakieś markety.

Wieczorem załapali się na koncert. Widowiskowe tańce romskich artystów i muzyka porywająca do tańca sprawiły, że ostatnie hamulce puściły. Bawili się do późna, potem kochali w hotelowym pokoju i nie myśleli o niczym.

- Potrzebowałam tego, nawet nie wiesz jak bardzo. -Wiktoria walczyła ze snem. Rozmową próbowała przeciągnąć chwilę, żeby ta się nigdy nie skończyła.

- Cudownie widzieć cię znowu taką beztroską.

Kolejny dzień rozpoczęli, jedząc śniadanie w hotelowej restauracji. Całe pomieszczenie było oszklone, Wiktoria czuła się więc jak rybka w akwarium. Na stoliku położony był obrus w czerwoną kratkę i stał wazonik ze sztucznym kwiatkiem. Mocna aromatyczna kawa stawiała na nogi.

-Wiesz co, może wracając, zajedziemy w jeszcze jedno miejsce? - zaproponował Hubert.

- Równie fascynujące jak to?

-No nie, Ciechocinka to chyba nic nie przebije -zaśmiał się, jakby sam nie wierzył w to, że Wiktoria tak szybko odnalazła się w sanatoryjnych klimatach.

- Gdybyś została tu dłużej, pewnie statystyki chorych na serce znacznie by wzrosły. Zauroczyłaś wszystkich.

- Oj, przestań. Mów, gdzie jedziemy?

- Zobaczysz.

Jazda nie trwała długo. Pogoda dopisywała, w powietrzu czuło się zapach słodkiego wakacyjnego lenistwa, choć do lipca były jeszcze ponad dwa miesiące.

- Tutaj kręcili film *Wiosna, panie sierżancie*. Jesteśmy w Nieszawie.

- Niesamowite, ile mamy uroczych miasteczek w Polsce. Tu jest tak pięknie. Spójrz, prom.

Stali na brzegu Wisły, w cieniu zabytkowego kościółka.

- Możemy się przepłynąć, ale tam już byłaś. - Wskazał na drugi brzeg Wisły.

- To znaczy gdzie?

-W Bobrownikach, w poniedziałek wielkanocny pojechałaś tam z Lidką i Małgorzatą.

- A tak... ale nie byłam tam z tobą, proszę, możemy się przepłynąć promem? - Zaczerwieniła się na myśl, jak ostatnio łatwo przychodziły jej kłamstwa. Tłumaczyła sobie, że jeśli tylko powie prawdę, że była w Pikutkowie, będzie też musiała powiedzieć o ciąży Lidki, a tego nie mogła zrobić. Obojętnie, jak było jej ciężko, obiecała milczenie. Okropne było to, że oszukiwała najbliższe osoby. Jednocześnie ciągle musiała się pilnować, żeby niczego nie zdradzić.

Czekali oparci o samochód. Słońce przygrzewało. Mieli na sobie wczorajsze ubrania. Na ramionach Huberta wciąż

widać było farbę. Cieszył się widokiem niemal nagiej Wiktorii. Sukienka była stanowczo za krótka. Pozbawiona makijażu, w uczesanych przez wiatr włosach i schodzącą od słońca skórą z nosa, wyglądała piękniej niż kiedykolwiek.

Na środku Wisły Wiktorię przeszedł dreszcz. Z tej perspektywy rzeka wydawała się niebezpieczna. Przytuliła się do Huberta. Warkot silnika nie pozwalał na skupienie, a wzmagający się wiatr szarpał za włosy.

- Przejazdźka była przyjemna, ale chyba za szybko nie skorzystamy ponownie z tego środka transportu. Wsiadaj, odpoczniemy w Bobrownikach. - Otworzył przed nią drzwi samochodu i po chwili znowu ruszyli w drogę.

Ruiny były malowniczo położone nad samą wodą. Wiktorii nie mogła nasycić się ich widokiem. Jakaś dziwna tęsknota zaczęła szarpać duszę. Odsunęła się od Huberta i sama zeszła nad dół, na dziką kamienistą plażę, otoczoną sięgającymi pasa trawami. Czubkiem buta zmaciła wodę i ukradkiem otarła łzę. Musi przyjechać tu z tatą. Dlaczego nigdy nic nie zwiedzała? Miała wrażenie, że dotychczas czas przeciekał jej przez palce. Skupiła się na Robercie i straciła tyle lat. Apetyt rośnie jednak w miarę jedzenia. Teraz chciała więcej i więcej.

- Tu jesteś. Chowasz się przede mną?
- Żałuję, że nie wzięliśmy aparatu.
- Nie przejmuj się, następnym razem.
- Przyjedziemy tu jeszcze?
- Oczywiście.
- Kiedy?
- Kiedy tylko zechcesz.
- To chcę w przyszłym tygodniu.
- Możemy nawet w poniedziałek, wtorek albo środę. Przecież to blisko. Nie wspominałaś, że tak ci się tu spodobało ostatnim razem.

Machnęła tylko ręką i zaczęła się wspinać po łagodnym zboczu. Na górze oparła się o ścianę z czerwonej

cegły i zaczęła na Huberta. Gdy stanął obok niej, powiedziała:

- Chcę z tobą pojechać do Tunezji albo gdzie indziej, nieważne. Chcę zobaczyć te wszystkie miejsca, w których byłeś.
- Odgarnął kosmyki włosów wchodzące jej do oczu i ust.
- Chcesz przed czymś uciec?
- Nie, nie mam przed czym uciekać. Raczej chcę nadrobić te wszystkie stracone lata.
- Nie poznaję cię.
- Ja siebie też. Po prostu wszystko się zmieniło. Jakbym się przebudziła z długiego, jałowego snu i zobaczyła, która godzina, rozumiesz?
- Chyba tak. Oczywiście, że pojedziemy, gdzie tylko chcesz.
- Mówię poważnie, zacznijmy planować, dobrze?
- Planować? Plany nie są dobre.
- No tak, zapomniałam. To stara „ja” się odezwała. Nie zwracaj na nią uwagi. Słuchaj, obrazisz się, jeśli jednak nie spotkamy się w przyszłym tygodniu? Muszę zadbać jeszcze o kilka rzeczy, pozałatwiać sprawy i będę cała twoja; spontaniczna i gotowa na przygodę.
- Ech, znowu te twoje tajemnice. Co knujesz? Pewnie włamanie do jakiegoś przystojniaka.
- Nie, po prostu obiecałam pomóc Lidce.
- No skoro tak, to w porządku. Też mam parę rzeczy do zrobienia. Ale będziesz się odzywała?
- Oczywiście, przedzwonię. I naprawdę chcę przyjechać tu raz jeszcze. To miejsce chyba nigdy mi się nie znudzi.

## Rozdział 214

- Gdzie jest Lidka? - Wiktoria zaczynała zachowywać się jak kwoka pilnująca swoich kurcząt.

- Znowu w Pikutkowie. Mówiłam, żeby nie jechała, ale obiecała, że niebawem wróci. Wiktoria, nie wiem, co się z nią dzieje. - Małgorzata siedziała na fotelu i rozczesywała swoje długie, czerwone włosy.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- A ty co porabiałaś?

- Wyobraź sobie, że Hubert zabrał mnie na ruiny zamku krzyżackiego w Bobrownikach. Wreszcie zobaczyłam to, o czym tyle mi mówiłaś.

- I jak ci się podobało?

- Bardzo. Najlepsze jest to, że tak mało osób wie o tym miejscu. Byliśmy tam zupełnie sami.

- Pobudza wyobraźnię, prawda?

- Oj, tak. No i jeszcze odwiedziliśmy Ciechocinek i Nieszawę.

- Czyli wyprawa po Kujawach udana?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo. A ty co robiłaś?

- Sprzątałam, odpoczywałam i, co najważniejsze, rozmawiałam z twoim ojcem, no i z dziećmi.

- To dziwne, gdy mówisz o nich dzieci, są prawie dorośli. Wszystko w porządku?

- Właściwie tak, tylko jakoś tak ciężko.

- To minie, z czasem.

- Wiem. Już raz przez to przechodziłam. - Głos jej się załamał. Odrzuciła świeżo zapleciony warkocz na plecy. - To mnie przerasta. Mam wrażenie, że to moja wina. Zawiodłam. I teraz jeszcze coś dzieje się z Lidką.

- Nie możesz myśleć w ten sposób.

- Miałam osiemnaście lat, kiedy się zakochałam. Był chodzącym ideałem i zwrócił na mnie uwagę. Przy-

najmniej tak to wtedy widziałam. Na wszystko musiałam ciężko pracować. Nie miałam żadnego wsparcia, tak jak Lidka. Nikt też mi nie doradził, nie powstrzymał. Postawiłam wszystko na jedną kartę. Byłam tak bardzo spragniona uczucia bezpieczeństwa, no i bycia z kimś. Chciałam mieć rodzinę. To było moje największe marzenie. Ale nie wyszło.

- Masz nas.

- To prawda, teraz ty, Lidka, Maciej - wy jesteście dla mnie wszystkim. Wy i bliźniaki. Nie mogę tylko zrozumieć tego, jak łatwo moje dzieci o mnie zapomniały. Może masz rację, nie są już dziećmi.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Nie mogłam dać im tego, co dał im ich ojciec.

- Dałaś im najlepszą rzecz pod słońcem. Swoją miłość. Oni o tym wiedzą, po prostu jeszcze nie dojrżeli na tyle, by to docenić. Wychowałaś ich, stworzyłaś im dom.

-Coś było nie tak, dlatego odeszli. Zasluziwali na więcej.

- Posłuchaj mnie, w niczym nie zawiniłaś. Jeśli już ktoś zawinił, to on. Ich ojciec. Nie można tak postępować. To wygląda, jakby myślał, że wszystko można sobie kupić.

- Tęsknię za nimi.

- Najważniejsze, że znowu macie kontakt.

-Nie jestem wcale taka pewna, czy zechcą mnie jeszcze widzieć. Po tym, jak im odmówiłam?

-Zrobię herbatę. - Wiktoria pogłaskała Małgorzatę po ramieniu. Była przekonana, że gdyby Lidka zechciała wreszcie z nią porozmawiać, wszystko wyglądałoby inaczej. Bliźniaki były już dorosłe i wybrały, ale nie rozumiały, jak wielkie cierpienie zadają swojej matce. Wiktoria miała ochotę nimi potrząsnąć. Wiele by dała za to, by móc porozmawiać ze swoją mamą, tylko że czasu nie można cofnąć...

Małgorzata potrzebowała czegoś, co by ją wyrwało z tego marazmu. Nie może spędzić reszty życia, siedząc

w fotelu i rozpamiętując przeszłość. Była silną, energiczną kobietą. Działanie było jej potrzebne jak tlen.

Wiktoria wstawiła wodę i poszła do swojego pokoju. Wyjęła telefon i wybrała numer Lidki.

-Młoda, co ty wyprawiasz? Miałaś tam sama nie siedzieć.

- Spokojnie. Tylko na dzisiaj.

-Nie bądź egoistką. Wiem, że ciężko ci poradzić sobie z tym wszystkim, ale proszę cię, pomyśl o Małgorzacie. Ona nie może się pozbierać.

Milczenie, tylko oddech w słuchawce.

- Kiedy wracasz?

- Wieczorem.

- Rozmawiałaś z kimś? -Nie.

- Przemyślałaś sprawę z Warszawą? -Tak.

- W porządku. W piątek jadę porozmawiać z ojcem, a ty wracaj.

- Dobrze, już dobrze. Musisz być taką heterą?

- Niestety tak. I wcale mi się to nie podoba.

- Widzę, nie pasuje ci odgrywanie tej roli.

- Mogłabyś mi pomóc, a nie krytykować i zachowywać się jak zbuntowana nastolatka.

- Do zobaczenia wieczorem.

Rozłączyła się, a Wiktoria wróciła do kuchni. Zaniosiła dwa parujące kubki do dużego pokoju. Małgorzata nadal siedziała, tak jak ją zostawiła. Wyglądała jak marionetka, której odcięto sznurki.



## Rozdział 217

- Co za niespodzianka. Sama przyjechałaś?

- Tak, tato, strasznie się za tobą stęskniłam.

Jak dobrze było być w domu. Najchętniej zamknęłaby się w pokoju i czytała do upadłego. Odpowiedzialność była ciężarem.

- Co u ciebie słychać?

- Siadaj, siadaj, zaraz naleję zupy. W porządku. Zbyszek już jest zdrowy, byliśmy na rybach, a tak to po staremu. A jak u ciebie? - Wiedziała, że bardziej interesuje go, co u Małgorzaty.

- Trochę pojeździłam z Hubertem. Byłam w kilku fajnych miejscach, może się tam wybieriecie z Małgorzatą?

- Och... co u niej?

- Podobno rozmawialiście?

- Tak, tak, ale nie jestem pewien, jak ona się ma, tak naprawdę. Wiesz, wydaje się, że wszystko jest w porządku, ale... - Był zatroskany. Tak bardzo chciał pomóc, ale nie wiedział jak.

- Już lepiej. Dochodzi do siebie, chociaż nadal się martwi. Kiedy do nas przyjedziesz?

- Nie wiem. Nie chcę przeszkadzać. Myślę, że ona jeszcze nie chce mnie widzieć. To znaczy, na razie. To są jej sprawy i nie bardzo chce się nimi dzielić. Tak mi się wydaje.

- Rozmawialiście na ten temat?

- Nie do końca.

- A co, jeśli się mylisz? Co, jeśli właśnie teraz cię potrzebuje?

- Córeczko, my nie jesteśmy tacy szybcy jak wy, młodzi. Nie mogę ot tak sobie przyjechać i się wprowadzić. Chociaż nie mówię, żebym nie chciał. To jest trudne dla mnie i dla Małgorzaty. Poczekam jeszcze.

Wiktoria nie wiedziała, jak zacząć rozmowę o Lidce. Czy ojciec będzie chciał zachować tajemnicę przed Małgorzatą?

- Pójdziemy na cmentarz?

- Oczywiście. Zjedź do końca i możemy się ubierać.

Tata jakby odmłodził. Zrezygnował z rozciągniętego swetra i flanelowej koszuli w kratę. Miał na sobie nowe spodnie i wymienił oprawki okularów. Wiktoria dopiero teraz to zauważyła. Zastanawiała się, jak bardzo poważny był związek jego i Małgorzaty. Właściwie czy to był związek? Małgorzata we Włocławku, on w Warszawie i każde oddzielnie borykało się z własnymi problemami. Za bardzo szanowali swoją prywatność. Czy mają szansę? Z drugiej strony, kiedyś małżeństwa posiadały oddzielne sypialnie. Każdy ma swój rytm. Do niedawna Wiktoria nie mogła pogodzić się z tym, że jej ojciec nawiązał romans. I to jeszcze z jej współlokatorką. Teraz kibicowała im ze wszystkich sił. Samotność jest czymś okropnym i nikomu jej nie życzyła.

Spacerowali cmentarnymi alejkami. Wiktoria sprzątnęła grób z pozostałości po zimie. Postawiła znicz i włożyła do wazonu bukiet świeżych tulipanów. Z bezpiecznej odległości przyglądała im się wiewiórka.

- Myślisz, że mama polubiłaby Małgorzatę? - Ni stąd, ni zowąd zapytał tata. Wiktoria nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Myślę, że chciałaby, żebyś był szczęśliwy, a Małgorzata to dobra kobieta. Szczera, czuła, troskliwa. Nie mogłeś lepiej wybrać. - To był odpowiedni moment, zdecydowała. - Tato, mam pewien problem. Chciałabym prosić cię o pomoc. To bardzo delikatna sprawa.

- Chryste, mów, co się stało, bo zaczynasz tak, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata. Masz jakieś kłopoty?

- Nie, tu nie chodzi o mnie. Pamiętasz Lidkę?

- Oczywiście, jej nie da się zapomnieć.

Starła się przedstawić sytuację obiektywnie, ale to było niezwykle trudne. Właściwie to przecież powinny się cieszyć. Dziecko wiele zmienia, ale i wnosi wiele dobrego. Dlaczego tak się martwi?

- Nie rozumiem. Dlaczego to taka tajemnica? -Myślę, że Lidka za wszelką cenę chce uniknąć zamieszania.

-Będzie jeszcze gorzej. Odkładanie tego pogarsza sprawę. No bo i ten jej chłopak nie jest chyba taki zły. Może szorstki, ale wydawał mi się porządny. A ten drugi, jaki on jest?

- Nie mam pojęcia. Widziałam go dwa razy w życiu. -Córeczko, daj mi trochę czasu, przemyślę to. -

Poklepał ją uspokajająco po ręce. Już wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- Proszę, tylko mi nie mów, że boisz się, co sąsiedzi powiedzą.

- Nie, nie, to nie o to chodzi. Tylko nie jestem pewien, czy jeszcze mam tyle siły. Wiesz, ona jest inna niż ty.

-Jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż ci się wydaje, ale rozumiem. To poważna sprawa, przyjąć kogoś obcego pod swój dach. Wiem, o jak dużo cię proszę, ale jeśli mam być szczerą, to byłabym spokojniejsza, gdybym wiedziała, że nie jesteś tutaj sam, no i że masz oko na nią. Niczego od ciebie nie oczekuję. Gdyby coś się działo nie po twojej myśli, po prostu zadzwoń. Tak to sobie wyobrażam. Zresztą to tylko na jakiś czas. Nie do porodu. Wolę, żeby była u ciebie niż w Pikutkowie. Ech, Lidka i te jej zwariowane pomysły.

- Myślisz, że dam radę?

- Oczywiście. Kto, jak nie ty?

## Rozdział 220

Wracała spokojna i pełna wiary, że wszystko jest na jak najlepszej drodze. Była przekonana, że ojciec będzie miał dobry wpływ na Lidkę, a i ona w jego towarzystwie po prostu zmięknie. Nie będzie im łatwo, ale na tym skorzystają. Co do tego nie miała wątpliwości. Marzyła, by wszystko stało się proste. Potrzebne jej było jakieś zaklęcie, które poustawiałoby rozsypane elementy w należyтым porządku.

Teraz chciała się skupić na Hubercie. Obiecała mu, że wreszcie znajdzie czas tylko dla niego. Na okrągło mówił, jak bardzo potrzebuje Wiktorii. Dawno nie miał tylu pomysłów, co przy niej. Wyglądało to tak, jakby naprawdę go inspirowała. Czuła się cudownie. Powiew optymizmu zdmuchnął wszelkie obawy.

Niecierpliwie szarpała się z drzwiami, jednocześnie próbując wyłowić z grupki osób na peronie znajomą sylwetkę.

- To znowu pani. Proszę już nie ciągnąć, momencik, o tak, widzi pani? Otwarte.

- Dziękuję.

Znajomy konduktor znowu podśmiewał się pod wąsem, chociaż tym razem było jej to obojętne. Niemal sfrunęła z wąskich schodków, pełna gracji i elegancji. Obcasy stuknęły o cement i, jak w bajce, obok pojawił się Hubert.

- No i znalazła się moja zguba. Zdradzisz mi, co robiłaś w wielkim mieście?

- Zatęskniłam za tatą.

- A tak poważnie? - Wziął od niej torbę, objął mocno w pasie i nie pozwolił oddalić się ani na krok.

- A ty, co robiłaś w weekend?

- Spotkałem się z kilkoma osobami. Przyjechała pewna kobieta z galerii z Holandii.

- O! I na czym stanęło?

- Na niczym konkretnym. Za dwa tygodnie mamy się znowu spotkać i dogadamy szczegóły. Generalnie jest zachwycona ostatnim cyklem, chce mieć go w całości.

- Ostatnim? Zaraz, czy to nie ten...

- Tak, dokładnie. Jedziesz do Holandii, moja piękna.

- Trochę to dziwne.

- Przyzwyczaj się.

Nawet dwa dni poza domem wystarczą, by w dobrze znanym miejscu poczuć się obco. Pobieźnie rozejrzała się po wszystkich pomieszczeniach. Nie zastała nikogo oprócz Kleksa, który na jej widok uniósł wysoko ogon i schował się obrażony.

- Chyba sam smakołyk tu nie pomoże - skomentował Hubert. - Ma większe humory niż wszystkie kobiety, jakie znałem.

- Nie chwał się, że aż tyle ich było.

- Nie to miałem na myśli, przepraszam. Skoro jesteśmy sami, co ty na to, żebyśmy...

Łóżko okazało się stanowczo za małe na ich apetyt, ale dywan za to w sam raz. Leżeli zmęczeni, przykryci kocem, gdy nagle drzwi się otworzyły. Kleks wpadł jak rakietą i przebiegł po ich ciałach, nie reagując na głośne protesty.

- O, przepraszam, nie wiedziałam, że już wróciłaś. - Nad ich głowami stała Lidka, nie okazując nawet najmniejszej skruchy. Podparła się pod boki i nieco teatralnie wskazała głową ścianę.

- Możemy porozmawiać w kuchni?

- A dasz mi minutę?

Poirytowana Wiktoria próbowała bardziej naciągnąć na siebie przykrótkie okrycie. Na nic się to zdało, bo w okolicach bioder Hubert kurczowo trzymał większą

część materiału, nie mogąc się zdecydować, czy złościć się, czy roześmiać.

Założyła koszulkę i sięgnęła do szuflady po majtki. Jak na złość, wysypała się z niej sterta nieotwartych kopert z katalogami, które Wiktoria wrzuciła podczas przedświątecznych porządków.

- Mogłaś chwilkę poczekać.

Rozmawiały szeptem, chociaż Hubert został w zamkniętym pokoju i nie mógł ich słyszeć.

- Małgorzata nie daje mi spokoju. Wczoraj cały dzień mnie męczyła. Jakby tego było mało, wieczorem przyszedł Łysy. Powiedziałam mu, że to koniec.

- O nie. Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Nie mogę go tym obciążać. Nie zasłużył sobie na to. Nie jego wina, że jestem taka pokrecona. Ja muszę stąd zniknąć. Jak najprędzej.

- Twoja szlachetność mnie oślepia - podsumowała kwaśno Wiktoria. - Uspokój się. Rozmawiałam z tatą. Możesz mieszkać w moim pokoju, jak długo chcesz. Pomoże ci.

Roztrzęsiona Lidka z ulgą wypuściła powietrze.

- Ratujesz mi życie, wiesz?

- W porządku. Nie ma o czym mówić. Wymyśl lepiej, jak usprawiedliwić twoją nieobecność przed Małgorzatą. Nadal tego nie pochwalam.

-Myślałam, że to sobie wyjaśniłyśmy. Po prostu potrzebuję jeszcze trochę czasu. Nie mogę wszystkich obarczać swoimi problemami, ale też nie jestem na tyle sprytna, by to ogarnąć. Przepraszam świat, że urodziłam się niepełnosprawna życiowo.

- Jesteś dla niej jak córka, nie zachowuj się jak Klara.

- Dwa miesiące. Tylko o tyle proszę. I o to, byś jeszcze nikomu nic nie mówiła.

-O czym? Co znowu knujecie? - Jak gdyby nigdy nic do kuchni wszedł Hubert. Na szczęście ubrany. Wyjął

z szafki szklankę i nalał sobie wody. Obie zignorowały jego pytanie, na co zmarszczył brwi. Lidka ulotniła się bezszelestnie, a Wiktoria objęła go w pasie i uścisnęła. - Nic, absolutnie nic...

## Rozdział 224

- Wiktoria, muszę ci coś powiedzieć. - Podekscytowana Małgorzata przywitała ją w drzwiach i ledwie wpuściwszy do mieszkania, już ciągnęła do swojego pokoju. - Klara do mnie dzwoniła. Chcą, żebym ich odwiedziła na dłużej. Rozmawiałam już z Maciejem. - Szczęście biło z jej twarzy. Dla niej była to szansa na odzyskanie kontaktu z dziećmi, które stały się dorosłe. Nie będzie musiała rezygnować z mieszkania we Włocławku i swojego życia, a jednocześnie spędzi z nimi więcej czasu.

- To wspaniała wiadomość, bardzo się cieszę.

- Tylko zastanawiam się, jak sobie poradzicie? Chciałabym pojechać na dłużej, mam urlop jeszcze z zeszłego roku.

-Damy sobie świetnie radę. Skąd ci przyszło do głowy, że musisz się nami martwić? Możesz zostawić mieszkanie pod naszą opieką.

-Naprawdę? Nie będzie to dla was problem? Bo wiesz, w przyszłym tygodniu mają sprawdzać przewody kominowe, no i będą spisywane liczniki.

- Ale o czym ty opowiadasz, biegnij się pakować...

- Jakby co, będę pod telefonem. Gdyby był potrzebny hydraulik albo elektryk, to najlepiej zadzwonić do spółdzielni.

- Proszę cię, przestań, miej odrobinę wiary w swoje współlokatorki, dobrze?

- W porządku. Chyba przesadzam, ale tak strasznie się cieszę, to dlatego. Tylko powiedz mi, chciałam, żeby twój ojciec ze mną pojechał, chociaż na jakiś czas, ale się nie zgodził, ogólnie był taki małomówny, czy coś się stało?

Masz ci los, niektórzy naprawdę nie potrafią udawać. Wiktoria miała ochotę tańczyć z radości, że wszystko się tak pięknie układa. Lidka spokojnie wyjedzie do Warsza-



wy i nikt nie będzie się tym interesował. No, może oprócz Łysego i Anki, ale z nimi Wiktoria poradzi sobie bez problemu. Z Małgorzatą byłoby gorzej, a tak każdy po prostu zajmie się swoimi sprawami. Niestety istniała obawa, że ojciec nie wytrzyma. Sekrety i tajemnice to nie jest coś, z czym kiedykolwiek musiał dawać sobie radę Maciej Baltazar. O nie! Szczerość to jego drugie imię.

- U taty wszystko dobrze, tylko pewnie uważa, że to twoja chwila, że wreszcie możesz nadrobić czas z bliźniakami, a on nie lubi jeździć. I to bardzo. Dziwię się, że wybrał się już kilka razy do Włocławka. Masz na niego dobry wpływ.

- Przywiozę mu jakąś ładną pamiątkę i coś wymyślę, żeby mu to wynagrodzić.

-Nic nie musisz wynagradzać. Po prostu odpocznij. Gdzie cię zabierają?

- Nie wiem jeszcze. Powiedzieli, że mają dla mnie niespodziankę, że chcą mi pokazać, jak mieszkają, a potem wybierzemy się gdzieś na wycieczkę. Słuchaj, chciałabym wyjechać na jakiś miesiąc.

- Super. Wreszcie będzie spokój i może zgubię kilka kilogramów.

- No nie, jak będziesz mi groziła, że schudniesz, to ja nigdzie nie jadę.

-Żartowałam, dam sobie radę w kuchni, może nie jestem taką cudotwórczynią jak ty, ale jeszcze nikogo nie otrułam. Poza tym Hubert jest świetnym kucharzem.

- Tylko proszę cię, pilnuj Lidki, dobrze? Ona nadal jest jakaś taka nieswoja. Nie wiem, co jest grane.

-To pewnie wiosna albo po prostu dorasta. Nie sądzisz, że już najwyższy czas? W końcu ma te dwadzieścia lat.

- Masz rację. Pożyczysz mi jakąś większą torbę?

- Chodź, coś wybierzemy.

Rozgorączkowana Małgorzata biegała po całym mieszkaniu, bez ładu i składu rozrzucając wszędzie swoje

rzeczy. Śmiała się przy tym niczym nastolatka. Wyjechać miała dopiero za pięć dni, ale zachowywała się tak, jakby wyruszała za godzinę. Wiktoria patrzyła na to wszystko z bezpiecznej odległości i rozkoszowała się myślą, że przez miesiąc będzie zupełnie sama. Pierwszy raz. Najpierw mieszkała z ojcem, potem od razu z Robertem, teraz z dziewczynami. Miało to swój urok, ale jednocześnie przynosiło pewne ograniczenia. Cudownie. Teraz będzie mogła chodzić naga, nieuczesana, będzie mogła słuchać głośno muzyki i kochać się z Hubertem na podłodze w przedpokoju. Hm, same przyjemności.

- Wiktoriaaaa, hej, hej, Ziemia do Wiktorii. O czym myślisz?

- O niczym szczególnym. Staram się zaplanować przyszły tydzień. Moja szefowa ostatnio szaleje.

- Co masz na myśli?

- Szkoda gadać. Powiedz lepiej, czy nie jest ci potrzebna jakaś moja sukienka?

- Masz taką jedną, która bardzo mi się spodobała.

- Która?

- Ta zielona w groszki.

- I bardzo dobrze, ja jej nawet nie lubię. Zatrzymaj ją. - Wyciągnęła wymiętą sukienkę i z ulgą oddała Małgorzacie. To była ulubiona sukienka Roberta. Po rozstaniu znienawidziła jej kolor i fason, ale nie zdobyła się na to, żeby ją wyrzucić. Teraz mogła się jej pozbyć i mieć czyste sumienie. Nie lubiła marnotrawstwa.

## Rozdział 227

Wiktoria niecierpliwie wyglądała końca tygodnia, ale piątek, jak na złość, nie chciał szybko nadejść. Środa również postanowiła się nie kończyć. W pracy panowała ciężka atmosfera. Szefowa chodziła naburmuszona i nie odzywała się do Wiktorii, bo ta nie zgodziła się wynająć nikogo do nastraszenia dziewczyny Krzysztofa. Jednym słowem, masakra.

Romans Krzysztofa i dziewczyny od garnków kwitł w najlepsze. Zakochani albo nie widzieli, co się dzieje, albo postanowili nie zwracać na nic uwagi. Wiktoria kibicowała im ze wszystkich sił. Uważała, że stanowią zgraną parę i jedyną osobą, która cierpiała z tego powodu, była mama Krzysztofa. Tak właściwie to nie wiadomo dlaczego. Najpierw wychwalała Olę, swojego najlepszego pracownika, a potem za wszelką cenę nie chciała dopuścić do tego, by została jej synową. Nie pomagały hektolitry kawy ani papierosy wypalane paczkami. Wyglądała okropnie. Marynarka nie pasowała do spódnicy, zapomniana wyprasować koszulę, pozbawione lakieru włosy opadły smętnie na zszarzałą twarz. Usta przypominały nitki makaronu. To się stawało nie do wytrzymania.

- Przyniosłam pączki, z tej cukierni na rogu.
- Smacznego.
- A pani nie ma ochoty?
- Daj se siana.
- Ale powinna pani coś zjeść.
- Odpuść. Mój syn wybrał jakąś wywłokę na swoją przyszłą żonę. Wczoraj mi to zakomunikował. Tak odpłacają człowiekowi za dobroć. Przywiozłam to ze wsi, dałam pracę, na szkolenia wysłałam, a ta żmija za moimi plecami uwiodła mi syna!

Tylko faktury latały po pokoju. Kiedy cały segregator przeleciał koło twarzy Wiktorii, uchyliła się zgrabnie i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- To nie moja sprawa, nie moja sprawa - powtarzała sobie, idąc do magazynu.

Ostatnio nabawiła się dziwnej przypadłości. Nie umiała przejść obojętnie obok innych ludzi i musiała wszędzie wetknąć nos. To zaczynało być patologiczne, nawet Hubert to zauważył. Jejku, Hubert, ale za nim tęskniła. A tu jeszcze trzy dni. Potem trzeba odprowadzić Małgorzatę, spakować Lidkę i będzie mogła zacząć życie.

- Krzysztof, możemy porozmawiać? - Wiktoria zebrała się na odwagę i uznała, że wie, co powinna powiedzieć.

- Jasne. - Młody, krępy, spocony i zarumieniony mężczyzna podniósł się i poprawił koszulkę. Właśnie ustawiał kartony z nową dostawą w zgrabną piramidę na środku pomieszczenia.

-Gdzie jest Ola?

-Przyjedzie później, razem jedziemy na pokaz. Będzie wieczorem, chcesz się z nami zabrać? Zobaczyłabyś Olę w akcji. To będzie w jakimś domu weselnym pod Toruniem. Potem darmowa wyzerka, co ty na to?

- Nie, dzięki.

-Żałuj. - Żartobliwie pogroził jej palcem. Właściwie to był sympatyczny, szkoda tylko, że tak bardzo uzależniony od matki.

- Jest pewien problem, ale na pewno to zauważyłeś. -Problem? Jaki?

- Twoja mama, ty i Ola?

- Ach, to. - Nerwowo wytarł ręce w dzinsy i zaczął rozpaczliwie rozglądać się po magazynie. Była pewna, że gdyby nie zagradała drzwi, już by go tu nie było.

- To nie moja sprawa, ale musisz z nią porozmawiać, ona sobie nie radzi z tą całą sytuacją.

- Wiesz co, mama bardzo cię lubi, może ty mogłabyś jakoś to załagodzić. Bo tak właściwie to przeprowadzam się do Oli. Mama jeszcze nie wie i bardzo bym chciał to jakoś no tak, dyplomatycznie, załatwić.

Masz ci los. Przecież to wszystko skończy się trzecią wojną światową.

- Słuchaj, to twoja mama, a ty jesteś mężczyzną, powinieneś zrobić to sam.

Atmosfera zaczęła się zagęszczać. Wiktoria rozważała zostawienie tego całego bałaganu, ale z drugiej strony to jak miała przyjść w następnym tygodniu do pracy i przeżyć, skoro Krzysztof planuje sprzedać matce taką rewelację, kiedy ona nawet nie radzi sobie z tym, o czym już wie?

- Ale jak zacząć?

- Jeśli tego nie zrobisz, do końca życia będziesz się bał i nigdy sam nie podejmiesz żadnej decyzji.

Tu są potrzebne ostre środki. Jak go nie nastraszy, nic z tego nie będzie, a ona nie zamierzała się dla niego narażać.

- No tak, ale co mam powiedzieć?

- Prawdę!

- Czyli?

- No nie wiem. Kochasz Olę?

- Taaak - zająknął się. - Chcemy się pobrać.

- Chcecie czy ona chce?

- Chcemy, ja nawet bardziej od niej. Ola mówi, że może żyć bez papierka, że nie potrzebuje tej całej weselnej szopki. - Nagle jego głos przestał drżeć i nabrał pewności.

- To powiedz to mamie. Jak jest i co planujecie. Im szybciej, tym lepiej.

- Masz rację. - Skapitulował i ciężko usiadł na oklejonym taśmą kartonie.

- Zobaczysz, będzie dobrze. Tylko bądź szczery i nie martw się na zapas.

- Dzięki.

Nie chciała być w jego skórze. Czowała się podle. Wysłała jagnię na rzeź, i to z premedytacją. Liczyła, że ogromna kłótnia oczyści atmosferę. Miał ciężki orzech do zgryzienia, a jego dziewczyna była w jeszcze gorszej sytuacji. Wiadomo, że to ona będzie wszystkiemu winna, ale Wiktoria zrobiła, co mogła. Reszta w jego rękach.

-Co tam knujecie? - Nagle pojawiła się szefowa. Wyglądała bardziej jak swój cień niż człowiek z krwi i kości. Wygięła się w stronę Wiktorii, nie odrywając obcasów od ziemi. Cruella de Mon we własnej osobie.

- Nic, pytałam, czy mu nie pomóc w pakowaniu. -Czyżby? - Podniosła głos i oparła rękę o ścianę,

uniemożliwiając przejście. - A może Krzyś ci się zwierzał, co?

- Nie, po prostu pakowaliśmy garnki.

- Hmm, bo wiesz, gdybyś mi powiedziała, co planuje i co się dzieje, i odrobinę tylko pomogła, istniałaby szansa na coś więcej. Rozumiesz, o czym mówię? Może jakaś premia?

Cholera, Wiktoria czuła się okropnie. Przekrwione oczy szefowej świdrowały ją, doprowadzając co szaleństwa. Chciała uciec, skomląc, schować się do mysiej dziury i zapomnieć o tym wszystkim. To robiło się coraz bardziej chore.

- Może zaparzę kawę?

- Tak, napijmy się kawy i porozmawiajmy, jak kobieta z kobietą.

O nie. Wiktoria chwyciła się ostatniej deski ratunku: -A mogłabym dziś wyjść wcześniej? Muszę iść do

lekarza. Na brzuchu pojawiła mi się potwornie swędząca wysypka. Mam wrażenie, że to coś zaraźliwego.

-Co? - Kobieta zatrzepotała posklejanymi tuszem

rzęsami jak wyrwana ze snu i automatycznie cofnęła się o krok.

- Może to jakieś uczulenie, nie wygląda to dobrze, takie małe ropne krostki i czerwone plamy. Nie wiem, chyba mam je też na plecach. - Dla potwierdzenia swych słów Wiktoria zaczęła się drapać. W tym momencie nie była z siebie dumna, ale cel uświęca środki.

- Jasne, oczywiście, im szybciej, tym lepiej. Masz - wręczyła Wiktorii stużłotowy banknot wyjęty z firmowej kasy - jedź taksówką. I zadzwoń, jak już lekarz ci powie, co to jest.

- Zadzwonię, jutro odrobie, bo nie skończyłam wysyłać zamówień i nie zarezerwowałam jeszcze lokali na przyszły miesiąc. Na prezentacje.

- Nie przejmuj się tym, być może nie będą nam potrzebne. - Szefowa odsunęła się aż do samej ściany, mrużąc przy tym powieki. - Tylko zadzwoń i powiedz, co i jak. I kuruj się. No to pa.

Wręczyła torebkę, wyciągając rękę najdalej, jak się dało, uważając przy tym, by nie dotknąć Wiktorii nawet czubkiem palca. Pomachała jej i z westchnieniem opadła na fotel, wyciągając swoje długie chude nogi tak daleko, że szpilki wystawały z drugiej strony biurka.

Udało się. Wiktoria miała dwa dni wolnego. Roztargniona szefowa tylko potakiwała, gdy dziewczyna relacjonowała wyimaginowaną wizytę u lekarza, który przepisał jej tonę maści i powiedział, że i owszem, na zwolnienie iść nie musi, ale lepiej, by nie miała kontaktu z ludźmi, ponieważ szpecąca wysypka zaatakowała też twarz i będzie straszyc. Potem przeszła do opisu obrzydliwej deformacji, jakiej została poddana jej skóra w wyniku zmian chorobowych. Aż ją samą zemdliło. No i pełen sukces. Nawet nie musiała sugerować, że dobrze by było, gdyby została w domu. Z satysfakcją odłożyła telefon.

Teraz pozostało trzymać kciuki za to, żeby podczas jej nieobecności wszystko w pracy wróciło na dawne tory,

żeby w końcu wszyscy się dogadali i żeby można było normalnie pracować.

-Może czas poszukać nowej pracy? - zasugerował Hubert, który wieczorem znalazł trochę czasu i wpadł odwiedzić Wiktorię. Wyglądał na wypoczętego. Wręcz promieniał. Już w drzwiach chwalił się, że kolejne jego dzieła jadą do prywatnego kolekcjonera. Tym razem do Brazylii.

- Sami wiecie, jak teraz trudno o dobrą posadę. Wszystko przez ten kryzys. Już nie mogę o nim słuchać.

-Wiktoria, przesadzasz. Możesz po prostu spróbować, a jak ci nie pójdzie, to niech cię Hubert zatrudni - włączyła się do rozmowy Lidka. Robiła sobie właśnie piętrową kanapkę. Każdy patrzył na dziwne połączenie pasztetu z twarogiem i truskawkami, ale nikt nie skomentował. Dziewczyna miała na sobie luźny strój i jak na razie maskowanie jej stanu wychodziło całkiem dobrze. Jeszcze nikt się nie zorientował, ale to była tylko kwestia czasu.

- Z chęcią. Ten pomysł bardzo mi odpowiada, muza na etacie - zazartował Hubert. - Może przyspieszymy weekend? Skoro masz się kurować - puścił oko - to może u mnie? Z przyjemnością będę się tobą opiekował najlepiej, jak potrafię.

- No nie wiem. Małgorzato, mówiłaś, że jeszcze nie jesteś spakowana.

- Ciężko wybyć na miesiąc. Nie wiem, co zabrać, ale mną się nie przejmuj. Mam do dyspozycji twoją szafę, więc na pewno coś znajdę. Spokojnie możecie zająć się swoimi sprawami.

- Jesteś kochana. - Wiktoria cmoknęła ją w policzek, na co Lidka zareagowała wymownym gestem udawanego wymiotowania. - Ale w piątek na pewno odprowadzimy cię na dworzec. Wszyscy.

-Naprawdę, to nie będzie konieczne. Nie róbmy z tego wielkiego halo, bo skończy się zbiorowym szlocha-



niem na peronie. Już chce mi się płakać, a jeszcze nawet się nie spakowałam.

- Nie będzie tak źle. Nie jedziesz na koniec świata, w dodatku tylko na miesiąc. Poza tym od czego są telefony? - Młoda wreszcie dała wyraz swojej ludzkiej naturze i wrażliwości, po czym zaatakowała kanapkę potwora, nie zwracając uwagi na spojrzenia kulturalnie pijących kawę i zagryzających ją klasycznie ciastkami. Kuchnia była wypełniona po brzegi, ale nikt się nie kwapił, by ją opuścić. Zaalarmowany brakiem zainteresowania Kleks wkroczył na zakazane terytorium. Butnie stanął z podniesionym ogonem na środku stołu i zignorował okrzyki oburzenia. Prychnął na wszelkiego rodzaju: psik, sio, a kysz, i spróbował chwycić zębami kawałek pasztetu wystający spomiędzy piętrowych kromek chleba Lidki.

- Hej, widzieliście to? - Lidka zdążyła unieść swoje dzieło do góry.

-Ktoś tu zaniedbał tego nicponia. Robi się coraz gorszy - skomentował Hubert, biorąc kota na kolana.

- Nie, tu chodzi raczej o to, że nie lubi być pomijany. To gwiazdor z krwi i kości. Niby kot, a ma w sobie tyle ludzkich cech, więcej ode mnie - powiedziała Lidka.

- To co, Wiktoria, zbieramy się? - ponaglił Hubert.

- Daj mi minutę.

## Rozdział 234

- Wyglądasz bardzo tajemniczo - Hubert nie potrafił powstrzymać śmiechu.

Poprawiła chustkę na włosach. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne. Próbowiła nie zwracać na siebie uwagi, ale z miernym skutkiem. Wysiadając z samochodu, przyciągnęła wzrok wszystkich będących akurat na ulicy.

- Nie chcę, żeby ktoś mnie zobaczył, kiedy powinnam leżeć w łóżku.

-Nie przesadzaj, jestem pewien, że ludzie mają to w nosie, łącznie z twoją szefową, która akurat teraz pewnie jest zajęta mordowaniem twojej koleżanki z pracy. Sama przyznasz, ta cała sytuacja jest bardzo zabawna.

- Wcale nie. Jeśli nadal będziesz się nabijał, to ja będę musiała cię chłodno pożegnać i wrócić do domu.

-Aleś drażliwa. Jakbyś naprawdę miała swędzącą wysypkę, nie powiem gdzie. - Bezczelnie klepnął ją w tyłek, jednocześnie szarmancko przytrzymując dla niej drugą ręką drzwi. Tego było za wiele. Fuknęła jak rozsierdzony kot.

- Kilka najbliższych godzin zamienię w piekło, zobaczysz.

- Przepraszam, obiecuję, że ci to wynagrodzę. - Objął ją ramieniem i cmoknął w czubek głowy.

- A ja obiecuję, że będę wredna i upierdliwa, z całych sił.

- W to nie uwierzę, nie potrafisz.

- Prowokujesz.

-Dobrze już, dobrze. - Przekreślił klucz w zamku i weszli do mieszkania. Z ulgą zdjęła przebranie. Było za gorąco na takie ekstrawagancje.

- Masz ochotę przejść się do „Cynamonu”?

- Może w przyszłym tygodniu.

- A tak, dzisiaj zaszywamy się w mieszkaniu i ukrywamy.

-Możemy się przy tym nieźle zabawić. - Usiadła na kuchennym blacie, gdy wyjmował schłodzone piwo z lodówki.

- Masz ochotę?

- Z przyjemnością. Jak szaleć, to na całego. -Jesteś bardzo spięta. - Usiadł koło niej i zaczął

masować ramiona. - Myślałaś o urlopie?

- Przecież jestem na urlopie.

- No tak, ale mówimy o czymś dłuższym. O prawdziwym wypoczynku. Słońce, plaża, zwiedzanie i takie tam bzdety.

- Jeśli mam być szczerą, to nie miałam okazji.

- Dzwonili z Holandii. Nie musisz jeszcze decydować, ale myślę, że dobrze byłoby ustalić jakiś termin.

- Całkowicie wyleciało mi to z głowy. Przepraszam.

- Może nie masz ochoty?

-Nie, oczywiście, że chcę pojechać. To wszystko brzmi tak ekscytująco. Tylko nie jestem pewna, czy będę dla ciebie odpowiednią towarzyszką.

- Nie rozumiem.

-No wiesz, tam będą wszyscy związani ze sztuką: artyści, kolekcjonerzy.

-Nie myśl o tym w ten sposób. Przecież to biznes. Tylko i wyłącznie. Zresztą, ja też chcę odpocząć. Odfajkujemy kilka spotkań, a resztę czasu spędzimy przyjemniej.

- Byłeś tam już kiedyś?

- Dawno temu. Czyli ustalone?

- Tak, jedziemy.

- Cieszę się, bardzo.

- W tym tygodniu dam ci znać, kiedy będę mogła wziąć znowu wolne.

- Zarezerwuj jakieś dwa tygodnie.

-Postaram się. I wiesz co? Z chęcią pójde z tobą do jakiegoś muzeum albo do galerii w Holandii. Gdzie dokładnie jedziemy?

- Oczywiście do Amsterdamu, a potem gdzie zechcemy. Jeszcze nie mam planu, chciałem ustalić z tobą.

Pocałowała go z wdzięcznością, chociaż powoli zaczynała się czuć jak Kopciuszek. Gdzie ona do wielkiego świata artystów. Najwyżej będzie udawała tajemniczą. Zaczęła już ćwiczyć. Może do czasu wyjazdu lepiej opanuje tę sztukę.

- Może jak zrobi się chłodniej, pojedziemy do pracowni? Chciałabym zobaczyć twoje obrazy.

- Dzisiaj nie ma szans - wskazał na zaczęte piwo - chyba że autobusem, o ile nabrałaś już tyle odwagi i nie boisz się spotkać znajomych.

- W porządku, przełożmy to na jutro. Myślę, że dzisiaj możemy zająć się równie ciekawymi rzeczami. - Jednym szybkim ruchem wziął Wiktorię na ręce. Zaniósł ją do pokoju i delikatnie położył na kanapie. - Co powiesz na wspólny prysznic? - wyszeptał propozycję prosto do ucha. Nie miała jak odpowiedzieć, bo usta zawędrowały w okolice jego obojczyka, więc tylko skinęła głową.

## Rozdział 237

Najpierw wyjechała Małgorzata. W piątek wieczorem. Następnego dnia, wczesnym rankiem, Wiktoria szła z Lidką pustymi ulicami. Tym razem pożegnanie było krótkie i ciche. Raz jeszcze upewniła się, że Młoda wszystko zabrała, że w razie czego ma zapisany adres i przypomniała, że ma szukać Macieja na peronie, nigdzie się nie ruszać i nie dźwigać, i że ma wrócić za kilka tygodni na umówioną wizytę u lekarza, i że ma mieć już podjętą decyzję. Czasu było coraz mniej. Życie nie chciało czekać. Zarzucało niespodziankami i zmuszało do działania.

- Zadzwoń, jak tylko dojedziesz.

- Jasne.

- Dbaj o siebie.

- Już to przerabialiśmy. Wyluzuj. Ty też mi coś obiecaj. Zajrzysz do Pikutkowa?

Wiktoria skinęła głową. Nad ich głowami rozległo się szczekanie megafonu. Został zapowiedziany pociąg do Warszawy. Nieliczni podróżni podeszli do linii peronu.

Poczekwała, aż Lidka znajdzie przedział. Pomachała i odetchnęła. Plan wykonany. Została sama na gospodarstwie. Wracała lekkim krokiem, ciesząc się rześkim, sobotnim porankiem. Zaprosiła na obiad Huberta, toteż zaszła do sklepu po zakupy. Po powrocie zaskoczona zauważyła panującą w domu ciszę i początkowy entuzjizm zamienił się w niepewność. Krzątając się po kuchni, śpiewała i robiła dwa razy więcej hałasu niż normalnie tylko po to, by zagłuszyć to dziwne wrażenie.

Gdy ugotowała już zupę, w piekarniku czekała gotowa zapiekanka, kuchnia lśniła, a Huberta jeszcze nie było, zaczęła się denerwować. Wysłała wiadomość do Lidki i ta się odezwała:

*Tak, wszystko w porządku, dojechałam cała i zdrowa, twój ojciec czekał, właśnie się rozpakowuję.*

No i znowu nic. Pustka. Irytująca cisza. Wiktoria usiadła w fioletowym fotelu w pokoju Małgorzaty. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo jest zniszczony. Konfesjonał dla wielu umęczonych dusz, szukających porady i wsparcia od rudowłosej wróżki z hippisowską naturą. Wzięła kota na kolana i zaczęła skubać jakąś nitkę, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Dźwięk był tak ostry i niespodziewany, że jeszcze chwilę po tym, jak zamilkł, rozbrzmiewał jej w głowie.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Machnęła ręką i rzuciła mu się na szyję, jakby nie widzieli się od dłuższego czasu.

- Mogę chociaż przekroczyć próg? - Hubert był rozbawiony. - Ale tu cicho, jesteśmy sami?

- Mniej więcej przez jakiś miesiąc. Mam nadzieję, że jesteś głodny.

- Jak wilk.

- Na pierwsze danie zupa z soczewicy, na drugie zapiekanka ryżowa, a na deser muffinki, odpowiada?

- Jak najbardziej. Pięknie pachnie. Kiedy ty to wszystko zdążyłaś zrobić?

- Och, miałam naprawdę dużo czasu.

Na stole pojawiły się dwa wypełnione po brzegi talerze.

- Zupa świetna, tylko ostra...

- Wiem, nie jestem jak Małgorzata i dopiero teraz przyszło mi do głowy, że bardziej nadaje się na jesień niż na lato.

- Nie, no coś ty, jest pyszna. Nieważne o jakiej porze roku. Hej, co się z tobą dzieje?

- Nie wiem, jestem jakaś rozbita.

- Jeśli mam być szczery, to wyglądasz, jakbyś nabroiała.

- Nie zrobiłam nic złego, jak możesz mnie podejrzewać o coś takiego?

I to był błąd. Hubert już wiedział. Nie broniłaby się tak zaciekle, gdyby jej nastrój był spowodowany czymś tak zwyczajnym, jak zmęczenie czy ból głowy.

- Wiktoria, nie rozumiem, dlaczego nie jesteś ze mną szczerą? - Objął ją w pasie tak ciasno, że nie mogła się ruszyć, i zmusił do spojrzenia w oczy. - Czy tu chodzi o nas? Masz jakieś wątpliwości?

Wyglądał bardziej na marynarza niż malarza. Gdyby tyle nie mówił, ludzie by się go bali. Nabrała powietrza.

- Nie, między nami jest doskonale, dawno nie czułam się tak bezpieczna, a jednocześnie wolna.

Zmrużył oczy w niemym pytaniu.

- Co masz na myśli?

- Jest mi dobrze, naprawdę. Jesteś taki czuły i troskliwy, a jednocześnie nie drążysz, do niczego nie zmuszasz, zawsze moje potrzeby stawiasz na pierwszym miejscu. To wyjątkowe. Nie jestem przyzwyczajona.

- No dobrze, czyli o co chodzi?

Ważyla słowa. Co może powiedzieć? On chce tylko pomóc.

- Chyba sama nie wiem. Może chodzi o pracę, mam jej dość. Na początku było świetnie, a teraz to bez sensu.

- I tylko to? Praca?

- No i to całe zamieszanie z dziewczynami.

- To powiesz mi, gdzie jest Lidka?

Tama puściła. Wydarzenia ostatnich tygodni, wszystkie sekrety, tajemnice, łącznie z Pikutkowem, wypłynęły, pociągając za sobą ten cały niepokój, który od środka świdrował Wiktorię. Poczula się lżejsza, zauważyła, że za oknem świeci słońce, że niebo ma niespotykany odcień niebieskiego, że drzewa pokryte jeszcze niezmqczoną zielenią rosną w oszalałym tempie, że lato siłuje się z wiosną, że wbrew przeczuciom jest dobrze.

- Jesteście niesamowite. Same wszystko komplikujecie do granic możliwości.

- Teraz będziesz nas krytykował?
- Nie, staram się zrozumieć. Kurczę, żal chłopaka, Łysy na to nie zasłużył. Jak sobie daje z tym radę?
- Nie mam pojęcia, dawno go nie widziałam. - Rozłożyła bezradnie ręce.
- Wiesz co, niech już wszystko dzieje się samo. Zrobiłaś, co mogłaś. - Delikatnie odgarnął długą grzywkę z jej czoła i wziął ją na kolana. - Nie możesz się tyle martwić. Każdy ma swoje życie. Jedno. I tylko od niego zależy, co z nim zrobi. Jesteś taka subtelna w swojej pomocy. To niesamowite, potrafisz odpowiadać dokładnie na potrzeby innych, nie przekraczając pewnej granicy. Myślałaś o tym, żeby zostać dyplomata?
- Chyba zamartwiłabym się na śmierć. To nie dla mnie.
- Masz rację. Wiktorio, nigdy nie znałem takiej dziewczyny jak ty. - Ucałował jej powieki. To było jak muśnięcie motyli skrzydeł. Wewnątrz niej zakiełkowała słodka pewność, że wreszcie podjęła właściwą decyzję.



## Rozdział 241

Denerwowała się. I to bardzo. Nie mogła przełknąć nawet kęsa, toteż siedziała nad kubkiem z kawą i raz jeszcze analizowała wszystkie za i przeciw. Dojrzewania ciąg dalszy. Musi to zrobić. Uświadomiła to sobie podczas weekendu. Obecność Huberta miała na nią kojący wpływ, przy nim łatwiej mogła zrozumieć, czego pragnie, i wszystko stawało się prostsze.

Wyjrzała przez okno, zapowiadał się pochmurny dzień. Kot znowu paradował po stole, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę. Ujęła jego słodki pyszczek w dłonie i ucałowała. Syknął urażony i sam zeskoczył na podłogę. Schował się pod szafką w przedpokoju i stamtąd obserwował, jak zakłada buty i poprawia włosy. Była gotowa.

W pracy zaskoczyła ją cisza. Zobaczyła otwarte drzwi, ale w środku nikogo nie było. Zdziwiona przeszła przez korytarz i zajrzała do każdego pomieszczenia, nawet do składziku. Dopiero gdy zamykała za sobą drzwi od magazynu, natknęła się na wchodzącego właśnie Krzysztofa.

- Co ty tu robisz?

- Jak to? Przyszłam do pracy, yyy, jestem już zdrowa. - Przypomniała sobie o swojej wymyślonej wysypce.

- Moja mama nie dzwoniła do ciebie?

- Nie, co się dzieje?

- Chodź, napijemy się kawy.

Tego się nie spodziewała. Oprócz pamiętnej rozmowy o nim i o Oli, nigdy wcześniej nie mieli okazji razem posiedzieć. Lekki niepokój zamienił się w ciekawość.

- Bardzo mi przykro, ale zamykamy firmę. - Podał jej kubek, jeden z kolekcji szefowej.

- Czy coś się stało z twoją mamą?

- Nie, wszystko w porządku. To znaczy nie do końca. Bierzymy z Olą ślub.

- To świetnie, gratuluję.

- Mamy nadzieję, że wpadniesz do kościoła. Za pół roku dostaniesz zaproszenie.

- No, ale co na to...

- Tak, tak, no właśnie. Ona się chyba obraziła. Nie wiem, zaraz po tym, jak jej powiedziałem, spakowała się i wyjechała do swojej siostry. Bez słowa.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. Wiktoria, zamykamy firmę. Przepraszam cię, że w ten sposób się o tym dowiadujesz. Przesłałem ci pieniądze na konto, to za ostatni miesiąc. Jeśli chcesz jakieś referencje, to też nie ma sprawy. Chcemy z Olą pójść na swoje. Mama nie zostawiła nam wyboru. Wiesz, jak się rozkręcimy, niewykluczone, że zadzwonimy do ciebie. Będzie nam potrzebna każda para rąk.

- Och, czyli jestem bezrobotna. - Miała ochotę tańczyć z radości. Los sam zdecydował albo raczej potwierdził to, co sama już wiedziała. To nie dla niej. Dzięki tej pracy uwierzyła w siebie i zaufała sobie. To nie był zmarnowany czas, ale już wystarczy. Będzie dobrze.

- Na pewno coś znajdziesz. Wszystkiego dobrego, fajnie się z tobą pracowało.

- Czyli co...

- Chyba się pożegnamy.

- Nie potrzebujesz jakiejś pomocy w pakowaniu?

- Nie, dzięki. Większość rzeczy zrobiliśmy z weekend z Olą.

- No to chyba mogę tylko życzyć wam powodzenia. Uścisnęli sobie dłonie. Po raz ostatni rozejrzała się po gabinecie szefowej. Spakowała kilka swoich drobiazgów. Była wolna. Bez pracy, dochodów, ale spokojna. Czasami wszystko samo się układa. Nie ma sensu starać się kontrolować rzeczy, na które nie mamy wpływu. No i wreszcie może sobie zrobić wakacje. Pomyślała, ile pracował Robert. Jej to nie groziło. Zrezygnowała z autobusu.

Chciała komuś o tym powiedzieć. Najbliżej miała na dworzec. Bez uprzedzenia wpadła do salonu tatuazu.

Krystian przywitał ją jak starą przyjaciółkę. Zaraz za nim pojawiła się Anka i młoda dziewczyna z załzawionymi oczami. Pochwaliła się opuchniętym językiem z błyszczącym kolczykiem w środku. Podziękowała, sepleniąc, i wyszła, zostawiając ich samych.

- Lidka znowu się ukrywa? - zapytała Anka, częstując pączkami. - Wyobraź sobie, że Łysy nas odwiedził.

- Polubiłem chłopaka - wtrącił się Krystian. - Zafundował sobie tygrysa na połowie pleców. Jeszcze dwie wizyty i będzie skończony.

- Dobrze, że mój ojciec mieszka w Warszawie, a nie tutaj. Przy sile waszej perswazji i on pewnie by się skusił.

- A jak jaszczureczka? Chcesz coś jeszcze? Mamy nowe wzory.

-Dzięki, Anka, ale zostanę przy jednej. Lidka wyjechała na jakiś czas, pogoda się zrobiła, to pewnie chce pozwiedzać.

- Ona i zwiedzanie? Nigdy. Znowu przed czymś ucieka. Tylko tym razem nie mam pojęcia, o co chodzi. Średnia ze mnie przyjaciółka, skoro nic mi nie mówi.

- To nie twoja wina.

- A co u ciebie? Od świąt się nie widziałyśmy.

-No właśnie, może teraz będziemy się częściej widywać, bo będę miała mnóstwo czasu. Właśnie straciłam pracę.

- O cholera, wywalili cię? - Krystian odłożył kalendarz z umówionymi wizytami i dosiadł się do nich. Nie mogła oderwać oczu od jego wytatuowanej głowy.

- To nic, nie ma o czym mówić. Pracowałam na umowę-zlecenie, zarabiałam tylko na pokój wynajmowany od Małgorzaty, a atmosfera była straszna.

- Co planujesz? - zapytała Anka, bawiąc się dredami.

- Nie wiem jeszcze. To się stało dzisiaj. Będę uciekała, tak tylko wpadłam zapytać, co u was.

- Jak coś będziemy wiedzieć o jakiejś pracy, damy ci znać.

- Dzięki, Krystian. Trzymajcie się. Pa.

Po południu pojechała na osiedle Kazimierza Wielkiego. Bez zapowiedzi wpadła do warsztatu samochodowego. Napotkanego mężczyznę zapytała o Mieszka. Tak jak się spodziewała, nie wiedział, o kogo chodzi, ale nagle pojawił się wkurzony Łysy, odciągnął ją na bok i powiedział:

-Błagam cię, kobieto, nie zdradzaj ludziom tego obciachowego imienia. To, że moja matka miała kiedyś szalone pomysły, nie znaczy, że dzisiaj wszyscy muszą o tym wiedzieć.

- Nie wiem, o co ci chodzi, to rzadkie i piękne imię.

- Taaa... jak sra...

- Nie kończ. Lepiej pochwal się tatuażem.

- Skąd wiesz? - Uśmiechnął się szeroko. Zmężniał, wyprzystojniał, Wiktoria poczuła ukłucie żalu, gdy pomyślała, że Lidka tego nie widzi.

- No nie powiem, jakbyś miał fresk na plecach. -Co?

- Nieważne, robi wrażenie.

- Myślisz, że Lidce się spodoba? Wiktoria kiwnęła głową bez słowa.

- Wiesz, dzwoniła do mnie. Nadal nie mówi, co jest grane, i wkurwia mnie to, ale gdyby jej nie zależało, nie dzwoniłaby, no nie?

- Jestem przekonana, że się dogadacie, wiesz, ona jest tego warta. Pamiętaj, co by się nie działo, wysłuchaj jej, dobrze? Daj jej szansę.

- O co ci chodzi?

- O nic. Właściwie to wpadłam zobaczyć, jak ci idzie. -W porzo. Od września idę do szkoły. Myślę, że spróbuję.

- Podziwiam cię.

- Mnie? Takiego głupka?

- Tak, i nie jesteś głupkiem. Nigdy tak o sobie nie myśl. A w pracy jak?

- Nawet lubię tu pracować.

Brzdęk metalu, pokrzykiwanie pracowników i wszechobecny zapach smarów przypomniał jej, że dawno nie była w pracowni Huberta. Wyzbył się prawie wszystkich swoich obrazów i tak naprawdę nie wiedziała, nad czym pracuje. Nagle ta nowo obudzona ciekawość zaczęła bardzo uwierać.

- Muszę lecieć, fajnie było cię zobaczyć.

- Dzięki za odwiedziny.

Wracała pieszo, korzystając z pięknej pogody. Czowała przyjemne zmęczenie. Nadmiar wrażeń dawał o sobie znać sennością. Z trudem powstrzymywała ziewanie.

Tej strony Włocławka nie знаła. Minęła kościół przypominający kształtem namiot cyrkowy. W oddali majaczył Pałac Bursztynowy. Nie chciała wracać do pustego domu. Weszła do wypielęgnowanego ogrodu otaczającego wystawny budynek. Usiadła na ławce i przymknęła oczy. Słońce łaskotało ją w twarz, a przyjemne ciepło rozlewało się w środku. Powstrzymywała się przed telefonowaniem do Huberta. Na pewno pracował, nie chciała mu przeszkadzać. Zastanawiała się, jak ojciec dogaduje się z Lidką. To dopiero trzeci dzień. Modliła się o powodzenie tej misji. Wierzyła, że ojciec będzie miał dobry wpływ na Młodą. Nagle przypomniała sobie, że tak naprawdę jest już po wszystkim. Zrobiła, co mogła, od teraz nie będzie się wtrącała. Niech się dzieje, co chce. Nerwowo spojrzała na zegarek w telefonie. Już czy jeszcze nie? Dać mu jeszcze trochę czasu? Może chociaż esemes... Ma mu tyle do powiedzenia. Rozejrzała się wokół siebie. Wszystko kwitło, oszałamiająco pachniało. Obok szemrała fontanna. Niewiele brakowało, żeby usnęła. Niemal nadludzkim wysiłkiem podniosła swoje szanowne cztery litery i ruszyła do domu.

Nagle zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawiło się ukochane imię. Jakby czytał jej w myślach. Przyspieszyła, gdy odebrała.

- Hej, piękna, co porabia moja muza?
- Tęskni za tobą.
- Na co masz ochotę?
- Zabierzesz mnie do pracowni?
- Jasne. Wszystko w porządku?
- W jak najlepszym.

Tak, wszystko szło w odpowiednim kierunku. Po prostu zamknęła oczy i pozwoliła, by się działo. Dziwne, świat nadal istniał. A jeszcze dziwniejsze było to, że kiedyś nie miała na nic wpływu. Było, jak było, a ona tkwiła w ogłupiającej iluzji szczęścia. Wszystko rozpadło się pod wpływem jednego, nic nieznaczącego podmuchu wiatru. Musiała się ratować. Wykluczyć ze skorupy, rozprostować skrzydła i zacząć latać. Była jeszcze jak pisklak: nieporadna, niepewna, uczyła się, popełniała błędy, ale poznawała smak szczęścia. Ulotne momenty, które mogła łapać, rozpoznawać je i cieszyć się nimi.

Z każdym krokiem szła coraz szybciej. Była głodna i marzyła o prysznicu. Kiedy przyszedł Hubert, właśnie rozczesywała mokre włosy. Pachnąca żelem przytuliła się do niego i oparła czoło o jego pierś. Na czubku głowy wylądował głośny pocałunek.

- Chciałbym, żebyś zawsze mnie tak witała.
- Myślę, że to się da zrobić.
- Gotowa? - Niepewnie patrzył na jej strój. Zwykła luźna koszula z podwiniętymi rękawami.
- Zależy do czego. - Puściła oko i zrobiła błyskawiczny i brutalny nalot na komodę wypełnioną ubraniami.

Obserwował jej poczynania, opierając się o futrynę i bawiąc kluczykami od samochodu. Wszędzie leżały porozrzucone fragmenty garderoby, notatniki, książki.

- Gdzieś słyszałem takie hasło: „chaos matką porządku”. Wygląda na to, że jesteś o tym święcie przekonana.

- No cóż, ja i porządek. Okazało się, że nam nie po drodze.

Wypchnęła go z pokoju i zamknęła drzwi. Wpadła do łazienki i zanim się obejrzała, była gotowa. Złapała torebkę i zaczęła szukać kota. Ostatnio poświęcała mu zbyt mało czasu. Stanowczo. Samo sprzątanie nie starczało i Kleks na każdym kroku dawał temu wyraz, obnosząc się bez skrępowania z piękną obrażoną mordką.

- Obiecuję, że niedługo spędzimy trochę czasu tylko we dwoje - wyszeptwała do kudłatego uszka.

Gdy wysiadła z samochodu, poczuła się jak nowo narodzona. Zapach ziemi, żywicy i wody podziałał na nią jak aromat świeżo zaparzonej kawy. Przeciągnęła się.

Weszli do domu. Wszędzie panował nieskazitelny porządek. Niepewnie obejrzała się na Huberta, który buszował w małej lodówce. Z ulgą przyjęła szklankę zimnego soku.

- Wywalili mnie dzisiaj z pracy - powiedziała zwyczajnie, jakby chciała się podzielić tym, że zrobiła zakupy albo właśnie wyrzuciła śmieci.

- Jak to?

-Zamykają wszystko. Krzysztof i Ola biorą ślub, a szefowa, zdaje się, ma focha i pewnie trochę to potrwa.

- Martwisz się?

- Nie. - Nie chciała tego, ale uśmiechnęła się szeroko. - Traktuję to jak początek czegoś nowego, jak szansę.

-Masz jakiś pomysł? A może otworzysz własny biznes?

- Nie. Nie mam zielonego pojęcia, co dalej, ale cieszę się, że nie mam na głowie żadnego kredytu ani dzieci do wykarmienia. W najbliższych dniach będę bardzo intensywnie się zastanawiała, co ze sobą zrobić.

- Podoba mi się takie podejście.

Zaprosił ją na piętro skąpane w słońcu. Po ścianach i podłodze rozsypała się mozaika cieni. Wszystko drgało i pulsowało. Tym razem obrazy były tak porozstawiane, że mogła sobie je swobodnie obejrzeć. Na co drugim widniała jej twarz. Była zmieszana. Odruchowo sięgnęła dłonią do policzka.

-Nie rób tego. - Stał tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała. Powstrzymał jej rękę. - Jesteś piękna, wiesz?

Nie wiedziała, nikt jej tego nie mówił. Oprócz ojca, ale jego komplementów nie traktowała poważnie. Teraz, pod uważnym i czułym spojrzeniem Huberta, rozkwitała.



## Rozdział 249

Nie nudziła się. Dni mijały szybciej, niż tego chciała. Zrobiła wszystko, o co prosiła ją Małgorzata, zdała relację telefonicznie, po czym wmontowała rozhisteryzowanego kota w transporter, siebie zapakowała do samochodu Huberta i razem pojechali na kilka dni do domku nad jeziorem.

Z zachwytem patrzyła, jak wszystko zmieniło się od ostatniego razu. Zachłusnęła się powietrzem i zapachami. Spokojna tafia wody działała hipnotyzujące. To jak miesiąc miodowy - pomyślała. Gdzieś w głębi kotłowały się wyrzuty sumienia, że jest taka szczęśliwa, chociaż nie ma pracy ani niczego własnego. Stłumiła je i pobięła się rozpakować.

Kleks niepewnie stapał po drewnianej podłodze. Jak to, co się stało z dywanami? Zdezorientowany, po każdym kroku otrzepywał każdą nogę.

- Zobacz, jaki z niego arystokrata. Chyba nie podoba mu się tutaj.

- I pomyśleć, że mój tata znalazł go przy jakimś śmietniku.

Hubert, chcąc przekupić zwierzaka, nalał mleka do spodeczka, na co Wiktoria tylko się roześmiała:

- Niestety, kochanie,, on jada tylko specjalne kocie jedzenie albo to, co ugotuje Małgorzata. Nawet tego, co ja przygotowuję, nie tyka.

- Odrobina świeżego powietrza i zobaczysz, będzie wciął nawet szyszki.

- Zakład?

Kolację zjedli na pomoście, dzielnie opierając się atakom komarów.

- Opowiedz mi coś o sobie. - Wiktoria lubiła słuchać jego głosu.
- A co byś chciała wiedzieć?
- Wszystko. Skąd masz domek na Pomorzu, czy masz jeszcze jakieś rodzeństwo oprócz Natalii, gdzie są twoi rodzice, od jak dawna malujesz?
- Naprawdę cię to interesuje? -Tak.
- A potem ty mi opowiesz o sobie?
- Przecież wszystko już wiesz.

Niewidzialna kurtyna zapadła. Coś ciężkiego zawisło między nimi. Wiktoria nie potrafiła odgadnąć, czy chodziło o to, że każde z nich ma coś do ukrycia, czy też po prostu oboje stwierdzili, że nie ma po co wracać do tego, co było. Nie warto. Niepewnie szukała odpowiedzi w sposobie zachowania Huberta. Czy się zmieniło? Napięcie rosło.

- Będzie burza - powiedział wesoło. Jakby nic się nie stało.
- Pierwsza w tym roku - odpowiedziała smutno, a w duchu pomyślała, że nigdy do końca się nie poznają.

- Nie myśl tyle, proszę. Liczy się chwila. Zaufaj mi. Nic innego jej nie pozostało. Uniosła wysoko brodę,

walcząc ze smutkiem, który nadciągał jak poranne mgły, i właśnie wtedy usłyszeli pierwszy grzmot. Jezioro pociemniało, potęgując jeszcze i przeciągając w czasie groźne pomrukiwanie. Jak na zawołanie podnieśli się z rozgrzanych desek i zaczęli zbierać resztki posiłku.

- Czy twój domek ma piorunochron?
- Boisz się?
- Nie nabijaj się. Burza w mieście to zupełnie co innego.
- No tak, warszawianka z krwi i kości.
- Po części wrocławianka.
- Jasne, jasne, a teraz do środka. Szybko!

Ciężkie krople zaczęły bombardować jezioro. Było ciepło. Granatowe niebo rozdarła błyskawica. Hubert

został na zewnątrz i zamykał okiennice, kiedy ona rozpaczliwie tuliła kota, niemal go zaduszając. Wrócił cały mokry. Nie mogła się nie uśmiechnąć. Przy kolejnym grzmocie rzuciła się na Huberta, nie zwracając uwagi na rosnącą wokół jego stóp kałużę. Podniósł ją lekko i zaniósł prosto do łóżka, składającego się z kilku skleconych desek i leżącego na nich materaca.

- Zapomnieliśmy o drewnie, a ja nie mam zamiaru wyściubiać nosa z suchej chaty. Musimy sami się rozgrzać.

Wyjęła z leżącej obok torby ręcznik i śpiwór. Pomogła mu wytrzeć głowę i ściągnąć ubranie. Smakował deszczem i wiatrem. Całowała jego szorstkie policzki, palcami ścierała wilgoć z pleców i brzucha. Rozgrzewała go swoim ciałem, które idealnie wpasowało się w każde jego zagłębienie.

W domku było ciemno, tylko kiedy błyskawica wślizgiwała się przez szpary w deskach, ślepią kota skrzyły się tajemniczo.

Zaspana Wiktoria wyszła na werandę i sięgnęła po komórkę. Dostała ememesa. Zdziwiła się, bo myślała, że tu nie ma zasięgu. Przez chwilę nie docierało do niej, na co patrzy. Zamazane zdjęcie. Po chwili dotarła wiadomość tekstowa i wszystko stało się jasne.

Dziecko Lidki.

- Chcesz mi o czymś powiedzieć? - Hubert po cichu stanął za jej plecami i bez śladu skrępowania zaglądał przez ramię.

- Nie słyszałam, jak wstałeś - powiedziała z wyrzutem.

- Tak? A ja od razu poczułem, że cię przy mnie nie ma. - Dotknął jej podbródka. - Pytam poważnie, Wiktorio, czyje to dziecko?

- Nie moje, Lidki. A swoją drogą, skąd wiedziałeś, co to jest? Niezbyt wyraźne to zdjęcie.

- Wiem. - Odsunął się od niej. - Wiem, bo mam syna. Jakby ktoś uderzył ją z całej siły w brzuch.

- Nie wspominałeś o tym.

- Nie jestem z tego dumny.

A więc to jedna z jego tajemnic. Tych, których najchętniej by nie poznała, które mąciły ich wyidealizowany obraz.

- Proszę, opowiedz.

- Nie ma o czym mówić. Nie mam z nim kontaktu.

- Dlaczego? Gdzie on teraz jest?

- Z matką, nawet nie wiem gdzie. Ona nie chce mnie widzieć. Wiesz, mój synek ma już cztery lata i mnie nie zna.

„Ja ciebie też nie znam” - chciała mu to wykrzyknąć w twarz, ale jakaś jej część kazała się zachowywać dorośle, dojrzałe. Każdy ma jakąś przeszłość.

- Wiktorio, miałem wiele kobiet. O tym już wiesz. Niewyparzony język Natalii, który tyle potrafi namieszać, tym razem na coś się zdał. Przynajmniej nigdy nie kryłem przed tobą, że daleko mi do bycia świętym. One się we mnie zakochiwały, ja korzystałem. Cynicznie. Byłem gówniarzem. Teraz tego żałuję, bardzo.

Czy jestem jego pokutą? Wybrał sobie głupią, naiwną i postanowił być monogamistą? - rozmyślała rozpaczliwie Wiktoria. Pojawił się niechciany dystans. Chłód i wilgoć przeniknęły przez cienką bluzę, którą miała na sobie.

- Masz ochotę na kawę?

Miała ochotę tylko na jedną rzecz; uciec w cichy, ciemny kąt. Musi być sama. Musi pomyśleć. Przetrawić tę informację. Czy dzieci nie powinny być najważniejsze? Dlaczego mówi o tym dopiero teraz?

Śniadanie jedli w milczeniu. Tylko Kleks zagadywał miauczeniem. Domagał się pieścizot. Polowanie na plamy słońca na podłodze już mu się znudziło. Po burzy nie było śladu. Chatka, wbrew obawom Wiktorii, stała w nienaruszonym stanie. Dlaczego w jej sercu zapanowało spustoszenie?

- Ta wiadomość, którą dostałam rano. Muszę wracać. - Unikała jego wzroku, zbyt zajęta smarowaniem kromki chleba.

- Dzisiaj? Coś nie tak z Lidką?
- Najlepiej zaraz. Po prostu powinnam przy niej być.
- Czy to ma jakiś związek...
- Nie, nic z nami, z tobą też nie. Kłamstwo. Gładkie i bolesne.
- Wiktoria, przepraszam, naprawdę nie mogłem ci powiedzieć wcześniej o dziecku. To nie jest dla mnie łatwe, ale między nami nic nie zmieni, prawda?

Cholera, oczywiście, że zmieni, zmieni wszystko. Teraz dziecko, twój synek, jest z matką, ale niedługo zacznie zadawać pytania. Dzieci dorastają.

Dlaczego ona nie jest mądrzejsza?

Promień słońca odbity od noża odsłonił zupełnie inną stronę tej sytuacji. Czy kiedykolwiek Hubert zrobił coś, co ją zraniło? Odkąd się poznali, odkąd powiedział jej o swojej teorii szczęścia, był jak odpowiedź na każdą potrzebę. Otworzył się, mówiąc o rzeczy tak intymnej jak kryzys twórczy. Miał przeszłość, do diabła, ona też! Nie jest krystalicznie czysta, jak niektórym się wydaje. Do tej pory słowem nie wspomniała o latach przy Robercie.

Nagła suchość w ustach sprawiła, że musiała napić się kawy. Przyssała się do kubka, zbierając wszystko do kupy i porządkując bałagan w głowie. Nadmiar emocji przytłaczał. Chciała się ich pozbyć, wyrzucić je z siebie. Nagle coś w twarzy Huberta sprawiło, że to, co ją tak dusiło, odpłynęło. Wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

Zmiękła.

- Jedźmy do Warszawy. Jak najszybciej. Proszę. Nie zadawał już pytań.

## Rozdział 254

Lidka leżała na łóżku w pokoju ojca, obłożona z każdej strony stertą poduszek. Cięży nie dało się już ukryć. Postawiła na brzuchu kubek z herbatą i najwyraźniej była zadowolona z nowego zastosowania, jakie dla niego znalazła.

- Będiesz musiała się grubo tłumaczyć - powiedziała grobowym głosem do Wiktorii, by zaraz wybuchnąć śmiechem. - Żartowałam. Nie rób takiej miny. Strasznie się cieszę, że cię widzę. Uściskaj mnie jeszcze raz.

- I nie masz mi za złe, że przyjechałam z Hubertem?

- Nie, to już nie ma znaczenia. Zostaniecie parę dni? Trochę mi się nudzi.

- Nie mogę zostawić mieszkania na tak długo. Zresztą Kleks tęskni za swoimi starymi kątami. Wpadliśmy tak na chwilę zobaczyć, jak się dogadujecie.

- To był naprawdę dobry pomysł.

Do pokoju wszedł ojciec z tacą, na której stały filiżanki, czajniczek z herbatą i ciastka. W domu nic się nie zmieniło, no może oprócz tego, że w pokoju Wiktorii panował większy porządek niż za czasów jej obecności. Hubert czuł się niepewnie na małej przestrzeni, między tyloma osobami, które były mocno ze sobą związane. Z pewną obawą patrzył na Lidkę, jakby miała zaraz wybuchnąć.

- Maciej, to znaczy twój ojciec, namówił mnie na wizytę u lekarza. Wzięli mnie za ciebie, śmiesznie było. - I opowiadaj... Chłopiec, dziewczynka?

- Nie chciałam tego wiedzieć, ale wszystko w porządku. - Czułym gestem pogładziła się po krągłości. - Szykujcie się na listopad, wtedy nastąpi eksplozja i ten mały kosmita ze mnie wyskoczy. Proszę sobie darować wszelkie rady, zamierzam się dobrze bawić.

- Podoba mi się twoje podejście. Musisz leżeć?

- Nie, to zwykle lenistwo.

Zmieniła się, gdzieś zniknęła gniewna i zbuntowana postawa, zamiast tego rozmawiała z nimi radosna i pogodzona ze sobą dorosła kobieta. Wiktoria chciała jak najszybciej wyciągnąć Młodą na zwierzenia, niestety, ani jej ojciec, ani Hubert nie palili się do zostawienia ich samych. Jej tata zachowywał się jak stara kwoka. Była pod wrażeniem i zaczęła się zastanawiać, czy skrycie nie marzył, żeby i ona, będąc z Robertem, nie sprezentowała mu tytułu dziadka.

Zapadła krępująca cisza i nagle dawna Lidka na chwilę wychyliła się z kokonu matczynej subtelności.

- Czy testosteronowe niemoty będą tak siedzieć i modlić się do mojego brzucha, czy dadzą nam chwilę na ploty?

Panowie podnieśli się jednocześnie, jakby ktoś zza sceny dał znać, że czas zejść.

- Muszę kupić papierosy, czy jest tu w pobliżu sklep?

- Zaprowadzę cię.

Zostały same, a Wiktoria zaczęła się zastanawiać, dlaczego Hubert pali tylko w Warszawie? Koniecznie musi go o to zapytać.

- Podać ci coś? Wody? Soku?

- Przestań, nie jestem niepełnosprawna.

Lidka wstała bez najmniejszych trudności. W pionie nie wyglądała już tak nobliwie. Rozciągnięty T-shirt z wizerunkiem blackmetalowej grupy i bojówki trzy czwarte maskowały jej stan.

- Jak ci się tu mieszka?

- Bardzo dobrze, tylko brakuje mi komputera, to raz. Nie mogę odżalować, że sprzedałam laptopa. A dwa, to zaczynają mi się kończyć pieniądze.

No tak, odwieczny problem, Wiktoria też nie miała ich zbyt wiele, a pozbawiona pracy nie mogła wziąć pod opiekę przyjaciółki. Mimo to przyznanie się, że właśnie kilka dni temu straciła pracę i jest w trakcie świętowania

z tego powodu, nie wchodziło w grę, zamiast tego z pełnym przekonaniem zapewniała więc:

- Nie martw się, poradzimy sobie z tym, no i jestem przekonana, że jak tylko powiesz Małgorzacie...

- To już załatwione. Wysłałam esemesa. Do Małgorzaty, Łysego i tego bubka - weterynarza.

- I co? Jak zareagowali?

- Nie wiem. Wyłączyłam telefon.

- Żartujesz!

- Nie. W moim stanie nie mogę się denerwować.

- Nie możesz wiecznie tak postępować. Musisz wziąć odpowiedzialność za swoje życie i stanąć z problemami twarzą w twarz.

- A czy ktoś ma jakiś problem?

- Lidka!

- Ja na pewno nie. Jeżeli ktoś ma problem, to oni, a to nie moja sprawa, prawda?

- Wykończyć się z tobą można. No dobra, to co planujesz? Jak zarobisz pieniądze? - Chciała krzyknąć, gdy wyobraziła sobie Lidkę piszącą na porno czatach ze zboczonymi miłośnikami pań w ciąży.

- Kiedyś Anka proponowała mi pracę u nich jako ktoś w rodzaju sekretarki. Myślę, że na pół etatu dałabym radę. Na początku pomagałabym im to wszystko urządzić. Mają dużo klientów, wszystko się kręci, a często jedno z nich wyjeżdża.

- To brzmi całkiem rozsądnie.

- No, jeszcze nie do końca mnie porąbało. Swoją drogą, mogłabyś troszkę we mnie wierzyć.

- Przepraszam. Świetnie dajesz sobie radę i będziesz doskonałą mamą. - Powiedziała to miękko, jakby zamyślona. Naprawdę miała problem z wiarą w ludzi. Ostatnio.

Po obiedzie Wiktoria z Hubertem pojechali na Starówkę. Choć bardzo chciała, nie mogła pozbyć się rosnące-



go smutku. Była wściekła na siebie. Nic złego się nie działo, wręcz przeciwnie. Powinna być wdzięczna, że Hubert powiedział jej o tak istotnej rzeczy, ale zamiast tego miała niejasne uczucie, że została oszukana i że nic nie może z tym zrobić. Zabrnęli za daleko. Kocha go i musi znaleźć w sobie siłę, by się pogodzić z tym wszystkim.

Spacerowali po Powiślu, gdy zobaczyła znajomy szyld. Kiedyś bardzo często przychodziła do tej knajpki. Uwielbiała jej wystrój i atmosferę. Zaciągnęła Huberta do środka, ale gdy tylko usiedli przy stoliku, zrozumiała, że popełniła błąd. Opuściły ją wszystkie siły, a z twarzy odpłynęła krew. W ich stronę podążył Robert. Skąd, u diabła, wziął się tutaj w środku tygodnia? Oczywiście, że ją zauważył. Trudno było nie widzieć dziewczyny, która zamarła jak słup soli i nie odrywała od niego oczu.

Musiała przyznać, że wyglądał świetnie, a ona miała wrażenie, że nadal ma sosnowe igły we włosach. W końcu wczesnym rankiem była jeszcze w spartańskim domku nad jeziorem, bez bieżącej wody i z toaletą na zewnątrz.

- Wiktorii, to już tyle czasu. - Zachowywał się stanowczo zbyt wylewnie. Objął ją i cmoknął. Prosto w usta. Otrząsnęła się i jednym zdecydowanym ruchem wysunęła z jego objęć. Hubert podniósł się i mogłaby przysiąc, że przez ulotną chwilę przypominał szarżującego byka. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, jednocześnie wyciągając dłoń.

- Hubert, chłopak Wiktorii, a pan to?

- Och! - Zaskoczony Robert cofnął się i jakby skulił. Niedowierzenie rzuciło się cieniem na jego wypielegnowanej twarzy. Uścisnęli sobie ręce, choć przypominało to bardziej zapasy. Drgające pod skórą szczęki, zmrużone oczy i pozycje pełne czujności. Musiała działać, i to szybko.

-Robert, również chłopak Wiktorii, tylko były -zaśmiał się nieprzyjemnie, ale nikt mu nie zawtórował. Powietrze zgęstniało od napięcia. - Wróciłaś do Warszawy? - zwrócił się do niej, ostentacyjnie ignorując Huberta.

- Nie, jesteśmy tylko w odwiedzinach. A ty nie robisz interesów w Azji? - odgryzła się.

-Wiesz, jak jest. Plany się zmieniają. - Wzruszył ramionami.

Demonstracyjnie oparła się o ramię Huberta, chcąc dodać mu pewności i zapobiec kompromitującej rozróbie. W głowie analizowała sytuację i starała się znaleźć sposób, by jak najszybciej i w miarę bezboleśnie pozbyć się swojej przeszłości, zanim ta zdradzi zbyt wiele.

-Mogę się przysiąc? Dawno się nie widzieliśmy, a przecież mamy tyle wspólnych wspomnień. Nie tęskniłaś za mną?

Nigdy nie myślała, że może być aż tak bezczelny. Z oburzeniem patrzyła, jak dostawił sobie krzesło i nie czekając na zaproszenie, dosiadł się do nich. Dobrze znanym jej gestem wezwał obsługę i zaczął zachowywać się jak pan na włościach.

Tego było za wiele. Hubert odsunął Wiktorię.

- Jakbyś nie zauważył, nie jesteś tu mile widziany, może wróciłbyś do swojego towarzystwa? - Wyglądał przy tym bardzo groźnie. Wrażliwy artysta przy bliższym kontakcie z przekonany o swojej wartości dorobkiewiczem zamienił się w szorstkiego i niebezpiecznego samca alfa, którego Wiktorcia wolałaby nigdy nie poznać. Siła ją przerażała, od zawsze. Nigdy w takiej demonstracji nie widziała nic atrakcyjnego. Teraz zamieniła się w cichą myszkę gotową uciec przy pierwszej nadarzającej się okazji. Kim oni są? Mężczyźni jej życia, którzy zamieniają się w plujące ogniem potwory.

- Jak to? Jestem pewien, że Wiktorcia się za mną stęskniła, w końcu prawie dekadę spędziliśmy razem. Zdażyliśmy się poznać na wylot i jestem pewien, że chce, żebyśmy zostali.

- Wyjdz! - W końcu odzyskała głos, ale było już za późno.

Jeden dobrze wycelowany cios posłał go z krzesłem i następnym stolikiem na podłogę. W knajpce zapadła cisza przerywana chrobotem szkła pod ciałem Roberta.

- Boże, co ty zrobiłeś? Robert, jesteś cały?

Na deskach pojawiła się smuga krwi, którą roztarł ręką, zamiast jednak zająć się raną, zamachnął się. Tego było za wiele.

Przerażona Wiktoria wyszła. Nikt za nią nie poszedł. Drżąc, pobiegła na najbliższy przystanek. Poruszała się z trudem, jak we śnie. Nic nie widziała zza zasłony łez. Przebudziła się dopiero, gdy zorientowała się, że jest na dworcu. Wsiadła do pociągu.

## Rozdział 260

Ucieczka, to wychodziło jej najlepiej. Co ona sobie wyobrażała, że nagle wszystko się poukłada i będą żyli długo i szczęśliwie? Nie знаła go. Nic a nic. Nie panował nad sobą. Stworzyła sobie obraz faceta, przy którym będzie mogła czuć się bezpiecznie. Wszystko się rozsypało. Nie chciała już tego ratować. Nie było czego ratować. Dlaczego nie mógł po prostu wyjść? Poczwała się jak rzecz, jakby była zabawką, o którą biją się chłopcy w piaskownicy. Tu nie chodziło o jej honor, tylko o ich urażoną dumę.

Wysiadła na dworcu we Włocławku, ale nie miała ochoty wracać do mieszkania. Zaczęło do niej docierać, jak irracjonalnie się zachowała. W Warszawie zostawiła Kleksa. Miała tylko torebkę, a było późno. Gdzie mogłaby pójść?

Podeszła do najbliższej taksówki. Chwilę rozmawiała z kierowcą. Nie okazywał zdziwienia. Jechali może ze dwadzieścia minut, a może godzinę, czas nie miał znaczenia. Ulice były puste i ciemne. Wysadził ją dokładnie tam, gdzie chciała. Zapłaciła i przywitała się z mroczną bryłą domu.

Wilgoć osiadła na jej skórze. Miała na sobie tylko letnią sukienkę. Przeszła przez bramę i z lękiem zapukała. Nie chciała spotkać się z jakimś przypadkowym lokatorem. Odpowiedziała jej cisza, więc pewniej nacisnęła mosiężną klamkę i weszła do środka. Przez chwilę stała nieruchomo i czekała, aż jej wzrok przyzwyczai się do ciemności. Gdy zaczęła wyłuskiwać kontury przedmiotów, przeszła do pomieszczenia, w którym wcześniej spała Lidka. Wszystko wyglądało tak samo jak wtedy, gdy były tu z Małgorzatą, tylko bardziej tajemniczo.

Dom czekał, milcząc wyrozumiale. Nie skrzypiał ani nie oddychał. Wyciągnęła z kąta karimatę i śpiwór. Obwi-

nęła się szczelnie i usiadła, opierając się o ścianę pozbawioną tynku. Ból stawał się nie do zniesienia.

- Mamo... - załkała i zakryła twarz dłońmi.

Świt zastał ją skuloną i wyczerpaną wielogodzinnym, rozdzierającym szlochem. Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak bardzo samotna jak teraz. I tak bardzo bezradna. Niezagojone rany po ostatnim rozstaniu na nowo się otworzyły. Gdy słońce zaczęło nagrzewać umęczone mury, spłynął na nią kojący sen.

Niedługo później ktoś brutalnie wyrwał ją z tego bezpiecznego stanu. Obce szorstkie głosy z determinacją przedzierały się do jej świadomości.

- Policja? Poczekaj, może nie będzie trzeba.

- A jeśli to wariatka?

- Nie wygląda, sam zobacz. Proszę pani, musi pani stąd wyjść.

Zerwała się jak przyłapaną na gorącym uczynku i z lękiem patrzyła na obcych ludzi kręcących się wokół niej. Dwóch mężczyzn w pomarańczowych robotniczych kombinezonach wpatrywało się w nią bez skrępowania.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - zapytał ten stojący bliżej. Miał okrągłą, przyjazną twarz.

- Nie, wszystko w porządku. Co się dzieje?

- Musi pani stąd wyjść, będziemy wyburzać.

- Wyburzać?

- Tak, nie powinna pani tu być, to niebezpieczne.

- Nie możecie.

-Niestety, ale musimy, decyzja już zapadła. Czy mamy po kogoś zadzwonić?

Stojący dalej robotnik znacząco pokręcił palcem przy skroni i wyszedł.

- Nie, to nie będzie konieczne.

Z trudem wyplątała się ze śpiwora. Mężczyzna zdjął kask i podał jej rękę. Otrzeptała się, poprawiła włosy i zachowując resztki godności, wyszła z domu.

- Nie wygląda pani najlepiej.

Ze zdziwieniem zobaczyła, że ten, który jej pomógł, wyszedł za nią. Był starszy, niż myślała na początku. Po podwórzu kręciła się masa ludzi, a przez bramę wjeżdżała właśnie koparka, robiąc przy tym hałas nie do zniesienia.

- Może napije się pani czegoś ciepłego. Mamy kawę.

- Troska, z jaką na nią patrzył, wydawała się autentyczna. Był niski, krępy i miał poczochrane siwe brwi jak święty Mikołaj.

- Proszę powiedzieć raz jeszcze, co się tu dzieje?

- Równamy wszystko z ziemią, będzie tu przebiegała autostrada. Czy ten dom należy do pani?

Lidka się załamała - pomyślała, a na głos powiedziała: -Nie, znalazłam się tu przypadkiem. Muszę złapać autobus do Włocławka.

- To chyba za jakieś pół godziny będzie.

Podał jej plastikowy kubek pełen parującego napoju, za który była mu wdzięczna. Wraz z pierwszym łykiem wrócił jej zdrowy rozsądek. Niedawno radziła Młodej, żeby stanęła oko w oko z problemami, a teraz sama zrobiła z siebie idiotkę.

- Już myślałem, że będziemy musieli wyprowadzać panią siłą, że jest pani kimś w rodzaju tych szalonych ekologów, co to lubią przywiązywać się do drzew łańcuchami - zwierzył się jej.

-Nie, nic z tych rzeczy, ale żał mi tego miejsca. Od czasu do czasu tutaj bywałam. - Nie dodała, że samowolnie i nie sama.

Zaczynam być nałogową włamywaczką - uświadomiła sobie.

-Być może jestem wścibski, ale co pani tu robiła w nocy? Nie wygląda pani na poszukiwaczkę przygód.

- Wskazał na jej ubiór, delikatną i elegancką sukienkę, idealną na spacer bulwarami albo modnym deptakiem, a nie koczowanie w na wpół zrujnowanym budynku.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, sama zadawała sobie pytanie: „co ja wyprawiam?”.

- Czasem nic nie układa się tak, jakbyśmy chcieli. Wierzę, że dostajemy od życia nie to, co chcemy, ale to, na co zasługujemy - powtórzyła słowa, które były dla niej jak mantra. - Ale tym razem chyba zabrakło mi siły. Uciekłam, bez zastanowienia. A w tym miejscu szukałam schronienia.

- A wie pani, co ja myślę? Że to jest tak, że los obdarowuje nas dokładnie tym, czego się spodziewamy, ot co! Dlatego dopuszczam do siebie tylko pozytywne myśli. U mnie to działa. Mam dom, żonę, dwójkę dzieci i pracę, od wielu lat tę samą. I mam święty spokój, bo dokładnie tego chcę i do tego dążę. Zresztą obojętne jest, w co wierzymy, czasem po prostu trzeba unieść głowę i przeć do przodu, nieważne jak, nieważne ile błędów się popełni. Proszę nie przespać życia. Jest tylko jedno.

Patrzyła na niego, jakby był buddyjskim guru objawiającym jej tajemnicę sensu życia. Niesamowite, miał rację. Jeśli człowiek siedzi beczynnie, rozpamiętuje i analizuje, karmi tym problemy, drobne przeszkody urastają do niewyobrażalnych rozmiarów, rozmnażają się, chyba przez pączkowanie, i przytłaczają.

-Dziękuję panu. - Podała mu rękę, walcząc, żeby go nie uściskać jak starego przyjaciela. - Bardzo mi pan pomógł.

-Ja? Nic nie zrobiłem. Proszę się pospieszyć, żeby kierowca panią zauważył, bo inaczej nie zatrzyma się i ucieknie. Powodzenia.

Nie obejrzała się za siebie. Na zakręcie oparła się o pusty cokół. Figury Matki Boskiej już nie było. Ktoś o nią zadbał. Niedługo po tym miejscu nie zostanie ślad. Zignorowała lekkie ukłucie w sercu. W oddali pojawił się skrzypiący, plujący spalinami autobus. Zaczęła wymachiwać ręką. Jeszcze się nie zatrzymał, a już rozpoznała

w kierowcy człowieka, który pomógł jej odnaleźć Lidkę. Pewne rzeczy wracały jak bumerang. W tym chaosie była metoda, prawda? To dodawało otuchy. Ma prawo się mylić.

Podczas jazdy kierowca rozmawiał z nią jak ze starą przyjaciółką; opowiadał o planach na wakacje, o pasażerach, rodzinie. Odpowiadała z grzeczności, półsłówkami, i bezmyślnie wpatrywała się w okno. Minęli las, który przypominał jej pobyt nad jeziorem. Nie wierzyła, że była tam z Hubertem jeszcze wczoraj rano.

Ponownie znalazła się w punkcie wyjścia.



## Rozdział 265

Wracała do domu zawstydzona i zmęczona, wciąż powtarzając to, co powiedział jej mężczyzna w pomarańczowym kombinezonie. Poczowała nagłą wesołość w brzuchu na myśl o tym, że był jak księżę budzący śpiącą księżniczkę.

Zaciskała dłonie w pięści, zastanawiając się, czy dźwigną ten ciężar. Zamierzała wziąć w nie wreszcie swój los. Przypomniała sobie o Łysym, który przecież nie miał takiego wsparcia jak ona, a postanowił zawalczyć i coś zmienić, skończyć inaczej niż jego kumple spod bloku.

Weszła do mieszkania. Przywitał ją jazgot nie do opisania.

- Jest, wróciła!

- Lidka?

Młoda wyjrzała z pokoju. Za nią pojawił się ojciec Wiktorii, który uściskał ją z całej siły.

- Tato, udusisz, co wy tu robicie?

- Lidka, zadzwoń do Małgorzaty, że już wszystko pod kontrolą. Ale nam napędziłaś stracha!

-Przepraszam, ale co ja zrobiłam? Jestem dorosła i chyba mam prawo zniknąć, kiedy mi się zamarzy?

-Nie, jeśli zostawiasz tyle zatroskanych osób bez słowa. Kochanie, jestem już starym człowiekiem, o mało nie przyprawiłaś mnie o zawał. Gdzie się podziewałaś od wczoraj?

- Nocowałam u znajomej - skłamała. Oczywiście nikt w to nie uwierzył. I jak na zawołanie i Lidka, i jej ojciec złapali za telefon. Zdziwiona usłyszała, jak ojciec rozmawia z Hubertem. Tego było za wiele.

Warknęła pod nosem i zamknęła się w łazience. Siedziała w wannie tak długo, aż woda wystygła, i opracowywała plan na najbliższe dni. Musi porozmawiać z Huber-

tem. Nie będzie już zgrywała księżniczki. Kawa na ławę, a nie czekanie, aż się domyśli. Wczoraj była wystraszona, dzisiaj jest wściekła.

Owinęła się w puszysty ręcznik i pobiegła szukać czegoś odpowiedniego na upał. Nie było jeszcze południa, a już robiło się gorąco. Lidka i ojciec okazali się domyślni, w kuchni czekał na nią ogromny talerz pełen kolorowych kanapek. Na ten widok zaburczało jej w brzuchu.

- Córeczko, Hubert powiedział nam, co się stało. Nie chcę się wtrącać, ale on wie, że postąpił źle.

- Ot, adwokata sobie znalazł. Powinien się też domyślić, że nie będę szczęśliwa, jak zorientuję się, że buduje sobie front poparcia za moimi plecami.

- Nie pierdziel, my zawsze będziemy po twojej stronie, jak mogłaś zostawić Kleksa? Wiesz, jak to wczoraj wyglądało? Ten twój artysta wpadł z obitym ryjem, szlochając jak zarzynana świnia. Nienawidzę płaczących facetów...

- Lidka, przestań, tego nie da się słuchać.

- W porządku, no dobra, tak więc przyszedł, yyy, zdenerwowany, pobity i tak dalej, i powiedział, że zniknęłaś i że miał przyjemność poznać twojego byłego faceta, o którym mi nigdy nie wspomniałaś, za co cię nienawidzę. Wracając jednak do tematu, zaraz zaczęliśmy cię szukać. Hubert został w Warszawie, jakby cię to interesowało. A ponieważ my mamy ograniczone możliwości, nieźła z nas para swoją drogą, co Maciej?, ciężarna i staruszek, zdecydowaliśmy się tu przyjechać, na wszelki wypadek.

- Hubert już jest w pociągu, wraca. A ty przeginasz, młoda panno. - Ojciec Wiktorii pogroził jej palcem. - Mam jeszcze sporo sił i mogę dać ci w ucho.

- Tak, a świstak siedzi i zawija je w te sreberka. Dzwoniliśmy też na policję, ale tam powiedzieli, cytując: „nie ma podstaw”. Jasne, pewnie, bez trupa im się tyłka nawet nie chce ruszyć. W każdym razie twój staruszek cię zna, wiedział, że się tu zjawisz prędzej czy później.

-Dobra, dziękuję za barwne zdanie relacji, a teraz przepraszam na chwilę.

Wiktoria zamknęła się w pokoju i wyjęła telefon z torebki. Rozładowany. Podłączyła ładowarkę, a ten zaczął dzwonić jak szalony, esemes za esemesem. Odczytała jeden, przeprosiny. Nie chciała ich. Nie w ten sposób. Przyniosła z kuchni szklankę wody i z mściwą satysfakcją utopiła komórkę. Skoro on tyle czasu mógł żyć bez telefonu, to dlaczego ona nie może?

Zadowolona wróciła do towarzystwa.

- To kiedy przyjeżdża Małgorzata?

- Jest w drodze na dworzec.

- O nie, i to wszystko z mojego powodu?

-Nie chciałbym być nieskromny, ale z mojego. Stęskniła się i chce mnie wesprzeć. Skoro nie daję sobie rady z własną córką, widać potrzebuję pomocy.

- Oj, tato. A co z Kleksem?

- Został w Warszawie, pod opieką sąsiadki. Biedne zwierzę, będzie miało traumę, jak nic.

Ich rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Lidka pobiegła otworzyć i usłyszeli głos Łysego.

- ...nieważne, że to jego, możemy je razem wychować. Potem postaramy się o swoje, tylko mi powiedz prawdę. Spotykasz się jeszcze z tym frajerem?

Wiktoria i Maciej zamarli. Podśluchiwali bez skrępowania, z szeroko otwartymi ustami.

- Nic między nami nie było, jeśli cię to interesuje. -Lidka była pełna pokory i rezerwy. Nigdy jej takiej nie widzieli.

- Chcesz zacząć od nowa?

- A pozwolisz mi?

- Jasne. Jeśli chcesz, pokażę ci, gdzie teraz mieszkam.

- Pewnie, że chcę.

-Wiesz, mogłabyś zamieszkać ze mną. Weź coś do ubrania i chodź, dzisiaj mam już wolne. Pogadamy.

- Co mam wziąć, ciepło jest.

- No tak, ale przecież...

- Daj spokój, Łysy, nie przesadzaj, dobra? Wyszli bez pożegnania.

Wieczorem wróciła Małgorzata. Okazało się, że zrezygnowała z wyjazdu do Paryża. Mimo to nie wyglądała na zmartwioną, wręcz przeciwnie. Zawstydzona Wiktoria nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Nie była przyzwyczajona do takich rewolucji. Nie знаła ojca od tej strony. Zachwycony śledził każdy ruch Małgorzaty, która trzeba przyznać, była w formie jak nigdy dotąd. Elegancka, wypoczęta, szczęśliwa i bardzo atrakcyjna, co skutecznie do tej pory ukrywała, ubierając się w artystyczne, powłóczyste spódnice i bezkształtne bluzki.

- Słuchajcie, muszę wyjść coś załatwić, nie martwcie się, jak wrócę zbyt późno. - Wiktoria powiedziała to tak cicho, że nie była pewna, czyją usłyszeli.

Na ulicach było spokojnie, ludzie skupili się w ogródkach na ulicy 3 Maja. Rozmawiali, śmiali się beztrąsko, odsuwając od siebie problemy codzienności. Wiktoria podświadomie zaczęła się rozglądać za znajomymi twarzami.

Było już późno, ale nadmiar wrażeń wciąż buzował pod skórą. Wróciła na plac Wolności i stanęła na przystanku. Jej uwagę przykuł kolorowy plakat z kwiatem lotosu. Joga? Dlaczego by nie? Czy to zbrodnia zrobić coś tylko dla siebie? Zerwała numer telefonu i adres strony internetowej, po czym wsiadła do autobusu. Ostatni tego wieczoru. Jak wróci? Teraz się tym nie martwiła. Pozwoliła się prowadzić intuicji.

Wysiadła za Wisłą. Przywitała ją przejmująca cisza, sięgająca głęboko, aż do najskrytszych obaw. Okoliczne pola tonęły w czerni. Zdjęła buty i szła boso po nagrzanym asfalcie.

Szara bryła pracowni Huberta odcinała się od czarnej ściany drzew. Weszła na podwórze i usiadła na schodach.

Nie miała odwagi zapukać. A jeśli go nie ma? Albo, co gorsza, jednak jest w środku? Łudziła się, że jeśli już, to jest w swoim mieszkaniu, nie w pracowni. Ale na pewno wrócił.

Oparła czoło o metalową barierkę. Towarzystwa dotrzymywały jej świerszcze i od czasu do czasu jakiś ptak, który się przebudził, błyskawicznie uciszany jednak przez zniecierpliwionego psa z sąsiedztwa, strażnika ciszy nocnej.

Odłożyła sandaalki i wyciągnęła nogi. Chłód zakradł się niepostrzeżenie, pełznąc po kręgosłupie.

-Wiktorio, co ty wyprawiasz? - Gdzieś z oddali dobiegł ją głos Huberta.

Przysnęła? Nie słyszała kroków ani skrzypienia drzwi, a może właśnie śniła głęboko o ciepłych, bezpiecznych ramionach, które unoszą ją delikatnie i kładą na czymś miękkim. Była wdzięczna za tę odrobinę ciepła, za koc, który pojawił się nie wiadomo skąd i okrył ją całą. Skuliła się, gotowała odpłynąć, ale świadomość zaczęła mozolnie przedzierać się przez jej rozleniwione, opasłe myśli.

Poderwała się i przetała oczy. Była w pustym pokoju oblanym bladym światłem księżyca. Leżała na rozklekotanej wersalce, obok stał składany turystyczny stolik. Słyszała oddech, ale nie mogła znaleźć źródła tego dźwięku.

Hubert stał przy oknie. Opierał się o parapet i z założonymi rękoma patrzył na Wiktorię.

- Chcesz porozmawiać?

- Tak. - Koniec ze zwalaniem i kluczeniem. Lepszego momentu nie będzie.

- Dlaczego uciekłaś?

-Przestraszyłam się. Zobaczyłam, do czego jesteś zdolny. - W ciemności łatwo było mówić o rzeczach, których w świetle dnia nie umiałaby nawet nazwać.

- Ale wróciłaś. Dlaczego?

- Bo zrozumiałam.

-Co?  
-Że nie chcę opiekuna, ale partnera. Kogoś, kto popełnia błędy. Jak ja.  
- To znaczy, że nie odejdiesz?  
- To znaczy, że chcę spróbować.  
- Wiktorio, ja już bez ciebie nie potrafię.  
- Wiem. Znam to uczucie.  
Podszedł do wersalki. Odsunęła róg koca. Zaprosiła go do swojego życia, które było dalekie od doskonałości, ale które kochała. Tak jak Huberta.

Warszawa, 29.08.2012 - 29.11.2012